

SPOT KANIA

niezależne pismo
młodych katolików

Nr 10 styczeń 1980

ZBIORY OŚRODKA KARTA

Józef Kobodowski

KOLEDA DLA PAPIEŻA

"Oj, mały, mały,
kiedy rękawice..."

W złocie, miękkim aksamitem wyściełonym, usnij,
gdy unosi śpiwiąją
i aniołowie grają,
gdy każda sikawica spada w rytmie saryzka.

Na obrazie, na szkłe malowanym,
pocyniają się nad łobą
polskich dzieci rozmadlone liczka.

Narodzonego, gdy chwają
ludzie różnego stanu,
Wisła łagodną falą
łuszczy się z nurtem Jordenu -
każda gwiazda przystaje, by się Dzieciątkiem zachwycić,
jak soko w betlejem,
jak w podgórskich Wędowicach
nóg się rodzi, moc truchleje.
i - ty odnowiły się nam szczęśliwsze dzieje -
już nie dotknięcie dnia Piotrowa Stolica.

Z gwiazdozbiorem w znowie
odbiegają swych stad pastuszkowie,
zorza wstaje nad Wiecznym Miastem;
ptactwo, myśląc że już świt, budzi się w gniazdach
i w tej zorzy świetlistym brzasku
upada na kolana głowy Pasterz,
a po polsku, po góralsku -
Najstarszy Gązda.

Będzie chadzał, jak dawniej, na urwiste turnie,
by za tam było i chmurniej i górniej,
wędrowiec, a nie kłusowniczy strzelec -
i będzie zstępować, jak z ogniściego Synaju,
ku jeszcze uśpionym krajom,
poprząając pastorałem posłuszne kierdele.

Pokoju Bożego, w sercach, z którego rodzi się pokój dla
świata - bo wojny i wszelkie niepokoje biorą początek
nie od źle wytyczonych granic, tak czy inaczej rozłożo-
nych zasobów złota, węgla i ropy naftowej czy ilości ra-
kiet posiadanych przez mocarstwa, ale właśnie w ludzkich
sercach - życzymy Wszystkim za pośrednictwem tych, którzy
nas czytają.

Boże Narodzenie 1979

Redakcja

• powinien pamiętać że, choć miał znikomą szansę
z tej nocy wstąpię raz raz bardziej się wywyższa,
i radują się żywieli wszystkie -
światłość się rozalała po górach i wsiach

lecz, wracając jego miejsce, na grzeszły opieką,
wielę czynią siępanie kretów.

W Wadowicach, jak w Kotlejanie,
gwiazdoszbiory spędają na ziemię,
byłoby byli uczciwsi i weselsi
i zrasztali się codziennie z nadzieją -

Wipe Gloria in Excelsis,
Gloria in Excelsis
P • of

Józef Łobodowski

JÓZEF ŁOBODOWSKI - poeta, powieściopisarz, publicysta; ur. 19 III 1909 w Przeważkach na Śląsku Cieszyńskim w środowisku inteligentckim, syn Józefa i Stefani z Dobra, ko-Darżabkiewiczów. Dzieciństwo spędził w Lublinie, w latach 1914-1922 przebywał w Rosji. Po powrocie do kraju mieszkał w Lublinie, gdzie ukończył gimnazjum i studia na KUL-u. Tutaj redagował lewicowe pisma *Berykady* /1932/, *Tribuna* /1932/ i *Dziwigary* /1934-1935/. W latach 1935-1936 Łobodowski przeczytał ewoluującą światopoglądową i zrysu z komunizmem. Twórczość jego pozostaje jednak w kręgu problematyki społecznej. W 1937 otrzymuje Nagrodę Młodych Polskie, Akademii Literatury za zbiórki poezji *Rozmowa z Ojczyzną* /1935/ i *Demony nocy* /1936/, w których znalazła - jak to określała krytyka ówczesna - najmocniejszą od czasów Żeromskiego wyraz ówa podstawowa antynomia postępowej literatury polskiej: miłość Ojczyzny i krytyczna ocena jej rzeczywistości.

W 1939 roku Łobodowski przedostał się do Hiszpanii, gdzie został uwięziony i przez półtora roku przebywał w więzieniach w Figueras. Po zwolnieniu zamieszkał w Madrycie i od 1944 współpracuje z polską prasą emigracyjną oraz rozgłośnią polską radia madryckiego, służąc wiernie sprawie wolności Ojczyzny i dając świadectwo prawdzie.

Wydał m.in. zbiórki poezji: *Słowo przez szpary* /1927/, *Gwiezdny psalterz* /1931/, *W przeddzień* /1932/, *Rozmowa z Ojczyzną* /1935/, *Demony nocy* /1936/, *Z dymem pożarów* /1941/. *Por nuestra libertad y la vuestra* /1944/, *wczes zadżumionych* /1954/, *Złota Hramota* /1954/; powieści: *Komysze* /1955/, *W stanicz* /1956/ oraz liczne tłumaczenia z literatury rosyjskiej.

scałał wartości.

Ogromnym dorobkiem pisarskim: wielotomową, ciągle uzupełnianą teologią dogmatyczną, pracami z zakresu personalizmu i humanizmu chrześcijańskiego, pracami z zakresu filozofii Boga, w końcu syntezę Jego życia "Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie" wpisał się na trwałe w dorobek teologii polskiej i powszechnej Kościoła naszej epoki.

Człowiek szczerzej i głębiej, wyczuwalnej od pierwszego z Nim kontaktu, wiary i głębokiej męskiej pobożności w tym duchu oddziaływał na wiele pokoleń księży. Jako profesor Seminarium w Sandomierzu, jako profesor KUL-u, wieloletni dyrektor konwiktów księży - studentów, w końcu jako rektor KUL. O prawdzie wiary świadczył życiem. Oddziaływał, poza działalnością pedagogiczną i naukową, własnym przykładem, własną postawą. Człuy na punkcie jedności i zwartości Kościoła, nie przyjął żadnego z ofiarowanych Mu wysokich odznaczeń państwowych.

Niezapomniana będzie Jego postawa w czasie wydarzeń marcowych. Tak o tym mówił, żegnając Go w imieniu Uniwersytetu rektor M.A. Krąpiec. "Gdy w marcu 1968 władza uniwersytecka znalazła się w bardzo trudnej sytuacji Ty wówczas, wraz z Senatem, umiałeś się tak znaleźć, że Uniwersytet wyszedł z honorem a kultura polska nie uszczupliła się o tych ludzi, których Ty zachowałeś". Wtedy, gdy studenci innych uczelni wstydzili się swych rektorów On był z tymi, których bito i krzywdzono. Organizował dla nich akcję pomocy, sam brał w niej udział. Takim go zapamiętamy.

Pamiętajmy o Nim w modlitwach.

J.B.

Dokumenty Epi- skopatu Polski

LIST BISKUPÓW NA UROCZYSTOŚĆ ŚWIŁTEJ RODZINY

Umiłowani Rodzice i Wychowawcy!

Działowe dzieło Wcielenia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, które nam nieustannie wysłać się w nieskończoną dobroć Boga Ojca, który "tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" /J 3,16/. To najważniejsze w dziejach wydarzenie stawia ludzi wobec przedziwnej tajemnicy człowieka. Nie złąbiliśmy jej sami. Nie poznaliśmy kim naprawdę jest człowiek, gdyby Chrystus, Słowo Wcielone, nie przyjął ludzkiej natury i nie "zjednoczył się jakos z każdym człowiekiem" /KDK n 22./. Tylko On, "Chrystus-Odkupiciel świata, dotknął w sposób jedyny i niepowtarzalny tajemnicy człowieka" /R.H. n 8/. Objawił ją w pełni samemu człowiekowi, ukazał mu olśniewającą prawdę o nim samym, odsłonił najwyższe jego powołanie. "Przez swe Wcielenie nadał ten wyniar ludzkiego bytowania, jaki zamierzał nadać człowiekowi od początku" /R.H. n 1/.

Obowiązek przepowiedzenia Ewangelii młodemu pokoleniu w chrześcijańskiej rodzinie

Jezus Chrystus - Człowiek, doskonały, jedyny pełny wzór dla każdego bez wyjątku człowieka - przyszedł na świat w ludzkiej rodzinie. Święta Rodzina w Nazaret otaczała Jego człowieczeństwo, stwarzała Mu warunki rozwoju i wzrostu. Na łonie rodziny "Jezus czynił postęp w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi" /Lk 2,52/. To też Święta Rodzina ukazała światu zadanie każdej rodziny, która z woli Stwórcy" jest szkołą bogatszego człowieczeństwa" /KDK n 52/.

Rodzina ma za zadanie doprowadzić swoich członków do pełnej, ludzkiej dojrzałości. W wykonywaniu tej misji rodzice stają się "współpracownikami miłości Boga-Stwórcy i jakby jej wyznawcami" /KDK n 50/. Od ich do tego uzdolnił i przeznaczył szczególną łaskę sakramentu małżeństwa, a obdarzając mocą rodzicielstwa - uczynił pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami swoich dzieci. Pod opieką, kierownictwem i za pomocą ziemskich rodziców, które dzieci mają osiągnąć pełnię człowieczeństwa, której miarą, wyznacznikiem i wzorem jest sam Jezus Chrystus. Dlatego wychowanie w rodzinie musi ciągle zmierzać ku Chrystusowi, przybliżyć do Niego, pomagać dzieciom w obcowaniu z Jego Miłością. Jeśli nie objawi im się ta Miłość, "jeśli nie spotkają się

z Miłością, jeśli jej nie dotkną i nie użyczą w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdują w niej żywego uczestnictwa (R.H. n 10) - pozostałą dla siebie istotną nierozumiałym, a ich życie będzie pozbawione właściwego sensu. Dlatego tak wielką, wprost niewyobrażalną, jest odpowiedzialność rodziców za rozwój i doskonalenie dzieci.

Rodzice mają obowiązek doprowadzić swoje dzieci do Chrystusa i uczynić wszystko, co jest w ludzkiej mocy, aby były w Nim rozmiłowane i przyłączyły do Niego całym sercem. Jest to najważniejsze zadanie rodzicielskie. Bez nauczania Ewangelii już w rodzinie człowiek nie osiągnie właściwego rozwoju, a jego życie nie będzie w pełni ludzkie; skarleje duchowo i umnie się pod pozostającym jarzmem świata. I tu obowiązek przekazywania dzieciom i młodzieży Dobrej Nowiny nikt rodziców nie może zastąpić. Nie wyrzuci ich najlepszy katecheta, bo ziarno posiane na leżących relich musi być pielęgnowane w domu rodzinnym, jeśli ma przynieść trwałe owoce. Niech więc nikt się nie lęka, że wypełnia swoje rodzicielskie zadanie, gdy posyła dzieci na katechizację, a nie przekazuje im ducha wiary w Chrystusa. Nawet z rodzin chrześcijańskich, które pełnią swoje wychowawcze obowiązki tylko formalnie, może wyrósnąć pokolenie owaśniane duchem praktycznego poganstwa. - Bętrzone w samą doczesność, nieświadome swojej prawdziwej godności i swego ostatecznego powołania. Dla takich ludzi Chrystus będzie jedynie postacią historyczną, a nie Drogą, Prawdą i Życiem.

Wypowiadamy tę myśl z wielką troską, bo mnożą się dziś rażące zaniedbania rodzicielskie. Wzrost rodziców zważa się nie raz do materialnego, świadkami opiekuńczych, tak jakby człowiek był samym ciałem i nie miał swoich wiecznych przeznaczeń. Stąd dostrzega się w młodym pokoleniu bolesny brak zrobiecia najważniejszego celu istnienia człowieka i zagubienie trwałych drogowskazów życiowych. Dotknęci tą krzywdą młodzi ludzie stają się łatwym kupem sprawców nowoczesnej niewoli. Za obfitszy kawałek chleba, za nadzieję jakiegos swansa, czy wygodniejszego życia, wyrzekają się istotnych wartości życia i pozwalają wykorystywać się do celów sprzecznych z prawdziwym powołaniem człowieka. Zbyt wiele jest przykładów życiowych załamień, nieliczenia się z ludzkimi prawami, poniżania, cwałowania, upadania człowieka, żebyśmy mogli powątpiewać o groźbę tego niebezpieczeństwa. Czy młode pokolenie, narażone na to w następstwie rodzicielskich zaniedbań, nie oskarży kiedyś własnych rodziców za zmarnowanie życia?

Niebezpieczeństwo płynące z ateizacji młodego pokolenia

Sytuacja jest tym poważniejsza, ponieważ młode pokolenie jest dziś w sposób przymusowy poddawane ateizacji i zeświecczeniu. Ateizm stał się w praktyce ideologią oficjalną, niemal religią bez Boga. Szkoła, organizacje

młodzieżowe, rozmaite instytucje, prasa, radio i telewizja, publikacje - także te, które są zaliczane do obowiązkowych lektur szkolnych - służą przemyślnie wyrwaniu z duszy wiary w Boga, zabijaniu w nich ludzkiego głodu nadprzyrodzoności i tłumieniu pytań, które każdy człowiek ma prawo stawiać i otrzymywać na nie uczciwą odpowiedź. Wbrew deklaracjom o jedności narodowych celów, narzuca jest katolickiemu społeczeństwu, a nawet rodzinom obcym religijnie, obca ideologia. Ludzie, przez okoliczności życia zmuszani są do formalnego jej przyjęcia. Ten gwałt sumień, prowadzący często do prawdziwych tragedii, obejmuje dzisiaj całe kategorie zawodowe. Sprawa wybiega daleko poza znane w historii przypadki nietolerancji. Nastąpiło bowiem zasadnicze zaprzeczenie praw człowieka, przez uniemożliwienie mu poznania jego rzeczywistej wartości i celu, dla którego został powołany do życia. Dotyczy to każdego człowieka, bez wyjątku, choćby niewierzącego, bo nikomu nie wolno narzucać ideologii obcej jego wolności osobowej.

Przyczyny tych szkodliwych poczynań wpływają nie tylko z założeń światopoglądu materialistycznego, ale i stąd, by służyły określonym celom. Człowiek, który rozpoznał w Chrystusie swoją niezrównaną godność, nie pozwoli sobie na siebie najistotniejszych wartości i uczynić z siebie hierarchicznego narzędzia zniewolenia. Stanie na straży swoich nienaruszalnych praw osoby ludzkiej i nie da się przymusić do działania wbrew własnemu sumieniu. Przeciwnie, będzie uważał sobie za obowiązek domagać się od społeczeństwa coraz skuteczniejszej pomocy w prowadzeniu życia bardziej ludzkiego. "Odkupiciel Człowieka" oświeca każdego przed przemocą i samowłą, bo budzi w nim świadomość swej godności i odrzuconych celów bytowania na ziemi. Tak wychowany człowiek jest niewygodny dla ludzi, którzy nie uznają żadnych granic swego władania. Przypominają się tu słowa Papieża - Polaka wygłoszone podczas pielgrzymki do ojczyzny: "Chrystus nie zgodzi się nigdy z tym, aby człowiek był uznawany - albo aby siebie samego uznawał - tylko za narzędzie produkcji. Żeby tylko według tego był oceniany, mierzony, wartościowany. Chrystus nie zgodzi się nigdy na to. Dlatego położył się na krzyżu, jakby na wielkim progu duchowych dalejści człowieka, ażeby sprzeciwić się jakiegokolwiek degradacji człowieka".

Ratunek w chrześcijańskiej rodzinie - Bogiem silnej

Należy więc otworzyć usta i głośno ostrzegać wobec zamierzonej deprawacji młodego pokolenia przez niegodny ateizm. Nie wystarczy jednak nazywać rzeczy po imieniu. Żądło programowego bezbożnictwa są w stanie wyrwać jedynie "Bogiem silne" polskie rodziny. Tylko one mogą skutecznie uodpornić swoje dzieci przed przemocą oficjalnych ateistów. Jeśli rodzice wszczępią młodemu pokoleniu prawdę o Bogu, jeśli ukazą Jezusa Chrystusa jako wzór wolności i doskonałości człowieka, jeśli

ujawnią dziś ukrywane strzętnie chrześcijańskie korzenie naszego narodowego bytu i kultury, jeśli wpcją młodzieży zdrowe i trwałe zasady moralne, jeśli nauczą pocztawienia sobą we wszystkich okolicznościach i krytycznego odziewania prawdy od kłamstwa, wówczas nikt nie zdca zniszczyć zdrowych dążeń młodego pokolenia Polaków. Nikt nie zmieni ich w zjadaczy chleba, zatroskanych wyłącznie o to, aby nie był on suchy. Młoda Polska podjmie chrześcijańską spuściznę dziejów i wypełni wyznaczone przez Opatrzność zadanie w Kościele i w rodzinie narodów.

Pełna powyślaniec naszej Ojczyzny jest nierozłączna z chrześcijańską odnową całego życia narodowego, a przede wszystkim z chrześcijańską odnową polskich rodzin. Wieloletnie doświadczenia zbyt już weześnie potwierdziły prawdę słów Psalmu: "Jeżeli Pan domu nie bada, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą... Doremne jest dla was wstawie przed świtem; wysiedywieć do późna, dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko" /Ps 127, 1-2/. Czas, żeby z tych słów Naród wypłynęła odpowiednia wartość.

Walka z Bogiem w życiu młodzieży jest nieludzką przeciwnością jednych nad drugimi. Na szczęście jest także daremna. Nie osiągną swoich zamierzeń ludzie, którzy ją podejmują, jeżeli każda polska rodzina stanie się żywym Kościołem, a więc miejscem czuwania, czci i miłości Boga, który mocą sakramentu małżeństwa rzeczywistość w niej przebywa i ją wspiera. Twórcy systemu ateizacji przez wychowanie, mogą sami zginąć pod gruzami zateizowanego społeczeństwa. W chrześcijańskich rodzinach przetrwają najmenniejsze wartości moralności i kultury rodzinnej, choćby pozbawiono je pełnych praw obywatelskich. Na przestrzeni zmiennych wieków rodziny nasze były zazwyczaj ostoją wiary i miłości Ojczyzny. I dziś to zadanie stało przed nami.

W imię najżywoźniejszych racji narodowych, w imię prawdziwego dobra waszych dzieci i młodzieży, w imię wielkiej odpowiedzialności rodziców przed Majestatem Boga Ojca - prosimy Was i zaklinamy: uczynicie wasze rodziny Kościołem Boga Żywego! Modlitwą, słowem, przykładem, klimatem codziennego życia, prowadźcie młode pokolenie do Chrystusa. On jest jedynym trwałym fundamentem, na którym możecie zbudować doczesne szczęście waszych dzieci. Niech stałe czytanie i rozważanie Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa - będzie waszym zwyczajem domowym.

Abyście tym zedaniem podczali, oddajemy Wam do pomocy wszystkie środki duszpasterskie. W najbliższym roku Kościół zespara swoje siły wokół programu pracy: "Rodzina w dziele ewangelizacji młodego pokolenia". Tematy wychowawcze będą omawiane w kazaniach i konferencjach. Nie zabraknie więc zachęty i pomocy. Prosimy, Umilkowni Rodzice i Wychowawcy, żebyście sami przemysłili i przemodelili wasze rodzicielskie powołanie, oraz dostrzegli wyjątkową misję, jaką Bóg Wam powierzył w dziele chrześcijańskiego wychowania młodego pokolenia. Macie to zadanie odważnie podjąć, pomimo przeciwności, zmęczenia i nasilających się trudności życia, pomimo niegodziwej pro-

pagandy ateistycznej, prób zastraszenia i nacisków, z jakimi możecie się spotkać.

Święta Boża Rodzicielka, Matka Najświętszej Rodziny i Wychowawczyni Jezusa Chrystusa, niechaj Was wyjedna wszystkie potrzebne łaski i wspiera wasz trud macierzyńskiego Boga Ojca, od którego wszelkie ojcostwo pochodzi na niebie i na ziemi. Bogurodzica, która troskliwie czuwała nad rozwojem człowieczeństwa swojego Syna, niechaj wspiera rodziców, otacza opieką młode pokolenie Polaków i doprowadzi je ku dojrzałości lat Chrystusowych, w nadziei i łasce u Boga i u ludzi.

* tej naszczytnej precy rodzinnej z braterskiego serca błogosławiny Was i rodziny waszej: w imię + Ojca + i Syna + i Ducha Świętego. Amen.

Warszawa, z polecenia Konferencji Episkopatu Polski
6.XI.1979.

Podpisani:
Kardynałowie, Arcybiskupi
i Biskupi polscy
+ Stefan Kard. Wyszyński

K O M U N I K A T

ze 171 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski

Pod przewodnictwem Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, w dniach 13 i 14 grudnia 1979 r. obradowała w Warszawie 171 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Obrady Konferencji Plenarnej poprzedziło posiedzenie Rady Głównej Episkopatu, któremu przewodniczył Prymas Polski. Posiedzenie to odbyło się w Warszawie dnia 12 grudnia br.

1. Otwierając obrady Prymas Polski przekazał pozdrowienia od Ojca świętego Jana Pawła II i Jego specjalne błogosławieństwo apostołskie na prace Konferencji. Następnie złożył informacje z przeprowadzonych kilkakrotnie rozmów z Ojcem świętym i Sekretarzem Stanu Stolicy Apostolskiej, w czasie pobytu w Rzymie /w dniach od 23 października do 10 listopada 1979 r./. Rozmowy były poświęcone aktualnym zadaniom Kościoła w Polsce a także właściwemu ułożeniu stosunków między Państwem i Kościołem oraz między Stolicą Apostolską i Polską Rzeczypospolitą Ludową. W toku rozmów podkreślono zgodność poglądów, że nie należy ustawać w wysiłkach, aby osiągnąć należyte porozumienie w tym względzie. Moją temę służyć dalsze rozmowy na wyższych niż dotąd poziomach. Konferencja Episkopatu w pełni podziela takie stanowisko.

2. Konferencja Episkopatu Polski wraz z całym społeczeństwem katolickim uważa, że na obecnym etapie dziejów naszego Narodu musi znaleźć się należyte miejsce dla pracy Kościoła, która służy konkretnemu człowiekowi, społeczeństwu, Narodowi, wspólnotce państwowej. Wyraził to Ojciec święty Jan Paweł II w swoim przesłaniu w Warz-

wie w Belwederze w dniu 2 czerwca br. Oto jego słowa:
"Nawiązując kontakt religijny z człowiekiem, Kościół utwierdza tego człowieka w jego naturalnych więzach społecznych. Historia Polski potwierdziła to w wybitnym stopniu, że Kościół w naszej Ojczyźnie starał się na różnych drogach o wychowanie wartościowych synów i córek Narodu, dobrych obywateli, pożytecznych i twórczych pracowników w różnych dziedzinach życia społecznego, zawodowego, kulturalnego. Płyne to z podstawowej misji Kościoła, który wszędzie i zawsze zabiega o to, aby uczynić człowieka lepszym, bardziej świadomym swej godności, pełniej oddanym swoim zadaniom życiowym, rodzinnym, społecznym, patriotycznym. Aby uczynić go ufnym, mężnym, świadomym swoich praw i obowiązków, społecznie odpowiedzialnym, twórczym i pożytecznym.

Kościół dla tej swojej działalności nie pragnie żadnych przywilejów, a tylko i wyłącznie tego, co jest niezbędne do spełnienia jego misji" /ASS, nr 10, s. 733/.

3. Przedmiotem szczególnej troski Konferencji Episkopatu jest pogarszająca się sytuacja społeczna w naszym Kraju. Rosnące trudności gospodarcze - zresztą nie tylko w naszym Kraju - i zjawiska dezorganizacji życia społecznego mają wyraźny związek z przejawami poważnego kryzysu moralnego. Wśród nich zaznacza się: lekceważenie prawdy w kontaktach międzyludzkich, pogarszający się stan uczciwości społecznej - nierzetelna praca, brak poczucia wspólnego dobra, korupcja, alkoholizm, ogólne zniechęcenie, pogłębiające się obojętność wobec potrzeb ludzkich i ogólnospołecznych oraz brak życzliwości w stosunkach między ludźmi.

Poprawa sytuacji i wyjście z istniejących niedomagań wymaga przede wszystkim poznania i usunięcia mechanizmów demoralizacji. Są one liczne. Szczególne znaczenie ma brak skutecznej, społecznej kontroli i zjawisko nieodpowiedzialności za błędy lub złą pracę. Wytwarza to poczucie bezsilny i brak wiary w sens i możliwość społecznej poprawy. Drugim ważnym czynnikiem jest wadliwa metoda obsadzania stanowisk w administracji państwowej i gospodarczej, w oświacie i kulturze. Jak dotychczas decyduje nie tyle kompetencja, energia, wyniki pracy i uczciwość kandydatów, ile deklarowanie się po stronie urzędowej ideologii.

Inną przyczyną trudności jest posługiwanie się doktryną, które utrudnia rzeczową ocenę sytuacji oraz rozwiązywanie trudności i zaspokajanie ludzkich potrzeb w mieście i na wsi, w gospodarce i w kulturze.

Szerząca się korupcja, której należy z obowiązku sumienia przeciwdziałać, ma ścisły związek ze złym zospatrzeniem w podstawowe wartości, dezorganizuje dodatkowo rynek i jeszcze bardziej pogarsza sytuację. Rosnące w tych warunkach różnice majątkowe między ludźmi,

właścześnie w wyniku posiadanych przywilejów, pogłębiają w społeczeństwie poczucie niesprawiedliwości i bezsilny. Ukazują też tym wyraźniej ubóstwo materialistycznej, konsumpcyjnej motywacji życiowej, niosącej w skutkach oczywiste społeczne szkody. Alkoholizm ma również związek z poczuciem znużenia i brakiem naturalnych wspólnot i wolnych zrzeszeń kulturalnych i religijnych, które mogłyby przed nim chronić.

Wyjście z istniejących trudności wymaga wysiłku i jedności całego społeczeństwa. Jednakże jedność narodową budować można jedynie w ramach wspólnie decydowanych społecznych rozwiązań i dobrowolnie przyjętych zadań, w warunkach uczciwej i pełnej informacji obywateli o sytuacji Kraju. Ma to znaczenie istotne. I tu trzeba znów odwołać się do słów Ojca świętego wypowiedzianych na Jasnej Górze w dniu 5 czerwca br. do wiernych Dolnego i Ciołskiego Śląska:

"W narodzie jedność zależy od sprawiedliwego zabezpieczenia potrzeb, praw i zadań każdego członka narodu. Tak, aby nie rodził się rozdźwięk i kontrast na tle różnic, które niesie z sobą uprzywilejowanie jednych, upośledzenie drugich. Z dziejów Ojczyzny naszej wiemy, jak zadanie to jest trudne - a jednak nigdy nie można zrezygnować z olbrzymiego wysiłku, którego celem jest budowanie sprawiedliwej jedności wśród synów i córek jednej Ojczyzny. Musi zaś temu towarzyszyć miłość tejże Ojczyzny: umiłowanie jej kultury i historii, umiłowanie specyficznych wartości, które stanowią o miejscu tej Ojczyzny w wielkiej rodzinie narodów, umiłowanie wreszcie rodaków - ludzi mówiących tym samym językiem i odpowiedzialnych za tę samą wspólną sprawę, której na imię "Ojczyzna" /AAS, nr.10, s.306 i 307/.

Godność narodowa rodzi się przede wszystkim z poczucia własnej historii, z szacunku dla własnej kultury oraz duchowego i religijnego dorobku. Jedność narodowa nie jest możliwa jeżeli historia, kultura i religijna spuścizna narodu jest zniekształcona.

W Kraju naszym muszą istnieć także warunki bezpieczeństwa i ochrony prawnej dla wszystkich, którzy wypowiadają swoją troskę o wspólne dobro, wychodząc z różnych motywacji. Każdy jednak podejmując działanie musi się kierować roztropnością i poczuciem odpowiedzialności za Naród, uwzględniając okoliczności miejsca i czasu.

W takich warunkach będzie można oczekiwać większej cierpliwości i gotowości do ponoszenia ze strony społeczeństwa ofiar na rzecz Narodu i Kraju, mimo braków i niedostatków dnia codziennego.

4. Powszechnie znane jest znaczenie dla całego Narodu Sanktuarium Maryjnego na Jasnej Górze. Jest ono bowiem duchową stolicą Narodu. Nic więc dziwnego, że niepokojem musi napawać każde przedsięwzięcie, które mogłoby zaszkodzić bezpieczeństwu lub ograniczyć funkcjonowanie tego największego miejsca pielgrzymkowego w naszej

Ojczyźnie. Dlatego też Konferencja Episkopatu razem z wiernymi całej Polski śledzi z wielkim niepokojem plany miasta Częstochowy, zmierzające do przbudowy arterii komunikacyjnych w pobliżu Sanktuarium i przylegających doń terenów. Konferencja Episkopatu wyraża pełną solidarność z Biskupem Częstochowskim w obronie zachowania swartości przestrzeni potrzebnej do normalnego funkcjonowania tego Sanktuarium, do swobodnego i godnego doń dostępu dla wielu setek tysięcy pielgrzymów.

Konferencja Episkopatu wyraża nadzieję, że z pomocą centralnych władz państwowych znalezione zostaną rozwiązania, które nie będą kolidowały z godnością, rolą i dotychczasowym funkcjonowaniem Sanktuarium JasnoGórskiego.

5. Zagadnienia środowiska-moralnego pracy zależnej nie przestają być przedmiotem troski Konferencji Episkopatu Polskiego. Warunki i czas pracy w różnych dziedzinach gospodarki narodowej łączą się ściśle z zasadami moralnymi. Te właśnie zasady moralne muszą być respektowane w organizacji pracy zależnej, jeśli praca ma być bezpieczna, rzetelna, dawać radość i ochronić dobro człowieka. W tej organizacji musi być stanowczo uwzględniony czas na należyty odpoczynek, zachowanie niedzieli, jako dnia wolnego od pracy, jako dnia świętego, niezależnie od wprowadzanych systemów pracy. W przemówieniu do górników Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego na Jasnej Górze 5 czerwca br. Ojciec Święty dał nam takie wskazania:

"Praca jest też podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania na ziemi. Dla człowieka posiada ona nie tylko znaczenie techniczne, ale także znaczenie etyczne. O tyle tylko można powiedzieć, że człowiek przez pracę czyni sobie ziemię "poddaną", o ile człowiek sam przez swoje postępowanie okazuje się panem, a nie niewolnikiem ziemi, a także panem, a nie niewolnikiem pracy.

Praca ma dopomagać człowiekowi do tego, by stawał się lepszym, duchowo dojrzalszym, bardziej odpowiedzialnym, aby mógł spełnić swoje ludzkie powołanie na tej ziemi, zarówno sam, jako nie-powtarzalna osoba, jak też we wspólnocie z drugim, a nade wszystko w tej podstawowej ludzkiej wspólnocie, jaką jest rodzina" /AAS, nr. 10, s. 29/.

6. Konferencja Episkopatu uchwaliła List Pasternski do wiernych na rozpoczęcie V Roku przed 600-leciem obecności obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze.

Listy Pasternskie V Roku Wdzięczności oparte będą o przemówienie Ojca świętego Jana Pawła II, wygłoszone w Polsce. Wiernie wypełnienie słów Papieża, Zastępcy Chrystusa na ziemi, będzie najlepszym darem dla Matki Bożego Syna, która powiedziała w Kanie Galilejskiej: "Cokolwiek Wam Syn mój powie, to czyńcie".

7. W drugim dniu obrad Prymas Polaków odczytał list Ojca świętego Jana Pawła II nadestany z Watykanu, zawierający życzenia na Święta Bożego Narodzenia dla wszystkich Polaków.

8. Kończąc obrady wszyscy biskupi wysłali depeszę
do Ojca św. z życzeniami na Boże Narodzenie i udzielili
Ojczyźnie pasterskiego błogosławieństwa.
Warszawa, dnia 15 grudnia 1979 r.

~~_____~~

o. Jacek Salij OP

Ewangelia naszą nadzieją

Istnieją tendencje, żeby nadzieję chrześcijańską redukować do poziomu jakiegoś tam wierzenia: marksiści wierzyli niegdyś w możliwość stworzenia raju na ziemi, a chrześcijanie wierzą w możliwość osiągnięcia życia wiecznego. Ta deterioracja rozumienia chrześcijańskiej nadziei łączy się z innymi tendencjami, z tendencjami żeby samą wiarę chrześcijańską degradować do poziomu jakiegoś tam wierzeń. Ileż to razy słyszy się twierdzenie: "Wszystko jedno w co człowiek wierzy, byleby dobrze żył!" Albo bezkrytycznie powtarza się opinię, że chrześcijan od tzw. uczciwych niewierzących różni jedynie wiara w Boga, że w styce jesteśmy w gruncie rzeczy ze sobą zgodni /no, powiedzmy sobie, może tylko z wyjątkiem etyki małżeńskiej/.

I trudno tylko zrozumieć, dlaczego niektóre siły tak zaciekle walczą z Bogiem, dlaczego rzucają się zwłaszcza na bezbronne dzieci i młodzież, żeby wykorzystać z jej dusz wiarę w Boga, a przynajmniej żeby tę wiarę podważyć. Otóż pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że synowie ciemności są w tym względzie bardziej inteligentni niż dzieci światła. Dobrze rozumieją, że program, z jakim przychodzą do świata, jest nie do pogodzenia z nadzieją chrześcijańską. A przecież nadzieja chrześcijańska wypływa z wiary, więc ostrze swej wrogości kierują przeciwko wierze chrześcijańskiej - i próbują ją zastąpić swoją wiarą, wiarą na której mogliby budować swoje wyłącznie ziemskie nadzieje.

Różnice obu tych wiar i obu tych nadziei spróbuję pokazać na przykładzie etyki. Właśnie na tym terenie widać szczególnie wyraźnie, że obie te wiary i nadzieje różnią się nie jakimś tam abstrakcyjnymi wierzeniami, one różnią się głęboko samą postawą życiową, samym stosunkiem do rzeczywistości.

Bardzo popularne jest u nas pojęcie "uczciwy niewierzący". Nie twierdzą oczywiście, że jeśli ktoś nie wierzy w Boga, to tym samym jest człowiekiem nieuczciwym - to byłoby obokaranckie i niesprawiedliwe, a poza tym sąd w tych sprawach należy zostawić Panu Bogu. Jeśli pojęcie "uczciwy niewierzący" budzi moją głęboką nieufność, to dlatego, że często kryje się za nim zrelatywizowanie pojęcia uczciwości.

"Uczciwy" - znaczy tutaj nie tyle "postępujący zgodnie z obiektywnym prawem moralnym", co "postępujący zgodnie ze swoim przekonaniem".

"Postępujący zgodnie ze swoimi przekonaniem" - to brzmi pięknie, ale ja pozwolę sobie być bardziej dociekliwy. Czy np. niewierzący, który nie widzi nic złego w zabiciu niemarnego dziecka, jest człowiekiem uczciwym?

Na to wyznawcy nie-boga postawią mi zarzut: "wy, katolicy, jesteście strasznie nietolerancyjni. Jeśli wy uważacie, że płód jest prawdziwą istotą ludzką - zgoda, wam nie można zabijać; ale nie wszyscy tak uważają: dlaczego innym zakazujecie postępować zgodnie ze swim przekonaniem, dlaczego domagacie się, aby wszyscy podporządkowali się konsekwencjom, jakie płyną z waszych przekonań?"

Oto jak na dioni widać różnicę między wiarą w Boga a wiarą w nie-Boga. Według wyznawców nie-Boga odpowiedź na pytanie, kto jest człowiekiem, w niektórych przynajmniej wypadkach zależy od przyjętych poglądów. Jak gdyby nie było czegoś takiego, jak obiektywny porządek rzeczy.

W tezie: "i bez wiary w Boga można być człowiekiem uczciwym" dostrzegam jedno jeszcze założenie, które wydaje mi się niezgodne z prawdą, mianowicie założenie, jakoby człowiek mógł być w pełni uczciwy w oparciu o własne tylko siły.

Człowiek niewierzący oraz wierzący tylko nominalnie nie wie co to jest modlitwa, co to znaczy otwierać się na moc Boga, co to znaczy ufać Bożej Opatrzności. Toteż jest rzeczą zrozumiałą, że w sytuacjach szczególnie trudnych będzie skłonny dostosowywać swoje pojęcia na temat uczciwości do swoich własnych możliwości.

Szczególnie drastyczne odejścia od obiektywnej uczciwości dokonują się poprzez błędne odpowiedzi na pytanie, kto jest człowiekiem. Proszę zauważyć: Nie jestem tak ambitny, żeby pytać "kim jest człowiek?". Ja tylko bardzo skromnie pytam: "kto jest człowiekiem?". Pytanie, kto jest człowiekiem, mimo swojej pozornej banalności, jest fundamentalnie ważne dla samej etyki: wszak cała nasza moralność dzieje się w przestrzeni stosunków międzyludzkich.

Otóż człowiek, który swoją uczciwość buduje na własnych tylko siłach, skłonny jest w szczególnie trudnych okolicznościach wyłączyć niektóre istoty ludzkie poza obręb rodziny ludzkiej. Może niekiedy dopuścić - to w granice rzeczy mało ważne, że czasem czyni to z ciężkim sercem - przerwanie ciąży albo eutanazję. Wszakże nie jest to jedyna forma odzwalniania niektórym istotom ludzkim człowieczeństwa. Szczególnie groźną, szczególnie bezbożną formą pojętą dzieła ludzkości na ludzi i nie-ludzi jest nienawiść. Obojętne, czy jest ona spontaniczną reakcją za doznaną krzywdą, czy programem przemiany stosunków społecznych, czy też zazębką nienawiścią krzywdzicieli do pokrzywdzonych, mającą na celu zagłuszenie wyrzutów sumienia. W swojej istocie, nienawiść jest to arbitralne wyłączenie niektórych istot ludzkich z rodziny ludzkiej. Nienawiść jest postawą gorszą od rasizmu: rasizm dzieli ludzi na nad-ludzi i pod-ludzi; nienawiść dzieli ludzkość na ludzi i nie-ludzi.

Co wobec tego warto są deklaracje niektórych ideologów, że dla nich wartością najwyższą jest człowiek, jeśli zarazem ideologie te otwarcie głosiły niegdyś niemiłość? Dzisiaj ładunek nienawiści zawarty w tych ideologiach wyraża się w sposób bardziej wyrafinowany: dawną, głośną nienawiść zastąpiła pogarda dla prawdy, pogarda dla duchow-

wego dziedzictwa, pogarda dla podstawowych praw osoby ludzkiej i praw ludzkich wspólnot.

Wróćmy do krytykowanego przeze mnie pojęcia "uczciwy niewierzący". Proszę mnie dobrze zrozumieć: przeciętnie nie twierdzę, że niewierzący nie może być człowiekiem godnym. Twierdzę jednak, że nie wystarczy powstrzymać się od manipulacji finansowych oraz dochować wierności żonie, żeby zasłużyć sobie na miano człowieka uczciwego. Czy człowiek, który uczestniczy w tej pogardzie dla prawdy, dla duchowego dziedzictwa, dla praw osoby ludzkiej - albo więcej jeszcze: czy człowiek, który czynnie organizuje tę pogardę dla prawdy, dla duchowego dziedzictwa, dla praw osoby ludzkiej - zasługuje jeszcze na miano człowieka uczciwego. On co najwyżej może postępować zgodnie ze swoimi przekonaniami. Ale jego przekonania i czyny są niezgodne z obiektywnym porządkiem moralnym.

Już tylko pobieżnie pokaże parę innych równie istotnych różnic na terenie etyki, jakie wynikają z wiary w Boga lub z wiary w nie-Boga.

1/ z wiary w nie-Boga wynika jakis sytuacjonizm, jakis machiawelizm. Tzn. w zasadzie uznaje się słuszność obiektywnych praw moralnych, sądzi się jednak, że w szczególnie trudnych okolicznościach ulegają one zawieszeniu.

2/ natomiast z wiary w Boga wynika wezwanie do męczeństwa, tzn. wezwanie do wierności dobru, do zachowywania obiektywnych praw moralnych troniących tego co słuszne - bez względu na okoliczności.

Oto jak na dłoni widać różnicę między dwiema nadziejami, nadzieją pokładaną w nie-Bogu i nadzieją pokładaną w Bogu.

Sytuacjonizm, machiawelizm - bez względu na deklaracje swoich wyznawców - wynika z niewiary, aby dostępne nam były wartości absolutne, ponadczasowe. Totek jego programem jest zapewnić człowiekowi możliwie jak najwięcej takich wartości, które się da osiągnąć; bezwzględna wierność prawu moralnemu jest tu traktowana jako bezpiedne i niehumanitarne doktrynerstwo.

3/ z wiary w nie-Boga wynika jeszcze niewiara, żeby człowiek był, żeby mógł być istotą duchową. Tutaj leży przyczyna różnic w pojmowaniu moralności małżeńskiej. Jeżeli nie wierzy się, że człowiek jest istotą również duchową - jeżeli sądzi się, że od zwierząt różni człowieka jedynie zdolność do tworzenia kultury - to oczywiście nie wierzy się, żeby miłość małżeńska mogła być duchowa czyli transcendentna wobec czasu oraz transcendentna wobec ciała.

Podsumowując tę część rozważań: Jeśli nadziejs tak dalece opiera się na wierze, jeśli to do czego człowiek dąży tak dalece zależy od tego, co człowiek sądzi o sobie i jak widzi swoje miejsce w świecie - to doprawdy nie "jest rzeczą obojętną, w co człowiek wierzy, tylkoby dobrze żył", to jest rzeczą bardzo ważną, abym nie stworzył swojej duszy na wiarę złądaną, aby wiara moja była oparta na prawdzie.

Nasza mentalność nowożytna jest ogromnie psychologis-
tyczna. Dla nas "żyć w nieprawdzie" znaczy żyć w sposób
niezgodny ze swoimi przekonaniem. Tymczasem "żyć w nie-
prawdzie" to coś znacznie groźniejszego - to żyć niezgod-
nie z rzeczywistością, żyć niezgodnie ze swoją ludzką na-
turą i niezgodnie ze swoim Bożym powołaniem. Pismo święte
właśnie dlatego potępia wielokrotnie nadzieje bezbożni-
ków, że są one oparte na nieprawdzie; właśnie dlatego są
one próżne i zwodnicze.

"Czyż urośnie papirus bez wilgoci?

Czy sitowie bez wody się rozkrzewi? /.../

Tak z drogą niepomnych na boga,
nadzie, a nieprawych zaginie" /Hiob 6, 11. 13/.

"Serce bałwochwálcy jak popiół,

nadzieja jego marniejsza niż ziemia

i życie nędzniejsze niż glina.

Bo nie poznał Tego, który go ulepił,

tchnął wąż duszę dzisiejącą

i napełnił duchem żywotnym.

Nie miał, że nasze życie jest zabawą,

targiem zyskowym nasze bytowanie,

bo mówi, że trzeba zewsząd ciągnąć zyski, nawet z niepra-
wości" /Madr 15, 10-12/.

"Nadzieja sprawiedliwych pełna jest nieśmiertelności /.../

Nadzieje bezbożnych płonne, wysiłki bezowocne, bezużyte-
czne ich dzieła /.../

bo nadzieja bezbożnego jak plewa wiatrem miotana

i jak morska piana przez burzę rozbita,

wak dym się rozwiłała od wiatru,

zatarła się jak pamięć chwilowego gościa" /Madr 3,4 i 11;
5, 14/.

Zwycniczość nadziei bezbożnych niekoniecznie musi
się ujawniać w przeżyciach psychicznych. Jak wiadomo,
modelowy psychopata jest bardzo zadowolony z siebie,
jest doskonale zintegrowany na płaszczyźnie popędowej,
nie odczuwa żadnych potrzeb wyższych. Analogicznie moż-
na sobie wyobrazić modelowego pneumopata, nie odczuwa-
jącego żadnych tęsknot nadprzyrodzonych, pozadoczesnych.
Chodzi jednak o to, że obiektywnie tylko Bóg może na-
pełnić człowieka, że człowiek nie napełniony Bogiem jest
istotą fundamentalnie pustą i wypaczoną. Jak powiedział
Jan Paweł II w Warszawie do młodzieży, wyjaśniając mod-
litwę "Przyjdź, Duchu Święty, i napełnij serca swoich
wiernych" - nieskończona jest miara serca ludzkiego, trze-
ba aż Ducha Świętego, aby je wypełnić.

Nasz nowożytny psychologizm również nadzieję chrze-
ścijańską chciałby zredukować do poziomu religijnych
aktów i przeżyć. Tymczasem nadzieja na życie wieczne to
coś nieskończenie więcej niż akty psychiczne, choćby na-
wet za nimi szły czyny. To raczej jakaś będąca darem
bożym postawa fundamentalna, w której człowiek dojrze-
wa do życia wiecznego.

Św. Tomasz z Akwinu powie, że to właśnie "dzięki nadziei

stronicy od ztego i trzymamy sie tego co dotychczas utrzymu-
emy nadzieje, ludzie bez zadenego nacisku wpadaja w na-
stoj grzeszne i stroni od dobrego. Wzrost 1/2 2/3 q 20
& 3/4.

Estencjonizm, o nadziei, niechciszko jest równiez
rozpacz. Znasz tylko jedno puzod, zagnany dramatyczny,
czarna kolucja, kiedy cala siek jest jak przygnaciony
swiat przeczem, ze trudno mu uwierzyc, aby mogl dosta-
pic jeszcze ktorego odpuśceni. Typowczem jest przy-
li zwalpienie w koniecznosci dostajania zycia wiecznego,
jest nieciety i zawiakier nuzo z omladzysza i duzo pow-
szchniejszym. Najgorszo jest taka rozpacz, do ktorej
czlowiek przywykl, ktora nie ma do zywatego spokoju.
Sw. Tomasz postawil kiedy pytanie: "Strum desperatio
sine infidelitate esse possit?" 1/2 2 q 20 & 2/3. A wiec
rozpacz padczy sie wszedzie tam, gdzie jest niewiera w
zycie wieczne. Sw. Tomasz interesuje jedynie pytanie,
czy rozpacz moze sie wczepic rowniez w serce czlowieka
wierzacego. Niestety, nawet czlowiek wierzacy moze po-
pasc w rozpacz. Przy czym duzo grozniejsza od rozpaczy
psychicznej jest ta rozpacz, ktora przejawia sie w czy-
nach: kiedy ktos czyni swiadcza o tym, ze ja w granice
rzeczy nie spozniwam sie zycia wiecznego.

Chcialbym sie jeszcze wytumaczyc, dlaczego moje
mowienie o nadziei jest jakby malo optymistyczne, jak-
by malo radozne. Wydaje mi sie, ze inne mowienie byloby
nieprzezliwe. Nadzieja chrzescijanska jest nadzieja pra-
wdziwa, bazuje na Rzeczywistosci. A rzeczywistosc ludz-
ka jest niestety dosc przygnajajaca. Trzeba tylko sz
Syna Bozego, zety nas uwolni z naszej beznadziei. Dopoki
nie przyszedl do ludzi Syn Bozy, bylo tak, jak mowi piekn
adwentowa: "Gdy w6rod przekleństwa od Boga czart panowal,
smierc i trwoga". A Syn Bozy przyszedl nie po to, zebv
zakryc nasze grzechy, ale zebv je ujawnic i uleczy. Ot6z
czlowiek tak bardzo bol sie wiedzy o swojej grzesznosci,
ze niakiedy woli zamknac sie raczej na Chrystusa Odkupi-
ciela niz dowiedziec sie, jak wiele zla jest w jego ser-
cu. "Swiatlosc przyszla na swiat, lecz ludzie bardziej
umilowali ciemnosc nizeli swiatlosc, bo czynki ich by-
ly zle. Kazdy bowiem, kto sie dopuszcza nieprawosci, nie-
nawidzi swiatlosci i nie idzie ku swiatlosci, aby nie po-
pelnio czynkow jego" /J 3, 19 n/. I trzeba sobie pswie-
dzic, ze jesli ktos zyje poza Chrystusem, jeszcze dzi-
siaz odnosi sie do niego ten tragiczny opis z pieśni ad-
wentowej: tam w6rod przekleństwa od Boga czart panuje,
smierc i trwoga. R6wniez jesli swoje zycie spoleczne lu-
dzis - chocby nawet wierzacy - ukledaja bez Chrystusa,
tam w6rod przekleństwa od Boga czart panuje, smierc i
trwoga.

Chrześcijańskie przesłanie nadziei, nowina o Chry-
stusie Odkupicielu z grzechów i Dawcy życia wiecznego,
dotiera do ludzi w zależności od tego, w jakim stopniu
jesteśmy otwarci na prawdę o sobie. Przed tą nadzieją

można się bardzo skutecznie bronić swym zaklamaniem. Właśnie dlatego optymizm tej nadziei nie jest naiwny, jest śmiały, kiczowaty; jest to optymizm głęboki, fundamentalny, przemieniający dusze ludzkie. Ten optymizm rzeczywistości przemienia człowieka i jego środowisko i prowadzi do życia wiecznego.

Chrześcijańską pokazać, w jaki sposób nadzieja chrześcijańska uczy nas zachować się wobec pogardy: wobec pogardy człowieka i jego godności, wobec pogardy prawdy, wobec pogardy praw Bożego. Sądzę, że pogarda dla podatawowych wartości moralnych i duchowych jest nie tylko cechą systemów totalitarnych: to jest w ogóle podatawowa broń szatana przeciwko człowiekowi.

Otóż jak reaguje nadzieja na pogardę największych wartości rodu ludzkiego:

1/ zakazuje jakiegokolwiek uczestnictwa w pianowaniu i realizowaniu dzieła pogardy. To jest dzieło szatana, synowie Boży nie powinni mieć z nim nic wspólnego.

2/ nadzieja chrześcijańska mówi nam, że doznawanie pogardy nie jest jeszcze złem ostatecznym. Jest to jeden z najgorszych rodzajów zła, jakie może spotkać człowieka, ale nie jest to jeszcze zło ostateczne. Wszystko co należy do Hioba - powiedział Bóg szatanowi - jest w twojej mocy, ale jego samego nie tykaj. Czas potęgi Oświęcimia okazała się bezsilna wobec mocy Bożej, jaka mieszkała w duszy ojca Kolbego i jego podobnych.

3/ Choćże doznawanie pogardy nie jest jeszcze złem ostatecznym, może nawet umacniać człowieka w dobrym - jednak atmosfera pogardy zatrąwa duszę, zwłaszcza dusze naiwne, najbardziej bezbronne, i może je zupełnie odczłowieczyć. Toteż nadzieja każe nam bronić naszych bliźnich przed najgorszymi skutkami tej atmosfery. Wierzymy, że verbum Dei non est alligatum - nie ma takiej sytuacji, w której nie można by głosić słowa Bożego.

4/ Nadzieja chrześcijańska jest postawą prawdy. Toteż każe nam uznać, że pogarda dla człowieka, dla prawa Bożego, dla sprawiedliwości jest winą nie tylko tych, którzy tę pogardę bezpośrednio organizują, ale jest winą nas wszystkich. To co mówi przesładowy jeden z braci męczenników: "My z własnej winy cierpiamy, agresywny przejaw naszemu Bogu. Dlatego też przyszły na nas tak potworne nieszczęścia" /2 Mach 7, 16/. A św. Piotr Apostoł przesładowała Kościoła tłumaczy po prostu: "Sąd rozpoczął się od domu Bożego" /1 P 4, 17/.

5/ Wobec organizatorów pogardy oraz tych, których zaangażowało w uczestnictwo, nadzieja chrześcijańska nakazuje nam rzecz bardzo trudną, mianowicie: szacunek i współczucie. Zwykle nie wiedzą oni co czynią. Zarazem jednak nakazuje nam - na ile to możliwe - przypominać ich odpowiedzialność przed Bogiem. Ów męczennik machabejski, którego cytowaliśmy przed chwilą, nie wahał się królowi Antiochowi powiedzieć w twarz: "Nie przypuszczaj, że pozostaniesz bez kary, skoro odważyłeś się prowadzić woj-

ne z Bógien" /2 Mach 7, 19/. A Paweł Apostoł upomina:
"Kto bowiem popełnia bezprawie, poniesie skutki popeł-
nionego bezprawia, a u Boga nie ma względu na osoby"
/Kol 3, 25/.

6/ Nadzieja chrześcijańska zakłada nam w walce z
pogardą zniżyć się do tej poziomu. Na pogardę nie można
odpowiadać pogardą. Specyficzna broń chrześcijan w walce
ze złem to nie rewolucja, ale świadectwo. Świadectwo, ma-
rytyon, tzn. męczeństwo. Szanować ludzi, prawdę, prawo
Boże - bez względu na to, czy to się ludziom podoba czy
nie, czy za to szanują czy prześladują. Bardziej trudny to
niekiedy, ale nadzieja chrześcijańska jest nadzieją trudną.
Ale zarazem jest to nadzieja, której przysięgła rzeczywistość
czy wyzwola człowieka.

7/ Nadzieja chrześcijańska jest w swojej istocie
darem Bożym. Tylko Bóg może nas uzdolnić do tego, żeby
nasze życie było wierne prawdzie, prawu Bożemu, naszej
ludzkiej godności - żeby nasze życie było drogą do życia
wiecznego. Otóż jeśli Bóg udzielił nam tej łaski, że na-
sze życie będzie świadectwem Jemu, owym męczeństwem, wów-
czas mówmy: "Słudzy nieużyteczni jesteśmy: wykonaliśmy to,
co powinniśmy byli wykonać" /Łk 17, 10/. Oby tylko Bóg
nam tej łaski udzielił!

ks. Stanisław Małkowski

Homilia na uroczystość Bożego Narodzenia

Warszawa, 25.XII.1979

"Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" -
pisze św. Jan. "Bóg przemówił do nas przez Syna", "wpro-
wadził Pierworodnego na świat" - powiada autor listu do
Hebrajczyków.

Jaka droga, w jaki sposób Bóg, Ojciec wprowadził Sy-
na między ludzi i przemówił przez Syna do świata?

Najpierw przygotował Bóg święte mieszkanie swemu
Synowi, stwarzając Maryję Niepokalaną. Bóg rozpoczął swo-
je dzieło od Niepokalanego Poczęcia. Następnie zwrócił
się do Maryi z pytaniem, czy chce być Matką Syna Bożego.
Zgodziła się otworzyć drogę Wcielenia. Bóg stał się po-
słuszny człowiekowi, aby człowiek mógł stać się posłusz-
ny bogu. Chrystus przyjęty przez Maryję znalazł miejsce
w rodzinie ludzkiej i w swoim narodzie. Później przyjęty
Chrystus inne narody oraz państwa. Przemówił więc Bóg
w Chrystusie najpierw do człowieka osobście, później do

rodziny, następnie do narodu, wreszcie do państwa. Ta Boża kolejność zbawczych kroków ujawnia ważność i wartość osoby ludzkiej, rodziny i narodu.

Liczni Żydzi, gdy dwa tysiące lat temu oczekiwali Mesjasza, spodziewali się przyjscia władcy politycznego, który poprzez odbudowę niepodległego państwa Izraela wyzwoli swój naród, co w dalszym rządzie wpłynię na los rodzin i poszczególnych ludzi. Oczekiwany Mesjasz - władca miał najpierw zbudować państwo i wyzwolić naród. "Lepiej, gdy jeden człowiek zginie za lud, niż miałby zginąć cały naród" /J 11,48/ - powiedział Kajfasz, porównując wartość narodu z wartością osoby ludzkiej. Ilość przeważa; krzywda człowieka może być środkiem ratunku dla narodu; Kajfaszowy mesjasz, jeżeli przyjdzie, ujmie się najpierw za narodem, a przede wszystkim uszanuje jego najlepszych przedstwicielei: arcykapłanów, uczonych w Piśmie i faryzeuszów.

Boże Narodzenie objawia nam inny porządek ludzkich spraw, objawia sposób postępowania Boga na ziemi. Bóg, który stał się człowiekiem, podnosi człowieka i rozszerza stopniowo swoje zbawienie podnosząc rodziny, narody i państwa. Człowiek, który pragnąłby narzucić Bogu swój styl działania, lub nawet chciałby sam o własnych siłach stać się bogiem, wybiera inny, z pozoru łatwiejszy i skuteczniejszy sposób szeroki politycznych reform. Bóg działa najpierw w głąb, gdy odkrywa głębię ludzkiego serca, i wwyż, gdy ukazuje wielkość ludzkiego powołania. Człowiek chętnie działałby wszcz w oparciu o rozwiązania instytucjonalne, prowadzące do zmiany sytuacji. Mesjasz - instytucja budzi inne, zdawałoby się większe nadzieje, niż Chrystus.

Bóg mówi: człowiek jest ważniejszy niż zbiorowości ludzkie oraz instytucje, przemiana człowieka jest ważniejsza od zmiany sytuacji, w której człowiek żyje. Człowiek skłonny jest odwrócić ten porządek i mówi: ilość przesądza o ważności, siła o skuteczności, zaś sytuacja o sposobie życia. Bóg mówi: istotą ludzkiego życia jest miłość, która znaczy więcej od jakości życia. Człowiek mówi: jakość życia jest najważniejsza. Bóg objawia wartości ukryte, trudne do zmierzenia, ale absolutne - Człowiek potwierdza wartości widoczne, namacalne, łatwe do oszacowania, ale względne. Bóg objawia nam, że przyjęcie wartości wyższych ocala także wartości niższe. Człowiek wmawia w siebie, że wartości niższe automatycznie uturują drogę wyższym: zmiana warunków przemieni ludzi.

Bóg przemienia świat, zbawiając i przemieniając człowieka. Człowiek chciałby przemienić człowieka, zbawiając najpierw cały świat. Jesteśmy świadkami Bożego zbawienia, Bożej światłości: światłość prawdziwa oświeca każdego człowieka" /J 1,9/. Jesteśmy też świadkami ludzkich prób samozbawienia świata. Nie miłujcie świata, bo świat przemija" - mówi św. Jan /1 J 2,15.17/. Tym-

czasem "życie objawiło się i myślny je widzieli" /13 1,2/,
bo "życie jest światłością ludzi" /3 1,4/.

Męszczyzna komunistyczny, posługując się przymusem,
pragnął przebudować świat po to, aby uratować poniżone-
go człowieka. Boży męszczyzna posługuje się miłością i
najpierw ratuje człowieka po to, aby stopniowo prze-
mienić świat. Na naszych oczach komunistyczny raj prze-
budowanego świata wielokrotnie już okazał się piekłem:
ruiną wartości ludzkich, rodzinnych i narodowych;
Bóg natomiast broni człowieka przed piekłem: ratuje god-
ność ludzką, ocala rodzinę, wyzwala naród. Świątosc oas-
by ludzkiej od poczucia aż po wieczność, miłość rodzin-
na będąca obrazem Starego i Nowego Przymierza, wznios-
łość powołania narodów /por. Ap 7,9/ - oto ludzka i Bo-
ża zarazem treść dzisiejszej uroczystości Bożego Narodze-
nia.

Człowiek chce stać się bogiem, aby Bóg nie mógł
stać się człowiekiem, aby nie znalazł miejsca wśród lu-
dzi. Bóg zaś "stał się Człowiekiem, aby człowiek mógł
stać się Bogiem".

Kościół w Polsce

XV Tydzień Eklezjolo- giczny KUL

Tadeusz Szyma

Godzina polskiego chrześcijaństwa

Czas wielkich historycznych wydarzeń oraz zapoczątkowanych przez nie przełomowych procesów zdaje się płynąć własnym rytmem, innym niż ten, jaki odmierzają wskaźniki zegarów. Zwykle miary upływu czasu nabierają wówczas symbolicznego znaczenia. "Godziną polskiego chrześcijaństwa" nazwano więc nie tylko pamiętny moment powołania Kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową, ale i długi zapewne okres oczekiwanej Wielkiej Odnowy, a teraz - po roku niezwykłego pontyfikatu - tym samym mianem określono lubelskie spotkanie młodych chrześcijan z całej Polski - na jubileuszowym XV Tygodniu Eklezjologicznym KUL. "Tydzień" ów trwał tylko trzy dni /od 23 do 25 października/, lecz jego duchowego bogactwa starczy na długie miesiące codziennej pracy wszystkich młodzieżowych ośrodków duszpasterskich. Ich przedstawiciele wjechali do Lublina, by wspólnie zastanowić się nad treścią pytania: "co znaczy dla nas, młodych, iż Polska stała się przez tęną październikową Elekcję ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa?... By rozstrzygnąć sens papieskiego przesłania przekazanego nam podczas czwartej pielgrzymki, poszukiwać najwłaściwszej na nie odpowiedzi i skutecznych środków spełnienia tego, "czego Panie oczekuje od nas".

Organizatorem tegorocznego "Tygodnia", który w nowej, nie wykończonyj jaszczce suli lubelskiej uczelni

zgrupował tak wiele uczestników, parokrotnie więcej niż w poprzednich latach, było Koło Naukowe Teologów KUL. Wytając zebranych w imieniu organizatorów ks. Henryk Sewczyński, opiekun Koła, podkreślił modlitewno-refleksyjny charakter tego spotkania: "razem będziemy się modlić, dyskutować i troszczyć o przyszłość naszego chrześcijańskiego bycia". Modlono się przede wszystkim podczas codziennych mszy św., które celebrowali kolejno kard. Franciszek Macharski - na uniwersyteckim dziedzińcu, Ordynariusz warszawski bp Józef Glemp - w kościele akademickim, i na zakończenie obrad - w nowej suli - Ordynariusz lubelski bp Ewelina Pylak, zarząca Wielki Kanclerz katolickiej wszechszkoły. Dyskutowano zaś w kilkunastu grupach problemowych gremiach - na obradach plenarnych, a także prywatnie - na korytarzach, w stołówce czy po drodze do miejsc zakwaterowania, gdzie wręczano przed północą z akademickiego kościoła po wsłuchaniu się w późnowieczorne "zamyślenia" Andrzeja Kijowskiego.

Bywałem na rozmaitych zjazdach, sympozjach, seminariach czy sesjach, lecz nigdy jeszcze nie spotkałem się z podobną atmosferą powagi i duchowego ożywienia, pozwalającą otwartości i skupieniu, serdecznego zainteresowania w radosnym umieszczeniu oraz żarliwości młodzieńczej, pełne wszakże dojrzałego poczucia obywatelskiej odpowiedzialności... Nie dość wyliczać wrażenia było tym większe, że w całonocnej podróży do Lublina towarzyszyły mi pijackie wrzaski gromad mężczyzn w wieku poborowym, którzy tłukąc butelki po wodce i piwie rozbili nawet szybę na korytarzu zamkniętego wagonu. Rozmawiałem wówczas - a czasu było sporo, bo do Radomia pociąg opuścił się dwie godziny - co pozostało z tamtych czworoletnich dni... O pełniejszej, niejednostronnej pilnej i gorzkiej pokusie się dopiero w drodze powrotnej do Krakowa. Dzięki uczestnikom lubelskiego spotkania obraz rysuje mi się wprawdzie kontrastowo, lecz więcej w miłą nadzieję niż w wątpliwość. Wracając myślałem też, jak bezcenny, opatrznościowym darem i chyba nie docenianą szansą - nie tylko dla polskiego katolicyzmu - jest to uczelnia, której profesorem był /a właściwie jest nadal/ Papież Wojtyła i w której murach młodzież potrafi zorganizować tak wspaniałe "zloty", ścigając tylu znakomitych prelegentów, tylu gorliwych słuchaczy i dyskutantów, stworzyć atmosferę roznego "zlotu". Bo na trzy dni KUL stał się jedynym w swym rodzaju "ulem". Nie bez radji przypomniano więc filozofie i filozofie tradycje pracy nad sobą dla dobra innych. Mówił też o tym w swym kazaniu bp Glemp, aktualizując hasło: "Ojczyzna, nauka, chęć".

Głównym wszakże mottem "Godziny polskiego chrześcijaństwa" były słowa błagalnej modlitwy Papieża na Placu Zwycięstwa: "Niech zstąpi Duch Twój! i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!" Słowa te wydrukowano w starannie wydany programie "Tygodnia", wywieszono na katedrze w suli, by wielokrotnie do nich nawiązywać w referatach i dyskusjach. Każdy dzień lubelskich obrad miał nadto swe

problemy motto wyjęte z czerwonych ksiąg Hiłogo Pielgrzyma. Rozważaniem wtorkowym, toczącym się pod hasłami: "W służbie jedności i kultury człowieka", patronowały słowa: "Każdowi nie może niebie sam zrozumieć bez Chrystusa", słowa wypowiedziane przez Papieża z taką mocą wiary i siłą przekonywania, choć przecież z całym szacunkiem dla ludzkiej wolności myślenia, sumienia i wyznania, nie oskarżające nikogo, niczego nie narzucające... Refleksje środowca, zatytułowane: "Kontynuatorzy chrześcijańskiej tradycji", miały za swój leitmotiv owo dobitne papieskie potwierdzenie historycznego faktu: "Nie sposób zrozumieć dziejów Narodu bez Chrystusa". W ostatnim wreszcie dniu "każowski" debat, w którym mówiono przede wszystkim o chrześcijaństwie jako "człowieku ryzyka", stałe powracał apel Jana Pawła II: "Każdy młody chrześcijanin w Polsce podejmie pewne ryzyko, a dokładniej to samo, które Chrystus zawarł w Ewanglii".

Wśród wielu cytatów i hasłowych nawiązań szczególnie często odwoływano się do watykańskich nauk rekolekcyjnych Kardynała Wojtyły, wbranych w tomie "Znak", którego opracowanie się bęły, ty również również o chrześcijańskich "znakach sprzeciwu" wobec moralnych zagrożeń Gria dzisiejszego.

Bogaty program artystyczny Lubelskiego zjazdu, bo i o tym nie zapomniano, zawierał programowy odczynek do poetycznych tekstów Anżeje Jawieni, z których wybrano ową symboliczną zapowiedź: "Kiedy światło na górach daje znak..." Najmocniejszym punktem tego programu - było spotkanie ze Zbigniewem Zapasiewiczem, pamiętnym doświadczeniem-konformistą z "Barw ochronnych", które zgromadziło w sali znacznie więcej słuchaczy niż jakiegokolwiek inne, choć przecież zawsze audytorium było zapełnione. Fakt ten uprzytomniał nagle siłę artystycznego oddziaływania, szczególnie atrakcyjność sztuki /zwłaszcza filmu/ i związaną z tym szczególną odpowiedzialność popularnego artysty, który dysponuje wyjątkowymi możliwościami kształtowania postaw w najszerszej skali. Refleksje te kierowały na powrót myśli ku Papielowi - aktorowi i poecie.

Niekonwencjonalna uroba wyrazem zbiorowego poczucia stałej z Nim łączności duchowej uczestników XV Tygodnia Eklezjologicznego był telegram wysłany do Watykanu wkrótce po uroczystym otwarciu obrad:

///.../ "Chcąc być wierni natchnieniu Ducha Świętego w ciągłym odświeżaniu oblicza Tej Ziemi, pragniemy we wspólnej modlitwie i refleksji zrozumieć istotę chrześcijańskiej godności każdego z nas oraz sens dziejów Narodu.

Odpowiadając na Twój apel, Ojczy Święty, wsłuchujemy się w rytm zegara historii i pragniemy przeżyć "Godzinę Naszego Chrześcijaństwa" na miarę Twoich oczekiwań i nadziei pokładanych w ludziskich młodych".

Żnam zobowiązującemu pragnieniu użyć swego błogo-

skawieństwa Prymasa Polski, nadsyłając do Lublina telegram z pasterskimi życzeniami dla obracającej na KUL-u młodzieży.

.../ "Na pewno dużo dobrego zrobicie, gdy Wasz Rydzień poświęcicie refleksji i modych chrześcijan na pielgrzymim przesłaniu Ojca Świętego Jana Pawła II /skierowanym do nas Rodaków podczas Jego Papieskiej Pielgrzymki do Polki.

Życzę Wam, aby to Sympozjum odtworzyło niezapomnianą Jm. polity Papieża wśród nas w czerwcu 1979 R.F. na większą chwalebę Bożą, na uskrutowanie w nas miłości do Matki Bożej, oraz na pożytek duchowy całego Ludu Bożego w naszej Ojczyźnie.

Błogosławię Tym, którzy odtwarzają te dni i Tym, którzy uczestniczą w Sympozjum i przeżywają te historyczne chwile Kościoła Bożego w Polsce".

Szkoda, że w prasowym sprawozdaniu nie sposób w pełni uwierzytelnić początku spełnienia się tych życzeń - i to w stopniu daleko większym niż można by oczekiwać. Niech wytknie, gdy powiem, że w niejednej minucie owej "Godziny", w obliczu tylu wspaniałych świadectw prawdziwego chrześcijaństwa Wasz zawstydzony sprawczdewca czuł się ... poganinem prawie. A że bogactwo myśli i środków z autentycznie chrześcijańskiej inspiracji i wiernych papieskiemu przesłaniu, przekazywanych zaś i owocujących w niezrównanej atmosferze, starczyć musi z konieczności, z rozmaitych powodów, ledwie garść zdawkowych informacji oddających drobny cząstka tego, co działo się w Lublinie.

Zaszczyt wygłoszenia pierwszego plenarnego odczytu przypadł wykładowcy stała na KUL-u Jackowi Woźniakowskiemu, który mówił na temat: "Chrześcijaństwo - godność - kultura człowieka". Było to wystąpienie dalekie od dzisiejszych akademickich schematów, ożywiało rdzenne tradycje filozoficznej humanistyki i stanowiło zarazem świetny popis oratorski.

Przyjęte gorącymi oklaskami, zrozumiane zostało przez słuchaczy jako jeszcze jeden apel - tym cenniejszy, że racjonalnie uzasadniony - o wzmożenie odważnych wysiłków w celu poszukiwania prawdy i dzielenia się nią - nie tylko podczas lubelskiego sympozjum.

W "kulowskiej" sali wielokrotnie rozlegały się oklaski jako oznaka afirmacji wygłaszanych treści i wyraz szacunku dla mówców, których sama młodzież zaprosiła na spotkanie. Szczególnie serdecznie powitano Ordynariusza przemyskiego, bpa Ignacego Tokarczuka, który po południu pierwszego dnia obrad mówił o tym, jak współczesny Kościół polski stara się służyć godności człowieka i kulturze. Było to bezpośrednie nawiązanie do rozważań p przedpołudniowych i szerokie ich rozwinięcie w rozmaitych aspektach.

Nie sposób zreferować przebiegu dyskusji, którą pod kierunkiem wybitnych duszpasterzy akademickich podjęto

następnie w pięciu grupach problemowych, a później wieczorem, po kolacji, przedstawiono ogółowi zebranych na kolejnym plenarnym posiedzeniu. Cenny wkład licznego grona młodych dyskutantów podsumowywali wówczas: O.dr T.Pawłowski - z krakowskiego kościoła Dominikanów, ks.dr J. Chrapek - z KUL-u, ks. W.Niewygodzki - z kościoła Sw. Anny w Warszawie i ks.H.Hlubek - z Gliwic. Szczególnie popularnego wśród młodzieży Ojca Ludwika Wiśniewskiego - z lubelskiego duszpasterstwa Dominikanów - wyręczył znakomicie jeden z jego podopiecznych. Z powagą i troską mówiono o sprawach najistotniejszych: o godności pracy, o kulturze, pojmowanej jako to wszystko, co sprzyja duchowemu rozwojowi człowieka, o przygnębiających zjawiskach na polu masowej rozrywki, o homogenizacji kultury...

Drugi dzień sympozjum upłynął pod wrażeniem porwijącego wystąpienia dra Bohdana Cywińskiego.

Można by pomyśleć, że wizja kończąca jego wypowiedź winna wprawić słuchaczy w trwożliwe zakłopotanie. Tymczasem powstałi oni z miejsc i zgotowali prelegentowi paradoksalną cwację. Są bowiem ludźmi zawierzenia i rozumieją, że przynależność do polskiego Kościoła to szczególnie wezwanie do dawania ofiarnego świadectwa.

Dlatego też ostatni dzień lubelskiego sympozjum był dniem składania osobistych świadectw przez kilku "niepokornych", wezwanych przez młodzież do niełatwego, kłopotliwego nawet dzielenia się swymi doświadczeniami z długoletnich już prób "odnawiania oblicza ziemi". Ale zanim do tego doszło, toczyły się jeszcze długie dyskusje w sześciu grupach tematycznych nie mogąc zrelacjonować ich przebiegu wymiemy bodaj te ramowe tematy:

- "Polska szansa Kościoła czy Kościół szansa Polski?" - red. H.Borinowska /"Znak" - Kraków/;
- "Wyrosliśmy w słowiańskiej rodzinie..." - O.mgr B.Sroka /Lublin/;
- "Ethos chrześcijański na styku tradycji i współczesności" dr hab.E.Jabłońska-Deptuła /KUL/;
- "Chrześcijańskie "znaki sprzeciwu" wobec przekreślenia tradycji" - red.T.Mazowiecki "Więź" - Warszawa;
- "Przekaz wartości chrześcijańskich w rodzinie" - B. i doc.dr J.Strojnowscy /KUL/.
- "Szkoła i kontynuowanie tradycji" - dr A.Stanowski /KUL/.

Zaś późnym wieczorem po dyskusji "okrągłego stołu" z udziałem prowadzących zajęcia w poszczególnych grupach + skupione uczestnictwo w kolejnych "zamyśleniach" Andrzeja Kijowskiego. Poprzedniego dnia pisarz zeszkolował je wokół dwiastości natury Chrystusa: człowieka i Boga, teraz zaś - znów w odniesieniu do Niego - rozważał złożoną problematykę prawdziwie chrześcijańskiego stosunku jednostki do własnego narodu, przestrzegając przed deformacjami zagrażającymi przeżywanii poczucia narodowej wspólnoty. "Zamyślenia" owe piętrzyły mnóstwo trudnych, nieoczywistych pytań, formułowanych w urzekające, formalistycznie, podsuwając słuchaczom nader bogate, wieloznaczne i ogromnie inspirujące tworzywo do własnych za-

myśleń, z których wiele powinno doprowadzić także do zasadniczych sporów i kontrowersji.

Wybitny pisarz wystąpił jeszcze ostatniego dnia - jako jeden z "niepokornych". Składali oni świadectwo z własnych, zawsze trudnych a czasem powikłanych dróg ku świadczeniu prawdzie. Niezwykle taktownym pośrednikiem w ich ścisłym dialogu z milczącym, zasłuchanym audytorium był ks.doc.Tadeusz Styczeń, subtelnie komentujący kolejne relacje. Komentarze te wydatniały chrześcijańską pokorę niepokornych, którzy nie szukali pokłaska mówiąc o sobie z prostotą, skromnością i humorem, i przemilczając swoje niezwykle często osiągnięcia.

Siostra Rut Wosiek z Lasek skryła się zupełnie za innych - swych ofiarnych współpracowników. Wspominała przede wszystkim Matkę Czacką, która własne cierpienie traktowała jako osobliwy talent, pomocny w służeniu innym cierpiącym.

Prof.Tadeusz Fijałkowski, ginekolog i położnik, obrońca daru życia, zwierzał się z przyrodzonego rzekomo zaleźnienia, by podzielić się ze słuchaczami przedwiedzeniem, że "Pan-Bóg buduje na słabości", na ludzkich ułomnościach. Istotnie, wysublimowane ułomności mogą się stać walorem, a pragnienie ich przezwyciężenia źródłem wewnętrznej siły. Mówiąc o swoich "znakach sprzeciwu" wobec przejawów niedoceniań daru życia, Profesor zaznaczył, że występował w takich razach zawsze "jako człowiek i lekarz", a nie "jako katolik". Podkreślił w ten sposób uniwersalność bronionej przez siebie wartości i skłaniał oponentów do głębszego zastanowienia się nad swymi racjami.

Inż.Kazimierz Trojan ze Śląska, młody obrońca tych samych idei, którym prof.Fijałkowski poświęcił całą życie, opowiadał sporo o latach, kiedy to zajmował się głównie kopaniem piłki i kiedy nic nie zapowiadało zmiany jego zainteresowań. Dopiero zaskakujące pytanie czuszpasterza, zadane jakby mimochodem: "Kim właściwie jest dla Ciebie Jezus Chrystus?" - całkowicie odmieniło życiową drogę studenta elektroniki, który obecnie, pracując w inżynierskiej obsłudze systemów komputerowych prowadzi jednocześnie tak niekonwencjonalną działalność społeczną.

O niespodziewanym pytaniu, które niepokoił, wspominał też w swej relacji Andrzej Kijowski. Otóż kiedyś, po jakimś wieczorze autorskim w hotelu robotniczym, ktoś zapytał go, czy Bóg istnieje i oczekiwał odeń odpowiedzi "jak jest naprawdę". Najokropniejsze - zwierzał się pisarz, który teraz samemu sobie i innym zadaje tyle pytań związanych z Chrystusem i w skupieniu poszukuje na nie odpowiedzi - najokropniejsze jest to, że nie pamiętam, co wtedy odpowiedziałem. /Nie wiem, czy powtarzam dokładnie, bo stałem na korytarzu, a Kijowski mówił bardzo cicho/.

Ks.Franciszek Blachnicki, którego postać wielu młodym kojarzy się z najpiękniejszą formą spędzania wakacji, mówił wprawdzie o lęku, strachu i odwadze, stwa-

rzającą piękną klemrę dla pierwszego na tym sympozjum odczytu.

Na zakończenie, przed ostatnią Mszą św., młodzi uczestnicy sympozjum składali swe własne świadectwa i przy pomocy - znów niezwykle takownej - ks. Stycznia próbowali sformułować trzydniowy dorobek, formułować wnioski. Nie miały one, rzecz jasna, charakteru szczegółowych dyrektyw działania. Zegnano się z przekonaniem, że konkretne odpowiedzi na pytanie "co robić?" będą pojawiać się w najrozmaitszych konkretnych sytuacjach, jakie wytworzy życie w różnych środowiskach.

Sformułowano natomiast sporo ogólnych refleksji, dotyczących kształtowania właściwych postaw młodych chrześcijan. Zgodzono się np., że chrześcijański sprzeciw jest - jak to określił Kardynał Wojtyła - "negatywną formą uczestnictwa", szczególną formą afirmacji, że powinien wypływać z miłości i poczucia, że wszyscy są do zyskania. By zdobyć się na taką postawę, trzeba widzieć człowieka w pełnym wymiarze, dostrzegać wszystkie wymiary człowieczeństwa, także w nieprzyjaciółach naszych. A ludziom trzeba służyć realnie, ze świadomością działania w konkretnych warunkach. Jeśli deformują i okaleczają one kogoś, pomoc mu może miłość a nie pogarda. "Bądźmy ludźmi, Papież jest człowiekiem!" - powiedział ktoś dowcipnie, a przecież bardzo serio.

Zegnano się również z postanowieniem tworzenia niewielkich "zespołów refleksji" nad papieskim przesłaniem i podkreślano potrzebę samokształcenia w różnych dziedzinach wiedzy, zwłaszcza - historycznej, o czym wcześniej mówił w swej grupie Tadeusz Mazowiecki. Akcentowano też konieczność promieniującego oddziaływania, przede wszystkim na własne najbliższe otoczenie - przez przykład, ale i zdecydowaną dezaprobatę. Milcząca obojętność czy pseudotolerancja sprzyja panoszeniu się zła. Moralny autorytet onieśmiela nawet nikczemnych.

Ostatnią wreszcie formą, podsumowanie trzydniowych refleksji było przygotowane przez organizatorów Przesłanie XV Tygodnia Eklezjologicznego.

Były jeszcze krótkie wypowiedzi cudzoziemców - chrześcijan niekatolików różnych wyznań, bowiem w "Godzinie polskiego chrześcijaństwa" uczestniczyli również Niemcy z NRD, Węgrzy, Włosi, Anglicy, Holendrzy. Zaszczycił ją swą obecnością ambasador francuski. I choć bariera językowa utrudniała im pełne zrozumienie wszystkiego, o czym przez trzy dni mówiono na KUL-u, spotkanie z młodymi polskimi chrześcijanami wywarło na nich jak sami o tym mówili, duże wrażenie. Czekałmy więc do następnego roku, kiedy to w wykończony już pewnie nowej auli uczestnicy następnego "Tygodnia" będą mówić o tym, jak zaowocowało w ich działaniu tegoroczne sympozjum, jak konkretnie odpowiadzieli na apel Tego, który w nich pokłada największą nadzieję.

Jacek Woźniakowski

CHRZEŚCJAŃSTWO — KULTURA — GODNOŚĆ CZŁOWIEKA

Doetojni i kochani Państwo, księża kardynałe, księża biskupi, księża rektorze, duchowni tu obecni oraz laicy...

Chciałbym najpierw mówić o czymś, co nazwę w skrócie punktem zerowym godności człowieka; potem podzielę się paroma refleksjami o tym, czym jest kultura z perspektywy punktu zerowego; i na końcu wymienię pewne przeszkody dla rozwoju kultury, dla rozwoju człowieka, i pewne wartości, które — jak mi się wydaje — szczególnie temu rozwojowi pomagają.

Zacznijmy więc od punktu zerowego. Musimy się wystrzeżać, by nie utożsamiać godności człowieka z rozmaitymi godnościami, jakimi nas przyobleka doczesność. Ale jeśli nawet unikniemy tego niebezpieczeństwa, widzimy, że i głębiej rozumiana godność człowieka, fizyczna i psychiczna, jest niezmiernie krucha, jest jak lupina, którą każdy nacisk może zniszczyć, którą w istocie życie nieustannie zgniata. Kiedy więc rozmyślamy o godności człowieka, dobrze jest spojrzeć na nią z samego dna, z miejsca, gdzie człowiek jest odarty z wszelkich godności i pozbawiony nawet tej podstawowej godności, którą potocznie rozumiemy jako możliwość decydowania o sobie samym.

Wystarczy nazwać to; co doświadczaliśmy nieraz w czasie wojny i okupacji: głód, ciężka choroba, i wreszcie to, co każdego z nas oczekują, śmierć — żeby zdać sobie sprawę, jak bardzo krucha jest nasza godność i fizyczna i psychiczna. Ludzie torturowani i mrący z głodu, to ludzie, których świat odziera najpierw z ich godności fizycznej. Ale nie mówmy, że zachowują przecież wolność psychiczną. Na ogół wcale tak nie jest. Człowiek jak wiadomo jest *compositum* duchowo-materialnym i tam, gdzie ciało jest mżę i umęczone, oblane krwią i śmiertelnym potem, tam rzadko duch pozostaje naprawdę silny. Dobrze jest zdać sobie sprawę z tego momentu odarcia z własnej woli, odarcia ze sprawności myślowych — wszystkich nas to czeka, kiedy będziemy się rozstawać z życiem. Tak często się zdarza, że w tym momencie ludzie o najsilniejszych przekonaniach, o najwspanialszych charakterach, stoją się jakgdyby z nich wyzuci i tego oparcia we własnej duszy pozbawieni. My trochę myślimy o tej śmierci, która nas — która mnie — czeka, jak ten sławny proboszcz szwajcarski, który zakończył kazanie na Wszystkich Świętych: "Vous tous mourrez, mes chers paroissiens, et moi-meme... peut-etre": wszyscy pomrzecie, drodzy parafianie, i ja też...

być może.

Kiedy się znajdę w tym punkcie zerowym chciałbym móc pamiętać to, co mi powiedziała moja babka, która dożyła lat przeszło stu, kiedy leżała na łożu śmierci i od czasu do czasu dzieliła się spokojnie krótkimi refleksjami, doświadczaniem całego, długiego życia. Zdaje się, że ktoś pokazywał jej był fotografie w "Tygodniku" z jakiegoś in-gresu - dość, że pamiętam to dokładnie - siedziałem przy stole i coś pisałem - kiedy moja babka, wychowana jeszcze w pozytywizmie, w ogóle mało mówna a już nigdy nie rozmawiająca o problemach religii, odezwała się nagle cichym głosem: wiesz, te wszystkie infuły, pastorały, to z pewnością ważne, dla ludzi to chyba konieczne... ale właściwie jest tylko jedna rzecz ważna... móc powiedzieć: Jezus cichy i pokornego serca....

Tak mówiła jakby w ostatnich chwilach życia dzieliła ważną, bardzo ważną wiadomością. Ale bywają przecież takie dni, odciercie tak całkowite, że i tego nie da się powiedzieć, pomyśleć. Jednakże nawet wtedy, kiedy nie jesteśmy tego świadomi, tu jest właśnie ostatni, niewzruszalny fundament godności człowieka: Jezus cichy i pokornego serca.

Chrystus nie po to przyszedł na świat i nie po to za nas umarł, żebyśmy na owym dniu mieli byćować. Przyszedł po to, żebyśmy zyskali godność synów bożych. Całe dążenie człowieka wycelowane jest ku temu, by ta godność coraz piękniej rozkwitała. Ale właściwa perspektywa tego dążenia, to perspektywa, jaką odkrywamy z punktu zerowego: własna bezsilność i fakt, który opromienia nas właśnie w tym punkcie tajemniczą, godnością, czy wiemy o tym czy nie, a nawet czy tego chcemy czy nie: że Chrystus pragnął za nas i razem z nami cierpieć i umrzeć, aby nas poprowadzić ku godności synów bożych.

Droga ku tej godności wiedzie przez kulturę. Po prostu dlatego, że człowieka poza kulturą nie ma. Oczywiście nie chodzi o to, że człowiek może sobie być kulturalny albo niekulturalny, ale to przecież zawsze człowiek. W tym zdaniu kryje się bardzo wąskie, żeby nie powiedzieć ciasne, rozumienie kultury. Takie, które utożsamia kulturę z pewnym stopniem czytania, opatrzenia, chodzenia do teatru i tak dalej. Takie pojmowanie kultury jest dla dzisiejszych naszych rozważań nieprzydatne.

Kultura, pojęta głębiej, jest to pewien system, który ludzie budują we wzajemnym obcowaniu, budują przez pokolenie - system znaczący, czyli taki, dzięki któremu człowiek z człowiekiem może się porozumieć. I dlatego nie ma człowieka poza kulturą, tak jak nie ma go poza językiem. Nie wiadomo, czy w ogóle potrafimy myśleć poza językiem: chyba nie. Wiadomo natomiast eksperymentalnie, że jeśli dziecko nie nauczy się w odpowiednim czasie języka, wpływa to hamująco na jego rozwój umysłowy. Nauka języka rozwija w mózgu dziecka pewne sprawności, bez których dalszy, normalny rozwój mózgu wydaje się niemożliwy. Pozbawieni języka, nie potrafimy nazywać świata, a więc

rozoznawac się w świecie. I komunikowac się z drugim człowiekiem. Człowiek nie jest monadą; rozwija się poprzez próby i błędy w kontakcie z innymi ludźmi, poprzez to, co im z siebie daje i co od nich odbiera. To jest chyba niemożliwa poza systemem znaczeń, czyli poza kulturą. Owe in-fuky i pastorały, o których mówiliśmy przed chwilą, to są także elementy kultury, jako znaki określonej hierarchii, określonych wartości. Nie istnieje kultura bez takich czy innych, wcielonych w materię znaczeń.

Alé nie wszystkie znaczenia, nie wszystkie systemy znaczeń są tyle samo warte. Jedyńmą sprawdżianem tego, czy jakiś system poszerza nas wewnątrz, czy też jego znaki są niepotrzebne, puste, strupieższe - inaczej mówiąc jedynmą sprawdżianem tego, czy jakaś kultura jest tylko układem martwych form, czy też jest żywa, intensywnie nasycona wartościami - jedyny taki sprawdżian, to stosunek do drugiego człowieka. W tym punkcie, w punkcie gdzie kontaktuje się człowiek z człowiekiem, zapala się światło kultury. Więcej: w tym punkcie rodzi się cały, globalny jej sens. Nie poszczególne formy, dzieła, instytucje - to wszystko jest wtórne. Istotny jest stosunek do drugiego człowieka, a tamto wszystko będzie kulturze przydatne. Sprawdżianem kultury jest więc przede wszystkim to, jakie są w jej obrębie stosunki między ludźmi. Dopiero na fundamencie, na armaturze tych stosunków buduje się cała reszta - cywilizacja, kultura czy jak sobie tę resztę nazwiemy. Jeśli w obrębie danej kultury nie odbywa się ciągła, uparta praca nad tym, by stosunek człowieka do człowieka, jednej grupy ludzkiej do drugiej grupy, stawał się coraz lepszy - także poprzez instytucje, poprzez prawną, poprzez układ relacji ekonomicznych, ale w sumie przez pewien styl życia, styl obcowania, styl myślenia o innych i odnoszenia się do innych - jeśli tej pracy nie ma, nie ma mowy o rzeczywistym rozwoju kultury.

Na zakończenie miłkłem powiedzieć o tym, co - jak mi się zdaje - szczególnie przeszkadza tak rozumianemu rozwojowi kultury /a więc i rozwojowi odności człowieka/ i o tym, co mu szczególnie pomaga.

Zdaje się, że wśród licznych przeszkód, jakie ludzkość zwykła piętrzyć na drodze swego rozwoju, wśród mylnych drogowskazów, które fałszują wzajemne ludzkie stosunki, stoi idol o podwójnym obliczu: dwie twarze tego samego nieszczęścia nazywają się strach i kłamstwo. Człowiek zwykle kłamie dlatego, że się boi. Boi się opinii, boi się, żeby się nie wygłupił, żeby się nie ośmieszyć, żeby się nie narazić. Nieprawda, niepełna prawda, skrzywiona prawda - zatykanie oczu na prawdę. Kłamstwo nie pozwala spojrzeć w oczy ani światu, ani sobie samemu. Świat ukryty za zasłoną kłamstwa staje się niewiadomą, widmem. Mętą ciepczą, w której kultura musi utonąć.

A pozytywnym przeciwieństwem tego idola jest inna, wielorako sprzężona para: prawda i odwaga. Odwaga zestawiona z prawdą staje się wartością czysto formalną,

odwagą pilota, który na rozkaz fuhrrera bombarduje bezbron-
ne miasto, odwaga bez prawdy staje się zuchwalstwem albo
fanfaronadą. A znowu prawda bez odwagi, to zwykle prawda
tylko na własny użytek, talent zakopany w ziemi, światło
pod korcem, sól, co wieirzeje. Prawdą trzeba się dzielić,
jeśli ma ona współtworzyć kulturę, to znaczy budować czło-
wieka. Także prawdą, której szukamy. Wspólnie szukamy.
Dzielenie się prawdą rzadko bywa operacją czysto teorety-
czną, to raczej kwestia pewnej postawy, pewnego stylu,
kwestia stosunku do drugiego człowieka.

Oczywiście nikt nie może mieć recepty na ów styl.
W konkretnych sytuacjach życiowych różnie się do prawdy
zmierza. Ale wydaje mi się, ukazały to wspaniałe podróże
Ojca Św., że odważne szukanie prawdy i odważne dzielenie
się nią to jest ta wartość, której świat współczesny od
chrześcijan oczekuje. Od kogoż ma jej oczekiwać jak nie
od ludzi, którzy nieraz cytują słowa Chrystusa o dawaniu
świadczeń prawdzie. Odpowiedzialność to przytłaczająca,
nie na naszą miarę. Ale nie wolno nam się od niej uchylić.
Inaczej wszystko, cośmy mówili o godności człowieka i
co próbowalibyśmy zrobić dla kultury, wszystko będzie tyl-
ko budowaniem na ruchomych piaskach.

ks. bp Ignacy Tokarczuk

Współczesny Kościół polski w słu- żbie godności i kultury człowieka

Nikt tak wysoko nie podniósł godności człowieka jak
Chrystus, który mówił wprost o przeobstwieciu człowieka.
Wielkie cele i perspektywy, jakie przed nim stoją, przed-
stawione zostały ostatnio w pierwszej encyklice obecnego
pontyfikatu "Redemptor hominis". Ewangelia w jej świetle
jest nie tylko najpiękniejszą, ale i najbardziej doniosłą
kartą godności człowieka. Powołuje go ona do godności
dzieci i przyjaciół Bożych. Cała misja Kościoła to nic
innego jak właśnie urzeczywistnienie tego powołania na
wszystkich płaszczyznach życia. Jesliby Kościół tylko to
wypełniał dobrze, to spełniałby najdonioślejszą, najbar-
dziej humanistyczną rolę wobec każdego człowieka. Ale
te wielkie cele i zadania trzeba znieść na sprawy drob-
niejsze i konkretniejsze. Służba godności człowieka to
przede wszystkim służba prawdzie; to jej głoszenie i ob-
rona. Dzisiejszy świat doskonale rozumie, że prawda jest

na potrzebną bardziej aniżeli czyste postępowanie czy czysta woda. Coraz częściej mówiąc o zagrożeniu środowiska ludzkiego, mówi się o potrzebie prawdy dla życia, bo jej brak uderza w to, co jest w człowieku najistotniejsze, w jego godność. Wznieście tu brak prawdy bądź zawsze najmocniejszy czy sprzeciw. Iżlejszy świat jakże często jest obrazem manipulowania człowiekiem i systematycznego podawania fałszywej, czy półprawdy; zaś braku prawdy pełnej. Gdy patrzymy na źródła kryzysu współczesnego człowieka w skali międzynarodowej czy w skali naszego kraju, to pytanie o udział braku prawdy wśród najważniejszych przyczyn wszelkich kryzysów i trudności jest pytaniem najbardziej oczywistym. Prawda jest po prostu warunkiem wszelkiego rozwoju. Gdy prawdy nie ma, nie ma niczego. I dlatego pierwszym zadaniem w służbie godności człowieka jest głębsze nieprawdy, obrona prawdy i wierna służba dla Chrystusa w prawdzie za wszelką cenę. Czy Kościół polski starał się i stara wciąż kęś po tej właśnie linii?

Drugim zagadnieniem dotyczącym problemu godności człowieka jest zagadnienie wolności. Gdy zagłębimy się w treść Ewangelii i postępowanie Kościoła, znajdziemy najgłębszą ich treść w postanowieniu głoszenia wolności dzieci Bożych, wolności najwyższej, określającej w podobny sposób wszystkie wolności na niższych szczeblach.

Wolność należy do tych kategorii, na których dźwięk serca ludzkiego reaguje najszybciej i najmocniej. Wolność - czym ona jest? Mamy przecież różne style wolności, różne jej aspiracje i programy wolnościowe. Nieraz bardzo ze sobą sprzeczne i bardzo od siebie dalekie. Można by z grubszą poźleć za ad. Ichnie wolności na dwie kategorie: kiedyś Erich Fromm użył pojęcia "wolność od" i "wolność do". Dla łatwiejszego zrozumienia można by je nazwać: wolność konsumpcyjna i wolność twórcza. Ta pierwsza będzie kładła nacisk na uwolnienie się nie tylko od wszelkich skrupałów, ale na uwolnienie się w ogóle od wszelkich nakazów, wszelkich praw. Wyciąga ona z tej zasady konsekwencje najbardziej daleko idące i prowadzi, nieraz jesteśmy tego świadkami, do całkowitej anarchii. Wolność "do" natomiast, potrzebuje do pewnego stopnia wolności "od", żeby uwolnić się od ujemnych skrupałów, które ograniczają rzeczywistość człowieka w jego rozwoju. Natomiast pełna realizacja wolności "do" polega na realizacji w sobie wszystkich planów, jakie Stwórca zamierzył w stosunku do każdego z nas pojedynczo i do poszczególnych narodów. Tylko wolność "do" może być programem pracy Kościoła, może być programem jego zmagania, troski i służby. Właśnie w tej wolności "do" mieszczą się wszystkie inne wolności: wolność osobista i wolność sumienia, wolność przekonań, wolność światopoglądu, wolność sumienia, wolność społeczna, wolność od wszelkich utraków. To pojęcie wolności stało właściwie relacją prawdy do wiary. Wyjaśnia też naturę rozmaitych wakatów, praw czy nakazów. Dopiero w perspektywie tak pojętych wolności funkcjonuje prawo i obowiązek, stwarza on właściwe fan-

damenty dla istnienia i wszechstronnego rozwoju wszystkich społeczności. W tej perspektywie trzeba widzieć to co się nie raz niewłaściwie kwestionuje. Czytaliśmy w prasie w związku z podróżą Ojca św. do Stanów Zjednoczonych - że niektórzy ludzie oczekiwali od papieża zmiany praw moralnego. Oczekiwanie to wynika właśnie z wolności pojętej konsumpcyjnie. Każde prawo moralne uważa w nich się za ograniczenie prawdziwej wolności. Można wyjaśnić to zagadnienie, używając bardzo prostego porównania. Gdy oglądamy szosę na wysokim nasypie, po bokach której ustawione są bariery, to tylko człowiek nieprzytomny będzie uważał te bariery za przeszkody czy ograniczenia. Każdy zdrowo myślący będzie je uważał za pomoc, dzięki której będzie mógł dojechać bezpiecznie do celu. Taka jest właśnie rola prawa, taka jest rola zasad moralnych. Tylko na tej płaszczyźnie jest zrozumiała nauka moralna Kościoła. Nie jako ograniczenie, ale właśnie jako wielka szansa, wielka pomoc, dzięki której człowiek może osiągnąć swój cel, jak najszybciej, jak najbardziej skutecznie.

Z pojęciem wolności łączy się zagadnienie własności. Kiedy obserwujemy u nas i gdzie indziej w rozmaitych warstwach społecznych potęgający się konformizm, widzimy prostą zależność pomiędzy nim a stopniem niezależności ekonomicznej. Właściciel nie ulega mu tak szybko, jak urzędnik, nie dlatego, że jest lepszy moralnie czy ma lepsze zasady, tylko bardzo często dlatego, że ma jutro na chleb, ma jeszcze na jutro dach nad głową, ma jakąś własność. Dlatego nie musi tak tańczyć jak mu w życiu grają. Własność zatem jest gwarancją wolności i prawa do własności, równoznacznego z gwarancją rozwoju osoby ludzkiej, której broni Kościół. Nie we wszelkiej jednakże formie bo i ona nie musi być zawsze sprawiedliwa.

A żeby być sługą prawdy, służyć wolności, żeby naprawdę bronić godności człowieka, potrzeba zdecydowania, odwagi. Chrystus powiedział bardzo wyraźnie: "Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem Niebieskim. Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego się ja zaprzę przed Ojcem Niebieskim" /Mt 10, 32-33/. A św. Piotr powiedział "Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi" /Dz 5, 29/.

Kilka lat temu w ramach słynnej ankiety rozpisanej w kilku środowiskach studenckich Polski pytano niezależnie od siebie: jakie są najważniejsze zagrożenia narodu? Na pierwszym miejscu wszystkie one postawiły groźbę konformizmu uznając go za największe niebezpieczeństwo, największe zagrożenie kultury i duchowego oblicza poszczególnych ludzi. I zdają się, że tej trafnej odpowiedzi młodzieży można nadać charakter zagrożenia ogólnopolskiego.

Kiedyś w ramach dyskusji na Komisji Duszpasterkiej Episkopatu postawiono pytanie: Czy Kościół spełnia dobrze swoje zadanie wychowawcze wobec narodu? Oczywiście, chodziło o aspekt czysto religijny. W dyskusji

doszliśmy do przekonania, że wszyscy ponosimy jakąś winę, bo wychowywaliśmy często ludzi do czasów normalnych, w których za swoje przekonania religijne nie trzeba płacić żadnej ceny. W komunizmie tą cenę trzeba płacić. Już nadszła pora, żebyśmy zaczęli płacić ją, stojąc np. z okazji Bożego Ciała przed problemem: czy pójść na procesję czy na wysiedzkę. Wierzę w swoją ideę i nie chcę w ten sposób obniżyć sobie jej wartości. Dorosły płaci czy to brakiem awansu, czy brakiem jakichś przywilejów ekonomicznych, itp. Zatem w takich czasach jak dzisiaj trzeba płacić cenę za wartości najwyższe, za wyznawanie swojej wiary, za dawanie świadectwa. Gdy człowiek przekonany jest o słuszności, o wartości tych idei, w które wierzy, którym służy, zawsze jest gotów taką cenę zapłacić. Nikt nie wymaga od nas ceny krwi czy życia, nie jest to więc cena najwyższa. Ale odwaga i odwaga jest także w tej sytuacji wielką koniecznością i miarą naszej wiary. Kiedyś prof. B. Suchoćolski w książeczce "O duszy nauczyciela polskiego" stwierdzał, że dobry wychowawca powinien być człowiekiem mężnym i odważnym. Dostrzegaliśmy, że jednym z najgłębszych źródeł tej odwagi mogą być tylko silne przekonania, silna wiara, która zwycięża wszelkie przeszkody. I to jest problem, który przed Kościołem stoi, stoi i stać będzie; aby służyć godności człowieka musi Kościół nie tylko służyć prawdzie, nie tylko bronić i wyjaśniać pojęcie wolności, ale i umieć zapalać w sercach ludzkich odwagę i odwagę. Odwaga i odwaga jest równocześnie wielkim apostołstwem, zwłaszcza wobec ludzi zalegających, mających na raz kilka twarzy.

Obrona godności człowieka jest także głoszeniem prawdy - proszę się nie zdziwić - o grzechu. Gdy św. Augustyn pogłębił swoją świadomość o grzechu, zwłaszcza o grzechu pierworodnym, wyśpiewywał hymny radości. Wiadomo na tym polega paradyks chrześcijaństwa, które mówi o poczuciu zdawałoby się pesymistycznych, czarnych, smutnych, ale po to, żeby w człowieku wywołać radość, żeby w człowieku zasiać postawę dobra i prawdy. Dlaczego to jest ważne? Bo dzisiejszy świat nie raz gubi wartości, wynikające z jasnego rozróżnienia między dobrem a istniejącym zła. Dlatego dla obrony godności człowieka trzeba mu głosić jasno wiadomości o grzechu. Często niepopularne, jest mu potrzebne, zwłaszcza, kiedy sam dąży do tego, żeby w nim zapanowało dobro.

Jest jeszcze rzecz godności człowieka w rodzinie. Od poziomu, na jakim rodzina żyje, zależy wiadomości godności ludzi. Daje ona człowiekowi dwie najwyższe wartości: daje życie i daje miłość. Daje miłość najbardziej autentyczną, bo chyba nie ma bardziej bezinteresownej miłości od tej, którą rodzice mają do swoich dzieci. Tymczasem jesteśmy świadkami zagubienia się całych rodzin. Ludzie, którzy nieraz mogliby dać z siebie wiele dla rodziny czy społeczeństwa, nie dają im nią lub niewiele. Dlatego tylko, że mają fałszywe pojęcia miłości. Obrona

Łącząca człowieka to jest właśnie ochrona miłości prawdziwej, pokazanie jej autentycznych aspektów w odróżnieniu od tego wszystkiego, co z tym pojęciem ma niewiele wspólnego.

Drugim darem rodziny jest życie. Obrona wszelkiego życia jest także obroną godności człowieka. Wielu uważa, że ma prawo bronić swojego małego lub bardziej starczego, egoistycznego życia, nie licząc się z zabijaniem życia niecierpiącego. Kościół dlatego stoi na znanych choć często niepopularnych pozycjach, to inaczej wyrażaliby godność człowieka. Kościół zdaje sobie sprawę z tragiczności życia rodziny w Polsce. Doskonale zdaje sobie sprawę, że rodzina musi mieć zapewnioną pewną przestrzeń mieszkalniową zdaje sobie sprawę, że dzisiejsze budownictwo nie służy rodzinie. Ale Kościół wie, że rozwiązanie tego problemu nie uzyskamy przez zabijanie życia. Kiedy Ojciec święty duchowi na te tematy w kraju o tak złożonej strukturze duchowej i społecznej, jakim są Stany Zjednoczone, to reakcje ludzi, tak spontanicznie pozytywne, świadczyły, że człowiek dzisiejszy nie stracił zdrowego instynktu, bo wie, że w życiu co wartościowe - kosztuje. Gotów jest on zapłacić taką cenę, jeśli mu ktoś wskaże drogę, jasną drogę naprawdę prowadzącą do pełni godności życia ludzkiego.

Czymże jest godność człowieka w szerszej społeczności, jaką jest państwo czy społeczność międzynarodowa? Sądzę, że godność ludzką wspiera tu, mówiąc najogólniej, europejskość naszego życia. Jesteśmy w pełni świadomy rozróżnień wypażeń, błędów i zła, które miało i ma miejsce właśnie w Europie. Z drugiej jednak strony, to właśnie Europa w swoich najlepszych tradycjach, w swojej historii wypracowała wartości chrześcijańskie, którymi do dzisiaj żyje w swoich pozytywnych objawach i do których przedzej czy później, jeśli chce się rozwijać, musi wrócić. Jakże są zatem te wartości, wartości europejskie w najlepszym słowie znaczeniu? Najpierw prymat ducha nad materią. Na tym budowała Europa całe wieki i dzięki temu umiała rozwiązać różne bardzo skomplikowane problemy. Może sama w sobie nie są one rozwiązane jeszcze najidealniej, wymagające ciągłego doskonalenia, ale w skali porównawczej, w skali globalnej doskonalszego rozwiązania nigdzie do tej pory nie ma.

W oparciu o zasadę prymatu ducha Europa rozwiązała właściwie stosunek osoby do społeczności. Na pytanie, co jest ważniejsze, kto jest pierwszy, filozofia daje bowiem dwie grupy rozwiązań. Pierwsza grupa przyznaje pierwszeństwo społeczności zorganizowanej w państwo. Osoba ludzka, pojedynczy człowiek jest w niej czymś wtórnym. Może mieć tylko to, co państwo mu da, jakich koncesji mu udzieli. To jest jedno rozwiązanie. Drugie, które Europa pragnęła z inspiracji chrześcijańskich dać absolutny priorytet osobie ludzkiej. To społeczności jest w nim czymś wtórnym. Dlatego osoba ludzka w swoich najgłębszych

aspiracją jest suwerenna, zwłaszcza w dziedzinie ducha. Społeczność zaś ma sens o tyle, o ile ułatwia osiągnięcie pełnych wymiarów, zamierzonych w stosunku do każdego człowieka przez Stwórcę. Europa dopóki taką była, dominowała naprawdę; zresztą do dzisiaj jest ona zacinym wczystkich idei, wszelkiego rozwoju w skali całego świata.

Drugie zagadnienie, które Europa rozwiązała w parciu o zasadę prymatu ducha, to właściwy stosunek spraw ponadczasowych do spraw doczesnych. Dlatego Europa stworzyła cywilizację, stworzyła technikę, i nowoczesną naukę, które przecież Kościół rozsiał na wszystkich kontynentach. W toku długiej ewolucji stworzyła też zespół wartości różnego rodzaju, decydujący o poziomie moralnym społeczeństw. Stworzyła autentyczną strukturę demokratyczną. Nie jest ona najdoskonalsza, ale nigdzie w świecie nie ma struktur doskonalszych, szanujących wolność człowieka i jego prawa. Europa wreszcie w całej swojej historii, aż do czasów nowożytnych bardzo podkreślała prawa człowieka i podmiotowość osoby ludzkiej. Właśnie obrona podmiotowości człowieka jest równocześnie obroną jego godności, bo człowiek wtedy zachowuje godność, kiedy jest podmiotem we wszystkich dziedzinach życia. Nie wtedy, kiedy jest przedmiotem manipulacji, kiedy może być porównany do każdej innej rzeczy. Kiedy to wszystko rozważamy, widzimy, że w dzisiejszym świecie, w dzisiejszej Europie, którą można porównać aktualnie do wielkiego cmentarzyska idei, nie ma drugiej alternatywy, poza alternatywą poważnego podejścia do Ewangelii. A to zobowiązuje Nasze korzenie są korzeniami europejskimi w najpełniejszym tego słowa znaczeniu i dlatego musimy ich strzec i bronić.

Czym jest kultura? Ktoś wyliczył sto kilkadziesiąt definicji kultury. Nie będę się zatem wdawał w rozważania terminologiczne. Pod pojęciem kultury rozumiem dążenie wszystkiego wzwyż, rozumieć rozwój w najbardziej pozytywnym znaczeniu. Tak jak pojęcie "agrikultura" - uprawa roli. znaczyło wyprowadzenie ludzkości ze stanu dzikości, tak potem pochodne tego terminu oznaczają wszelką uprawę w każdej dziedzinie, podnosząc ją wzwyż. Niech te pojęcie kultury wystarczą nam do dzisiejszych rozważań.

Wielką troską Kościoła jest kultura moralna narodu. Jesteśmy świadkami jej wielkich zagrożeń, skażeń i siaboci. Można by pokusić się o diagnozę i szukać przyczyn tego, przedstawionego w wielkim arcie, stanu. Nie ciesz tutaj na to. Pozytywne w tym jest to, że naród, że wszyscy czujemy się z tym złe i pragniemy życia innego. W tym kontakcie poprzestańmy na jednym pytaniu: co by było gdyby zamikły dzisiaj wszelkie ambony, nieczynne były wszystkie kościoły?

Zagadnieniem niesłychanie ważnym jest kultura pracy. Praca jest nie tylko zadaniem, jest równocześnie powołaniem i przywilejem człowieka. Dzisiaj w Polsce, aby mówić sensownie o pracy, trzeba by mówić także o potrzebie wolności i podmiotowości.

Służba kulturze człowieka to szacunek do własnej przeszłości, to prawo do jej znajomości, prawo do prawdy o własnej historii. Jakże wielkie jest tu pole do działalności. Wiemy jak ta prawda o naszej historii wygląda, gdyby nie myślamy się też jakby ona dzisiaj wyglądała, gdyby nie praca Kościoła i jego troska o to, aby nie przerwać ciągłości pokoleń i zachować szacunek dla własnego dziedzictwa. Jego przykład niech wystarczą zabytki architekturalne zagrożone w czasie wojny. Pochylaliśmy się nad każdym kamieniem wydobytym z ziemi, nad każdym znaleziskiem. Odbudowaliśmy wszystko, odbudowaliśmy nasze kościoły, odtek jest korzeniem, z którego naród czerpie soki żywotne. Nie można dopóci do odcięcia korzenia, zwłaszcza korzenia prawdy, który kiedyś może być dla narodu nieodzowny. Sądzę, że całe społeczeństwo, cały Kościół w tej trosce o szacunek dla naszego dziedzictwa, zrobił już wiele. Ale troska i służba kulturze to nie tylko patrzeć wstecz, to równocześnie patrzeć naprzód. To troska o tworzenie nowych wartości w różnych dziedzinach na kanwie dorobku przeszłości. Każde pokolenie, nawet w najtrudniejszej sytuacji winno do tego dorobku coś dołożyć, wzbogacając to wszystko, cośmy otrzymali od naszych poprzedników.

Zakończę tym, co A.Brückner kiedyś napisał w "Dziejach kultury polskiej": "Kościół pierwszy oderwał wzrok od ziemi i myśli o wyłączności potrzeb codziennych, o jedynym prawie zysku osobistego. Wskazał cele wyższe, uczył miłości bliźniego, wymagał rachunku z każdego człowieka, prawił o cnotach pokory, wstrzeźliwości, czystości, potępił wszelkie wybryki. Stworzył życie szkolne i naukowe, którego przedtem wcale nie było, dokonał zupełnego przeobrażenia uczuć estetycznych". /A.Brückner, Dzieje kultury polskiej, Warszawa 1939 s.269/. Gdzieś indziej zaś u tegoż autora czytamy: "On stworzył szkołę, nauki, architekturę poszerzył i śpiew, a ugród duchowy przerażał tak jak nikt inny i nikt przed nim ani po nim".

Te słowa ujmują syntetycznie i właściwie to wszystko, o czym tutaj mówiłem.

Bohdan Cywiński

Współczesne pytania

o Kościół i sprawę polską

Pod wpływem nadzwyczajnej rzeczywistości wyboru państwa - Polaka zmienia się nasza polska perspektywa przemyślenia Kościoła. Cała jego hierarchiczna budowla jest widziana inaczej i w związku z tym my sami siebie inaczej

widzimy w Kościele. Można powiedzieć, że polska świadomość skłeszajna przeżywa od roku jakąś przemianę. I dlatego między innymi jesteśmy tutaj tak licznie. Właśnie dlatego chcieli się tutaj przyjechać.

Mamy świadomość, że musimy się w tej nowej perspektywie odnaleźć, że musimy na nowo choćby najbardziej nieporadnie myśleć o naszym Kościele, o Polsce. Bo tematy do podjęcia są takie, że każdy chciałby powiedzieć: to nie dla mnie, to za poważne! Cóż ja?

Musimy na własny rachunek dokonywać pewnych refleksji ważnych choćby tylko dla siebie samych. Myśleć o Kościele i o Polsce...

Polska jest dla nas i od dawna Była imieniem wielkiej, wspólnej troski. Troski, która nas łączy. Różne są tradycje narodowe, tradycje różnych narodów. Kiedy myślę o tradycji Polski, to widzę przede wszystkim tradycję troski przekazywanej z generacji na generację. Od wielu to już pokoleń, ośmiu, dziesięciu..., tylko tamte dalsze i wcześniejsze pokolenia umykają nam ze świadomości. Cała historia, nawet ta której się uczymy oficjalnie, cała kultura chyba tym różni się od historii i kultury wielu innych krajów europejskich, że jest tak zdominowana troską.

I jeszcze jedno. Nasza świadomość narodowa, świadomość polityczna w społeczeństwie, wchodzenie w nią, nabywanie jej, jest w gruncie rzeczy i zawsze niemalże było przyjęciem uczestnictwa w tej zbiorowej trosce. Przyjęciem jej części na siebie.

Mamy mówić o tradycji. Zawsze ją zresztą mamy z tyłu głowy. Nawet wtedy, kiedy mówimy o sprawach współczesnych. Tradycję naszą, dominującą polską tradycją jest to, że jesteśmy ze społeczeństwa, któremu wielokrotnie odbierano prawo do bycia podmiotem własnych, zbiorowych decyzji. Wiele p o p r z e d n i c h pokoleń przeżywało boleśnie problem niedostatku własnej podmiotowości, niedostatku możliwości realizacji zbiorowej woli. Odebranie prawa do podmiotowości jest okaleczeniem ładu społecznego, bo ład społeczny wymaga zawsze, w każdym narodzie obecności dwóch podmiotów: społeczeństwa i wyłonionej z niego władzy. Można by określić system, urządzenie czy po prostu właśnie ład społeczny przez zmienne napięcie między tymi dwoma podmiotami. I kiedy jednego z podmiotów brakuje lub kiedy jeden z tych podmiotów jest osłabiony - ład społeczny wali się. Nie ma go kiedy nie ma dostatecznej władzy. Jest anarchia. Ale ład społeczny wali się także wtedy, kiedy społeczeństwo nie jest podmiotem samodzielnym - to zawsze musi prowadzić do tyranii. W naszej tradycji mamy bliźny i z anarchią i z tyranii wynikające.

Spółeczeństwo ma jeszcze jedną tradycję, tradycję dążenia do odzyskania własnej podmiotowości, dążenia do rewindykacji własnej możliwości decydowania o sobie.

Istnieje w naszym narodowym kodeksie moralnym w żywe przekonanie, że jest rzeczą godziwą protestować

przeciwko uprzedmiotowieniu. Kiedy patrzymy w naszą historię to właśnie dążenia wywołują każdorazowo nasz odruch szacunku.

Jest w naszym kodeksie moralnym przekonanie, że potrzebna jest w każdej sytuacji co najmniej wola bycia podmiotem, że ta wola musi dominować w wychowywaniu naszej świadomości, w wychowywaniu naszych postaw.

Podmiotowość zbiorowa zakłada przede wszystkim poczucie zbiorowej tożsamości - przede wszystkim ideowej. Fundamentem polskiej tożsamości był katolicyzm, Kościół. Wiara jest zakorzeniona w społeczeństwie niemał od początku naszych dziejów, potwierdzona i umocniona przez to, co można nazywać "drugą chrystianizacją" Polski, na przełomie XVI i XVII w. Wtedy się nasze chrześcijaństwo upowszechniło i pogłębiło. Wreszcie w trudnym czasie Kościół okazał się jedyną instytucją trwałą i swym istnieniem podtrzymującą polskość. I był podmiotem ... rzeczywistym podmiotem, w którym gromadziła się i odnajdywała podmiotowość społeczeństwa. Kiedy więc z pokolenia na pokolenie potęgowało się to dążenie do odzyskania podmiotowości społeczeństwa zawsze konfrontowano to dążenie, tę wolę walki - z Kościołem.

To też jest śladnik naszej tradycji.

Pytanie, które zadałem w tytule mojego wystąpienia: pytanie o Kościół i sprawę polską, leży także w tradycji katolickiego społeczeństwa, które w Kościele odnajdując swą tożsamość narodową - w momencie walki o swą podmiotowość, pytało: co na to Kościół?

To też nasza tradycja.

Pytano: czy Kościół uznaje walkę, walkę powstań, manifesty, broszury, stowarzyszenia, rewolucje, programy, obywatelstwa i odwiecienia. Odpowiedzi bywały różne. Wskazywało w konteksty polityczne i ideologiczne, w konteksty Kościoła powszechnego. Bywały wielkie, ale i gorzkie.

Stara tradycja "Polonia semper fidelis" przełamывała się czasem poczuciem goryczy. Jest w naszej tradycji narodowej także ten dramatyczny wykrzyknik, który dziś wydaje się nam tak nieaktualny: "Polsko - two zgube w Kyzanie"! Tę wykrzyknik także nie możemy z naszej tradycji wykreślić. Dramatyzm czegoś wolańa wynika właśnie z tego, że czekaliśmy na odpowiedź.

To trwa z pokolenia na pokolenie.

Kiedy się patrzy na to, co było po 1918 r. wydawało się może, że pewne tradycje musiały się zdezaktualizować.

Nie zdezaktualizowała się jednak to, że Polska w dalszym ciągu była troską, że nie znikła sprawa suwerenności, dążenia do podmiotowości społeczeństwa, wyrażenia tej podmiotowości. Bo sprawa napięć między społeczeństwem i władzą, sprawa ludu to nie tylko kwestia niewoli czy niepodległości. To także sprawa ludu wewnętrznego.

Kiedy dzisiaj dokonujemy refleksji nad zagadnieniem Kościoła i sprawy polskiej, stajemy też wobec problemu pod-

miotowości społeczeństwa. Wiemy, znamy, czujemy tendencje do uprzedmiotowienia, które naszej podmiotowości zagrażają, grożą do dziś i wymagają dążenia do tego, żeby podmiotowość znajdowała swój wyraz w naszym życiu społecznym.

Popatrzmy: ile rzeczywistego działania podmiotowego jest w tych instytucjach naszego narodu, które tej podmiotowości miały służyć? Ile naszej społecznej decyzji jest w takich instytutach jak: samorządy, sejm, wybory, związki zawodowe, oświata? Popatrzmy na naszą świadomość społeczną na to co wiemy, co rozumiemy, co czujemy. Jak monopolistycznie jest ona kształtowana przez system oświatowy, przez system mas mediów, jak jest przyciszona przez cenzurę.

Stąd przekonanie, że w naszej świadomości czyni postępy proces odcytywiania, a to na zesądzie nieprzystannego, niefunkcjonalnego odręchu, o którym się zapomina, który przestaje funkcjonować. Bo jest nieprzydatny. Konsekwencją jest m.in. prywatyzacja, w złym sensie, naszych aspiracji społecznych. I wredzkie nasze postawy. Opportunizm wydaje się tu być dwójaki: lęku i kariery. To też słabość, to też hamulec naszej podmiotowości przez który wędnie nasze poczucie współodpowiedzialności.

Pewnie próby dążeń do wzmocnienia naszej podmiotowości, widziane przez czas dłuższy, wiódą nas do ściany, że bardzo jest jeszcze długa droga do przebycia. W tej sytuacji, zgodnie z tradycją, dotrzemy tam chętniej podmiotowość naszego Kościoła. I jako społeczeństwo w tym Kościele bardziej niż kiedykolwiek się odnajdujemy.

Powszechny, autentyczny szacunek dla Kościoła w Polsce ma także w sobie watek wdzięczności za wychowanie społeczne i szacunek za to, że Kościół nie jest jeszcze jedną instytucją pozorową, że jest instytucją autentyczną, rzeczywistą. A przecież mogłoby być inaczej.

Bo różniące się wokół widzialny Kościoły w których atopień autentyczny jest bardzo zachwiany, w których jest wiele zachowań świadczących o tym, że masę one stwarzają pozory własnego, ewentualnego istnienia. A u nas - nie. U nas pozorów się nie stwarza. Jest to nasze wielkie szczęście, powód do szacunku oraz wdzięczności.

Na to wszystko nakłada się wydarzenie sprzed roku: nasz entuzjazm, radość i odwołanie się nas wszystkich w tej radości, do poleceń się. A potem polską pielgrzymkę Papieża i Wielkie Rekolekcje. Bo inaczej tego nazwać nie można.

Myślę, że potrzeba refleksji, która nas tu przywiodła, domaga się od nas, byśmy wciąż na nowo próbowali zrozumieć, przemyśleć to, co nam Papież powiedział. Powinniśmy do tego wrócić.

Kiepskim będę komentatorem, ale chciałbym - całkowicie subiektywnie - zwrócić uwagę na trzy elementy, które wyrażają łączność z tematyką, o której mówię.

Element pierwszy to wielokrotnie powtarzane -

związacza do młodych - wazwanie do podjecia dziecistwa. I w Warszawie, i w Gnieźnie, i na Skalice. Do poszukiwania własnej, zbiorowej tozsamosci.

Barzdo latwo byloby rzucic ten postulat nie mowiac nic wiecej. Ale Papiez pokazuje "jak", mowi i sam jest tego wzorem. Jest jakies bardzo widoczne potrójne zakorzenie - nie w tych Jego przemowieniach.

Kiedy się czyta zespol tych przemowien - homilii - zwraca się uwage na ich glabokie zakorzenie w historii Polski i jej Kosciola. Jest to istotne nie tylko przez swa tresc, przez to, ze zwraca uwage na to, czy inne wyderzenia.

Jest wzorem dla nas bo pokazuje jak trzeba byc zakorzenionym we własnej historii? Jak to, co juz bylo w naszej historii, powinno byc punktem odniesienia do rozważania spraw współczesnych. Druga warstwa zakorzenia - to zakorzenie w kulturze polskiej. W pewnym miejscu Papiez mowi, ze nas, Polakow, właśnie kultura bardziej niz granice, wyodrębnia jako naród. Jest one myślą tak bardzo narodotwórcza, ze właśnie dlatego, ze jest tak bardzo troskana. Dla Niego pełni ona rolę ekranu, na który rzucamy problemy moralne, duszpasterskie, narodowe.

Ponad tym wszystkim a moze właśnie pod tym wzrytkim funkcjonuje trzecie zakorzenie. Innej jest ono natury i ma najbardziej zasadnicze zakorzenie w Kosciole. "Nie sposób zrozumiec dziejow tego narodu bez Chrystusa" - te slowa pamietamy wszyscy. Wtedy w Warszawie, na Placu Zwyciestwa przytoczył Papiez także krótki cytát ze Skópi, który tež na stale powinien wejść do naszej świadomosci "... bo korzeń Jego jest Chrystus". Jest to zakorzenie ostateczne, które wskazuje Ojciec Świety jako ostateczną podstawę zrozumienia naszej tozsamosci.

Drugi element, który chciałbym wydobyć z tych przemowien, to dyrektywa, odbudowy ładu życia publicznego przez odbudowę ładu moralnego. Nie przez żadne sily zewnętrzne, polityczne, dyplomatyczne, a właściwie przez ład moralny.

Będziemy jednoscia, jeżeli naszym postępowaniem będzie rządzila sprawiedliwosc i miłosc. Jeżeli będzie rządzila prawda. Jeżeli człowiek i jego prawa będą dla nas w Polsce najważniejsze, ważniejsze niż jakikolwiek system. Nie ma nic tak wartościowego w systemie, przez co trzeba by było być mu wiernym, poza dobrem osoby ludzkiej, poza prawami człowieka, które to dobro wyrażają i postulują. Poza godnoscia człowieka. I w tych kontekstach, właśnie w nich, pojawia się jak refren całej pielgrzymki papieskiej postać św. Stanisława Bpa. Warto przedśledzić konstrukcję tych przemowien i to jakie wzorce z naszej historii i kultury są w nich przywoływane. Wtedy duzo wyraźniej uwypukla się myśl zawarta w tym całosciowym przesłaniu, całosciowym, choć rozbitym na kilkadziesiąt przemowien.

I wreszcie trzeci element to sprawa odbudowy podmi-

towości narodu. W wielu miejscach - w Oświęcimiu najmocniej - adwiał Papież o prawię narodu do suwerenności. I był to może w tej sprawie punkt wyjścia.

Zaraz za sprawami naszego narodu, pojawia się wielokrotnie problem narodów pobratymczych. Jest to wezwanie o przeżycie naszego braterstwa z tymi narodami, które nas otaczają.

I jest wezwanie trudniejsze też oświęcimskie - o właściwy stosunek do tych narodów, od których doznaliśmy udręki, żebyśmy w naszym patrzeniu na sprawę polską nie gubili czegoś niezmiernie ważnego - poczucia chrześcijańskiego braterstwa ze wszystkimi narodami.

Był to wzór szczególnej gościnności. Do tej gościnności w Kościele polskim wobec przyjaźni ze wszystkich narodów nas otaczających, zostaliśmy przez ten przykład szczególnie mocno zobowiązani.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jedno zdanie Papieża bardzo Go odświeżające. Zdanie, które trudno zapomnieć. Kiedy mówił o potrzebie zawierzenia Bogu i Matce Bożej powiedział w Częstochowie o sobie: "Jestem człowiekiem zawierzenia. Nauczyłem się tego tutaj".

Myszę, że to jest dobre sprawy.

Co się zdarzyło w czasie pielgrzymki papieża? Co się zdarzyło w historii naszego Kościoła i naszego społeczeństwa?

Myszę, że tym razem to Papież postawił przed społeczeństwem sprawę polską. I społeczeństwo uczynił adresatem programu, który zawarł w swych przemówieniach. Jest to coś zupełnie nowego, kontekst odwrotny. To nie tak, że ludzie, którzy uwierali się w rzeszników społeczeństwa przychodzą do Kościoła i pytają: Do Kościoła powie w sprawie polskiej? Tym razem to Ojciec św. przychodzi i pyta: Do społeczeństwa co zrobicie ze sprawą polską?

Nie chodzi więc o to, jak Kościół odpowie narodoi, chodzi o to, jak naród odpowie Kościołowi. To jest novum.

To jest ta nadzwyczajność, która nam się zdarza. Tym razem to nie my pytamy, a to nas pytają!!! Jaka więc ma być nasza odpowiedź? czy chodzi tylko o pogłębienie dotychczasowych treści? O wzmożenie dotychczasowej precy? Do tego naucajze realizm. Do tego nawołuje zasada koncentracji wysiłków. Do tego skłania nas sytuacja.

Ale! albo traktujemy to co się dzieje dzisiaj jako rozwinięty dalszy ciąg tego, co działo się dwa, trzy, pięć lat temu, albo widzimy w tym znamie nowych czasów. Mamy nowe wąski i pytamy czy bukietki mają być nowe czy stare? Inaczej mówiąc: jak daleko, jak głęboko ma sięgnąć nasza METANOIA, żebyśmy stanęli na wysokości tych czasów?

"Niech zstąpi Duch Twój. I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi". To powiedział nam Papież i to samo jest hasłem naszego spotkania.

Pamiętajmy: w wieczerniku powiał wiatr. Nie był to delikatny zefirek, ale wicher!

Jezeli chcemy się modlić o przyjście Ducha - będziemy kon-

sakramentni.
Modliły się o wicher nad naszymi głowami.
I w tej sytuacji umiejmy ze Ojcem św. potwórzyć właśnie
to:

"Wentem człowiekiem zawierzenia".

ks. Franciszek Blachnicki

Zaintrygowało mnie stwierdzenie: "Chrześcijanin to człowiek ryzyko". Zastanawiałem się trochę nad tym, co to jest ryzyko?

Wiara to pewna, najpewniejsza droga ku wolności i w tym sensie wiara wyklucza wszelkie ryzyko. Wiara eliminuje ryzyko, wszelkie ryzyko jest poza wiarą. Dla chrześcijanina jest tylko jedno ryzyko, ryzyko utraty wiary, albo też ryzyko wiary niekonsekwentnej, wiary która jest deklarowana, ale która nie ma pokrycia w życiu.

Spotykamy się tak często z wiarą niekonsekwentną, bo brak nam odwagi wiary, bo wiara nie idzie w parze z odwagą. Kiedy mówimy o niewierze, to myślimy o ateistach, ale ważniejszy problem jest niewiara wierzących. Od lat jesteśmy świadkami kompromisów w dziedzinie wiary wskutek braku odwagi czy braku konsekwencji. I dzisiaj musimy odnotować skutki tych niustannych kompromisów w postaci postępującej, dechrystianizacji. Około 30% ludzi w Polsce jest niewierzących niepraktujących. Załamano się narodu pod względem moralnym, pod względem przynależności biologicznej, jak to powiedział Ojciec Święty w liście pastoralnym do Polaków, już zagraża czystości naszego narodu.

Dlatego jest nam bardzo potrzebna odwaga wiary. "Nie lękajcie się, nie lękajcie się iść drogą wiary, nie lękajcie się zawierzyć Bogu, zawierzyć Słowu Bożemu". Otóż jeżeli moja wypowiedź ma być świadectwem, o jakimś darze otrzymanym od Boga, i to darze otrzymanym przez mnie osobistnie, a dzisiaj można już powiedzieć o darze, który jest darem ruchu, który reprezentuje to możnaby ten dar tak chyba scharakteryzować - to jest dar odwagi i wiary.

Jest to dar niedzwoły nie tylko dla nas, dlatego dziękuję się nim, bo po to go otrzymaliśmy, aby się nim dzielić, innym ukazując tę wspaniałą prostą drogę, z którą się wiąże tyle radości - drogę odwagi wiary. W czym się ta odwaga wiary wyraża? Przede wszystkim w świadaniu wiary autentycznej.

Gdy jako kapłani, duszpasterze, katecheci, katecheci stajemy w obliczu dzieci i młodzieży towarzyszy nam często jakiś podświadomy lęk, czy oni są zdolni do tego, żeby to co im przekazujemy zrozumieć. Uciekamy się wtedy do różnych chwytów psychologicznych, pedagogicznych i socjologicznych. I wydaje mi się, że nasze duszpasterstwo w dużej mierze jest szukaniem różnych chwytów, aby tych ludzi jakoś zatrzymać, czymś ich przyciągnąć, czymś

ien zwi. zać. A tymczasem, ludzie oczekają na autentyczne
słowo Boże, autentyczną Ewangelię. Żeżeszże ludzie mio-
dzi chcą aby im stawili wielkie wymagania.

Zaczęło się to kłócić od pracy z dziećmi. Kiedy ja-
ko początkujący wikary zetknąłem się z duszpasterstwem
dzieci, stwierdziłem, że u podstaw całej, naszej pracy du-
szpasterskiej z dziećmi leży pewien schemat, który zwie-
ra jakies zasadnicze nieporozumienie. Schemat ten zakła-
da, że życie w dzieciństwie jest normalnym stanem życia
chrześcijańskiego. I to właśnie trzeba przyjąć jako punkt
wyjścia. Od czasu do czasu można zaproponować ludziom,
żeby wyrwali się z tego stanu i poszli jakiegos święta
i wtedy proponuje się im jakiś sposób, żeby na chwilę
odzyskali stan łaski uświęcającej. Potem jak najszybciej
do ołtarza. Dlatego najczęściej jeżeli kilku księży spowie-
da, a drugi co 15 dni. Rozdaje Komunię św. i już ludzie
są wyspowiedani i wykomunikowani. Potem wracają do nor-
malnego życia, tzn. do życia z grzeszonymi dziećmi.

Próbowałem to kiedyś przedstawić dziełcom, konkret-
nie ministrantom mówiąc im: musicie się zbuntować przeciw-
ko takiej koncepcji życia, to to jest życie zab. które
żyją w błocie. Czasem się taka taka wstydzi, żeby zakar-
nąć powietrze i snowu plus do błota. Taki i tak często
oocz z życia chrześcijańskiego.

Tak się zrodziła kolejną opzy dzieci Bożych.
Spróbowałem gdzieś wyjechać, stworzyć takie środowisko
życia, aby naprawdę żyć jak dzieci Boże. Dzieci Boże au-
szą żyć w łasce uświęcającej. Jeżeli jest im potrzebna
spowiedź to nie na końcu a na początku rekolekacji, aby
potem żyć w miłości, posłuszeństwie, radości. Spróbowa-
łem taki sposób życia przedstawić, i wtedy się okazało,
że wszyscy na taką propozycję czekali, że to jest coś
wspaniałego.

Potem, kiedy na KUL-u pisalem pracę licencjacką na ten
temat, oparłem ją na ankietach wśród byłych uczestników re-
kolekcji tego typu. Taką była sugestia profesora. Trudne
się bałem, że nic z tego nie pozostało. Ale wyniki były
zaskakujące. Po kilku latach uczestnicy rekolekcji piszą
prawie wszyscy że czas to "najpiękniejsze przeżycie z mo-
jego dzieciństwa". Piszą: "to przeżycie tak głęboko zapo-
dło w moją podświadomość, że dzisiaj na zasadzie jakiegos
Anioła Stróża, który mi nie pozwala nigdy zejść na niewła-
ściwą drogę. Taki był rezultat nowej metody duszpaster-
skiej. Stawiać wysokie wymagania, stawiać na autentycznym
życiu chrześcijańskim i wnikliwym, dla dzieci, i te-
tem młodzieży to również potrzebne, jak skuteczne.

Nie lekujcie się zatem nigdy stawiać wielkich wy-
magań, głosić autentyczną Ewangelię. Nie musicie podwój-
nej moralności. Jedną dla tych przeciętnych normalnych
chrześcijan, a inną dla wybranych, którzy wezwani są na
drogę świętości życia. Na początku będą to osoby, będą
pewne grupy niedzielne. Ale jeżeli te grupy doświadczą

owemu... z wiara, to wyzoli ich radość i entuzjazm i będzie zaraźliwa. Taki jest właśnie d... odwróci wiary.

Drugą dziedziną, w której objawia się odwrócenie wiary, to podejmowanie dzieła bez środków materialnych. Ogromna ilość wspomnianych inicjatyw zainicjuje się z braku środków. Zaczynają się, bo jeżeli zjawia się jakaś inicjatywa odpowiadająca palącym potrzebom naszego Kościoła, zjawia się równocześnie pytanie: skąd weźmiemy na to środki, kto to będzie finansował? Często kończy się wtedy na dobrym zamarszu. Jego brak usprawiedliwiają powołując się na przyszłość Chrystusa o człowieku zbierającym się do budowania wieży /por. Łk 14, 29, 30/ lub o królu wysyłającym na wojnę z drugim dwukrotnie silniejszym od siebie władcą /por. Łk 14, 31-32/ przewrotnie interpretując jakoby chcieli z nim o zwyczajne stwierdzenie, że wszelkie działanie może być podejmowane tylko wówczas, gdy rozporządza się niezbędnymi do jego realizacji środkami.

Tymczasem sens tych przypowieści jest zupełnie inny. Należy do bowiem odczytywać w kontekście słów Chrystusa, które następują bezpośrednio po tych przypowieściach "tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem /Łk 14, 33/.

Jeżeli zabieram się do jakiegokolwiek dzieła, nie spółkę z Bogiem, to muszę Boga potraktować jako współnika i Jego możliwości w kalkulować w to dzieło.

Na podstawie mojego doświadczenia, muszę powiedzieć, że jeszcze nigdy tak nie było, żebyśmy podjęli się jakiegokolwiek dzieła i mieli na to pieniądze. Ale jeszcze też nigdy tak nie było, żeby jakos nie było. Zawsze to co było konieczne dla sprawy, stało się możliwe. Wielu się pyta, skąd oni mają pieniądze, i domyśla się wielu różnych rzeczy, ale tego jednego się nie domyśla, że pieniędzy nie ma, a jest Opatrzność Boża. Kiedyś, w rozmowie z moim ks. biskupem ordynariuszem, który w autentycznej trosce o mnie pytał o moje długi usłyszałem stwierdzenie "Ksiądz to ma takie długi, co to będzie?" Odpowiedziałem, że jest dla mnie pocieszające mieć choć tyle wspólnego ze św. Janem Bosko, który też miał zawsze długi zajmując się młodzieżą.

I jeszcze trzecia dziedzina, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Nie trzeba pytać się nigdy czy wolno, ale zawsze pytać czy trzeba. Staraliśmy się zawsze robić to, co należało zrobić w danej chwili, co wynikało z wewnętrznej logiki wiary, czego domagała się w tej chwili sytuacja. Taki musi być następny krok, jeżeli chcemy poważnie traktować Ewangelię i realizować nasze powołanie chrześcijańskie. Nigdy się zatem nie pytaliśmy, czy wolno, czy się to komuś podoba, nie pytaliśmy o taki czy inny przepis. Taka jest właśnie nasza tajemnica owocnego działania. Konkretny przykład: od wielu lat próbowano nam wmówić, że przy rekolekcyjnych to nielegalne obozy bądź kolonie. W różny sposób próbowano te nielegalne obozy rozwiązywać, próbowano podciągać nas do różnych form odpowiedzialności,

wymierzano różną karę administracyjną itd. Ale o tym nie
wsze stali na stanowisku narzę, legalności, legalności.
Kościół, Kościół ma prawo do rekolekcji. Formalnie za-
tem robiliśmy to co do nas należało.

W ubiegłych latach zdarzało się bardzo często, że
kapłan prowadzący oazę rekolekcyjną otrzymywał pismo, po-
wiedzący od naczelnika gminy, w którym stwierdzano, że
obywatel prowadzi nielegalny obóz młodzieży, i że należy
go w ciągu 24 godzin rozwiązać. W tej sytuacji nigdy nie
robiliśmy odwołania do Wyższej władzy, bo w naszym syste-
mie to nie ma żadnego sensu. Nie ma sensu odwoływanie
się do Lucypere do H. Zdobycha.

Dla nas po prostu było to okazje do danie świadec-
twa. Wtedy pisaliśmy np. do pana naczelnika gminy o tym,
że oaza rekolekcyjna opiera się na prawie Boskim i pra-
wach człowieka, opiera się też na Konstytucji PRL, a więc
jest legalna, natomiast pismo pana naczelnika, które roz-
wiązuje to legalne zgromadzenie, jest nielegalne.

Oczywiście, jako chrześcijanie nie wiemy jak powinie-
my się zachować, wiemy, że nie możemy rozwiązać rekolekcji,
że może je odwołać tylko biskup, który zlecił kapłanowi
ich prowadzenie. Ale - pisaliśmy - przyjmujemy wszystkie
konsekwencje. Z radością będziemy ponosić wszelkie szyka-
ny i prześladowania, bo w Ewangelii jest napisane "błogo-
ślawieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwo-
ści". będziemy się modlić także za pana naczelnika i za
wszystkich. I na tym się sprawa kończy.

To co czynimy jest niewątpliwie rzeczą dobrą. Mamy
za sobą prawo Boże i prawa zagwarantowane przez układy
międzynarodowe i nasze prawodawstwo. Możemy czynić, to
co czynić należy, będąc gotowym do przyjęcia wszelkich
konsekwencji. Wydaje mi się, że na tym polega nasza wol-
ność.

Wolność jest aktem wewnętrznym zależnym wyłącznie
od nas. Często myślimy, że wolność to sprawa pewnych ze-
wnętrzych uwarunkowań a tymczasem "ku wolności wyzwoli
nas Chrystus". Kiedy postępuje zgodnie z prawdą jesteśmy
wolny. Bez względu na to, czy jesteśmy w więzieniu, czy
za to życie zgodne z prawdą ponoszą takie czy inne kon-
sekwencje, czy nawet ponoszą śmierć - jesteśmy człowiekiem
wolnym, bo "prawda nas wyzwoli". Wydaje mi się, że zrozu-
mienie tego jest sprawą najbardziej nam dzisiaj potrzebną.

Chrystus na krzyżu był w najwyższym stopniu wolny,
Krzyż Chrystusa jest formułą naszej wolności. Każdy, któ-
ry wyznaje prawdę i postępuje zgodnie z prawdą jest wolny,
bez względu na to jakie, długie zewnętrznej przemocy
i jakie ponosi konsekwencje. Im więcej, ponosi ofiar dla
swojego świadectwa, tym bardziej jest wolny i dlatego szczy-
tem w rozumieniu Ewangelii jest oddanie życia za prawdę
jest martyrium, które jest równocześnie szczytem wolności
chrześcijańskiej i wolności człowieka.

Dlatego, jeżeli w ten sposób pojmujemy naszą wolność,
będziemy zawsze wolni i zawsze będzie nam towarzyszyła

wewnętrzna radość. Pozbędziamy się wtedy lęku, bo źródłem niewoli człowieka jest lęk a nie zewnętrzna przemoc. Gdyby nie było lęku, pozostawilibyśmy zawsze ludzi wolnymi. I dlatego trzeba przezwyciężyć lęk przez wiarę, przez wiarę w to, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Pismo św. wprowadza relację dziecięstwa wobec Boga Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym - to jest właśnie nasza wolność.

W takiej postawie nie ma miejsca na bojaźń. Stąd słowa tak często powtarzane przez Chrystusa "nie lękajcie się", "nie bójcie się". Z tym też wezwaniem przychodzi do nas Jan Paweł II, który głosząc i prosząc o przyjęcie Chrystusa, równocześnie woła "nie lękajcie się". I to świadectwo wyznania wiary jest nam dzisiaj jak nieodwołne i bliskie. Kończąc moją wypowiedź chciałbym wszystkim przekazać pewne świadectwo. Przypadkiem znalazłem taki tekst. Bardzo mi on odpowiada bo wyraża trafnie naszą sytuację i to co chciałbym w mojej wypowiedzi szczególnie podkreślić.

W dniu 21.II.1976 r. aresztowano w Fradze 14 członków zespołu muzycznego, pod zarzutem działalności stycjonalistycznej, nihilistycznej, klerykalistycznej. 21.IX. tegoż roku 4 członków tego zespołu zostało skazanych na kary więzienia. Wśród nich było dwóch teologów. Otóż ten zespół m.in. ułożył i śpiewał piosenkę, która prawdopodobnie przyczyniła się do tego, że jego działalność została przerwana.

"Kogo się oni boją"

Boją się starszych z powodu ich wspomnień
Boją się młodych z powodu ich niewinności,
Boją się nawet uczniów w szkołach,
boją się zmarłych i pogrzebów,
boją się grobów i kwiatów na nich,
boją się kościołów, księży i zakonnic,
boją się robotników,
boją się członków partii,
boją się frontu narodowego,
boją się nauki,
boją się sztuki,
boją się książek i wiedzy,
boją się teatru i filmu,
boją się płyt i taśm magnetofonowych,
boją się pisarzy i poetów,
boją się aktorów,
boją się malarzy i rzeźbiarzy,
boją się muzyków i piosenkarzy,
boją się radiostacji,
boją się stacji telewizyjnych
boją się swobodnego rozpowszechniania informacji
boją się literatury i czasopism zagranicznych
boją się każdego postępu technicznego,
boją się drukarni, powielaczy, kserografów,
boją się maszyn do pisania,
boją się teleksów i fototelegrafów
boją się automatycznych połączeń telefonicznych z zagranicą,

boją się listów,
boją się telefonów,
boją się wypuszczać ludzi za granicę
i boją się wypuszczać ludzi zza granicy,
boją się lewicy,
boją się prawicy,
boją się ojejęcia wojsk radzieckich
boją się zmian w moskiewskim garniturze rządzącym,
boją się rozróżnienia napęd międzynarodowych,
boją się roztróżnienia,
boją się podpisanych układów,
boją się wszystkich świętych,
boją się św. Mikołaja,
boją się Jezusa,
boją się plecaków na pomnikach Lenina,
boją się historyków,
boją się ekonomistów,
boją się socjologów,
boją się filozofów,
boją się lekarzy,
boją się więźniów politycznych,
boją się rodzin ludzi uwiecznionych,
boją się dzisiejszego wieczora,
boją się jutrzejszego ranka
boją się przyszłości,
boją się każdego dnia,
boją się na ulicy,
boją się w swoim getto?
boją się zawału serca i marakości wątroby,
boją się tej odrobiny sumienia, jakie im jeszcze pozostało
boją się swoich rodzin, swoich krewnych,
boją się dawnych przyjaciół i towarzyszy,
boją się swych obecnych przyjaciół i towarzyszy,
boją się jeden drugiego,
boją się tego co powiedzieli,
boją się tego co napisali,
boją się o swoje stanowisko,
boją się wody i ognia,
boją się sniegu,
boją się wiatru,
boją się suszy i wilgoci,
boją się posuchy i wilgoci,
boją się mrozu i upału,
boją się hałasu i ciszy,
boją się światła i ciemności,
boją się smutku i radości,
boją się anegdót,
boją się ludzi szlachetnych,
boją się wykształconych,
boją się utalentowanych,
boją się Marxa, boją się Lenina,
boją się nieszczęśliwych zmarłych prezydentów,
boją się prawdy,

boją się wolności,
boją się demokracji,
boją się Karty Praw Człowieka
i boją się socjalizmu,
Nie boją się ludzi sprostyowanych, bo oni są im społecznie bliżsi, dla nich robią amnestię.
A więc dlaczego my się ich boimy?

Ewa Jabłońska-Deptuła

ETHOS CHRZEŚCIJAŃSKI NA STYKU TRADYCJI I WSPÓŁCZESNOŚCI

Od dawna toczy się dyskusja nad modelem polskiego katolicyzmu, która, przez wybór Papieża-Polaka ostatecznie nabiera wyraźnych aspektów międzynarodowych, a nawet ogólnopolskich. Dotychczas najłatwiej było określić czym katolicyzm polski nie jest: nie jest on spekulatywny, mistyczny, obca mu jest pojęcie teokracji, ale mówić o jego pozytywnych było i jest znacznie trudniej - na czono często wysuwano tolerancję. Spróbujmy go jednak krótko sprzeżywać: polakia chrześcijaństwo to katolicyzm etyczny-praktyczny - nie nastawiony na spekulację moralistyczną. Zasadniczo obca mu jest religia strachu, /pewna nasiska w tym kierunku istniała w kontrreformacji, obca jest mu religia negacji rzeczywistości ziemskiej oraz religia nietolerancji doktrynalnej. Daleki od spekulatywnu katolicyzm polski związany był z odczuciem dobre: Bóg jest Dobrem, a wszelkie sprawy dobre istnieją w relacji do Boga - stąd nastawienie praktyczne polegające na ukierunkowaniu odkrywaniu spraw Bózych w stosunkach międzyludzkich - i to w płaszczyźnie różnorodnych: od podstawowej komórki społecznej - rodziny, poprzez różne układy życia społecznego.

Jeżeli mówimy o polskim etosie chrześcijańskim i stylu życia chrześcijańskiego - to musimy pamiętać, że ten etos wiąże się z kategorią obyczaju, podkreślam: o b y c z a j u, którego nie należy myśleć ze znaczeniem mechanicznie respektwanym, obyczaju w znaczeniu rynkowym "mou" - od tego wyrazu wywodzi się wyrażenie. Obyczajem pojęty jest tu jako coś służącego dobru w stosunkach międzyludzkich. Oczwista jest to, iż w obym rozwoju historycznym wiąże się on z pewnym typem kultury i tradycji - i to na wszystkich szczeblach, począwszy od

życia jednostki, życia rodziny, aż do spraw Rzeczypospolitej. Zatarciem u nas uległa granica pomiędzy prawem obywatela i w tym było coś z atyzacji prawa publicznego. Życie społeczne powstało jako realizacja dobra w postaci respektowania obywatela, dobra niejednokrotnie pojętego, jak byśmy dziś określili klasowo, a ponieważ zrodem dobra jest Bóg, więc praktycznie nic nie było obojętne dla religii, chociaż nigdy nie byliśmy krajem teokratycznym.

W kategorii obywatela jako realizacji etnosu mieściło się kilka rzeczy ważnych:

+ przy całym szacunku dla duchowieństwa, jak wspomniano, dalecy byliśmy od teokracji. Duchowieństwo było potrzebne i cieszyło się szacunkiem z tytułu tego, że sprawowało sakramenty i przewodniczyło kultowi; obyczaj przepojony wartościami religijnymi był natomiast normą powszechną, którą mieli respektować wszyscy;

+ religia była sprawą życia człowieka w społeczeństwie, w historycznym rozwoju oczywiście w społeczeństwie stanowym, ale owo życie człowieka w społeczeństwie określało przekonanie, że Bóg jest dobry;

+ pojęcie obywatela było związane z kategorią dobrej i słusznej sprawy. Zakładano, że jeśli jakaś sprawa jest dobra i słuszna - to Bóg jest po jej stronie. Będzie to miało następnie kapitalne znaczenie dla polskiej teologii oporu w okresie niewoli narodowej.

Wszystkie wyżej wspomniane kategorie obywatela jako realizacji etnosu posiadały swoją genezę oraz długi rozwój historyczny. W sposób wyrazisty wystąpiły w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale w dobie pozbawienia bytu suwerennego nabrały specyficznych znaczeń. Polek odkrywa na nowo samoidentyfikację w katolicyzmie - powstaje znana zbitka: "Polek-katolik". Właśnie katolicyzm związany jest z polskim obywatelstwem, który nie tylko wspiera samoidentyfikację narodową, ale rzutuje na życie podstawowej struktury społecznej, jaką jest rodzina. Rodzina w dobie rozbiorów w dwóch podstawowych modelach:

szlachecko-ziemiańskim i chłopskim przy trwającej dłużej niż gdzie indziej strukturze agrarnej jest mikroświatem organizowanym przez sferę rozbudowanej obywatelowości religijno-rodziennej, a atrakcyjność modelu samowystarczalnego domu - podtrzymana jest dłużej, niż na to wskazywałyby zachodzące w połowie ubiegłego stulecia przemiany gospodarczo-społeczne - właśnie przez sferę wartości narodowych. W okresie, gdy kraj nasz pozbawiony był własnego życia publicznego rodzina stała się główną i centralną komórką życia narodowego i częściowo przejęła na siebie to, co w nowoczesnym państwie winno być domeną życia publicznego. Taki wzorzec zrodzony w elitach nie tyle społecznych, ile uwarunkowanych stopniowo schodzi w dół społeczne - jest to proces wolny i długi, którego jakiś finał oglądaliśmy chyba w powszechnej mobilizacji sił religijno-narodowych w okresie koszmarnych lat drugiej wojny światowej.

Zatraceniu uległo rozgraniczenie na publiczne i prywatne, bo to co jest publiczne jest nie tylko obce i wrogie; a to co się dzieje w sferze prywatnej - posiada sens publiczny na własny użytek. Stąd utrwała się pojęcie "domu - twierdzy", który nie ma nic wspólnego z kultem prywatności, z niedostępnością domu wobec sąsiadów - jeśli są Polakami i katolikami. Powstaje narodowa selekcja ochronna, odrzucająca obcych. Istnieje ponadto silna więź religijna - uzewnętrzniająca się w pielęgnowaniu i podtrzymywaniu obyczaju religijnego oraz wspólnej praktyki publicznej. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że Kościół był jedyną, trójzobową organizacją publiczną, mimo wszystkich restrykcji uprawniona do gromadzenia ludzi, i przemawiania do nich po polsku, jedynym organizmem, który mimo wszystkich usiłowań i presji nie był zawiądnęty przez obcy reżim. Stąd, mimo wielu ułomności i błędów, a nawet oporunizmu ludzi Kościoła ogromna była jego rola w "narodzie rodzin".

Jedną z podstaw na której gruntował się model rodziny było posiadanie lub dążenie do posiadania możliwie trwałego majątku jako zabezpieczenie "prywatności" i pielęgnowania określonych wartości, a nie jako rzeczy konsumpcyjnej. W długotrwałej strukturze agrarnej chodziło przede wszystkim o ziemię. Właśnie stosunek do własnej ziemi przyczynił się do rozszerzenia świadomości rodziny chłopskiej.

W czasie braku suwerenności specyficzną była funkcja wychowawcza rodziny polegająca w pierwszym rzędzie na uodpornieniu i zaszczerpieniu przeciw niebezpieczeństwom z zewnątrz. Istniał wtedy zasadniczy antagonizm pomiędzy wartościami zaszczerpianymi w domu, a wpajanymi w szkole, w życiu publicznym. Dom budował kościec moralny i stanowił autorytet dla dziecka w zakresie problemów etycznych i narodowych, ukierunkowywał jego zachowanie, dawał naukę języka ojczystego i dziejów własnego narodu, a całokształt życia przepajał wartościami religijnymi. Owa funkcja formacyjno-wychowawcza domu podbudowana była specyficzną obyczajowością religijno-narodową, a zwyczaj religijne były integralną częścią tej obyczajowości. Ponieważ państwa zaborcze były w zasadzie państwami wyznaniowymi, religia przez obce rządy była traktowana pragmatycznie jako potrzebna do doktrynalnego uzasadnienia uległości wobec istniejącej władzy. Tak pojętej religii skutecznie przeciwstawił się model "Polaka-katolika" i to w okresie, gdy w pełni funkcjonowała "unia Kościoła z narodem". Model ów, w którym oba człony zbitki były równoważne zawierał jednak niebezpieczeństwo instrumentalizacji religii.

Przekonanie o związku ze słuszną sprawą rzutowało na całą polską teologię oporu. Należy przy tym zauważyć, że przy gloryfikacji własnego narodu, jak to miało miejsce w mesjanizmie - tytułem do "wybrania" było przeświadczenie, że sprawa narodu polskiego jest dobra i słuszną,

a jeżeli dobra i słuszna - to Bóg musi być po naszej stronie; panowało ponadto przeświadczenie, że owe kryteria dobra i słuszności posiadają wymiar uniwersalny, bo jeśli sprawa narodu polskiego jest dobra i słuszna, to sprawa innych narodów ucieszonych i uciskanych jest nią także. Z tych postaw wynikała nieobecność agresywności i nacjonalizmu oraz rasizmu. Nacjonalizm w swym założeniu jest odejściem od podstaw moralnych.

Na podkreślenie zasługuje, iż istotne prawo do obrony wolności było związane w pełni uzasadnione religijnie i nigdy tego uzasadnienia nie utraciło. Co więcej - nie utraciło nawiązań do tradycji wolnej Rzeczypospolitej, która religijnie uzasadniała, chociaż w wymiarach kasto-wości szlacheckiej, prawo społeczności do ustanawiania, kontrolowania oraz obalenia władzy, jeśli okazała się ona "nieprawda" i niesprawiedliwą, deprawującą człowieka. Ważnym też jest, że teologia opierała się na pojmowaniu jako coś oczywistego i wypływającego z uzasadnień religijnych i łączyła się ze stanowiskiem do Boga i z postulatami emersjonu dobra. Prawo do wystąpienia zrażonych do sporu czynnego mającego do celu zrządzenie deprawującego jarzama niewoli opierało się o starą doktrynę etyczną, zawartą jeszcze w summie św. Tomśa o prawie wiernych do obalenia tyranii. Chodziła o usprawiedliwione wystąpienie przeciw deprawującej władzy, która godziła w podstawy praw naturalnych człowieka i łapłała jego godność ludzką. Przekonanie takie, jak wspominałem, było głęboko zakorzenione w historycznej tradycji polskiej i w powszechnej świadomości właśnie do niej, a nie do wywodów doktrynalnych - nawiązywano. W ubiegłym stuleciu, kiedy obsesja papieżstwa stało się zagrożenie przewrotem socjalnym, a straszącym wężadzie była "rewolucja", kiedy Watykan bronił uparcie swego władztwa świeckiego przeciw Narodowemu ruchowi włoskiemu - owe doktryny prawa do obalenia tyrana, chociaż nie straciła cech ortodoksyjności była starannie przemilczana; wręcz przeciwnie - kładziono nacisk na moralny obowiązek posłuszeństwa władzy świeckiej - jako pochodzącej od Boga. Tymczasem w naszej tradycji narodowej nie istniał absolutyzm, nie istniała też sprzecznosc, która od końca XVIII w. poprzez cały wiek XIX stała się "zarzewiem rewolucyjności" - to znaczy pochodzenia władzy z mandatu bożego, czy z mandatu narodu. U nas władza posiadała charakter sakralny, ale wywodziła się z mandatu narodu. W latach zagości o niepodległość żądanie tkwi nie w kwestii pojęcia władzy, ale pojęcia narodu, którego niepodległość już było ograniczyć do warstwy szlacheckiej. Motywacja religijna będąca stałym motorem działań niepodległościowych w okresie przed powstaniem styczniowym doprowadziła do zjawiska określonego przez historyków jako "rewolucja moralna". Postępnym wtedy ruch manifestacji religijno-narodowych może być porównany do współczesnego ruchu "non violence" - ruchu wywierania presji moralnej. Manifestacja ta inspirowana przez warstwy szlacheckie opierała się o założenia tradycyjnej religii.

gigantów mas chłopskich i plebejskich oraz autorytet Kościoła. Wydaje się też, że największy ciężar gatunkowy w zaangażowaniu ludzi Kościoła przejawiał się nie tyle w jednostkowej aktywności, ale właśnie w religijnym wartościowaniu ojczyzny - na ambonie, czy w konfesjonale. Chodzi tu o poparcie moralne w dążeniu do podmiotowości, wyrażające się w nieustannym udzielaniu sankcji religijnej racjowi niepodległościowemu. Owa sankcja opierała się na przekonaniu o słuszności moralnej sprawy polskiej. Probieżem zaangażowania Kościoła w ideologię oporu, miarą jego "unii z narodem" było, jak się wydaje, nie tyle zaangażowanie kleru w komitetach rewolucyjnych i na polu walki, tylko to że co byli deportowani - i dyskryminowani - za udzielenie poparcia moralnego, że to, iż powstańcy i spiskowcy stale mogli liczyć na usługi duszpasterskie, na zapewnienie im życia sakramentalnego, na podkreślanie motywacji religijnej obowiązków wobec własnego narodu i ojczyzny. Dlatego też władze zaborskie traktowały duchowieństwo - niezależnie od deklaratywnego, czy w rządzących przypadkach rzeczywistego lojalizmu jako zwartą i świadczą grupę reprezentującą ideologię, która godziła w podstawy istnienia państwa, a zwłaszcza państwa oparteego na systemie samodzielnia, nie uznającego żadnych praw.

Implikacje polskiego ethosu okresu braku bytu suwerennego można by mnożyć. Tu zaledwie dotknięte zostały dwie kwestie: rodziny i prawa do oporu, ale można je rozszerzyć o sprawy oświatowe, społeczne itd.

Tradycja polskiego chrześcijaństwa jako katolicyzmu etycznie-praktycznego stanowi niewątpliwie tradycję bardzo bogatą. Można mówić o potrzebie jej pogłębienia doktrynalnego, ale nie wolno lekceważyć korzenia, z któregośmy wyrosli. Co wynika z tego podstawowego nurtu postaw - pytanie zresztą czy konsekwentnie realizowanego - dla współczesności? co na pewno musimy zaakceptować?

- związek religii ze wszelką słuszną sprawą, począwszy od związku religijnych postaw moralnych w rodzinie, aż do życia publicznego -

- stawanie po stronie wszystkich pokrzywdzonych i dyskryminowanych.

I tutaj trzeba sobie jasno uświadomić, że nie ma takiej dziedziny życia, której religia nie może kształtować, co nie musi oznaczać permanentnej kontroli życia przez Kościół instytucjonalny. Do takiej kontroli Polacy zawsze odwołali się z dużą rezerwą.

Sprawą otwartą pozostaje jaka forma ma przyjąć dzisiaj to wszystko, co dawniej łączono z domeną obyczajów. Oczywiście nie chodzi o zespół zewnętrznych zachowań niesdekawatnych niejednokrotnie do zmienionego kontekstu historycznego, ale w pierwszym rzędzie o ducha, który tymi zachowaniami rządził. Nie chodzi także o to, żebyśmy się mieli z góry wyrzec wszystkich zewnętrznych zachowań jako "przestarzałych". Są dziedziny, które wymagają z pewnością kulturowania. Żywotność tradycji na-

Jeży od jej ciężej interpretacji. Tradycja nie reinterpretowana staje się siłą rzeczy przedżytkiem. Ale w naszym przypadku, gdy szereg ogniw zostało zerwanych - w wielu przypadkach chodzi o odbudowywanie tradycji. Byle się to nie odbywało tak, jak to na przykład ma miejsce z rekonstrukcją Zamku Królewskiego. Jeżeli my sami nie będziemy odbudowywać najważniejszych tradycji naszej chrześcijańskiej przeszłości - to właśnie nas grozi. Niezależnie od tego, że są czynione wysiłki odcięcia nas od korzeni żywych tradycji, zakłamanie naszej spuścizny dalszej, a także od tego, iż zostały obiektywne zmiany, które zasłżyły i w innym dątroju. Nie wolno pód groźbą utraty własnej tożsamości odciąć się od przeszłości, od istotnych czynników kształtujących nasz ethos. Obecnie pragnę się ograniczyć do dwóch stwierdzeń jako punktu wyjściowego do dyskusji:

1. Konieczny jest do wypracowania zespołu postów, w których człowiek nastawiony będzie na odpowiedzialnie się po stronie siasznej sprawy. To może się wiaśnie, niemal wyłącznie, dokonać w rodzinie, mimo, że rodzina jest najbardziej narzóna na manipulowanie. Ale nawet tak zaizolowany dom posiada jedzce najlkszą szansę nawiązania bezpośredniego do wzorów z przeszłości.

2. Jedz z berzkiej podstawowych kwestii jest łączenie się ludzi, pogłębienie i nawiazywanie związków nieformalnych, przełamywanie tendencji do polskiej anarchii, opieranie się tendencji totalnej deprawacji narodu. Cwo łączenie może i wino dokonywać się w rodzinie, ale może i wino dokonywać się i poza nią, w układach zawodowych, pracy, a nawet w pewnym zakresie władzy.

Przesłanie XV TYGODNIA EKLEZJOLOGICZNEGO KUL

Wydarzenie Jana Pawła II stworzyło specyficzny klimat, GODZINIE POLSKIEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA, w której "Polska stała się Ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa". Zatróskanie się w tej wiosnie Godzinie o sprawę "Tej Ziemi": godność i kulturę jej mieszkańców, wkorzenie w tradycję chrześcijańską, odziedziczenie i kwestionowanie zastanych stałów i postaw w życiu społecznym zgromadziło nas - młodych chrześcijan na XV Tygodniu Eklezjologicznym. Odczuwamy nasze niedorostanie do wielkości tego czasu, wiedząc jednocześnie, że Łódź z nas jest miejscem wołania o prz, chodzenia Bogu, i może być miejscem Jego obecności, miejscem nadziei i radości. Możemy być razem z Bogiem i ze sobą... i to "razem" stało się już imieniem obecnego Spotkania, a wino być również imieniem Godziny

przynależącej jako dar, a zwłaszcza jako zadanie.

Zadanie to możemy wypełnić tylko wówczas, gdy będziemy żyli w prawdzie i dawali o niej świadectwo. To zwłaszcza młody człowiek ma prawo i obowiązek poznania prawdy o złożonym porządku ludzkiego bytowania: prawdy o Bogu, sobie samym, drugim człowieku, społeczeństwie, prawdy o życiu publicznym, moralności naucz. "Poznanie Prawdę, a ona uczyni was wolnymi" /J 8,32/.

Jednakże rzeczywistość, w której dorastamy jest często zaprzeczeniem prawdy, a zwłaszcza prawdy o Chrystusie w życiu osoby, narodu, w dziejach. Nie chcemy szukać winnych poza sobą. Jesteśmy świadomi, że rzeczywistość tę współtworzymy i przez naszą bierność bierzemy na własna sumienia wypaczony kształt naszego i przyszłych pokoleń. Siła kłamstwa tkwi również w naszej słabości i braku odwagi. Za pierwszy obowiązek młodych w tej Godzinie uważamy zatem mówić sobie i innym: "Nie kłam!"

Nie chcemy, aby właściwe oblicze tej Godziny przysłoniły nam wielkie hasła czy wezwania do nadzwyczajnych czynów. Zbyt dużo pozostało do zrobienia w sprawach najprostszych: życzliwości, kompetencji, uczciwości, szacunku do życia, ukłonienia przed Bogiem. Chodzi o to, byśmy w konkretnych środowiskach: duszpasterstwach akademickich, seminariach duchowych, uczelniach, chrześcijańskich grupach nieformalnych, wsłuchując się w pielgrzymia przesłanie Ojca Św. do rodaków, postawili sobie wspólne pytanie: "Czego oczekuje od nas Papież?"

Koncząc XV Tydzień Eklezjologiczny KUL uświadomiliśmy sobie jeszcze wyraźniej, iż trzeba, byśmy wzięli na siebie aktywną odpowiedzialność za kształt życia społecznego, w którym uczestniczymy, a przede wszystkim za zachowanie wartości chrześcijańskich w konkretnie "Tej Ziemi": na uczelniach, w domach akademickich, w obliczu materialistycznego i konsumpcyjnego stylu życia. Trzeba, abyśmy stali się przedłużeniem tradycji stworzonej przez "niepokornych chrześcijan" poprzednich pokoleń, tradycji narodu "którego dziejów nie sposób zrozumieć bez Chrystusa". Chcemy podjąć ich dzieło.

Nie sformułowaliśmy tutaj odpowiedzi na pytanie, jak to robić. Odpowiedzi tej każdy z nas musi szukać dla siebie. Będziemy też szukać jej wspólnie w środowiskach, w których żyjemy, mając na uwadze ich konkretne potrzeby. Jeżeli ten trud myślenia i działania podejmujemy wszyscy, być może za rok będziemy mogli podzielić się naszymi doświadczeniami i osiągniętymi rezultatami.

Pragniemy być ludźmi zawierzenia. Słowami Ojca Św. prosimy przede Tego, który sam jeden zdolny jest odnowić każdą młodość i który może, te właśnie lata naszej młodości uczynić prawdziwą GODZINĄ CHRZEŚCIJANSTWA:

"Niech zstąpi Duch Twój!
I odnowi oblicze ziemi.
Tej Ziemi!"

Twórcy i Uczestnicy XV Tygodnia
Eklezjologicznego KUL

"Wiarus"

Wojskowe jednostki kleryckie

Wbrew przewidywaniom niektórych obserwatorów pobór alumnów do wojska nie tylko nie uległ redukcji, ale w porównaniu do lat ubiegłych wyraźnie się zwiększył. O ile bowiem w 1976 roku do specjalnej jednostki wojskowej JW 44-13 w Bartoszych wcielono 65 kleryków z całej Polski, a w 1977 do analogicznej jednostki wojskowej JW 44-46 w Brzegu wcielono 55 alumnów, o tyle w czasie sześciomiesięcznego poboru do odbycia dwuletniej służby wojskowej powołano aż 102 kleryków z kilkudziesięciu seminarium duchownych. Już z samych tych liczb widać, że władzom państwowym wcale nie zależy na zgaśnięciu konfliktów z Kościołem Katolickim.

Specjalnie w tym miejscu nie podaję tutaj danych z 1978 roku, gdyż wybór krakowskiego metropolity na stolice Piotrową stworzył tutaj sytuację bezprecedensu. Dwa dni bowiem po tym wielkim wydarzeniu do sztabów wojewódzkich wezwano wszystkich kleryków, którzy dosłownie tydzień wcześniej otrzymali karty poborowe do jednostki w Bartoszych. Oświadczono im tam, że "zeszła przykra pomyłka" i odebrano im z powrotem owe karty. W tym roku do wojska wcielono jedynie 19 alumnów; prawie wszyscy pochodzą z diecezji przemyskiej.

Historia jednostek kleryckich sięga końca lat pięćdziesiątych, kiedy to władze komunistyczne po chwilowej odwilży rozpoczęły na nowo walkę z Kościołem. Zapoczątkowano wtedy praktykę poboru do wojska alumnów seminarium duchownych i to zarówno diecezjalnych, jak i zakonnych. Owa praktyka jest sprzeczna z porozumieniem zawartym między Episkopatem a rządem z dnia 14 kwietnia 1950 roku a celem jej jest sparaliżowanie działalności uczelni duchownych.

W pierwszych latach klerycy-żołnierze rozrzucani byli po różnych jednostkach wojskowych w całym kraju. Szybko jednak zaniechano tej metody, gdyż okazało się, że alumni mieli bardzo silny wpływ na innych kolegów, stając się ich duchowymi przywódcami. Nie powiodła się również próba wcielania kleryków do specjalnych jednostek, w których większość stanu stanowili ludzie z marginesu społecznego lub wychowankowie zakładów poprawczych. Zdarzały się również przypadki umieszczenia w pododdziałach złożonych z członków sekty "Świadków Jehowy".

Gdy wszystkie te metody nie zdały egzaminu, postanowiono stworzyć wydzielone jednostki kleryckie, które bezpośrednio podporządkowano Ministerstwu Obrony Narodowej, a ściślej mówiąc Głównemu Zarządowi Politycznemu Wojska Polskiego. Kadra oficerska w tych jednostkach

była ściśle dobierana, a w jej skład wchodziłi najbardziej zaufani ludzie, z których większość była absolwentami Wojskowej Akademii Politycznej lub Studium Religioznawczego przy Uniwersytecie Wrocławskim oraz Warszawskim. Zarówno oficerowie, jak i podoficerowie są ustawicznie kontrolowani przez odpowiednie władze, a wszelkie objawy żyćliwości wobec podwładnych karane są przeniesieniem do innych jednostek.

Oprócz kleryków w tych jednostkach znajdują się również żołnierze świeccy, którzy dobierani są w czasie poboru spośród aktywistów SZMP oraz kandydatów na członków PZPR. Mają stanowić oni swoisty rodzaj przeciwwagi, której zadaniem jest rozbić soj. garnizonu żołnierzy-almunów. Poza tym zmuszeni są oni do donosicielstwa oraz do współpracy z kontrwywiadem, który w wojsku spełnia tą samą rolę co Służba Bezpieczeństwa.

Owe jednostki wojskowe z założenia nie przedstawiają prawie żadnej wartości bojowej. Ich zadaniem nie jest obrona Kraju, ale inokultyracja ideologiczna przyszłego duchowieństwa. Większość czasu szkoleniowego poświęcana jest więc na specjalne zajęcia polityczne, które na zasadzie "kłaństwo sto razy powiedziane staje się prawdą" urabiają świadomość społeczno-polityczną oraz światopogląd według kanonów komunistycznych. Trzeba zaznaczyć, że podobna inokultyracja, choć w mniejszym wymiarze, ma miejsce w całym Ludowym Wojsku Polskim, które nieustannie szczeni się tym, że jest "zbrojnym ramieniem klasy robotniczej".

Oprócz tego do kleryków-żołnierzy sprowadza się lektorów Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej oraz pracowników w/w Studiów Religioznawczych. Prowadzą oni specjalne cykle z zakresu spraw światopoglądowych; odznaczają się one wyjątkowym prymitywizmem oraz zjadłością ze strony wykładawców, wśród których sporadycznie nawet księża apokryfów. Szkolenie polityczne i światopoglądowe, wbrew intencji jego organizatorów, jest w oczach słuchaczy raczej oświeczeniem ideologii komunistycznej, niż jej dowieżdżaniem. Skutek tego jest taki, że klerycy po zostaniu księżmi są najbardziej nieprzejmowanymi przeciwnikami systemu totalitarnego i wreszcie, co komunistyczne.

Jeszcze chodzi o postawę studentów teologii w czasie odbywania tej dwuletniej służby wojskowej; tu trzeba zaznaczyć, że odnosi się ona wyjątkowo solidarnością oraz arduantem sytuacji. Wszelkie akcje ze strony dowództwa, które godzą w ich przekonania religijne /np. zakaz współnych modlitw, utrudnianie w korzystaniu z pracy i księzek katolickich, wydawanie się z praktyk religijnych itp./ spotykają się ze zdecydowanym protestem. Protesty te przejawiają się np. w bojkotowaniu zajęć szkoleniowych i wyjazdów obrasowych, w zbieraniu niewykorzystanego rozkładu, a w wyjątkowo drastycznych sytuacjach klerycy-żołnierze przeprowadzają kilkudniowe strajki.

Tego typu skłaje są nie raz tragiczne w skutkach, czego przykładem jest proces dwadziestu alumnów z Brzegeu, który w 1959 roku oskarżono o "episkopatyzację państwa" oraz o działalność na szkodę obronności kraju". Przyczyną tego procesu była tzw. kłótnia, którą żołnierze uczynili jednemu z najbardziej znienawidzonych kaprań. W wyniku pokazowego przewodu sądowego zapadły liczne wyroki, a trzech spośród oskarżonych skazano na kilkuletnie więzienie! Drastyczność postępowania ówczesnych władz wojskowych zniżyła częściowo ostrą interwencja Prymasa oraz całego Episkopatu. Niemniej jednak ovi trzech klerycy spędzili w więzieniu od kilku do kilkudziesięciu miesięcy. Wszyscy są w chwili obecnej księżmi.

Do ostrych konfliktów między kadrami a alumnami doszło również w tej samej jednostce w latach 1975-79, kiedy to dowódcami byli ppłk. B. Mosoń i mjr. J. Gęsikowski. Oba kolejni dowódcy, idąc w duchu zarządzeń Głównego Zarządu Politycznego, rozpoczęli szereg akcji mających na celu rozbić jedność wśród żołnierzy oraz wymuszenie na poszczególnych żołnierzach współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Tego typu postępowanie napotkało na silny opór ze strony żołnierzy, którzy zamiast ulec represjom, jeszcze bardziej się wewnątrznie skonsolidowali, choć było kilka wypadków załamania i rezygnacji z powrotu do seminarium. Oporu kleryków nie przesłaniały zarówno kary aresztów i karne poligony, jak i wykreślone obietnice kapelanów wojskowych, a zwłaszcza ich Generalnego Dziekana, ks. płk. J. Humeńskiego /eks-Je. uita/, który nie pierwszy już raz stał się bezwolnym narzędziem w ręku władz państwowych.

W wyniku tych wieloletnich tarć ministerstwo zmuszone zostało do przeniesienia prawie całej kadry do innych jednostek, a stanowiska dowódcy w ciągu krótkiego czasu zmieniało się aż 4-krotnie. Wypadki te do tego stopnia skompromitowały raz na zawsze całą kadrami oficerską, że w lecie 1979 musiano podjąć decyzję o całkowitym rozwiązaniu jednostki! Ten pierwszy tego typu przypadek w dziejach tych jednostek to jeszcze jeden dowód na to, jak potężną siłą jest zdecydowany opór danej grupy czy społeczności. Likwidacja jednostki kleryckiej w Brzegu nie oznacza jednak, że w jej miejsce nie powstanie inna formacja o podobnych założeniach, choć z pewnością już mocno zmodyfikowanych.

Przy okazji trzeba zaznaczyć, że zaprzestanie poboru studentów teologii do wojska jest w opinii Episkopatu jednym z podstawowych warunków normalizacji stosunków z władzami państwowymi. Dowodem tego są liczne listy pasterskie oraz wypowiedzi poszczególnych biskupów, a zwłaszcza ordynariusza przesyjskiego, Ignacego Tokarczuka, który od początku swych rządów konsekwentnie piętnuje wszelką niesprawiedliwość w postępowaniu władz. Zauważa on również, że pobór alumnów do wojska ma na celu nie tylko sparializowanie systemu wykształcenia przyszłych księży, ale

i rozbiłcie jedności Episkopatu, gdyż z jednych diecezji klerycy są wcielani do wojska, a z innych nie.

I tak dla przykładu: na 102 alumnów znajdujących się w chwili obecnej w JW 44-13 w Bartoszycach, aż 23 pochodzi z diecezji przemyskiej. Nie ma natomiast nikogo z diecezji brymasowskich, to znaczy z gnieźnieńskiej i warszawskiej oraz z archidiecezji krakowskiej, której ordynariusz, kardynał Franciszek Macharski, wciąż jest "hold-piony" przez władze państwowe. Wszystko dzieje się w myśl rzymskiej maksymy: "Dziel i rządź".

Do wojska nie powołano również alumnów ze wszystkich seminariów diecezjalnych i zakonnych, mających swoje siedziby na terenie Krakowa. Wyjątek tutaj stanowi seminarium częstochowskie, z którego na początku grudnia 1979 roku, a więc dwa miesiące po oficjalnym poborze, wcielono do jednostki w Bartoszycach 5 alumnów. Był to akt represji wobec ordynariusza tej diecezji, Stefana Bareły, który zajął zdecydowane stanowisko wobec tzw. konfliktu jasnogórskiego. Już choćby na tym przykładzie widać, że wzięcie lub nie kleryków do wojska jest najzwyczajszą formą szantażu w stosunku do biskupa.

Podobne represje epotykały również kardynała Karola Wojtyłę, z którego diecezji w latach 1975-1977 wcielono do wojska aż 36 alumnów! Jeszcze w czasie trwania konklawe, które powołało go na urząd Namiestnika Chrystusowego, kolejnych 30 kleryków z diecezji krakowskiej miało już bilety do Bartoszyca. Bilety te, jak już wspomniano, wycofano im zaraz po dniu 16 października. Szykany te epotykały Wojtyłę już od słynnego listu Episkopatu polskiego do niemieckiego z 1965 r., a nasiliły się szczególnie po wydarzeniach czerwcowych i po proteście studentów krakowskich z maja 1977, któremu to protestowi obecny Jan Paweł II udzielił moralnego poparcia m.in. w czasie słynnego kazania na procesji Bożego Ciała. Nawiasem mówiąc kardynał Wojtyła przejawiał szczególną troskę o kleryków-żołnierzy zarówno ze swego, jak i z innych seminariów. Na każdym spotkaniu z nimi - czy to indywidualnym, czy to zbiorowym - podkreślał wyraźnie, że czuje się szczególnie odpowiedzialny za ich los, gdyż uważa, że znaleźli się oni w wojsku wyłącznie ze względu na jego politykę w stosunku do władz komunistycznych.

Reasumując, trzeba jeszcze raz zaznaczyć, że powoływanie alumnów do odbywania dwuletniej służby wojskowej jest całkowitym bezprawiem, które swym ostrzem godzi w żywotne sprawy Kościoła Katolickiego w Polsce. Bez rozwiązania tego problemu nie może być nigdy mowy o normalizacji stosunków między Episkopatem a rządem. Trzeba też zwrócić uwagę na szczególnie niebezpieczną politykę władz wojskowych, które zamiast łagodzić stany zapalne, jeszcze bardziej je zaostrzają. Przykładem tego mogą być niepokojące wieści, które wciąż nas dochodzą z JW 44-13 w Bartoszycach, gdzie tamtejsza kadra - a zwłaszcza dowódca jednostki, ppłk. T. Czajkowski oraz dowódca jednej z kompanii, mjr. M. Sedowski - stosuje wobec żołnie-

rzy rękopiśmiennych, złośliwe i oskarżające bławnych metody /m.in. zeksz wspólne, podlitw, kwirowanie skryptów i ksiązek religijnych/. Metody te grały w każdej chwili wybuchem otwartego buntu, który może mieć nie mniej tragiczne skutki, jak wspomniany już incydent z Brzegu z 1969 roku.

Jacek Partyka

Papiecki Wydział Teologiczny w Krakowie

KSIĘDZU JÓZEFOWI TISCHNEROWI

Założona w 1164 roku przez Kazimierza Wielkiego Akademia Krakowska wzorowana była na analogicznych uczelniach włoskich. W swej strukturze organizacyjnej posiadała jednak tylko trzy z czterech możliwych wydziałów tzn. wydziały: prawa, medycyny i nauk wyzwolonych. Na założenie czwartego, wydziału teologicznego potrzebna była specjalna bulla papieaska, której wówczas nie otrzymano.

Prawo posiadania wydziału teologicznego wystarała się dla Wszecznicy Krakowskiej dopiero królowa Jadwiga Andegaweńska, która z wydziałem tym wiązała nadzieje na szybkie wykształcenie odpowiedniej kadry misjonarskiej dla potrzeb świeżo nawróconej Litwy. W tym celu ufundowała także bursy dla przyszłych misjonarzy przy uniwersytetach w Pradze, Budzie i we Wiedniu.

Oficjalne założenie wydziału teologicznego w Krakowie nastąpiło na podstawie specjalnej bulli wydanej przez papieża Bonifacego IX w dniu 11 stycznia 1397 roku, a noszącej od pierwszych swych słów nazwę "Eximiae devotionis affectus". Odtąd fakultet teologiczny zwi zał się trwale na okres 557-miu lat z Uniwersytetem Jagiellońskim, dzieląc wszystkie jego dole i niedole. Wydział ten wzorowany był na wydziale teologicznym paryskiej Sorbony, z którą to uczelnią zachował jak najżywsze kontakty. Wątpiąc o moralnego i materialnego udzielała mu jego założycielka, to znowy królowa Jadwiga, która nie tylko zapisała mu wszystkie swoje klejnoty i kosztowności, ale i wystarała się o wprowadzenie odpowiedniej kadry nauczycielskiej, głównie z Pragi. Organizację naukową wydziału przygotował z polecenia królowej Jan Isner, uczeń wybitnego teologa, Mateusza z Krakowa, który w tym czasie wykładał w stolicy Oseń. Głównym wyposażeniem profesorów były kanonie katedrałne i preiatury.

Fakultet teologiczny w szybkim czasie wysunął się na pierwsze miejsce wśród wydziałów uniwersyteckich. Wśród studentów obok Polaków duży procent stanowili Litwini, a

także Niemcy i Węgrzy. Natomiast grono profesorskie w sporęj mierze składało się ze Ślązaków /m.in. Jan z Kluczborka, Franciszek z Brzegu, Maciej z Legnicy/, dla których wiele patriotycznych i patriotycznych imięnnie jest kazania Jana z Kluczborka wygłoszone po zwycięstwie grunwaldzkim.

Wielka szkoła teologiczna, powstała przy Akademii Krakowskiej, już za panowania Władysława Jagiełły zdobyła sobie pogłos sławoty. Przekazywały się do tego wystąpienia krakowskich profesorów na ówczesnych soborach powszechnych: w Konstancji /1414-1418/ i w Bazylei /1431-1439/. Główną rolę w dysputach soborowych odegrali przedstawiciele nurtu koncyliarystycznego: Mateusz z Krakowa, Jakub z Paradyża, Wawrzyniec z Ratiborza. Podejmowali oni najbardziej labrzmiałe problemy teologiczne /autonomia życia etycznego, kwestia wolnej woli, współistnienie dobra i zła/. W swych wystąpieniach poruszali także sprawę reform wewnątrzkościelnych, dotyczących głównie dyscypliny duchowieństwa. Brali również udział w polemice przeciwczesnymi herezjami tzn. z husycyzmem i wiklityzmem.

Profesorowie wydziału teologicznego czynnie i niezwykłej efektywnie włączali w życie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spośród nich wybierano każdorazowego wicekanclerza uczelni. Oni też wielokrotnie piastowali zaszczytny urząd rektora. Ostatnimi teologami na tym stanowisku byli księża: Kazimierz Zimmermann /1925 r./ i Konstanty Michalski /1931-1932/. Oprócz pracy naukowej zajmowali się oni także działalnością charytatywną, w której duże znaczenie poniósł Jan Kanty z Kęt, kanonizowany w 1767 roku. Św. Jan Kanty obok Stanisława ze Szczepanowa jest głównym patronem wydziału, a jego święto, dzień 20 października, jest już tradycyjnie dniem uroczystej inauguracji roku akademickiego. Z działalności charytatywnej zasłynął również kanonik Stanisław Borek, fundator licznych burz dla ubogiej młodzieży, które to burzy zwano popularnie "Borkarkami". Pracownicy wydziału teologicznego przyczynili się również do rozwoju biblioteki uniwersyteckiej, której zapisywali swoje księgozbiory. Nie zaniedbywali oni przy tym pracy duszpasterskiej, głosząc w języku polskim systematycznie kazania we wszystkich głównych kościołach krakowskich.

Stagnacja i rozprężenie panujące w Kościele Katolickim na przełomie XV i XVI wieku udzieliło się również środowiskom uniwersyteckim. Przenikające wówczas do Polski prądy humanistyczne były nieufnie przyjmowane przez teologów, gdyż wiązały się nieodłącznia z nowinkami religijnymi. Jedyną wybitną postacią tego okresu był Jakub Świrski, który wraz ze swymi uczniami gorliwie bronił ortodoksyjności przed prądami protestanckimi.

Dopiero w I połowie XVI poziom nauczania podniósł się na poprzedni poziom pod wpływem działalności humanistów, którzy przybywając głównie z Włoch przeniknęli do kadry nauczycielskiej uniwersytetu. Dotyczy to również wydziału teologicznego; i tak w spisie jego profesorów

znajdowały, takie nazwiska jak: Hieronim Roselli, Marco della Torre czy Erazm Politycki. W dobie oświeceniowej Czapli-
lonów nie faktycznie studiowało wiele wybitnych postaci
m.in. twórcę pierwszego katolickiego przekładu Biblii na
język polski, biskup Jan Karłowicz, biskup kaszubski,
Piotr Skarpiński, biskup z prawosławia z 1595 roku,
ksiądz Stanisław Orzechowski oraz szeregi wybitnych biskupów,
wśród których na pierwszym miejscu trzeba wymienić
obecnego kandydata na ołtarze, kardynała Stanisława
Hozjusza. Dzieło tego oświeczonego zntykologa "Confessio
Fidei", a dotyczące sprawy jedności chrześcijan, było tłu-
maczone na kilkanaście języków i dotarło się na całym
świecie 30 wydań. Hozjusz był również jednym z filarów
Soboru Trydenckiego /1545-1563/, gdzie dał się poznać ja-
ko wybitny teolog i mówca.

Z początków XVII wieku w rozwoju Uniwersytetu Jagiellońskiego dało się zauważyć kolejny regres. Zmniejsza-
ły się ilości studentów zagranicznych i zanęczył się
ogólny spadek frekwencji. Osłabły również kontakty z ży-
ciem umysłowym Europy. Spowodowane to było barwno dw-
czesnym stanem stosunków społecznych, jak i nieszczęsną
reformą przeprowadzoną w 1603 roku przez kanclerza kapi-
tuły krakowskiej, Mikołaja Dobrocieskiego, która to re-
forma doprowadziła do powrotu w nauczaniu przestarzałych
metod scholastycznych. Największy upadek zaznaczył się
niestety na wydziale teologicznym, który po utworzeniu
szeregu kolegiów jezuitów oraz dwóch analogicznych
uniwersytetów w Wilnie /1579 r./ i we Lwowie /1661/ spot-
kał się z silną konkurencją z ich strony. Wiele zdrowych
sił straciła Akademia Krakowska w słynnym sporze z jezui-
tami. Wprawdzie spór ten zakończył się zwycięstwem uni-
wersytetu w 1634 roku, ale naraził go na poważne prze-
ciążowe straty. Wiele też wyprzedziły także spory z bisku-
pami krakowskimi Piotrem Gembickim i Andrzejem Trzebickim.

Przystawiona grodziszem do trumny okazał się dla
wydziału teologicznego, jak i dla całego uniwersytetu,
najazd szwedzki z 1655 r., który nadszerpnął całą struk-
turę Akademii. Trzeba jednak przyznać, że ówczesni pro-
fesorowie wykazywali się wysoką postawą obywatelską, czego
dowodem była uchwała senatu uczelni o zakazie jakiegokol-
wiek współpracy z władzami okupacyjnymi. Zdecydowano
również o kontynuacji studiów, ale poza obrębem zajętego
przez wojska nieprzyjacielskie Krakowa. Analogiczne sy-
tuacje miały się powtarzać po prawie 300 latach.

Zacofanie uczelni objawiło się w dobie oskądnej.
Uniwersytet Jagielloński w tym czasie praktycznie został
zdegradowany do roli prowincjonalnej szkoły. Progi od-
wleceniowe, które pozwoliły przetrwać do Palei, trafiły
na podatki gruntownie na wydziale filozoficznym.

Reforma Akademii Krakowskiej nastąpiła dopiero w
okresie działalności Komisji Edukacji Narodowej. To pie-
rwsze w świecie ministerstwo oświaty wydelegowało w
1777 r. ks. Hugona Kollataja do przeprowadzenia na tere-
nie uniwersytetu niezbędnej wizytacji. W wyniku tej wi-

zytacji zmienione w 1780 roku przestarzały system uczelniany m.in. w miejsce dotychczasowych czterech wydziałów wprowadzono dwa Kolegia: Moralne /ze szkołami literatury, prawa i teologii/ i Fizyczne /ze szkołami matematyki, fizyki i chemii/. Wprawdzie w ramach tzw. szkoły teologii zredukowano liczbę katedr z 12-stu do 4-rech /historii kościelnej, bibliistyki, teologii dogmatycznej i moralnej/, ale poziom nauczania wybitnie się podniósł. Dużą w tym zasługą ówczesnych profesorów, a zwłaszcza księży: Bogucickiego, Szabali, Smacznińskiego i Kolendowicza, którzy aktywnie włączyli się w nurt reform oświeceniowych, a także w życie społeczne kraju.

Krótkotrwały okres świetności Szkoły Głównej Koronnej, bo tak nazywała się wówczas Akademia, przerwał III rozbiór Polski i utratę samodzielnego bytu państwowego. Upadek powstania z 1794 roku, w którym to powstaniu, jak i następnych wzięło udział wielu księży, nie załamał państwowości postawy społeczności akademickiej. Poddany licznym represjom i ograniczeniom Uniwersytet Jagielloński stał się w podzielonym państwie żywym symbolem ciągłości kultury narodowej, uosobieniem najlepszych tradycji i osiągnięć narodu, który nigdy nie zrezygnował z walki o swoje prawa.

W wyniku decyzji władz austriackich zniesiono język polski jako wykładowy, a samą uczelnię połączono z germanizowanym Uniwersytetem Lwowskim, obsadzając wszystkie katedry Austriakami lub ziemczonymi Czechami, którzy odznaczyli się niskimi kwalifikacjami naukowymi i moralnymi. Na wydziale teologicznym powiększono wprawdzie ilość katedr do sześciu, ale wszystkie wykłady powierzono benedyktynom niemieckim.

Repolonizacja uczelni i częściowe przywrócenie reform oświeceniowych nastąpiło w okresie Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza po utworzeniu w 1815 roku Rzeczypospolitej Krakowskiej. Wielkim mecenasem tych poczynań okazał się biskup Paweł Woronicz. Niemniej jednak poziom nauczania na fakultecie teologicznym był bardzo niski. Poza tym ilość studentów była niewielka, gdyż zarządzenia władz pruskich i rosyjskich uniemożliwiały swym poddanym studiowanie na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Ten krótki okres prób zreformowania uczelni unicestwiła klęska powstania krakowskiego i wcielenie Krakowa do Austrii w 1846 roku. Uniwersytet poddano powtórnej germanizacji, a wszystkich profesorów pozbawiono o symptę dla ugrupowań niepodległościowych pozbawiono prawa wykładowania. Najsurowsze represje wymierzone zostały w wydział teologiczny, który na mocy dekretu cesarskiego pozbawiony został prawa nadawania stopni akademickich. Cała natomiast uczelnia utraciła swoją autonomiczność oraz możliwość prowadzenia wykładów w języku ojczystym. Był to jeden z najsmutniejszych okresów w dziejach Alma Mater.

Na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku, wykazując siłą i odwagę wewnętrzną monarchii habsburskiej,

podjęto w 1860 roku jego odbudowę i wydzielenie z niej wydziału teologicznego. Poosta, jako pułkownik, repolonizacja uniwersytetu nastąpiła po uzyskaniu przez Galicję w 1867 roku autonomii. W ramach tej akcji podjęto się reorganizację wydziału teologicznego, który w tym roku odzyskał swoje prawa akademickie. Oprócz 4 katedr, które istniały w okresie Austrii, otrzymał on 3 dalsze /prawo kanoniczne, filozofii chrześcijańskiej, dogmatyki, a po usamodzielnieniu się katedry Nowego i Starego Testamentu ilość ich wzrosła do osmiu. Znakiem rozwijającego się życia naukowego na wydziale jest zatwierdzenie przez ministerstwo w 1866 roku dwóch pierwszych seminarium przy katedrach filozofii chrześcijańskiej i historii kościelnej.

W tym czasie wydatnie zwiększyła się ilość studentów, którzy mogli przybywać z całego dawnego zaboru austriackiego. Mimo niezwykle surowych przepisów pruskich na wydział teologiczny przybywała również młodzież z Wielkopolski i Śląska, nierzadko się przez to na czasy, a nawet na wieście. Większość studentów teologii stanowili jednak alumni dwóch seminarium duchownych istniejących wówczas na terenie Krakowa: diecezjalnego, utworzonego w 1602 r. oraz seminarium prowadzonego przez X.X. Misjonarzy.

Ostatnie półwiecze pod zaborem austriackim było okresem wielkiej świetności fakultetu teologicznego, którego osiągnięcia znane były w całej Europie. Było to możliwe dzięki doskonale przygotowanej i dobranej kadrze profesorskiej. Wśród wykładowców spotykamy najlepszych ówczesnych polskich teologów, wśród których największą sławę zdobyli księża: Konstanty Michalski i Jan Salamucha /filozofia chrześcijańska/, Władysław Chotkowski i Jan Rijałek /historia Kościoła/, Marian Morawski /dogmatyka/ Wincenty Bańcucki /teologia pastorałna/ oraz Tadeusz Gromnicki /prawo kanoniczne/. Warto zaznaczyć, że na wydziale krakowskim po raz pierwszy w Polsce rozwinęły się takie dyscypliny jak katolicka nauka społeczna oraz historia Kościoła w Polsce.

Odzyskanie niepodległości jeszcze bardziej przyczyniło się do rozwoju wydziału teologicznego. Fakultet uległ rozbudowie, a ilość katedr wzrosła do 12-stu. Powiększyła się również ilość studentów, których liczba osiągnęła pod koniec okresu międzywojennego 600 osób. Stało się to dzięki decyzji władz kościelnych o lokalizacji w Krakowie dwóch nowych seminarium, w których mieli się kształcić klerycy z utworzonych w 1925 roku diecezji w Częstochowie i Katowicach.

Bolesnie w tym wydziale odbiło się okupacja hitlerowska. Profesorowie teologii dzielili wspólny los ze swymi kolegami z innych wydziałów. Część z nich aresztowana została 6 listopada 1939 roku, inni trafili do obozów koncentracyjnych w wyniku masowej eksterminacji polskiej inteligencji. W wyniku tych represji zginęło lub zmarło z wycieńczenia 8 wykładowców oraz kilkudziesięciu kleryków, wśród tych pierwszych

a.in. ka.prof.dr Jan Salamucha, którego rozstrzelano za udział w powstaniu warszawskim. W czasie okupacji wydział teologiczny wraz z całym Uniwersytetem Jagiellońskim nie zaprzestał swej działalności, prowadząc intensywne nauczanie konspiracyjne. Jednym z pierwszych studentów teologii na reaktywowanym w sposób tajny fakultecie był obecny papież Jan Paweł II czyli wówczas Karol Wojtyła.

Po wyzwoleniu w 1945 roku wydział teologiczny jako jeden z pierwszych rozpoczął normalne studia akademickie, choć warunki ku temu były niesłychanie ciężkie. Niemniej ogólny zapał przeżamiał wszelkie trudności. W tym czasie Episkopat doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że władze komunistyczne wcześniej czy później będą dążyły do likwidacji szkolnictwa kościelnego, a zwłaszcza wyższych uczelni katolickich. W tym celu podjęto pertraktacje z rządem, które za cenę pewnych kompromisów doprowadziły do obopólnego porozumienia. Porozumienie to zawarte w dniu 14 kwietnia 1950 roku gwarantowało Kościołowi m.in. prawo do prowadzenia jako uczelni prywatnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz 4-rech wydziałów teologicznych przy uniwersytetach: w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i Warszawie, a także odpowiedniej ilości seminariów duchownych, których alumni nie mieli być powoływani do służby wojskowej. Wkrótce okazało się jednak jak bardzo zwodnicze są zapewnienia rządu komunistycznego.

W 1954 roku, a więc w okresie największego terrorku stalinowskiego spadła na najwyższym szczeblu państwowym decyzja o likwidacji krakowskiego wydziału teologicznego. Decyzja ta była jedną z długofalowych represji wymierzonych w środowisko krakowskie, które w oczach władz uchodziło za "siedlisko reakcji i klerykalizmu". Chciano w ten sposób zadać cios Kościołowi, aby poprzez likwidację tak ważnego ośrodka teologicznego obniżyć rozwój myśli katolickiej i poziom wykształcenia duchowieństwa.

Kasacja wydziału odbyła się pod pretekstem "połączenia się" dwóch fakultetów teologicznych /krakowskiego, warszawskiego/ w jedną Akademię Teologii Katolickiej z siedzibą w Warszawie. Była to zwykła mistyfikacja, bo z tych dwóch, niezwykle dynamicznych ośrodków utworzono jeden anemiczny, poddany całkowicie kontroli władz. Nie umniejszając dorobku i znaczenia ATK, trzeba zaznaczyć, że uczelnia ta do tej pory nie wyzwołała się spod ostrej kurateli władz, które ingerują we wszystkie jej sprawy wewnętrzne. M.in. decydują one o limitach przyjęć, o obsadzie stanowisk i o nadawaniu stopni naukowych. Przykładem tego całkowitego uzależnienia się ATK jest fakt usunięcia w 1978 jednego z jej studentów, który związany był z kołami opozycji demokratycznej.

Episkopat polski, jak i sam Watykan, nigdy nie pogodził się z tym stanem rzeczy. Owo "połączenie się" obu wydziałów odbyło się bowiem wbrew woli władz koś-

cielnym i to w atmosferze ogólnego zastraszania oraz przy użyciu przemocy ze strony Służby Bezpieczeństwa /wówczas jeszcze Urzędu Bezpieczeństwa/, która nadzorowała tę "przeprowadzkę". Krakowski wydział teologiczny utracił wprawdzie prawa akademickie ale ani na rok nie zaprzestał swojej działalności. Wykłady odbywały się nadal, a siedzibę wydziału przeniesiono do Krakowskiego Seminarium Duchownego. Mimo represji ze strony władz Państwowych /pobór studentów do wojska, zakaz korzystania z dawnego archiwum wydziału i biblioteki, która w zplombowanych archiwizach wywieziono do Warszawy /fakultet powoli zaczął się odbudowywać.

Wielkiego poparcia udzieliła mu Stolica Apostolska, która w 1959 roku na podstawie specjalnego dekrety potwierdziła wszystkie jego dawne prawa i przywileje, aby w ten sposób dać do zrozumienia władzom państwowym, że usza ten wydział za nadal istniejący. Na przestrzeni ostatnich czterdziestu wielokrotnie, podejmowano rozmowy z rządem w celu przywrócenia fakultetowi jego należnej pozycji w oficjalnym szkolnictwie wyższym. Przez cały czas gorliwym rzecznikiem tej sprawy był i jest nadal Jan Paweł II, wychowanek i profesor tego wydziału. Jako arcybiskup krakowski udzielał dyskryminowanemu fakultetowi pomocy zarówno moralnej, jak i materialnej. Dzięki jego to staraniom krakowski fakultet przekształcony został w dniu 2 czerwca 1974 r. w Papieski Wydział Teologiczny, to znaczy na mocy ustawodawstwa kościelnego uzyskał statut samodzielnej, wyższej uczelni katolickiej z prawem nadawania stopni naukowych do habilitacji wyłącznie. Stopnie te są respektowane przez wszystkie uczelnie katolickie na całym świecie. W tym samym czasie podobne prawa otrzymał wrocławski wydział teologiczny, założony w 1702 roku, a zamknięty przez władze komunistyczne w 1945 r. Wcześniej jeszcze utworzono dwa inne Papieskie Wydziały Teologiczne: warszawski /8 listopad 1962 r./ i poznański /23 lipiec 1967 r./.

Żaden z tych 4-rech fakultetów nie jest oczywiście uznawany przez władze państwowe. Szykany przeciwko nim są do tego stopnia posunięte, że nie tylko w prasie, a nawet w wewnętrznych biuletynach kościelnych, cenzura nie przepuszcza nawet nazwy Papieski Wydział Teologiczny. Ze szczególnymi represjami spotyka się przede wszystkim fakultet krakowski, którego promieniowanie na tematach środowiska akademickiego jest "solą w oku" dla władz partyjnych. W ramach tych szykan m.in. w latach sześćdziesiątych urządzono systematyczne naganki na biblioteki seminarium duchownych znajdujących się w Krakowie. Pod pretekstem przechowywania literatury antypaństwowej zarekwirowano znaczną część księgozbioru, którą później, jak za dobrych czasów hitlerowskich, spalono na dziedzińcu Muzeum Archeologicznego!

Jednym z największych wydarzeń w dziejach fakultetu był wybór jego wychowanek, profesora, a później

wielkiego kanclerza, Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Jan Paweł II w swoich wystąpieniach, bardzo często podkreśla swoje wieloletnie związki z wydziałem teologicznym, na którym odbyła się jego promocja doktorska i habilitacja. Dowodem tego było spotkanie z wykładowcami i studentami wydziału, które to spotkanie odbyło się w czasie papieskiej pielgrzymki do Polski w dniu 9 czerwca 1979 roku w gmachu kurii krakowskiej. W przemówieniu wówczas wygłoszonym Jan Paweł II nie tylko jeszcze raz podkreślił swoje osobiste przywiązanie, ale i stwierdził, że sprawy krakowskiego wydziału teologicznego będą zawsze jego sprawami.

W chwili obecnej w skład Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie wchodzi: 4-ry diecezjalne seminaria duchowne /krakowskie, śląskie, częstochowski i tarnowski/, Instytut Filozoficzny X.X. Jezuitów oraz Instytut Teologiczny X.X. Misjonarzy, który skupia w swym ramieniu alumnów z kilkunastu różnych zgromadzeń zakonnych. Filiami fakultetu są: Instytut Eklezjologiczno-Mariologiczny w Częstochowie oraz Instytut dla Rekolekcyjistów w Rzeszkowie, a także Wyższy Instytut Katechetyczny w Krakowie, przeznaczony dla sióstr zakonnych różnych zgromadzeń. W ramach przywydziałowych, dwuletnich studiów dla świeckich istnieją, także sekcje: liturgiczna, katechetyczna, życia rodzinnego oraz myśli współczesnej. Wielu studentów świeckich uczęszcza jako wolni słuchacze na wykłady filozofii chrześcijańskiej. W trakcie rozwoju są samodzielne Instytuty: Filozoficzny i Liturgiczny.

Na Papieskim Wydziale Teologicznym studiowało w roku akademickim 1978/79 1700 duchownych i świeckich. Dla przykładu liczba studentów na analogicznych fakultetach wynosiła: w Warszawie - 230 osób, w Poznaniu - 520, we Wrocławiu 450. W skład kadry naukowej wchodziło: 29 profesorów i docentów habilitowanych, 33 adiunktów i asystentów oraz 6 lektorów. Większość spośród nich prowadziła równolegle wykłady na ATK i na KUL-u. Na wydziale krakowskim pracuje cała plejada najwybitniejszych, polskich teologów i filozofów chrześcijańskich, do których przede wszystkim zaliczyć należy: Ignacego Różyckiego /dogmatyka/, x. Stanisława Grzybka i o. Augustyna Janakowskiego OSB /bibliastyka/, x.x. Bolesława Przybyszewskiego i Bolesława Kumora /historia kościoła/, x. Stanisława Nagy /teologia ekumeniczna/, x. Mariana Usovicza /historia filozofii/, x. Kazimierza Kłóska /kosmologia/, x. Mariana Jaworskiego /metafizyka/ oraz wybitnego ucznia Romana Ingardena i kontynuatora jego fenomenologicznej szkoły filozoficznej, x. Józefa Tischnera.

Wiadomym jest, że wydział teologiczny do tej pory nie jest uznawany przez władze państwowe, to jednak dzięki swojej działalności naukowej i dydaktycznej zyskał szersze uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą. Wykształcił on obrządku rzeszę teologów i duszpasterzy, wśród których znajduje się wielu biskupów m.in. Obecny arcy-

biskup krakowski, ks. kard. Franciszek Macharaki, który przez wiele lat był adiunktem przy tamtejszej katedrze teologii pastoralnej, a w chwili obecnej spełnia funkcję wielkiego kanclerza.

Dominik Morawski

Chrześcijańska Demokracja a ruch „Znak”

W jednym z największych dzienników włoskich "Il Giornale nuovo" wychodzącym w Mediolanie, ukazała się w październiku br. seria artykułów Dominika Morawskiego, rzymskiego korespondenta "Kultury", byłego działacza Stronnictwa Pracy w kraju /w latach 1945-47/, współzałożyciela ruchu katolickiego "Znak" /w 1956 r./, mieszkającego we Włoszech od 1963 r., członka włoskiej Demokracji Chrześcijańskiej. Artykuły te wzbudziły duże zainteresowanie z uwagi na ostrą krytykę aparatu prasowego i zagranicznego tego stronnictwa, które - zdaniem autora - zamiast podjąć chrześcijańskie wyzwanie Wschodu /la sfida cristiana dell'Est/, dało się uwikłać w operację dezinformacji i politycznej dywersji. Artykuł wstępny D. Morawskiego, zamieszczony 18 października 1979 roku nosi tytuł: "Oblicze i maska, prawdziwą religią Demokracji Chrześcijańskiej jest władza". W trzecim z kolei artykule p.t. "Fałszywy i prawdziwy Znak" /20.X. 1979 r./, autor omawia stosunek włoskich chrześcijańskich demokratów do ruchu katolickiego w kraju. Zwrócił się do D. Morawskiego o przekład polski w.w. tekstu. Drukujemy go poniżej wraz z komentarzem wprowadzającym, przygotowanym przez autora specjalnie dla "Spółkań".

Polską Stronnicstwo Pracy /powstałe w 1937 r. w wyniku zjednoczenia Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej/ i litewska Unia chrześcijańsko-demokratyczna i czeskosłowacka Partia Ludowa, znikły przed 1948 r. z topografii politycznej swych krajów. Młodsze od nich stronnictwa chrześcijańsko-demokratyczne w umownym, tradycyjnym skrócie polskim: chadeckie/ w Europie zachodniej, jak niemiecka CDU, austriacka Partia Ludowa, włoska Demokracja Chrześcijańska, belgijska Partia Chrześcijańsko-Społeczna, powstały później i w dobie powojennej utraciły, w mniejszym czy większym stopniu, pierwotny charakter wykładnika politycznego myśli chrześcijańsko-społecznej, której źródłem są encykliki papieskie Rerum Novarum i Quadragesimo Anno

oraz praprawa w Malines i we Fryburgu. Zachodnie stronnictwo chadeckie /dotyczy to zwłaszcza włoskiej chadecji/ kładło się ugrupowaniami czysto pragmatycznymi, koncentrującymi się na walce o władzę /we Włoszech ponadto na rozgrywkach pomiędzy tzw. "nurtami" czyli frakcjami/, a głównym uszczerbkiem dla własnej chrześcijańskiej inspiracji ideowej i kultury humanistycznej. We Włoszech partia chadecka przechodzi od kilku lat ustry kryzys, pogłębiony przez tragiczną śmierć najzdolniejszego swego przywódcy, Aldo Moro, zamordowanego w maju 1978 r. przez terrorystów z Czerwonych Brygad. Obecny sekretarz gen. Amintoreo, człowiek uczciwy, ale sztywny, zamieszawszy obietnicami, doprowadził to stronnictwo do ślepego zaułku. Musiał podać się do dymisji. Zwolennicy tzw. "kompromisu historycznego" z komunistami lub rządu "solidarności narodowej" z bezpośrednim udziałem lub przynajmniej poparciem parlamentarnym komunistów, nie przekraczają 25% bazy partyjnej.

Pontyfikat Jana Pawła Drugiego narzucił włoskim chadekom konieczność jasnego określenia oblicza ideowego, oraz podjęcia wzmocnionych wysiłków dla przezwyciężenia kryzysu tożsamości i dokonania moralizacji stosunków wewnętrznych /za dużo skandali i afer gospodarczych/. Nie brak w tym stronnictwie nowych sił o zdrowieńczych i racjonalnych środowiskach katolickich, które pod wpływem nowego pontyfikatu, przebudziły się z odrętwienia i kontestując obecne kierownictwo nie chcą nadal służyć jedynie jako zotocznik głosów. Democrazia Cristiana stoi przed, kto wie czy nie najważniejszym wyborem w swych powojennych dziejach. Zjazd tego stronnictwa w styczniu 1980 r. zapowiada się jako punkt zwrotny.

Poniższy tekst jest rozszerzoną wersją polską artykułu ze względu na brak miejsca w dzienniku włoskim artykuł nie mógł ukazać się in extenso, na temat skandalicznego, dotychczasowego /są już pierwsze oznaki ze sytuacji ulega zmianie/ stosunku włoskich chrześcijańskich demokratów do katolickiego ruchu "Znak". Artykuł ukazał się na łamach dziennika "Il Giornale nuovo" w ...

Grupa rozłamowa i mniejszościowa /nawet nie 10% głosów/, nazywana potocznie "neo" lub "pseudo" Znakiem, używa wciąż nazwy "Znak" mimo, że przedstawiciele autentycznego środowiska ruchu "Znak" zaprotestowali przeciw temu przywłaszczeniu już w kwietniu 1976 r. Doszło tym samym do powstania dwuznacznej i niekoralnej sytuacji, zgodnej ze specyfiką reżimów komunistycznych: pozostawienie fesydy przy radykalnej zmianie istoty problemu. Rozłamowcy pomogli jednak sami opinii publicznej do orientowania się, demaskując się jako kolaboranci. Grupa ta zdyskredytowała się szybko w społeczeństwie głównie ze skutku swego wroglego nastawienia do ruchu opcyjnej demokratycznej. W zachodnich środowiskach chadeckich grupa "neo-Znak" zaprezentowała się jako "nurt chrześcijańsko-społeczny" w polskim katolicyzmie, w od-

różnieniu od autentycznych środowisk "Znaku", określanych jako "spolityczne, "progresistowskie" i "kosmopolityczne" /dokumenty rozpowszechnione przez aparat włoskiej chadecji posiadają się tą technikologią żywcem wziętą z arsenału propagandy urzędowej, Włoszą chadecją i belgijską /tzn. aparatczycy i deputowani, zajmujący się sprawami międzynarodowymi/ dała się w pewnej mierze wciągnąć w tę operację dezinformacyjną. We Włoszech dotyczy to wydziału zagranicznego, kierowanego przez senatora Granelliego i centralnego biura chadecckiej Unii Światowej /UMDC/ w Rzymie, której przewodniczył poseł Rumor, należący do tzw. notabili czyli starszych wiekiem przywódców. Mimo że niektórzy funkcjonariusze włoskiej chadecji twierdzili do niedawna, że starają się zachować neutralność wobec rozłam w "Znaku", faktycznie utrzymywali dotąd kontakty i współorganizowali spotkania wyłącznie z jedną stroną: uzurpatorami z "pseud-Znaku". Centralne biuro UMDC /chadecckiej unii światowej/ w Rzymie rozpowszechniało w latach 1977-78 "raporty" i teksty Żebłockiego, pełne niecisłości i bałamutnych terminów, zawierające zniekształconą wersję faktów i arbitralną interpretację polskiej rzeczywistości. Sprawozdanie "Sytuacja w Polsce" /ze stycznia 1977 r./ opracowane w języku francuskim, utrzymuje rzecz sprzeczną z prawdą, a mianowicie, że środowiska autentycznego ruchu "Znak" "odrzucają doktrynę społeczną Kościoła". Można być całkowicie pewnym, że gdyby tak było rzeczywiście, to zostałyby zdezawuowane zarówno przez Prymasa Polski, jak i ówczesnego metropolitę krakowskięgo, kardynała Wojtyłę. Autor tego raportu oskarża te środowiska katolickie o "poparcie udzielane rewizjonistom komunistycznym w celu atakowania rządzącej partii" /jest to teza jaką autor powtarza za "neo-Znakiem"/. Niezależnie od faktu, że "rewizjonści" - naznaczeni jak wiadomo, piętnem hańby w reżimach komunistycznych - po klęsce doznanej w 1968 r., nawrócili się i tych, co pozostało w kraju można policzyć na palcach, w środowiskach ruchu oporu przeważają katolicy /jest wśród nich nawet były seksgen. polskiej chadecji, adwokat S.Kaczorowski/ i zwolennicy laickiego światopoglądu o orientacji liberaldemokratycznej lub socjaldemokratycznej. Autor w ślad za Żebłockim przyjmuje dychotomiczny obraz polskiej rzeczywistości społecznej: Kościół i katolickie masy z jednej strony barykady, aparat państwowo-partyjny i "dysydenci" po drugiej stronie. Po jednej stronie "neo-Znak" trzymający się sułaniny - po drugiej stronie ruch opozycji demokratycznej, który, według wersji autora składa się wyłącznie z "rewizjonistów komunistycznych" i "lewicy laickiej" /spe-

- 1 Konrad Sieniewicz, b. sekr.gen. Stronnictwa Pracy za granicą, członek Komitetu Politycznego UMDC z ramienia fikcyjnej, uchodźczej chadecckiej unii środkowoeuropejskiej i funkcjonariusz biura UMDC w Rzymie.

specjalnie "wyróżniony" jest Adam Michnik/. Inny dokument p.t. "Katolicy polscy wobec praw człowieka /z paźdz. 1977 r./, rozszary również po francusku przez biuro UMDC do zachodnich chadeków, tym razem opracowany przez naszego posła Zabłockiego, atakuje "dysydentów", których utożsamia z "lewicą laicką". Grupę "neo-Znak" autor określa jako "chrześcijańsko-społeczna" i przedstawia ją "katolikiem liberalnym" /t.j. osobom zgrupowanym wokół zespołu "Tygodnika Powszechnego", "Znaku", "Więzi" i daterech klubów inteligencji katolickiej/. Zarzuca im, że znaczą tym, którzy stanowią katolicką elitę kulturalną, że kultywują na Zachodzie kontakty z "intelektualną lewicą katolicką, często związaną z socjalistami i eurokomunistami" ///. "My zaś - stwierdza leader "neo-Znaku" - wolimy rozwijać kontakty z europejskimi chrześcijańskimi demokratami". Tezy przedstawione w w.w. tekście jak również innym, opublikowanym na łamach pewnego miesięcznika włoskiego /na jaki replikowałem/, obok pochwał dla pracy Kościoła w kraju ("neo-Znak" prezentuje się zagranicą jako "ramię świeckie" Kościoła), stanowią refleks oficjalnego stanowiska PZPR. Oskarża się mianowicie opozycję demokratyczną o "wystąpienia o charakterze spektakularnym, oklaskiwane na Zachodzie" /w obronie praw człowieka/ i sięgnięcie do "interwencji czynników zagranicznych, które kierują się własnymi interesami". W wersji więc nieco zlagodzonej leader "neo-Znaku" powtarza słowa urzędowej propagandy, która raz po raz oskarża środowiska ruchu oporu antytotalitarnego, że są manewrowane przez "ośrodki zachodnie wrocie wobec socjalizmu".

W Rzymie ukazuje się co kwartał biuletyn UMDC w pięciu językach, informujący o pracy tej międzynarodowej i działalności różnych partii chadeckich w zachodniej Europie i Ameryce Łacińskiej. Mowa tam m.in. o "poparcie" i "udziale zachodnich chrześcijańskich-demokratów w spotkaniach" z grupą "neo-Znak", którą określa się jako reprezentację katolików polskich" a posła Zabłockiego prezentuje się jako "leaders ruchu Znak", dezinformując czytelników /nr 3/5, 1978 r./; utrzymuje się tam ponadto, że Prymas Polski "zachowuje dystans w stosunku do dysydentów laickich, którzy są w opozycji wobec reżimu, chociaż pozostają nadal komunistami" /nr 7/8, 1978 r./. Jest to oczywiście fałsz. Nie tylko dlatego, że w tym kontekście cały ruch oporu jest zredukowany do "dysydentów laickich", ale również dlatego, iż Ks. Prymas wie doskonale, że nie ma wśród nich komunistów /są tacy, to prawda, w łonie PZPR, ale to zupełnie inna sprawa/. Jest prawdą, że Prymas Polski zachowuje "dystans" wobec wszystkich aktywnych grup nacisku społecznego. tłumaczy się to po prostu tym, że Kościół, pełniąc misję religijną, społeczną i narodową ponad wszelkimi różnicami, choć na pewno ważnymi, wymogami i interesami, nie chce i nie może być ustawiony na tej samej płaszczyźnie /operatywnej/ jak w.w. grupy nacisku. Chodzi o

odniecia optyka i jakość działań, w żadnym z nich wypadku a inne cele. W rzeczy samej, bowiem Kościół zrozumiawszy ruchowi opozycji demokratycznej "ochronny parasol". Popiera od lat postulaty wolnościowe i takie konkretne inicjatywy jak "Latający uniwersytet". Próby Zabłockiego i jego nieelicznych poplecuchów przeciwdziałania wśród natchodnych chadeków Prymasa Polski i w ogólności stanowiska Kościoła środowiskom ruchu opozycji, są nie tylko prymitywne, ale i głęboko niezorłane. Jeden z przywódców "Znaku", zapytany co o tym wszystkim sądzi, odpowiedział: "nie interesuje nas tego rodzaju obskurantyzm intelektualny i polityczny". Przedstawiciele ruchu "Znak" uważają widocznie, że jeśli Demokracja Chrześcijańska chce oszukiwać siebie samą, to jej rzecz. Dlatego też nie uczynili nic do tej pory, by domagać się poszanowania prawdy i spowodować zrektyfikowanie przez włoskich chadeków opaczności i szkodliwego stanowiska.

Włoscy aparatczycy chadeccy mają osobliwą predylekcję do "obskurantów" polskich, prawdopodobnie dlatego, że liderzy "neo-Znaku" walczyli im, iż dają do odbudowania w kraju partii chrześcijańsko-demokratycznej /nowego wydania historycznego Stronnictwa Pracy/. Zabłocki przyznał to wyraźnie w jednym z w.w. przytoczonych dokumentów: "zależamy do utworzenia silnego ruchu chrześcijańsko-społecznego" /tłum. z franc./. Chadeccy aparatczycy, zazwyczaj dość powierzchowni i chorujący na partykularyzm, nie zdają sobie często sprawy, że tego rodzaju reaktywne ugrupowanie miałoby charakter czysto fasadowy i kolaborancki z bardzo prostego powodu: braku warunków umożliwiających polityczny pluralizm /istnieją np. odstraszające przykłady satelickich partii chadeckich w Pradze i Berlinie wschodnim/.

Kierownik wydziału zagranicznego włoskiej chadecji, poseł Granelli, udał się pod koniec maja 1978 r. do Katowic na zaproszenie posia Zabłockiego w celu wzięcia udziału w spotkaniu "Dialog i współpraca pomiędzy chrześcijanami Wschodu i Zachodu", imprezie wymyślonej przez polskich kolaborantów i ich oportunistycznie nastawionych partnerów zachodnich z Włoch, Belgii, Holandii i Francji. Po zakończeniu tej konferencji Granelli, za poradą otrzymaną z miarodajnej strony kościelnej, spotkał się z J. Turwiczem i S. Stomą. Był to mierny zabieg stworzenia pozorów równowagi, co oczywiście nie mogło przyczynić się do wzrostu wiarygodności włoskich chadeków wśród katolickiej elity krajowej. Nie można więc dziwić się, że w stosunku do tego stronnictwa i w ogóle do zachodniej chadecji /za wyjątkiem CDU, którą można tak czy inaczej sądzić, ale jest to formacja poważna i

2 Należący do tzw. "bandy czterech", jak potocznie określa się najbliższych współpracowników i doradców filokomunistycznych sekr.gen.Zaccagniniego.

politycznie wytrawna/ szerzy się nieufność, a rośnie rękodzielnie zainteresowanie dla europejskiej socjaldemokracji jako do punktu odniesienia dla poszukiwania nowego, społeczno-gospodarczego modelu rozwojowego. Błądne opinie polityczne katolików, zwłaszcza włoskich, chadeków na temat współpracy europejskiej, ciągną się i wynikają z nich poważne konsekwencje. Grupa "neo-Znak" awansowała się o "afiliację", tzn. przynależność na prawach członka stowarzyszonego, do PFE Europejskiej Partii Ludowej, stanowiącej federację partii chadeckich krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Czy tę prośbę przyjęto - niewiadomo, ale nie da się tego wykluczyć. Tymczasem grupa "neo-Znak", izolowana w kraju, weszła na początku września br. w sojusz z Paxem, tworząc organizm ratujący na zewnątrz, nazwany warszawskim "Forum Chrześcijańskim" /czyli, w istocie dla współpracy dla pokoju i odprężenia/. Na spotkanie do Warszawy przyjechało kilku złą sławą cieszących się osobników, jak kanonik Varkony z Budapesztu i arcybiskup prawosławny białoruski z Moskwy. Dla okazy pokazano się kilku zachodnich, mało znanych, jezuitów, którzy byli tak zaambrosowani, że nie ujawnili swej obecności wobec Episkopatu. Uczestnicy warszawskiego "Forum" przyszli na mszę św. do kościoła akademickiego św. Anny, a w komunikacie organizatorzy podali, że odprawiał ją specjalnie dla nich "delegat Prymasa Polski, ks. Jerzy Dąbrowski". Faktycznie Prymas Polski żadnego delegata na tę imprezę nie pożykał. W połowie października 9 przedstawicieli "neo-Znaku" spotkało się w Paryżu z grupą deputowanych chadeckich z parlamentu europejskiego. Spotkanie to było otoczone wielką tajemnicą. Francuskie CDS /Centrum Demokratyczne-Spółeczne/ odżegnało się od oficjalnego firmowania tej podejrzanej imprezy. Komunikatu z otrądy spotkania nie wydano. Senator francuski Foter powiedział zaś panom z "neo-Znaku" iż żałuje, że nie przyjechali zaproszeni przedstawiciele autentycznego ruchu "Znak". Tak wytrawnego polityka jak sędziwy senator Foter trudno podejrzewać o naiwność - była to dyplomatyczna hipokryzja. W tym samym czasie, kiedy posłowie grupy "neo-Znak" i ich poplecznicy /jak np. T. Myśliki wydalory kilka lat temu z redakcji "Tygodnika Powszechnego"/ poróżniali bez przeszkód na Zachód w powierzonej im misji, a informacyjno-dezinformacyjnych, i lektorzy znani i cenieni przedstawiciele ruchu "Znak" nie otrzymują posłówek /J. Woźniakowski, T. Maczowiecki, B. Cywiński, W. Bartoszewski, A. Micewski/. Otrzymali duże wagi pocieszenie: uczestniczyli w czterdziwym spotkaniu z Janem Pawłem II w Krakowie, w którym wzięło udział 40 przedstawicieli ze społu "Tygodnika Powszechnego", "Znaku", "Więzi" i czterech klubów inteligencji katolickiej. Dziennik "Le Monde" napisał wówczas, że papież powiedział im, iż ceni ich pracę jako jedynej tego rodzaju środowiska katolickiego w Europie Wschodniej, które działa "w ramach ustaw, w sposób autentyczny i bez maski". Dziennik katolicki "Le Croix" podkreślił zaś, że w tym spotkaniu byli nieobecni

"przedstawiciele grupy rzeźniowej "Znak".
Jeden ze znanych działaczy "Znaku" /A. Wielowiejski/ w
książce, jaka ukazała się niedawno we Francji, stano-
wiającej wybór tekstów głównych przedstawicieli tego ru-
chu, pisze na temat polskich podopiecznych wiockich e-
paratczyków csańskich: "Doświadczenie nas uczy, że te-
go rodzaju postawa w dziedzinie społecznej stanowi przy-
kład ducha fałszywego. Świadczy to o niemożliwości upro-
wienia przez katolików skutecznej działalności w warun-
kach systemu komunistycznego. Z drugiej strony, polity-
czne organizacje katolików, jak grupa rozłamowa ruchu
Znak, mogą istnieć jedynie dzięki brakowi wiary, odności,
co odbiera im wszelkie rzeczywiste znaczenie. Mogą one
funkcjonować tylko jako posługujące narzędzia fałszywe w
rękach partii komunistycznej dla celów propagandowych,
jak również dla chęty częściowej neutralizacji mas ka-
tolickich w odniesieniu do władzy. Liczenie na możliwość
skutecznej akcji politycznej oznacza kultywowanie niebez-
piecznych złudzeń".

Josef Knecht

KOŚCIÓŁ, POLITYKA, IDEOLOGIA

Czy Kościół może dziś unikać polityki? Na to pytanie odpowiadają sobie wszyscy katolicy: biskupi, księża, zwykli wierni, intelektualiści, a także politycy. Odpowiedzi są różne: od nieufności i oddawania polityki w pacht diabłu do instrumentalnego traktowania potęgi Kościoła. Książka Alain Besancon'a "Pomieszczenie języków" przynosi pewne rozjaśnienie spojrzenia w tej sprawie.

Zanim spróbuję wraz z Besanconem odpowiedzieć na postawione w pierwszym zdaniu pytanie, powinienem choćby najogólniej zdecydować sprawę z tego, co się stało i czego w żadnej analizie nie sposób pominąć. Chciałbym wymienić dwa zjawiska: politykę czysto ideologiczną oraz polityzację chrześcijaństwa. O co tu chodzi? Klasycznie pojmowano politykę jako sztukę rządzenia, sztukę służenia wspólnemu dobru, będącemu nadrzędną wobec polityki zasadą. Polityka mogła być taka w różnych ustrojach społecznych. Ideologizacja polityki, która nastąpiła w krajach komunistycznych i w Niemczech nazistowskich, oznaczały podporządkowanie jej konkretnej, lecz utopijnej wizji społeczeństwa. Wprowadzano siłą nie posłuch dla władcy, nie poszanowanie prawa, lecz przyjęcie ideologii. Rzeczywistość została zastąpiona ideologiczną nadrzeczywistością. Zamiast rządzić ku dobru społeczeństwa władza np. "wprowadza i realizuje socjalizm". Te stwierdzenia nie byłyby niczym oryginalnym dzisiaj, po krytyce ideologii, dokonanej choćby przez mistrza Besancon'a - Raymonda Archa, gdyby nie spróbował zastanowić się jednocześnie, czy Kościół nie jest choć w części uwikłany w taki stan rzeczy. Komunizm stanowi istotnie diabelski wynalazek, lecz czy nie żyje on dzięki biesom, które od dłuższego czasu trapią Kościoły Zachodu i Wschodu? Wschodnim demonom poświęcona jest inna książka Besancon'a, którą omówimy w przyszłości /"Pochodzenie intelektualne leninizmu"/. Przerysowując w ten sposób tezy Besancon'a, od razu uprzedzam niewiścawe skojarzenia - ani jemu ani mnie nie chodzi o "autorytaryzm" Kościoła, lecz wręcz przeciwnie: o nurt "postępowy". Niewątpliwa egzotyka /dla nas/ tego nurtu nie powinna przesłaniać nam świadomości roli, jaką odgrywa w Kościołach Europy Zachodniej i Ameryki Łacińskiej. Jego istotą sprawa się do drugiego z wymienionych wyżej zjawisk: do politycznej chrześcijaństwa - traktowania Ewangelii jako jedynego politycznego i społecznego przekazu. Próbuje się wymanć z Ewangelii jakąś bezkonfliktową utopię społeczną i w jej imię buntować się przeciw liberalnemu porządkowi, który ma swoje słabości i nieraz niedomaga. Takie podejście lekceważy transcendencję Objawienia, fakt, że przekreśla ono świat, jaki by on nie był. Kościół powinien unikać politycznej, a wspierać swoim autorytetem próby po-

lityki konkretnej, nieideologicznej, a właśnie taką realizują zachodnie państwa liberalne. Akceptacja demokracji zachodniej/ rządu prawnego, społeczeństwa obywatelskiego/ przez Kościół wydaje się zatem również i naturalna. Rzeczywistość aleistoty wysługuje fraszki. Liberalizm w silegii swajego rozwoju miał prawdopodobnie charakter antyreligijny, a Kościół jeszcze do niedawna uważał go za równie groźnego przeciwnika jak komunizm. Mówi się sporo o laicyzacji i sekularyzacji, natomiast mało kto wspomina o znaczeniu antyliberalnego stanowiska Kościoła. Basanconą z wyrażoną esencją (ów) o przeciwnościach się przez Kościół przyjął, w katolickich krajach Europy ruchem emencypatyjnym, które wiodły w XIX wiek ogół społeczeństwa na polityczną i społeczną stronę liberalizmu wraz z koncepcją państwa prawnego i socjaldemokracji przynoszącej zwiększenie społecznej sprawiedliwości. Kościół rozszedł się na długo czas z demokracją, a spotkanie nastąpiło za późno i w 1944 roku, już po propagandowym i ideowym zwycięstwie komunizmu. W książce Basancony znajdującej fascynujący opis tego odwrócenia, którego fragmenty tu przytoczę. Basancony wymienia ostre przyczyny rozłączenia; romantyzm, różnicę Kościoła od państwa, błędna interpretacja filozoficzna bolszewizmu i milczenie w czasie eksterminacji Żydów. Te dwa ostatnie czynniki byłyby przejawami dezorientacji Kościoła wobec ideologii.

romantyzm

Tocząc ciężkie boje z materialistyczną myślą Oświecenia Kościół spontanicznie i bezkrytycznie zawarł sojusz z romantyzmem. Za jego pośrednictwem przeniknęły do myśli katolickiej elementy gnostyczne. Przykładem romantyka katolickiego jest Lamennais, którego intelektualną drogę powtarzało później wielu pisarzy. Od kultu autorytetu /królewski ultramontyzm/, rozczarowania do władzy kościelnej doprowadziło go do kultu Ludu i Biedaka jako podmiotów historii. Od utopii konserwatywnej przeszedł się do utopii postępowej. Tylko teraźniejszość i konkret życia społecznego wyraźnie mu nie odpowiadały. Jak wszyscy heretycy próbował spręparować "istotę chrześcijaństwa", sprowadzając je do "historycznego postępu Królestwa Bożego". Ułatwił tym swim, często nieświadomym kontynuatorom, kompromis z komunizmem pod postacią progresizmu. Groźny również okazał się utopijny, antyracjonalny i sentymentalny charakter poglądów Lamennais. Utopijność widoczna w pragnieniu pełnej wolności /dzis idąca społeczność Lamennais nazywają ją Wyższością/ prowadząca do pogardy dla konkretnych wolności, realizowanych poprzez prawa, umowy, gwarancje i konstytucje. Połączona z antyracjonalizmem kontroli w politycznym dogmatyzmie negacji istniejącego społeczeństwa. Sentymentalna pogarda dla pieniądza, rynku i ekonomicznej

...siła siły z wizji społeczeństwa, w którym nie będzie
...a, a zatem może i grzechu. Dodajmy jednak dla spra-
wiedliwości, że Lamennais bronił np. prawa własności, zy-
skując sobie w oczach innych radykałów opinię "drobno-
szczytna".

rozdział Kościoła od państwa

W czasie, gdy romantyzm podminowywał doktrynę kato-
licką, dokonywał się inny, równie istotny proces historycz-
ny, dotyczący o miejscu Kościoła w nowoczesnym społeczeń-
stwie. Postępujące oddzielenie się Kościoła od Państwa
utrwalano i podtrzymywało wpływ romantyzmu. Konkordat Na-
poleona i pogłębił skutki wyniszczenia kleru w czasie Re-
wolucji Francuskiej. Kościół lokalny wyrwany ze społeczno-
ści, w której dawniej był zakorzeniony, pozostawał w cał-
kowiciej zależności od Watykanu /stąd ultramontanizm/. Tak
mścił się zbyt bliiski związek z Ancien Régime. Gdy jego nie
stało, Kościół, słusznie czy niesłusznie, odmówił poparcia
Nowemu Ustrojowi - demokracji. Rozwijające się społeczeń-
stwo obywatelskie słusznie chyba zatem uznało Kościół za
przeszkodę i dążyło do jego wyeliminowania z życia społecz-
nego. Opuszczając teren normalnego życia społecznego, Ko-
ściół tracił możliwość "zrozumienia społeczeństwa: jego auto-
nomicznych instytucji prawnych i celów doczesnych" /Besancon/.
Pojawia się wielka, do dziś żywa, pokusa, by tworzyć "kon-
tra-społeczeństwo". Jej objawami były: klerykalizacja spo-
łeczności katolickiej /wzrost ilości księży, wprowadzenie
otonyckiej sutanny/ i laicyzacja społeczeństwa. Tzw. "de-
chrystianizacja" była zresztą w dużym stopniu pozorną. Al-
bowiem o przynależności do Kościoła zaczęły decydować wzglę-
dy socjetyczne w postaci akceptacji pewnej doktryny lub na-
wet mody, a nie jsk dotychczas obiektywne kryterium życia
sakramentalnego. Katolicy sekciarze głosili, że "poza ka-
tolicyzmem nie ma Kościoła". Nie można oczywiście lekcewa-
żyć niechęci, z jaką często spotykał się Kościół ze stro-
ny Państwa /szkolnictwo/, lecz rozdział i wrogość zaszkó-
dziły niewątpliwie bydlwu. Krótko cieszyli się z rozdziału
"przewodni katolicy", bowiem okazało się, że na rynku do-
ktryny katolicyzm nie jest wcale poszukiwanym towarem. Zam-
knięcie społeczności katolickiej jeszcze bardziej się po-
głębiło. Nawet wewnątrz niej trudno było zapewnić posłu-
szestwo. Tak zrodziła się "literatura katolicka" i auto-
rytet pisanie miał zastąpić autorytet Kościoła. Kler dekla-
rując się wydeformacją "bojowników", chętnie sięgał po
po ideologię w poszukiwaniu racji własnego działania. W efek-
cie sama społeczność chrześcijańska została zagrożona,
bo od sprawowania sakramentów księża uciekali do "aposto-
latu" przypominającego raczej propagandę. Przełmieniem sta-
ków stała się sama "instytucja katolicka". Chcąc przekro-

czyż granice getta, katolicy często bezkrytycznie pogry-
zali się w porażeniu poprzez faszyzacje Trzecim Światem,
terroryzmem itp., zapominając o specyfice własnego powo-
łania. Zrosliwi mówili, że katolik "wierzy we wszystkie re-
ligie poza własną". Jednocześnie polityka, ład społeczny
i inicjatywy legislacyjne jako przejawy "zdegradowanej mis-
tyki" /Péguy/ były niezaznaczone przez chrześcijan lekceważone i
pozostawiane "masonom". Natomiast wszelkie totalitarne ato-
pis, obiecujące przywrócenie siła metafizycznego porządku,
spotykały się w środowisku katolickim ze znaczną sympatią
i akceptacją. Podobnie jak w przypadku Lemannais okazuje
się tutaj na empirycznym materiale, że nie jest trudno po-
łączyć liberalizm doktrynalny z dogmatyzmem, a nawet wręcz
utopizmem politycznym. Stąd wątpliwa wartość hasła "demokra-
tyzacji" czy "liberalizacji" Kościoła. Nie muszą mieć one
wcale pozytywnego znaczenia.

spóźniona myśl

Rozajęcie się Kościoła i demokracji miało również
przyczyny intelektualne. Myśl katolicka nie zrozumiała w
porę, że konflikt interesów może być w społeczeństwie per-
manentny, a mimo to nie zagrażać społecznemu ładowi. Zarów-
no liberalizm poprzez pojęcie "konkurencji" jak i socjalizm
dzięki koncepcji "walki klas" umieściły konflikt w centrum
własnych wizji społeczeństwa. Myśl katolicka nie dostrzegła
również, że jedyną formą realizacji ideałów "organicz-
nych" w XX wieku jest totalitaryzm. Pojęcie konfliktu nie
jest obce tradycji katolickiej, wystarczy przypomnieć ogrom
dorobku Kościoła w dziedzinie regulacji wojen. Niestety en-
cykliki papieskie w większości nie zawierają przykładów zro-
zumienia mechanizmów demokracji. W skąd też. nauki społecz-
nej Kościoła wchodziły elementy nierównej wartości. "Rerum
novarum" Leona XIII /1891/ przyniosła naderwycza trafne za-
stosowanie prawa naturalnego i przyznanie roli umowie, ar-
bitrażowi i konkurencji w życiu społecznym. Jednakże "Qua-
drogesimo anno" /1931/ Piusa XI zawiera projekt korporacyj-
nej utopii społecznej, a zatem opcję za konkretną obalalną
teorią społeczeństwa. Jej częściowa realizacja w faszyzmie
austriackim nie była chyba tym, o co papieżowi chodziło.
Encyklika ta przeceniła potęgę i spójność "liberalizmu",
będącego tylko ekonomiczno-społecznym prądem w ustrój
pluralistycznym i łączyła pod wspólnym mianem "socjalizmu"
bolsewizm i zachodnią socjaldemokrację. Słuszność i spr-
awiedliwość doktryn nie były już różnicującymi kryteriami.
Wszystkie zostały obdarzone wspólnym przezwiskiem "antychr-
yścianizm".

Kościół i ideologie

Postawę Kościoła wobec ideologii /nazizmu czy komunizmu/ można określić słowem - dezorientacja. W niektórych wypadkach nie było jasno nawet stanowisko papieża. Bulla "Mit brennender Sorge" /1937/ przyniosła co prawda potępienie totalitaryzmu, lecz Pius XII nie zaprotęstował przeciwko ekszterminacji Żydów. Zresztą fragmenty, poświęcone stosunkowi Kościoła do kwestii żydowskiej, należą do najsłabiej ujętych i najbardziej wątpliwych części książki Besencola. Ważna jest tylko konkluzja: po wojnie kościół odważył się narzucić opinii publicznej pogląd, że tylko oni mieli rację w kwestii żydowskiej, a wszyscy inni, w tym Kościół, popełnili w tej sprawie grube błędy. Encyklika "Iuveni Redemptoris" /1937/ potępiła komunizm, lecz nie dostrzegając zasadniczej, metafizycznej fałszywości jego ujęcie do faktycznego zbudowania nowego ładu społecznego. Zostawiała zatem furtkę do przyszłej "chryścianizacji" komunizmu, która miałaby przypominać chrzest pogańskich, cesarzy, a i potężnych władców. Szwentualny chrzest Imperium Sowieckiego z dwóch przynajmniej powodów wydaje się kłopotliwy: po pierwsze Rusz została już raz, tysiąc lat temu chrześcijana, po drugie, komunizm nie ma świeżości i młodości barbarzyństwa, będąc najbardziej zdegradowanym wytworem kultury europejskiej.

Wyskokliwa analiza Besencola wykazuje, że konfrontacja z ideologią budzi w religii gnozę. Krótko: gnoza przesługuje się ludzką odpowiedzialnością z pojedynczego wyboru moralnego na przyjęcie pewnej teorii świata. Likwiduje moment niewierzenia, tak podstawowy dla wiary. W gnozie ulega dwójcieniu wzajemna zależność wiary i wiedzy. Wierzący wie, że wierzy. Gnozyk /ideolog/ wierzy, że wie. Ideologia, nie używając nauki, buduje taką wszystko-wyjaśniającą teorię, budzi zatem u chrześcijan-intelektualistów pokusę rywalizacji i uprawnocnienia wiary przez wiedzę. "Gnoza" zabiera "wiedzę" i gnoza może być prawdziwa i wyjaśniać jak jakiś stopień rzeczywistości. Niebezpieczne są dopiero jej ujęcie do absolutności bądź fałszywość i to nie tylko tam, gdzie pod postacią ideologii gnoza zostaje zadekretowana całym społeczeństwem.

Kościół od wewnątrz

Podsumowując powyższe rozważania: poprzez odejście od doktryny Kościół współprzyczynił się do jej kryzysu i zwycięstwa komunizmu. Ale to odejście spowodowało również wewnątrz Kościoła. Kościoły Zachodnie zapominają o istnieniu nieusuwalnej obecności konfliktu i zła na świecie. Nie chcą mieć wrogów. Kościół dziś panicznie boi

sie ochiam, 1962 ewnie lektrynalnym i dyscyplinarnym niezdecydowaniem, przewaznie i w tektynznq realizacje /sprawa abp Lefebvre, 1963 spotkanie Janowi Pawlowi II determinacji na pesno nie (rakusa) Brak rzeczywistej jednosci Kosciola ma byc zastapiony przez jednolitość swistej "mowy-trawy" katolickiej. Produkcja intelektualna francuskiego katolicyzmu imponuje tylko ilosciowo. Nad unyskowq rzetelnosc przedkłada sie aktywizm i duszpasterstwo. Majo kto dostrzege specyfique konfrontacji Kosciola z ideologia - komunizmem. Wymaga ona polemiki na plaszczyznie faktów i nie przekonani, rzeczywistosci a nie religii. Intelektualnym sprzymierzeniem Kosciola w tej walce moze sie okazac wspolczesny racjonalizm czy to w postaci neopozytywizmu, czy tez filozofii jezycznych.

Tylko konkretna, pragmatyczna polityka jest dzis dla Kosciola do zaakceptowania. Nie polityka w sluzbie ideologii czy utopii, lecz dzialanie majace na celu realizacje podstawowych wartosci: prawdy, sprawiedliwosci i wolnosci. # wlasciwie ciagla walka o nie, walka, ktora "poki wróg rodzaju ludzkiego czuje" nie bedzie zakończona.

sytuacja polska

Podstawowy wniosek z powyższych rozważań zdaje się znajdować potwierdzenie w sposobie uprawiania polityki przez polski Episkopat w okresie powojennym. Polski Kościół wykorzystywał przystępującą mu prawo krytyki i moralnego napomnienia mimo że państwo, z którym się stykał w niewielkim stopniu przypominało liberalny rząd praw. Prześladowanie uderzające w Kościół polski utwierdziły jeszcze jego ortodoksyjny charakter. Przed paktą gnostycyzmu najlepiej zabezpieczała jednak tradycyjnie intelektualna formacja polskiego katolicyzmu. Tu i ówdzie wśród katolików świeckich przejawiały się skłonności do progresizmu pod nazwą "uczestnictwa w budowie socjalizmu" - i to nie tylko w akorumpowanej ideologii Paxu. Rozdział Kościoła od państwa, będący tragedią dla francuskiego katolicyzmu, dla polskiego był od niemalże dwustu lat nieuniknioną koniecznością i w pozbawionym niepodległości i samodzielnego bytu państwowego narodzie najlepiej zabezpieczał interesy Kościoła i narodu. Także Kościół polski nie miał na ogół znużenia co do komunizmu i nie tęsknił za ideologiczną władzą. Jednakże i my możemy skorzystać z lekcji Besenacna. Bowiem pojęcie, w jakich wyrażamy nasze własne doświadczenie, czerpiemy kazdy czas ze współczesnej wyśli zachodniej. Dobrze jest zdawać sobie sprawę z ich części ideologicznego charakteru /np. hasło "Kościółu ubogiego"/. Wydaje się, że do przeszłości przechodzić dość powierzchowną fascynację katolicyzmem francuskim w środowiskach polskiej inteligencji katolickiej. Przede wszystkim nie wybaczą one Francuzom akrywanej niechęci do Papieża. Bezwyśnosc polskiego inteligenta-katolika w latach osiemdziesiątych przyjmie raczej postać samozadowolonia.

WYWIAD Z ALAIN BESANCON

Alain BESANCON /ur. 1932 w Paryżu/ - historyk Rosji i socjolog. Autor kilku książek o historii XX-wiecznej Rosji m.in. "Ofiarowany Czarowiec" /1967/, "Edukacja i społeczeństwo w Rosji" /1974/, "Byt rosyjski w XIX wieku" /1974/, "Intelektualne pochodzenie leninizmu" /1977/. Napisał również "Krótki traktat sowietologiczny" /1976/ oraz książkę o tryumfie ideologicznym Kościoła współczesnego p.t. "Pomieszczenie języków" /1977/. Współredaguje miesięcznik "Commentaire". Błyskotliwe analizy Besancon, wyśmiałciela chybicie powabionego sympatii lewicowych i złudzeń komunistycznych, wzbudzają wiele kontrowersji we Francji.

Różne przedstawiciele redakcji "Spotkań" z Alain Besanconem dotyczyła głównie jego książki "Pomieszczenie języków" /"Le confusion des langues" - Calman-Levy 1977/. "Spotkanie": Czy przeciwstawiając chrześcijaństwo komunizmowi nie sprawdza Pan chrześcijaństwa do ideologii, do jakiegóż nowego cesaropapizmu?

Alain Besancon: Oczywiście, że nie. Staraniem się pokazać w moich książkach, że właśnie komunistyczna pokusa w Kościele, szczególnie w Kościele francuskim, pochodzi z nostalgii za cesaropapizmem. Wzięty np., jak Lamennais² przechodzi od przewidywanego teokratycznego ustroju, w którym prawa obywatelskie i prawa boskie zbiegałyby się, a Kościół decydowałby o kształcie społeczeństwa, do również teokratycznej utopii, w której za panostwa monarchy absolutnego rządziłby wyimaginowany Lud. Wraz z całym XIX wiekiem część Kościoła Katolickiego nie uniknęła przewrotności Republiki Francuskiej. Oczekiwała obalenia Republiki przez prawicę, a gdy to nie nastąpiło, porzuciła swoje nadzieje na lewicę. I to nie na lewicę liberalną, lecz na lewicę totalitarną, której wzór stanowi partia komunistyczna.

W "Pomieszczeniu języków" zwracam uwagę na zjawisko ideologizacji tonizmu. Niktorem bowiem kręgi kościelne starały się stworzyć na bazie tonizmu coś w rodzaju ideologii przeciwstawnej lub nawet konkurencyjnej dla komunizmu.

Warto tutaj przypomnieć, że podobnymi kwestiami zajmuję się w Polsce prof. Stefan Świątek.

Sp.: W jaki sposób Kościół powinien zajmować się problemami sprawiedliwości społecznej? Czy niesprawiedliwość

1 cesaropapizm - system polityczny, w którym władza świecka i kościelna skumulowana jest w jednym ręku.

2 H.P.R. de Lamennais /1782-1854/, pisarz francuski, ksiądz, ideolog tzw. socjalizmu chrześcijańskiego. Demokratyczne

może być Kościołowi obojętne?

A.B.: Często raz nie. Ale można się tymi sprawami zająć na dwa różne sposoby: Pierwszy polega na pomaganiu się sprawiedliwości w państwie, sprawiedliwości w prawach. Drugi natomiast sprawa się do marzeń o państwie, które automatycznie byłoby sprawiedliwe. Kościół zazwyczaj opowiada się za pierwszą postawą, zdając sprawiedliwości w istniejącym państwie i nie kwestionując jego prawowitości. Druga postawa - moralizatorska prowadzi do buntu wobec każdego rządu, który nie jest doskonały. Trzeba zawsze odróżniać prawowitość państwa od dobroci rządu.

Sp.: Jakie państwa zostały uznane za nieprawowite?

A.B.: W XX wiek. niewątpliwie nazizm, to proklamował niesprawiedliwość i niesprawiedliwość jako obowiązki. Komunizm, który zamierzał zniszczyć społeczeństwo obywatelskie, został określony jako immanentnie zepsuty, zbrojony. Ale w historii Kościół był bardzo ostrożny przy określaniu jakiegoś państwa miernem "nieprawowitego". W Pierwszym liście św. Piotr wzywa chrześcijan do modłów za Cezara. W tym czasie cesarzami byli: Neron i Kaligula. Nie oznacza to jednak, że Kościół nie posiada możliwości wskazywania i krytyki niesprawiedliwości bez względu na to, skąd ona pochodzi. Natomiast bardzo groźna jest chęć wykorzystania niesprawiedliwej sytuacji dla wprowadzenia totalitarnej utopii. Właśnie w ten sposób postępują tzw. "teologie wyzwolenia", stanowiące zresztą tylko eufemizm dla marksizmu-leninizmu.

Sp.: Czy mówiąc o ustroju prawowitym miał Pań na myśli chrześcijański ideał państwa?

A.B.: Ależ nie. Nie ma chrześcijańskiego ideału państwa, gdyż Kościół wie, że czas Królestwa Bożego znajduje się w innym wymiarze niż czas państwa. Chęć proponowania idealnej formy państwa - to właśnie pokusa teokratyczna. Natomiast o państwie prawowitym można mówić, gdy istnieją w nim wystarczająco wolne struktury społeczeństwa obywatelskiego /société civile/, a w szczególności Kościół zachowuje własną autonomię i prawo krytyki; potwierdzone prawnie przez autonomię swojej osoby i swoich dóbr.

Sp.: Na czym polega krytyczna rola Kościoła?

A.B.: Państwa całkowicie nieprawowite są nadzwyczaj rzadkie. Zwykle państwa są jednocześnie prawowite i niesprawiedliwe. Zadaniem Kościoła jest związanie jak największej części niesprawiedliwości z ludzką odpo-

i egalitarne poglądy Lamennais zostały potępione w roku 1832 przez papieża Grzegorza XVI.

wiedzialnością. To ludzie popełniają niesprawiedliwość, a nie struktury. Ideologia marty o strukturę, która uczyniłaby niepotrzebną walkę o sprawiedliwość, gdyż niesprawiedliwość zostałaby automatycznie zrealizowana. Inaczej mówiąc: nie byłoby już ani sprawiedliwości ani niesprawiedliwości. Takiego poglądu chrześcijanie powinni się wystrzeżać.

Sp.: Można zakwestionować zasadę odpowiedzialności wyłącznie indywidualnej. Gdy np. mamy katastrofę morską, rozlewa się ropa naftowa, to nie kapitan...

A.B.: Nie. Można jednak domagać się reformy prawa morskiego: związania kar spadających na tych, którzy zaniedbują morze dla własnego interesu, ze względu na dobro wspólne. To właśnie dobro wspólne stanowi układ odniesienia dla dobrego obywatela, który może zresztą być chrześcijaninem. Chrześcijanina nie obowiązują specjalne prawa, lecz może on bardziej przejmować się prawem wspólnego dobra. Tak samo nie ma swolstej chrześcijańskiej moralności, lecz zainteresowanie chrześcijanina moralnością w ogóle lub moralnością wspólną.

Sp.: Co Pan sądzi o koncepcji krytycznej roli Kościoła w każdym systemie społecznym, pochodzącej od J.B. Metz'a?

A.B.: Pojęcie "systemu społecznego" wydaje się nadzwyczaj wątpliwe, gdyż wprowadzając życie polityczne do pewnej liczby "systemów społecznych", używa się kategorii ideologicznych. Sądzę, że nadzwyczaj niebezpieczne byłoby przyjęcie bardzo modnego na Zachodzie przeciwstawienia: kapitalizm - socjalizm. Bowiem w ideologii kapitalizmu określa się w odniesieniu do socjalizmu, który jak sami wiecie, nie istnieje. Idea "systemu społecznego" wprowadza zatem pojęcie ideologiczne do tradycyjnej problematyki. Bardzo groźna dla Kościoła jest sytuacja, gdy pozwala on ideologii dyktować sobie stanowisko. Np. pod nazwiskiem część Kościoła niemieckiego zgodziła się na to, by problemem było: Aryjczyk - Żyd. Sądzę, że również groźne byłoby przyjęcie opozycji: kapitalizm - socjalizm. Proszę zauważyć, że w przemówieniu w Lubli papież Jan Paweł II troskliwie uniknął sytuacji: kapitalizm - socjalizm. To bardzo ważne, gdyż przez długi okres czasu stanowisko papieżstwa w tej sprawie nie było jasne.

Sp.: W "Pamiętaniu języków" sprowadził Pan życie chrześcijańskie do kilku gestów: chrzciny, ślubu i pogrzebu. Czy naprawdę wydaje się Panu, że przystępowanie do sakramentów jest jedyną konsekwencją przyjęcia Ewangelii?

A.B.: Nie mówię o życiu chrześcijańskim w ogóle, ponieważ w całości życie chrześcijańskie ma początek - minimum i może osiągnąć maksimum, od którego czują się nieskończenie oddalony. Ale jeśli poszukuje się minimalnego kryterium przynależności religijnej, sądzę, że dobrą jest go szukać po stronie rzeczy i znaków obiektywnych. A z nich najważniejszy jest chrzest. Chcieć natomiast zdefini-

nować przytęskłość do chrześcijaństwa poprzez przywią-
ność do spowiedzi katolickiej, a także ubóstwo i bezsporo-
wność seksualną, a także przez opromienienie Kościoła i Ko-
ścioła Świętego. Byłoby to z powodu tego odrywania przy-
spieszono i skrajnie wyrażono to, co nazywano "dechryścianiz-
acją" Francji.

Sp.: Ale to, co Pan proponuje to druga krańcowość. Ktoś,
kto bezwiednie musi kiedyś ochrzcić, który utr-
cił później kontakt z sakramentami, i którego poglądy
mają niewiele wspólnego z chrześcijaństwem, tyłby mi-
mo to chrześcijaninem.

A.B.: Wymieniam przecież nie tylko chrzest, Jezus i inne
akty życiowe, ślub kościelny, przyjęcie Ostatniego
Namaszczenia, a także Kościół, no i ochrzcenie wła-
snych dzieci. Jeszcze do niedawna 80% Francuzów speł-
niało te kryteria i nie było uznawanych za chrześci-
jan przez większość opinii katolickiej. Za chrześci-
jan natomiast uważano aktywistów katolickich, np. dzia-
łaczy Akcji Katolickiej. Stąd pochodziło lekcewazę-
nie prostego parafianina, który według mnie, jest zna-
cznie bardziej chrześcijaninem niż działacz Akcji Ka-
tolickiej. Taki aktywista jest teraz coraz bardziej
ideologiem, a coraz mniej członkiem Kościoła. Powoli
przechodzi się od "małej trzódki" do sekty, a od sek-
ty do partii ideologicznej.

Sp.: Nie wydaje się Panu, że syndrom Akcji Katolickiej jest
możliwy tutaj, w Polsce?

A.B.: Nie orientuję się zbyt dobrze, co robicie, ale jest
głęboka różnica. Punktem wyjścia Akcji Katolickiej
była fałszywa ocena stanu "dechryścianizacji" Francji.
Rzucono slogan "Francja - krajem misji", choć prze-
cież Francja została ochrzczona pięć wieków wcześniej
niż Polska. Było błędem uznanie Kościoła za coś w ro-
dzaju partii katolickiej. Wasza sytuacja jest całkiem
inna: waszym zadaniem jest utrzymanie przetrzani
wolności dla Kościoła w społeczeństwie polskim i prze-
strzeni wolności dla społeczeństwa polskiego, co tak
bardzo obchodzi Kościół.

Sp.: Dla nas i dla polskiego Kościoła nie do przyjęcia jest
fakt, by praktykujący, przystępujący do sakramentów
chrześcijanin, zapisywał się do Partii,...

A.B.: We Francji jest dokładnie na odwrót. To chrześcija-
nin, który nie zapisuje się do związków zawodowych i
nie działa w CGT czy w partii komunistycznej, może

3 Akcja Katolicka - organizacja świeckich katolików, prób-
ująca rozwiązywać pod kierownictwem hierarchii problemy
życia rodzinnego, zawodowego, obywatelskiego, społeczne-
go i międzynarodowego. Ufundowana w r. 1922 przez papie-
ża Piusa XI. We Francji A.K. postawiła sobie za cel wyko-
nienie z inteligencji elity katolickiej, która by wpływa-
ła na masę przez prasę, wydawnictwa, odczyty itd. W Pol-
sce A.K. liczyła w r. 1939-450 tys. członków.

4 CGT - Confédération générale du travail, prokomunistyczny
odłam francuskich związków zawodowych.

został uznany za złego chrześcijanina.

Sp.: Dobrze, sędziwym to jedna sprawa, a druga to fakt, że znaczny procent robotników naprawdę opuścił we Francji Kościół...

A.B.: Rezultat jest w tej chwili taki, że wyrzucono z parafii, odsłonięto od praktyk religijnych 4/5 katolików francuskich, gdyż tylko 11% ludności jeszcze praktykuje /mniej niż w ZSRR/. Te zjawiska oceniam pozytywnie, ponieważ gdyby francuscy katolicy podążyli za ruchem klerykałno-aktywistycznym, występowałiby przeciwko swemu własnemu interesom i przeciwko interesom swojego kraju. A Kościół nigdy nie może chcieć przeciwstawić się interesom wiernych. W ostatnich wyborach około 70% kleru poniżej 40 roku życia głosowało za komunistami. Iub za CRS /skrzydło leninistyczne Partii socjalistycznej/. Dlatego sądzę, że kryzys Kościoła francuskiego jest znacznie bardziej kryzysem kleru niż kryzysem wiernych. Wiara wiernych jest znacznie trwalsza i mniej skażona niż wiara kleru, a szczególnie zakonników. Prof. Świeżawski zwrócił mi uwagę, że podobnie wyglądała sytuacja w epoce kryzysu arińskiego. Wówczas Episkopat okazał się ariński, a wierni zachowali wiarę katolicką.

Sp.: Czym jest liberalizm? Czy prądem ekonomiczno-społecznym czy też specyficzną koncepcją człowieka?

A.B.: Nie ma społeczeństwa liberalnego, lecz tylko państwo liberalne. Czym jest państwo liberalne? Przede wszystkim jest to państwo prawa, państwo respektujące swobody społeczeństwa obywatelskiego. Można by powiedzieć, że w tym sensie Ancien Régime przygotowywał już państwo liberalne. W państwie liberalnym consensus nie opiera się już na ostatecznych racjach metafizycznych. To stało się niemożliwe w wyniku Reformacji, wojen i prześladowań religijnych, jansenizmu, kwietyzmu itp. W krajach anglosaskich Kościół zaakceptował kompromis społeczny, który domaga się od państwa po prostu respektowania swobód społeczeństwa obywatelskiego. Kościół zaś zachowuje prawo ostrzeżenia i napominania państwa, gdy wchodzi ono w konflikt z prawem moralnym. Ale w krajach katolickich: we Francji, we Włoszech i w Hiszpanii ani Kościół ani państwo nie zaakceptowało tego kompromisu. Z jednej strony mamy jakobińską tendencję do rugowania Kościoła i przeszkadzania mu w jego prawowitej działalności, a z drugiej niechęć Kościoła do zaakceptowania państwa, które nie posiada teologicznej racji. Widzieliśmy trzy rozwiązania. Pierwsze, nie-dobre, gdy Kościół uznał prawowitość ustrojów będących zwykłymi dyktaturami, ponieważ te dyktatury określały się jako chrześcijańskie: nowy reżim Franco, reżim Mussoliniego, Horthy'ego, Dollfussa itp. Drugie, które nazwałem kompromisem społecznym, np. w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Belgii lub w dzisiejszej Hiszpanii. Trzecie rozwiązanie, najgorsze, nazywa się

dział kompromisem historycznym. Tu ostrożnie: kompromis społeczny jest kompromisem pomiędzy ortodoksyjnym Kościołem i liberalnym państwem. Natomiast kompromis historyczny, przynajmniej tak jak się go rozumie we Włoszech albo w ruchu Fox w Polsce albo wśród francuskich progresistów, jest kompromisem pomiędzy gnostycyzującym Kościołem i ideologicznym państwem. To jest niesłyszani, niebezpieczne. Stoimy wobec dwóch możliwości: kompromis społeczny czy kompromis historyczny. We Francji większość Kościoła, przynajmniej w środkach masowego przekazu, wśród katolickiej inteligencji, a nawet znaczna część hierarchii skłania się ku kompromisowi historycznemu, a nie ku kompromisowi społecznemu.

Sp.: Czy mógłby Pan wyjaśnić, na czym polega ostrzegawcza rola Kościoła w państwie liberalnym?

A.B.: W przypadku kompromisu społecznego państwo w sposób naturalny przyjmuje krytykę moralną ze strony Kościoła. W Stanach Zjednoczonych na przykład, Carter rozmawia często z przedstawicielami kleru katolickiego, protestanckiego i z rabinami. Słucha ich tak jak polscy królowie wysłuchiwali kazań Skargi, a Ludwik XIV kazań Bossueta. Wądry np. kwestię bardzo poważną: kwestię przerywania ciąży. Oczywiście według Kościoła przerywanie ciąży jest zbrodnią. Czy natomiast państwo, które zezwala na przerywanie ciąży, traci przez to swoją prawowitość? Są we Francji integracji, którzy uważają, że pomiędzy Giscard d'Estaing i Breżniewem nie ma różnicy, ponieważ obojwaj dopuszczają prawnie przerywanie ciąży. W duchu kompromisu społecznego Kościół może zrozumieć, że państwo akceptuje zezwolenie na przerywanie ciąży, aby utrzymać consensus polityczny i społeczny, i że państwo mimo to zachowuje swoją prawowitość, o ile Kościół może w dalszym ciągu odgrywać swoją rolę wychowawczą społeczeństwa, oznajmiając, że przerywanie ciąży jest i pozostaje zbrodnią. Paradoksalnie: przerywanie ciąży jest zawsze złe, ale prawo zezwalające na przerywanie ciąży może być w porządku politycznym rzeczą dobrą.

Sp.: Czy uważa Pan, że postulaty demokratyzacji, liberalizacji, równości praw odnoszą się również do struktury Kościoła?

A.B.: Entnieją głębokie racje teologiczne dla hierarchicznej struktury Kościoła, dla specjalizacji ról w sprawowaniu niektórych funkcji kościelnych. Zastosowanie postulatu demokratyzacji lub egalitaryzmu do struktury Kościoła byłoby przykładem najgorszego przenieszenia języków.

Sp.: To jest jednak bardzo częste...

A.B.: To jest nieuniknione; ale właśnie rolą Kościoła jest właściwe rozdzielenie porządków.

Sp.: Czy sytuacja w państwie liberalnym nie sprzyja pomysłom tego typu?

A.B.: To nie państwo liberalne, lecz państwo permissywne, rozkładające prawo moralne w społeczeństwie. Władnie z powodu takiej sytuacji założono Kościół. Zadańiem Kościoła jest oczywiście - nie dać się rozłożyć. Ten problem pojawia się głównie w Stanach Zjednoczonych i w Holandii, w mniejszym stopniu we Francji. W tych krajach kontestacja kościelna jest kontestacją obyczajów i wiary, jednakże bez ideologii. We Francji mamy kontestację obyczajów, wiary i życia politycznego, wywodzącą się z wszechobejmującej ideologii. Występują dwa równoległe procesy: demokracji i ideologizacji. Dlatego dla osiągnięcia małżeństw księży lub kapłaństwa kobiet, wysuwa się dwa rodzaje argumentów: argumenty demokracji i argumenty ideologii.

Sp.: Słusznie krytykuje Pan słabości myśli Mouniera: jego fascynację marksizmem, a nawet komunizmem. Być może jednak rodziła się ona z porównania sowieckiej potęgi z rozlicznymi słabościami Zachodu?

A.B.: Jedna sprawa to Mounier, a druga: słabość demokracji wobec totalitaryzmu. Słabość demokracji wobec Hitlera powtarza się w ich słabościach wobec Breżniewa, a jeszcze bardziej wobec Stalina: To jest wada strukturalna demokracji i nic na to nie można poradzić. Przypadek Mouniera to przypadek indywidualny antyliberalnego i prawicowego chrześcijanina, który nagłe stał się antyliberałem lewicowym. Który wiązał trochę nadziei z reżimem Vichy, a potem, po wojnie, umieścił swoją nadzieję w Partii komunistycznej. Sądzę, że wynikało to raczej z naiwności niż z braku odwagi. Mounier jak cała konserwatywna myśl katolicka był zafascynowany ideą chrześcijaństwa organicznego, bez konfliktów, nieindywidualistycznego, wspólnotowego itp. O takim społeczeństwie przez większą część XIX wieku marzyli zarówno reakcjonści jak i socjaliści.

Sp.: Czy słabością myśli liberalnej nie jest zapomnienie o wartości cierpienia, ofiary z siebie? Czy brak przekonania o sensie takiej ofiary nie decyduje o defetyzmie i ustępstwach w polityce zagranicznej Zachodu?

A.B.: Istnieje cierpienie nie będące wartością jako takie, które może zostać związane tylko z ofiarą Chrystusa. Z drugiej strony jest idea samopoświęcenia, walki związanej z ryzykiem, wcielającej wieczną ideę wolności. Tycydydes mówił, że nie ma wolności bez męstwa. Starożytni uważali, że niewolnictwo jest prawowite, ponieważ ludzie przedkładali życie nad wolność. Los Polski różni się od losu Czechosłowacji, ponieważ Polacy byli gotowi bić się. Jeśli Zachód straci z oczu tę prawdę, zasłuży na swój przyszły los.

Sp.: A jak wtedy będzie?

A.B.: Znacznie bardziej źle niż w Polsce.

Sp.: Jak Pan ocenia wystąpienie Solżenicyna w Harvardzie?

A.B.: Napisałem o tym artykuł w "Commentaire". Krótko: zga-

dzam się z diagnozą złego stanu Zachodu, nie uważam za fałszywą teorię ewolucji Zachodu zawartą w tym wystąpieniu. To jest tradycyjna rosyjska teoria słowiańfilosofii. Szczególnie widok u Sołżenicyna pogardę dla prawa, pogardę dla wołności jako takiej, co jest właśnie charakterystyczne dla tradycji słowiańfilosofii.

Sp.: Pesymistycznie ocenia się nieraz przyszłość Europy...

A.B.: Nie jestem nastawiony bardziej optymistycznie od was. Optymiści uważają, że będzie wojna, pesymiści, że nie będzie wojny. Według formuły Clausewitza wojnę wywołuje ten, kto się broni.

Sp.: Nie uważa Pan, że możliwa jest fiinlandyzacja Europy Zachodniej?

A.B.: My już jesteśmy fiinlandyzowani.

Sp.: A ruch na rzecz integracji Europy?

A.B.: Popieram go, jednak po wojnie Rosjanom zawsze udało się rozbić go, zanim stał się silny i skuteczny. Rosjanie postępują wobec Europy równie złośliwie, jak postępowali wobec Polski w XVIII wieku.

Sp.: Czy są zatem jakiegokolwiek znaki nadziei?

A.B.: We Francji, od roku czy dwóch, następuje rozkład marksizmu. Poza środowiskami klerykalnymi.

Sp.: Słyszy się o renesansie ruchów konserwatywnych.

A.B.: W Anglii, w Szwecji, po trochu wszędzie. Porażka lewicy w 1968 roku była bardzo ważnym wydarzeniem. Ale trzeba by mieć przed sobą jeszcze więcej czasu, a my przed sobą mamy niewiele czasu.

Sp.: Czy to, co dzieje się tu, w Europie Wschodniej, może mieć jakiś wpływ na rozkład marksizmu na Zachodzie?

A.B.: Nieśmiertelna zasługa Sołżenicyna jest to, że naprawdę zburzył on mur obojętności. Wśród intelektualistów marksizm już znika, ale trwa jeszcze wśród "niższej" inteligencji: parafialnych wikarych czy profesorów szkół średnich.

Sp.: Jak Pan ocenia rolę Papieża Jana Pawła II?

A.B.: Gdy dowiedziałem się, że Wojtyła został wybrany Papieżem, dziękowałem niebiosom i natychmiast opróżniłem butelkę szampana. Sądzę, że Papież jest niesłychanie popularny wśród wiernych we Francji. Ma natomiast przeciw sobie całą inteligencję katolicką i znaczną część Episkopatu. Inteligencja katolicka, katolickie pismo, audycje radiowe i telewizyjne wściekają się na Papieża, choć to ukrywają. Ale dla chrześcijan francuskich Papież jest wspaniałą nadzieją. Myślę, że istnieje zmysł wiary /sensus fidei/ i że zrozumieli od razu, że Papież ma taką samą wiarę jak oni. Trudno będzie poprawić sytuację we Francji. Papież wie, że Francja jest prawdopodobnie najbardziej chorą częścią Kościoła powszechnego.

Sp.: A nie Holandia?

A.B.: Bardziej niż Holandia. We Francji ideologia zastępuje wiarę, w Holandii wiara ułatwia się, następuje powrót do poganstwa. Powrót do poganstwa jest znacznie

niej, groźny niż degeneracja gnostyczna lub ideologiczna.

Sp.: Czy sądzi Pan, że Papież może odegrać pozytywną rolę w przewycięzeniu "pomieszania języków" w Kościele?

A.B.: Mam nadzieję. Mam nadzieję, że Papież nie jest osamotniony. Sądzę, że podstawą kryzysu jest kryzys intelektualny. Dlatego nie jest dziwne, że Francja jest najbardziej chora, gdyż była ona przez długi czas najbardziej intelektualną częścią Kościoła.

Sp.: Co w Papieżu najbardziej deenerwuje tę postępową katolicką inteligencję?

A.B.: Fakt, że Papież wierzy w Boga.

"Jeśli idzie o sfery oficjalne, to te odnosiły się z pewnego rodzaju pobłażliwą życzliwością do ruchu socjalistycznego i do idei reprezentowanych przez socjalizm naukowy. Byli to bowiem ludzie tkwiący głęboko w pojęciach klerykalnych i feudalnych, dla których wrogiem istotnym był kapitalizm i ideologia liberalna. Socjalizm jako wróg kapitalizmu był więc do pewnego stopnia sprzymierzeńcem. Tym się też tłumaczy artykuły ks. Pawlickiego, profesora filozofii w Krakowie, który na łamach "Przeglądu Polskiego" z wielkim uznaniem wyraził się o Marksie, Engelsie i Lassalle'u; zaznaczył przy tym, że socjalizm, pomógłszy w pokonaniu liberalnego kapitalizmu, w końcu przyczyni się do zwycięstwa katolicyzmu".

/O sytuacji w r. 1870 w Galicji - Henryk Wereszycki "Historia polityczna Polski 1864-1918"/.

opracował jk

„Na niehumanitarnej ziemi”

„Na niehumanitarnej ziemi” to tytuł książki Józefa Czapskiego opisujący życie archipelagu więzień i łagrów ZSRR. Teksty, które poniżej publikujemy powstały w więzieniach i obozach pracy, bądź są wspomnieniem o dniach tam przeżytych. Powodzą jak bardzo „niehumanitarna” była ta ziemia.

Świat archipelagu Gułag jest polskiemu czytelnikowi bardzo mało znany. Wspomnienia, literatura piękna, opracowania nauk. dotyczące tego tematu są w jednakowym stopniu „zdejmowane” przez cenzurę. Brak zatem także omówień specyficznej literatury tam powstałej.

Tekst „Mazy więziennej” otrzymaliśmy bez żadnego komentarza, bez żadnych informacji o Autorce. Nie udało się nam uzyskać żadnych danych na ten temat. Zwracamy się do Czytelników z prośbą o przekazanie nam wszelkich informacji o Siostrze Nulli, o wierszu Jej pióra, o okolicznościach w jakich tekst powstał.

Redakcja

NIEDZIELA - PORANEK MAJOWY

Słyszycie środzy moi? - Uciszcie rozmowy,
Słyszycie dzwony brzmiące nad błękitną rzeką?
Nad Wisłą... Wartą... Rabą... i Niemnem i Wilją...
Od rzek tych, prawda, Mińsk leży daleko,
ale te dzwony w naszych sercach biją.

Usiądźmy godnie na pryzkach u ścisny,
Zgarnijmy nasze więzienne łachmany;
Przyglądajmy włosy... Przyniknijmy powieki....
Za chwilę dusze nasze ulecą w daleki - zachodni szlak...

Ts... Teraz opuszczamy celę.
Wzdłuż korytarza idziemy ku bremie,
Uchyliły drzwi cel sąsiednich. Zapraszamy
Więźniów Polaków... Jest ich wielu... wielu...
Bierzemy wszystkich ze sobą.

Schodzimy do lochów,
Gdzie oczekują śmierci ludzie blade...
Mówimy im - Niedziela - Msza - Lud się gromadzi
W kościołach - otrząśnijcie się z podziemnych prochów i
pójdźcie z nami.

Wiejska drożyna wiję się wśród klonów,
Nad nami słońce, niebo i głos dzwonów...
Witają nas kwitnące po ładach jabłunki,
I smukłe topole w majowej zieleni,
Brzoźowe gaje cudne jak marzenie...
I pozdrawiają nas wiosenne łąki.

Przed nami i ze nami idą gospodarze,
Kobiety w chustkach, młodzież, dziewczęta w warkoczach,
Mijają nas i lekko pochylają twarze:
- Niech będzie pochwalony - i za serdeczna w oczach...

Obok kościelny. Wschód - brama szeroka,
Stare kasztany w wonnych, wonnych pąkach.
Przed nami łąny... ścieżki w słonecznych koronkach.
Rozśpiewana dzwonnica smukła i wysoka -
Odcina od błękitu swą gołębią białością.

Wchodzimy do przedsionka i maczamy palce
W wodzie święconej - W Imię Ojca... Syna...
Ducha Świętego... Ojciec Nasz... Oto godzina...
Skupiały myśli biedne, poszarpane w walce,
Strząsamy z naszych piersi krwawy ból i żalność - - -

Wchodzimy w nawę. Cicha, wielka... wśród ołtarzy,
Cała w tęczyowych snopach bijących z witraży.

Przykłąkamy przed głównym ołtarzem schyłki,
Owiewa nas łagodnie chłód szarych kamieni.
Siadamy w ławkach.

Główny ołtarz tonię

W olbrzymich pękach bzu. O, jakże słodko
Przelewa się czar woni w nową tęczoobersną.
Z bzu i zieleńi, jak sen się wyłania
Archanioł Gabriel... Meris - z białą lilią w dłoni...
Oboje w nimbach... w cudnej, boskiej aureoli...
Oboje pełni łaski - obraz Zwiastowania!

U ścian konfesyjonału kilka kobiet klęczy
I rozszepane korzą się przed spowiednikiem.
Kościelny swoim długim zapalniczka
Bierze; płomyk u lampy wieczystej - zapala świecę -

Dzwonek! W jasnych snopów łączę
Wchodzi chłopczyzna z mszałem i księdz siwocłosey -
Głos organów uderza w ołtarz i w niebiosa!

- C o n f i t e o r -

O Panie! Ty zbierz nasze winy,
Ty widzisz naszą słabość gdy biją godziny
Najcięższych prób - te czarne długie śledztwa noc...
Łos Ojczyzny wymaga, ty w nadludzkiej mocy
Tężyły serca nasze... Daj nam tę moc o Panie!
Kiedy piekielnym wrzaskiem, pięścią i torturą
Wróg chce wymusić od nas skargę i zeznanie...
A jeśli... Boże! Boże! - w tych nocach co przeszły
Zainiały usta jakby przed groźbą ponurą
I głos nasz zatępiony jakimś słowem zgrzeszył - przebacz
nam Panie!

- Dominus Vobiscum -

- Et cum spiritu Tuo -

Ewangelia.

Powstańmy! Milkną organ mszalny...
W łączonych snopach krąży i pną się i snują
Radosne pyłki świetlne, wiodąc ton pochwalny...

- Onego czasurzeki Jezus uczniom swoim.... -

Chryste! Gdzie słodycz błogosławieństw Twoich?
Gdzie balsam słów o wierze? O Człowieku-Bogu?
Gdy narodami włada dzisiaj człowiek-zwierze!
Gdy niebo jest jak obłok śmiertelny.... Gdy w progu
Twoich świątyń kęsają psy! A ziemia cała
Jedną wytwórnią dala szarpiących ciał!

- Zaprawdę, zaprawdę - powiadam wam -

- Niebo i ziemia przemina -

- a słowa moje nie przemina -

Ofiarowanie.

Błyska na ołtarzu złoto kielicha i patyny.

Boże! Z tą ofiarą mszalną -

Ofiarą Chrystusową - składamy Ci oto -
Każdy nasz dzień męczeństwa i noc torturalną -
My, młode matki, któreśmy szkło ostre

Chwytały w ręce i z tyły zamienną sączyły krew -
By poić na pyłdy więzienną
Malerkie dzieci młode, gdy kensły z głodu
Przy wyskłych pierśiach naszych ... - My żony i siostry -
Których mężowie i bracia - przepadają, grani
w lodowaty kraj Śmierci - na obozy wschodu -
My, córki, których ojcowie padli rozstrzelani -
My, przed nocną kłutnicą, młode i urodne
Szaleńczość warg i blaskiem falujących włosów -
Dziś - opuchnięte głodem... i czarne od ciosów...
My, matki siwowłose, któreśmy w pogodnej
Dni wrześnie błogosławili synów na boju!!!

- A dziś wiemy -
- że w lochach podziemi -

Ociekają krwią czarną spod rozdartych strzępów
Swych szat
Przyjm oświaty nasze o Panie Zastępów!

- Sursus corda -
- S a n c t u s -

Szum organu rękole..

W chórze młodzieńcze głosy, jak wazbrana rzeka
Iecząca z wyżyn - bije zwycięsko, radośnie!
Szum wzmagę się i wzmagę tywiołem i spiżem -
I wolno oto cichnie, jak burza daleka....

- Oto jest Ciało moje, które za was się dawa -

Archanioł Gabriel... Maria w aureoli chwały...
Promienieją z ołtarza nad bolesnym krzyżem...

- Oto jest Krew moje Nowego Przymierza -

Przeistoczenie..

Chrystus Pan zastępuje na ołtarz -
Mikowania święta tajemnica -
Naszym jest Chrystus - jako ten Chleb Biały -
Tak żłta z naszych pól pszenica -
Która nas żywi, krzepi i raduje -

- Rozkoszą moją jest przebywać z synami człowie-
czymi -

Dzwonek... klękamy wszyscy -
Cisza...

P c d n i e s i e n i e !

Wzdłuż i w szerz nowy ciągnie się jakby dreszcz fali...
Jęk ekstatyczny... długie, błagalne westchnienie...
Te chwila wielka! Chwila, w której nad potopem stali
Wzbijsię się biała Hostia i rozpraszają cienie -

- Tonący we łzach... oślepli od łkania -
- Będą pocieszeni!
- A którzy cierpią ból i prześladowanie -
- Błogosławieni będą -
- i Królestwo Boże na ziemi obejmą!

Chwila nasza! Cud oczekiwany -
Rwie oddech, przeży płuć, jak żywił eolski
biagamy o rzecz wielką! O rzecz nam najbliższą,
Nad wszystko inne droższą i świętszą i czystsza -
- Błaga-my Boga - o zwycięstwo Polski!!!

- Memento sa umarłych -

- Nuże się poprzez kościół orszak bojowników:
Wodźów, żołnierzy naszych, partyzantów śmiałych,
Którym Bóg dał najśrodszą Śmierć na polu chwały
I dłuższy...

dłuższy jeszcze...

szereg męczenników zamęczonych
po lochach -

Oto idą zjawą promienną -
Jak tej tęczy światłość rozedrgana.
Oto idą biali pasterze kołody!
Aniż ich Bóg wie gdzie w jasny gród legendy...

- O r e m u s -

Módlmy się słowami Pana:

Ojcie Nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje -
O święć się, Panie! Twój znak na błękitach!
Święć się Twa łaska w wiosennym rozkwicie
Wiśniowych sadów i pszenicznych łanów!
Święć się Twa dobroć jak sięgające żerze,
Święć się Twa wielkość i Twój sąd, ó Boże!
Święć się moc Twoja nad orgią szatanów
I sprawiedliwość Twoja!

- Przyjdź Królestwo Twoje -

O przyjdź Królestwo Światła po mgłach i upiorem,
Królestwo tchu wolnego po dźwiękach zmorach,
Królestwo śmiałych wlotów, ekstatycznych pieśni,
Po więzach, które gniołą od piekieł boleśniej....

- Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi -

Bądź wola Twoja - wołamy czasu mgł i trwogi -
Bo choć nieprzeniknione te ścieżki i drogi,
Którymi wiedziesz ludy ku spełnieniu zadań,
Choć kamień się orze doclekań i badań,
Choć w walce z szatanami jłoń opada chrobra,
Wiemy - że wola Twoja jest - zwycięstwo Dobra!

- Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj -

O Panie! zmień nasz chleb wigalenny
Na chleb z pszenicznymi łanówi
A jeśli tak stać się nie może - daj tam w Polsce
Zdrowy chleb codzienny -

- My gorycz przyjmieni w pokorze...

- I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy -
Odpuszczamy...? O Chryste! Odpuszczając krwiożercy!
Tym, którzy dzieci matę, od głodu przejryste

Katowali - by wyndc od metek zeznania?
Odpuszczcie "nieświateliem"?! Odpuszczcie mordercom
Naszych bratw i synów - sprawcom ich konania?!
... Niechaj się stanie... według Twoich słów ... o Chryste!

- I nie wódź nas na pokuszenie -

O Panie! Gdy uderzy wolności godzina
Brodź nas... brodź przed pokusą zemsty co się czai
Na dzień zart, jak wilczyca wćiekis i jak sına
Jaszczurka, nny kędać... Niechaj nam ojczyste gaje
Przyponną zasny P o l k i!

- Ale nas zbaw ode złego -

I zbaw nas od niewoli, Panie! i od podłości strachu...
Amen. Niech się stanie.

- Agnus Dei -

- Boreнку Boży, który gładzisz grzechy
swiate -

O Chryste! Grzechy swiate są jak oceany!
I zarędać je z powierzchni ziemi i w piersiach ludzkości -
Zachłyśniętej krwią i w proch zdeptanej -
I zbudź szaloną tęsknotę do słowa miłości - M i ł o ś c i!

- Komunie -

- Non sum dignus... -

Nie jesteśmy godni,
Aby promień Hostii krzepił nasze usta głodne -
Lecz rzekieś - iż rozkoszą Twoją jest przebywać
Z synami człowieczymi -

- Corpus Domini -

Zwolna podnosimy głowy

- Custodiet animam Tuam -

O, tędnymi słowy
Nie maćmy ciszy. Oto, jak mgła się rozwiewa
W tej ciszy kłęb wiźmienych wspomnień...

- Dominus vobiscum -

- Et cum spiritu Tuo -

Potężnieje głos chóru! Oto organ maszalny
Huczając aż pod sklepienie gwiazdzistą plejadą
Składe ostatni akord - swój hymn pożegnalny!
Ksiądz obrócy ku nam w blaskach słońca
Oddaje nam ostatnią ewej pieśni kaskadę -
- Ita missa est -

Błogosławieństwo

Przeniesienie mszału -

- Ostatnia ewangelia -

Wstajemy pomału...

- Na początku było Słowo -

- A Słowo było u Boga -

- A Bogiem...

Drgnęła ściana - ...

- Małczak'!!!

Pod wilgotnym prokiem

Judaszowe okienko błyska wściekłym wzrokiem

J e s t e ś m y w c e l i

15 maja 1941 r. cela 163,
Mińsk.

Matylda Terkin

MÓJ SYN

Mój. Od pierwszej chwili, kiedy mi go podano, zwińniętego w smutny, szary, obozowy koczyk. Spojrzałam na drobnią, pomarszczoną, czarwoną twarzyczkę, na wykrzywioną płaszczem buzią. Nie był żadny jak normalny, zdrowy noworodek. Skóra zwisała na nim jak źle uszyte, zbyt duże ubranie, a z boku sterczało dwoje nierównych uszu - jedno zupełnie małutkie. Długi. Kościsty. To mój syn. Skąd takie uszy? Czy zawinił upadek w czasie ciąży, czy źle odżywianie?

Leżałam w obozowej klinice dla położnic po bardzo ciężkim porodzie. Dziecko przyszło o 3-ej nad ranem 3 marca 1947 roku. Wyczerpaną musiano wzmocnić zastrzykami i lekami. Próbowalam zasnąć. Żalony płacz dziecka męczył. Przyszedł wolny lekarz. Słyszę jego gniewne słowa: "Coś ty zrobiła z dzieckiem. Chyba głodowałaś, gdy byłeś w ciąży? To prawie mały szkielecik, brak mu mięśni. Trzeba będzie dużo pracować, jeżeli chcesz go wyroszczyć". Czy mogę powiedzieć im prawdę? Zamykam zmęczone oczy. Położna i lekarz odchodzą od mojego łóżka i sądząc, że śpią, mówią między sobą: "lepiej, żeby umarło. Takie nędzne dziecko i z tym defektem usznym. A ona - sama jedna. Ani paczki, ani listu lub pieniędzy. Cudzoziemka, z Polski. Ojciec dziecka gdzieś wywieziony. Chyba takie nędzne dziecko umrze. Tak będzie lepiej dla niej i dla niego". Leżałam i słyszałam te okrutne słowa. Nędzne dziecko. Czy one wiedzą, że większą część mojej racji żywnościowej dla ciężarnych kobiet /trochę tłuszczu i cukru/ zamieniałam na bieliznę, z której szyłam koszulki i pieluszki dla przyszłego dziecka. Popełniłam okrutny błąd: mój syn miał wyprawkę, ale nie miał najważniejszego - mięśni na sobie. Grupia - myślałam, że jakoś wyciągnie potrzebne sobie części składowe z mojego organizmu. Prawda, ja wychiałam, żeby coraz bardziej wyskakiwały z dziąseł, włosy wypadły - stale chodziłam głodna. Ale jemu widać to nie wystarczało. I to ja, pedagog, zapomniałam, że tworzącemu się organizmowi potrzebna jest określona norma dla rozwoju. A teraz słyszę jak te kobiety skazują go na śmierć. Nie, nie dam go. Spojrzałam na biedną małą buzią. Marcowe słońce upadło akurat na jego

świat, bezradny. Jak gdyby skrzył się, że go wydałam na ten smutny świat. I tak bardzo wydał mi się drogi; jedyny na całym świecie. Postanowiłam: Mój syn, gdzie żył, nie dam go śmierci. To moja rodzina, mój ból ojcowy, moje wszystko. Jeżeli uprzednio często myślałam o śmierci, w więzieniu usiłowałam odebrać sobie życie - to teraz nabrałam chęci do życia i do walki o życie mojego syna. Wyrocznie na silnego i wartościowego człowieka.

Teraz płakał - jak zwykle nie pozwolono mi od razu karcić go ręką. Płakał, krzyczał boleśnie, a to jego skłaga podrywała mnie więcej. Zapomniałam o swojej słabości i bólu. Poprosiłam o dziecko i powoli go połam lekko ręką. Gdy otwierał małe usteczko, wlewałam ostrożnie piersi. Na chwilę cisza, a później znów krzyk. Nie płacz, a bolesny krzyk. Pochochodzi pochochod: "Nie denerwuj się, tak jest tylko na początku. A może on u ciebie wyżyje, bo widzę po twym twarzy jak bardzo go kochasz. I będzie jeszcze z niego silny i piękny chłopak. A uszy u chłopaka to nie ważne, "o nie dziewczyna". Mała istota nareszcie żyje. Dam mu na imię Eugeniusz - jak chciał ojciec. Gdzie on teraz? Czy zdarzy kiedyś syna?

Przyszła potem ta dziwna i piękna chwila, gdy pierwszy raz podałam synowi pierś. Chwytał bezradnie usteczkami i znowu krzyczał żęcznie. Na początku trudno - brodawki nie wypracowane. A ja zaciskałam zęby z bólu, gdy ciągnął i sprężył głowę. Później popłynęło ożywcze mleko. Ustał krzyk. Ciepła chwila, oparł główkę o pierś - zasnął. Ostrożnie ułożyłam go około siebie i leżałam cichutko, nie chcąc go zbudzić. Patrzałam na dziecko i z każdą minutą stawał mi się droższy - jedyny. Zapomniałam, że jestem w obozie. Ten okres - co prawda krótki - był dla mnie jednym z najszczęśliwszych. Gdzieś zapomniane więzienie, wyroki, paragrafy. Jest dla kogo żyć.

Od razu, z izby porodowej, przesłano dziecko do szpitalika dziecięcego w zonie! Dziecko było nędzne, chorowało na bóluszek, miało od pierwszej chwili wyciek z ucha. Tam kobieta-lekarka, sama też więzieli, zainteresowała się moją osobą i stała się przy mnie do walki o utrzymanie dziecka przy życiu. Leżał całe trzy miesiące w szpitaliku. Do wszystkich poprzednich dolegliwości dołączyło się silne uczulenie. Stale występowała ostra wysypka. A to, chcąc mi pomóc i widząc mój serdeczny stosunek do dzieci, wzięła mnie do pracy w charakterze pielęgniarki w dziecięcym szpitaliku. Byłam szczęśliwa: stale widziałam syna. W pierwszym okresie mleka miałam pod dostatkiem. Dokarmiłam nową matką dzieci. Teraz już sama spożywałam wszystkie produkty - dbałam o mleko. Powoli twarzyczka dziecka zniebiała się, stawała się białszą, okrągłszą. "Jedyny twój chłopak" - mówiły inne matki. "Ma brązowe oczy, czarne włosy, wcale nie podobny do ciebie". Uśmiechał się już, wodził za mną oczyma - oczyma swego ojca, który dał dziecku, co miał najpiękniejsze: oczy.

W szpitaliku było przepięknie. Dzieci często cho-

rowały, brakowało miejsc, toteż po trzech miesiącach lekarka wypięła nas. Młodego do łóżka, a mnie, na szczęście, do pracy w łóżku. Kochana, chciała mi dać możliwość wychowania syna. Przebrałam go we własną bieliznę, otuliłam w kołderkę i włożyłam do wiklinowego kózeczka w jednym szeregu z innymi dziećmi.

Obok niego stało kózeczko Natasy. Z jej matką przyjeżdżaliśmy się od pierwszej chwili. Ona - więzień polityczny, Rosjanka, dostała się do obozu, będąc już w ciąży. Cała jej rodzina została zaarrestowana i rozszkana po różnych obozach. Żenia wyciąła palec do ust i patrzyła na sąsiadkę, a ona na niego. W łóżku duszno, kwaśny zapach źle pranej bielizny, bolesny płacz dzieci. Kózeczka stały ciasno jedno koło drugiego. Trochę starsze sadzano w kajcu. Tam siedziały bez zabawek, często silniejsze tłukły słabsze, mniej zaradne. Część siedzi na podłodze, pełza, czeka na przyjazny, zachęcający uśmiech. Nie wiedzą biedactwa, że ich zwycięstwo - pierwsze kroki, to początek kłeski. Już przedko pójda od matki do domu dziecka, za zonę. Nianki oznajmiają lekarce podczas rannego obchodu: "O, ten już chodzi". Lekarka rozpoczyna swój dzień od obchodu wszystkich kózeczek i wyrzucenia wszystkich smoczków, które matki podczas karmienia wpcchnęły do ust swoim dzieciom. One się boją, że z krzyku dostaną przepukliny. "To zaraza" - gniewa się lekarka, która często leczy małych pacjentów na różne zapalenia gardła i dziąseł. Tak samo ulegają zagładzie różne samorodne zabawki zrobione przeważnie z różnych kolorowych szmatek. Szmatki wiszą nad głową dziecka, a ona wodzi za nimi oczyma i próbuje chwycić je rączkami. Lekarka zrywa te rozsedniki kurzu. Skąd wziąć grzechotkę, kółko kościane, dzwoneczek? Jak ma się rozwijać dziecko w tej monotoni szarego koloru i wiecznego płaczu? Żadnych wrażeń. Tylko ten żalony, monotony płacz. Nianki wcale nie śpieszą się z przewijaniem płaczących dzieci. Latem łatwiej suszyć pieluchy. Nie pługzą ich. Mokre wynoszą na słońce, a później podkładają drugiemu dziecku. To samo z wietrzeniem zimą. A sprzątanie, gdy trudno przecisnąć się między kózeczkami? I dlatego jak tylko dziecko staje na nóżki odsyła się je za zonę. A tam już łatwo - gdy ciasno - wysyła się je w świat, do domów dziecka, dalej od "złych" matek. Trzeba obserwować te matki, gdy podczas pracy przychodzą karmić dzieci. Nianki boją się tych bardziej żądziornych i dlatego ich dzieci najczęściej leżą w suchych pieluchach. Niechby takie dziecko było mokre - to by dopiero była śwantura. Dochodziło wprost do rękoczynów. Matki pracowały blisko zony i karmiące miały prawo w oznaczonej porze przychodzić do zony i karmić dzieci. Podchodziły do okienka gdzie podawano im małe tłu-moczki do karmienia. Nikogo nie obchodziło, że śpi. To po-ros karmienia, później może krzyczeć - nie nie pomoże.

Rzadkie momenty spokoju Żenia przerywa krzykiem. Wi-
dzi mnie krzątającą się po sali - wtedy podnosi głowę i
krzyczy. Kryje się przed nim, skulona przemykam koło kó-

zaczek, żeby mnie nie zauważył. Mało pomaga. Czuję mnie instynktownie. Chce, żebym jemu oddawała cały swój czas i uwagę. A ja uważam, że tante dzieci nie mają przy sobie matkę i dlatego im się należy jeszcze większa uwaga i opieka. Nie podchodziłam do Łóteczka syna, więc krzyczy bardzo często. Nianki mówią: "Coś ty za wyrodna matka, podejż do niego, popatrz jaki czerwony z tego krzyku. Już mu się zrobiła przepuklina pępkowa z tego płaczu". Poskarżyły się na mnie lekarzowi. Stwierdziły, że dziecko bardzo ciężko płacze. Lekarka zbadała dziecko i wydała wyrok: "Masz teraz mało pokarmu. On głoduje. Niech go ktoś dokarmi. Jest teraz śdżny i mleko kobiecie to najlepszy pokarm dla niego". Rzeczywiście, sama po trzech miesiącach zauważyłam mniejszą ilość ożywczego płynu w mych piersiach. Spłakałam się, ale to nie pomogło sprawie. Musiałam obcej kobiecie odstąpić najmlodsze minuty współżycia z własnym dzieckiem. Znalazłam z polecenia lekarza zdrową kobietę, która zgodziła się za odstępowaną żywność jaką otrzymywały karmiące matki, karmić mojego chłopca. W ten sposób syn mój dociągnął do 6 miesięcy. Wtedy zacząłam go karmić z buteleczki. Nadal jeszcze należy do najsłabszych dzieci.

Każdą wolną chwilę spędzałam przy nim. Próbowалаć pomóc naturze. Kładłam go na brzuszku, uśmiechałam się, nuciłam piosenki. Otulałam go w kołderkę w ten sposób, że tylko pozostawała otwarta twarzyczka i wynosiłam na dwór. Mrużył oczy w słońcu, wodził oczyma za fruującymi wróblami zdumiony tym światem, tak innym poza salą żłobkową. Uwagę nie patrzył na mnie, na moje usta, gdy próbowałam nazywać otaczające przedmioty. Na bledziutką twarzyczkę występował powoli rumieniec. Marzyłam wtedy o owocach dla niego, o witaminach. Połam wszystkie dzieci sokiem z marchwi, ale to była znikoma ilość, po jednej łyżce na każde dziecko. No i w rezultacie przeczytałam w oczach lekarki drugi wyrok "rechit - angielska choroba". Nóżki proste, ale wąska ptaścia klatka piersiowa. Przypominałam sobie jak w Polsce leczy się tę chorobę. Tutaj byłam bezsilna. Długa zima, ani kwarcowej lampy, ani owoców. Ta zima, która trwa 9 miesięcy. I dzieci w duszonym pokoju. Dzieci zdrowych młodych matek prezentowały się lepiej. Śmiertelność była wśród małych dzieci duża. Wiele chorowało na biegunkę. Matki ukradkiem wypychały do ust niemowlakom kawałki bułki, słodczyce - co tylko udało się im dostać. Wśród bytowniczek wciąż były kłótnie z lekarzami i niankami. To pieluszka zła, to chcą spać pod Łóteczkiem dziecka gdy chore, nie chcą wyndać na spacer, nie chcą ważyć. Nie ma dnia bez awantur. Dla niektórych dziecko to tylko sposób, żeby nie pójść do pracy, uzyskać jakieś przywileje.

Żenia ma już cztery zęby. Siedzi na początku w Łóteczku, później w kojcu. Już mówi: "daj", "mama", "na", "na-na". Patrzę z zazdrością na inne dzieci - jego rówieśników - już wstają, już chodzą. Ciąpie matki przyspieszają moment, aż mały stanie samodzielnie i pobiegnie w kierunku przyjaźnie wyciągniętej ręki. Zazdrościłam, niemądra. Przecież te dzieci w pierwszej kolejności padną ofiarą

okrutnego prowa. Matki - to więźniowie, wrogowie kraju. Ich dzieci - to wolni obywatele ZSRR. Potrafią być już bez mleka matki, więc matka im niepotrzebna. Matka - wróg. Dziecko jako wolne idzie na wolność, za zoną, do Domu Dziecka. Matki pozostają w zonie. Tylko raz w tygodniu pod opieką konwojenta mogą pójść w niedzielę na 2-3 godziny w gości do swoich dzieci. Codziennie, gdy matki są w pracy, kilkoro małeństw znosi się do budynku-domu dziecka, który jak na igraszkę stoi tuż za płotem zony. Jaki straszny widok, gdy matka po pracy idzie do żłobka, a tam zastaje puste łóżeczko. Łzy, przekleństwa i pierwszy odruch - pód na wartę. Ale warta nie puszcza. Wracają do baraków, część zlorzęczy lekarzowi, a inne leżą dzień cały, gorzko płacząc. Jednym szkoda utraconych przywilejów, u drugich ból, żal i tęsknota. Teraz pozostaje tylko liczyć dni do niedzie-
li - dnia odwiedzin w domu dziecka za zoną.

Okrutne prawo pozwalało na pozostawienie dzieci matkom przeciętnie do roku życia. Wtedy do niej należało: karmiła je, przebierała, śledziła jego rozwój, miała z nim stały kontakt. Po roku ten kontakt raptownie się urwał. Dom stał blisko zony, ale broń konwojentów zagradzała matkom dostęp do własnego dziecka. Teraz dziećmi opiekowały się niani. To były wolne lub bytowniczki, które miały przepustki. W każdym razie nie więźniarki polityczne. Raz w tygodniu, w niedzielę, matki pod opieką konwojenta mogły odwiedzać swoje dzieci. Wystarczył czasami jakiś biały powód, by ogół pozbawił tej wizyty. To jakaś grupa matek źle pracowała, to nie przyjechał strzelec, to dzieci chorowały.

Mój syn należał do tych, którzy poszli ostatni. Jego rówieśnicy już dawno znaleźli się za zoną. Lekarka może i trzymałaby go dłużej w zonie, ale inne matki, widząc jak chodzi z dzieckiem na rękę - protestowały, szeptały po ką-
tach: "Dlaczego syn Mironowny tak długo w zonie? No, bo pracuje z lekarzem. Wiemy, paragraf 58 - te zostawie się dłużej". Musiał odejść ode mnie. Pewnego dnia lekarka oznajmiła mi: "Chłopiec musi pójść za zoną. Już jest mocniejszy i chodzi". Nie próbowałam sprzeciwić się. Wiedziałam, że nie mogę być wyjątkiem. Inne matki też cierpiały.

Następnego dnia owinęłam go w kolderkę, ze łzami, ucałowałam i oddałam przy warcie niani, która szła w tamtą stronę. Dziecko zaplakało na rękach obcej kobiety, więc prędko uciekłam i patrzyłam tylko z daleka, jak niosą go do szarego domu. Krzywałam oczyma przy szparze w płocie, skąd widać nianię z dzieckiem, a później już tylko same drzewa. I już koniec. Długo stałam przy płocie, obserwując tamten dom, który wchłonał mego syna jak tyle innych dzieci. Dom był daleki i cichy.

A mnie wciąż w uszach brzmiał płacz mego małego bezbronnego syna. Czy teraz mojego? Przecież mi go zabrali. Ironia - mały, wolny obywatel, który ma matkę-przestępcę. Przestępcę, który nie ma prawa do własnego dziecka. Mój syn prawie zupełnie sierota, zabrali mu najpiękną ojca, a

teraz matka.

Na drugi dzień stałam przy warcie. Czekałam na nianię, która codziennie przychodziła do magazynu po produkty, to znów do lekarza. Staralam się ją sobie zjednać. Prosiłam o nowiny - "No jak tam? Czy pisał? Jak spał? Czy jadł?" A ona krótko: "Jak każdy. Najpierw płakał, teraz już przestał. Cichy, grzeczny". I poszła za swoimi sprawami. A ja przecież chciałam wiedzieć o wszystkich szczegółach jego życia, nowego życia. Te nianie to teraz dla mnie bardzo ważne osoby. Od plotu odpędzała mnie warta - "Nie wolno". Jedyny ratunek na tę tęsknotę i niepokój - to praca. Łózczo mojego syna już było zajęte przez inne dziecko. Pracy dużo. Termometry, lekarstwa, kompresy, lewatywy, okrycie kołderką, a czasami gdy czas pozwala - uśmiech i pogłaskanie tych wszystkich jasnych i ciemnych główek, tak skrzywdzonych przez los. Lekarka, widząc moją mękę, niemię rozpacz, poszła z wizytą za żoną do Domu Dziecka i przyniosła dobrą wiadomość - "Już mniej płacze, przyzwyczał się prędko".

Teraz my, matki, czekamy na niedzielę. Gdzieś zdobyłam u wolnych kawczek cukru, słodki suchar, trochę kwaśnego mleka, kolorowy obrożek. Godzinę wcześniej już stałam gotowe przy warcie. Tam zbierały się matki, które miały dzieci ze żoną. Każde z nas miała coś z trudem zdobytego, trochę czystej bielizny dla dziecka, co kto mógł. Już pora. Czekamy na strzelca. Młody chłopak z karabinem. Prosimy, żeby już ruszał, lecz on czeka na wyznaczoną dokładnie minutę. Później uprzedza - "Jak nie będziecie się śmuchały, już więcej nie pójdziecie. Jak dam znak, że wracam, natychmiast wszystkie zbierają się". Ale prędko rozmurze się - są wśród matek ładne, bytowiżki. Można będzie pożartować. Nareszcie otwierają się drzwi za żoną. Idziemy, raczej pędzimy. Uprzednio nas liczą. Pochód zamyka nasz konwojent z bronią w rękę. Oto i dom dziecka. Ale dziwna cisza. Nianka oznajmia - "Dzieci zawsze po obiedzie śpią". Protestujemy: "Dlaczego kładziecie dzieci do łóżek, kiedy to nasze godziny. Czekamy przecież cały tydzień na te krótkie godziny". Nianki wzruszają ramionami. A zegar nie czeka. W domu dosyć czysto, tak samo i łózczo, ale stolówka i jednocześnie pokój do zabaw - smutny, szary. Puste ściany. Niskie, długie stoły i do tego ławki. Jazdę w korytarzyku dusz szeregi nocników. Kłękam przy łózczo mego syna. P. spuje, śpi. Główka na poduszce zupełnie mokra. Sponił się we śnie - ślabiutki. Nie wie, nie czuje, że matka jest przy nim. Tymczasem niektóre matki ukradkiem budzą dzieci, później pozostałe, jedna po drugiej robią to samo. Nianki milczą, nie chcą się kłócić. Zresztą teraz będą przez kilka godzin wolne. Żal mi budzić chłopca i żal mi czasu, który tak bezlitośnie posuwa się naprzód. Czuję cichutko zupełnie ogoloną łepetynę. Pod pończuchkiem śpi już teraz niespokojnie. A wokół gwar, hałas. Poruszam go lekko. Otwiera oczy, patrzy z napięciem, jak gdyby nie poznawał. Później uśmiech radośny: "Mama". I dwie łapki obejmują moją szyję. Płaczę, a on coś szcze-

biocze, gdy przebieram go w czystą bieliznę. Jego ciało nie rozdrapaną, znów silne uczulenie, wysypka. "Czy pokazano dziecku lekarzowi?" - pytam ostrożnie nianię, Zety jej nie urezić. A ta od razu: "Rozpieszczone, nie chce się zbliżyć do nocniku, a później robi w majtki". "On się przyzwyczaił, tylko go nie bijcie; dużo chorował. Ja sama wszystko będę prała, przynieście mi tylko do zony. Będę codziennie czekała przy wrocie".

Teraz rozumiem skąd ten strach u małych dzieci. Dopiero po roku opowiedziały mi starsze dzieci. Nianki straszły dzieci szczurami, które gęsowały kolo domu. W pustym pokoju, gdzie stały nocniki i godzinami siedziały dzieci, była w podłodze dziura i czasami wysuwała się głowa szczone. Małenstwo siedziało i drżało ze strachu. Nianki niekiedy zapomniały o nim. A szczur wychodził sobie z dziury. I raz ugryzł dziecko - Edkowi - palec. Niektóre dzieci czasami robiły w majtki, bały się okropnie tego szczone i wołały bicie, byleby nie siedzieć w strasznym pokoju. Giensk należał do tych bojących się. Nie rozumiałam na początku, gdy ze strachem szeptał pocichutku: "Krysa" /szczur/. Dopiero po miesiącu jakaś matka przyniosła ukradkiem kawałek deski i gwoździe. Zabiliśmy dziurę.

Może to trywialne, co powiem, ale cieszyłam się, gdy nianki rano, przychodząc do zony przyniosły mi brudną bieliznę. - "Masz podarek od swojego Zeni". Cieszyłam się, że mogę go uchronić od bicia. My, matki, nigdy nie brzydźmy się prac pieluch i brudnej bielizny naszych dzieci. Martwiłam się tylko, że sżęby, chorzy i jeszcze nie nauczone jak powinien zachowywać się młody człowiek, który ma 2 lata.

Nakarmiliśmy trochę dzieci, popieściliśmy. Chciałoby się za Hamletem krzyknąć: "Godzino, stój". Wizyta dobiega końca. Już konwojent przychodził, uprzedzał. Prośbiny o jeszcze kilka minut. Ale i te mijają. Gdzie się podziały trzy godziny? Rośnie napięcie, rozdrażnienie. Starsze dzieci już wiedzą, co oznacza przyjście konwojenta. To nie pierwsze wizyta. Mój syn instynktownie nie chce zejść z moich rąk, obejmuje sżyję mocno rączkami. A ten konwojent gniewa się - pora wracać. Cicho coś szepczę dziecku, próbuję go zegadać. Niewzruszony. Już grupa matek zebrała się. Krzyczy na mnie konwojent, krzyczą kobiety: "Wracamy". Wiak-sza część dzieci płacze i rozpacaliwie krzyczy. Zwracam się o pomoc do niani. Ta siłą odrywa dziecko ode mnie. Żenia zanosi się od płaczu, szarpie się w jej rękach. Uciekam, pędzę ku wyjściu, gdzie przyjmują mnie wynówkami i pogroźkami. Konwojent liczy nas. Wracamy. Słyszmy krzyki dzieci, a płacz mego syna, chociaż to głiwne, w tej masie dźwięków wydziela się dla mnie zupełnie wyraźnie. W pewnej chwili odwracam głowę i widzę płaczącą twaryczki dzieci przy oknach. Patrzą na swoje matki.

Jak biał mudzą te małe serca - cierpiące tak wcześnie, już na początku życia. Później, gdy leżałam bezsensownie w noccy w ciemnym baraku, rozmyślałam o tej pierwszej wizycie, przyszała ponownie myśl: czy miałam prawo w tych warunkach

nieć dziecko? Już teraz cierpi. Jest opóźnione w rozwoju fizycznym i umysłowym. Przypominam sobie poglądy Adlera o wpływie wczesnego dzieciństwa na kształtowanie się osobowości człowieka. Przypominam sobie dwuletnie dzieci w przedszkolach, w ogrodzie Ujazdowskim, w Łazienkach. Czyste, rumiane, uśmiechnięte. Chyba bez frustracji i kompleksów. Wiem, że są inne: te z Woli, Powąsek, ale i one szczęśliwsze niż nasze obozowe. Czy walczyłam o dziecko, aby siebie uratować przed beznadziejną pustką uczuciową? Główny poprzedni życiowy cel - wychowanie sierot, odsunął się daleko. Więc chociaż jedno, własne? Ale czy wolno urodzić sobie, niedzne i skazane na nieszczęście? Pocieszam się: już rok 1949, niedługo wyjdę na swobodę. Kończy się termin wyroku. Pojadę z dzieckiem na wolność, Mam przecież dyplomy, znajdę pracę. W dobrych warunkach chłopiec nadrobi braki. A później razem z nim pójdę pracować z dziećmi-sierotami. Taki jest mój życiowy plan. Ta mała istota weszła do mego życia.

Niestety, teraz moje najmiłsze chwile są wtedy, gdy mój syn jest chory. Przynoszą go do zony, bo tutaj jest szpitalik dziecięcy. Każdą wolną chwilę spędzamy razem. Pielęgnuję go, leczę, otaczam serdecznością i dziecko odżywa, rozkwita. Jego biedny słownik bogaci się zaobsem nowych słów. Choroba jednak przechodzi i nadchodzi czas powrotu do domu dziecka. Już nie krzyczy przy rozstaniu, tylko podnosi swe piękne brązowe oczy, patnie łez.

Nauczylismy się spiskować. Podczas spaceru pokazuję mu najdalszą dziurę w płocie i umawiam się, że tam na niego będę codziennie czekać. I cud się zdarza. Następnego dnia, w porze, gdy z polecenia lekarza wypuszczają dzieci na powietrze, stoję i obserwuję tę drobną figurki, drepnącą po trawie. Zenia nie biega z dziećmi. Wzruszona widzę, jak mała figurka posuwa się w kierunku umówionej szpery w płocie. Po chwili coś tam majaczy i słyszę cichutki głos: "Mama". Coś mnie dkawi w gardle. Przerzucasz w tym miejscu małą cukierek. Nachyla się, bierze do rączki i trzyma mocno w zaciśniętej dłoni. I znów zdumiony szepc: "mama, moje mama". Ani płaczu, ani krzyku, nawet chęci na cukierek. "Drogi mój, kochany - mówię - już idź, bo zobaczą i będą się gniewać na mamę. Jutro znów się zobaczymy". Później odchodzę, mała figurka stoi jeszcze dobrą chwilę, aż ktośś z nianiek szarpie go i odciąga od płotu. W ten sposób spotkalismy się kilka razy, jak w widzeniu podczas widzenia. Tam krata, tutaj plot i druty na górze. Większość matek też próbowała przez plot przysyłać coś swemu dziecku. Czasami leciał jakiś sucharek biały, owinięty w szmatkę. Czasami jakaś uszyta ze szmatek laleczka. Te drobniutki wnosili trochę radości w życie dzieci. Gorzej było, gdy padały deszcze i nie wypuszczano je na dwór. Prawie całą długą zimę siedzieli w domu, nie miały odpowiedniego obuwia i piaseczki. Jeżeli jakieś matce udało się skombinować ze starego waciaka paletko, to i tak nikt nie wychodził z pojedynczym dzieckiem. Chyba w dzień wizyty. Ale najgorsze miało jeszcze przyjść.

Wiedzieliśmy, że dzieci do pewnej chwili wywożą do innych domów dziecka. Ale nie wierzyliśmy. Czy to możliwe, żeby nam, matkom, zabrali dzieci? Nasze dzieci? Kiedyś, wchodząc do szwalni, widzę, jak więźniarki-krawcowe sąją dziecięcą paletką. Już ich leży cały stos. Pytam - "Czy nowe dzieci przyjeżdżają?" Odpowiedź była straszna: "Każdego roku od nas część dzieci zza zony, z domu dziecka wysyła się do dalszych zakładów. To dla nich pałta, na wyjazd". - Na wyjazd. Przecież jeszcze chłodno, a pałta takie cieniułkie. Wiadomość potwierdziła się. Krążyły wieści, że w domu dziecka ciasno i chyba dzieci wywożą. Pytałam zropaczona dokąd, ale ukrywają przed nami. Dowiaduję się przypadkowo od pracownika kancelarii, który robił wykazy dzieci, że po drugiej stronie Pieczory jest dom dziecka. Przeprowadzę z takimi maleństwami przez dużą rzekę - niełatwo. Jeszcze chłodno dla takich dwuletnich maleństw. A później jak je odnaleźć w tym wielkim ZSRR? Przecież dzieci przesyłano z jednego domu do drugiego. Najpierw dla dzieci w wieku żłobkowym, później przedszkolnym, w wieku niższych klas szkolnych itd. Mój syn też figuruje na liście...

Jedną z matek, która w obozie miała już drugie dziecko i pierwsze wysłała, opowiadała nam, że teraz pisze i pisze i nie otrzymuje odpowiedzi. Rozpaczaliśmy. Napisałyśmy zbiorowe podanie. Nie pomogło. Nie wyszliśmy do pracy. Kilka kobiet posadzono do karceru. Szyło już jakies maśćeczki, spodniki dla chłopców, bo dotychczas wszystkie dzieci chodzą w sukienkach dla ułatwienia pracy niemkami zmożny się - nie widać. Bytowiczki codziennie robiły awantury komendantowi, nawet operubodnoczememu. Również te, dotychczas zbytino nie przejmujące się dziećmi. Można niejedną gdzieś głęboko w duszy była zadowolona, że pozbyła się kłopotu i łatwiej jej samej będzie na swobodzie, ale większość rozpaczala. Wobec tego nie chciaeli nam powiedzieć, kiedy dzieci wywożą. Nawet lekarke, tak serdeczna dla mnie, bała się mi zaufać.

Chciano wywieźć dzieci potajemnie, w nocy, kiedy więźniowie śpią. Ale my, matki, czuwaliśmy. Każdej nocy, na zmianę, któraś siedziała w ukryciu na dachu, z konimem. Pewnej nocy jakies poruszenie koło domu dziecka. Samochody, światła. Weszliśmy, wszystkie matki wyjeżdżających dzieci, na dach. Warta ostrzegła nas, ale bała się strzelać. Tlum płaczących kobiet na dachu, wyciągających ręce do swoich maleństw. Każda woła po imieniu swoje. Z domu wynoszą je zaspene i płaczące do maszyny. Na dworzu - noc. Dziecko słyszy głos swojej matki, swoje imię - więc odpowiada głóśnym płaczem. Samochody ruszyły, unosząc dzieci i chyba dwie opiekunki. Podchodzi do nas warta i każe nam natychmiast schodzić z dachu. Leżymy na przyzaczach, z głowami w poduszkach. Niektóre zanoszą się płaczem.

Na drugi dzień czeka praca. Chodzę jak we śnie, wciąż z obrazem minionej nocy. Niepróżno pocieszę mnie lekarke, daje jakies krople na uspokojenie. Zapraszam się zaspennie. Nie chce mi się spać, ani żyć. Rozcherowałam się - lekarke. Ale i to przeszło. Dzieci jest przesłano taki słyg

i wszystko wytrzymała. Najgorsze są niedziele. Włoką się szare, ciężkie dni. Nie ma od dzieci wiadomości.

Nagle gruchnęła dziwna wieść. Radość nas ponosi. Wieść prawdziwa, potwierdzona przez lekarzkę: "Wrócili dzieci". Szalejemy teraz na odmianę z radości. Nie wierzymy w taki cud. Całuję lekarzkę, błagam, żeby poszła za zoną. Wracca i opowiada - "Dzieci miały się przeprawić przez Pieczorę. Była krs. Jeden przewoźnik nie zgodził się w takiej sytuacji przewieźć kogoś na drugi brzeg, a tutaj jeszcze małe dzieci. Postanowili czekać, aż krs spłynie. Wepchnięto je całą gromadę, do jakiejś chaty rybackiej. Ułożyli je na podłodze, na słomie. I czekali. Mijały dni, a na rzecę nie nastąpiła zmiana. Nie można przeprawić się. Dzieci głodowały, trudno w małej osadzie o żywność. O higienie maleństw lepiej nie mówić. Postanowiono wracać. Dzieci podobno wyglądają bardzo źle, ale wszystkie są żywe. A Żenis? - pytam i lzy ciurkiem płyną mi z oczu ze szczęścia. Oczy lekarki są też wilgotne. Milczy. A jednak radość dodaje nam skrzydał, byleby wytrwał do niedzieli.

W niedzielę, mimo naszych błagań, nie puszczono nas do dzieci. Władza łagrowa boi się, uruki podniosą bunt, gdy zobaczą jak dzieci wyglądają po tej wyprawie. Milczymy. Nie protestujemy. Wiemy, że nasze maleństwa są blisko nas. Pakujemy w ręce przybyłej do zony sanitariuszki, co kto może. Byleby je nam tutaj blisko zostawili. Nawet te najbrutalniejsze matki przycichły. Po tygodniu słowa okazały się piękną prawdą. Zobaczyliśmy nasze dzieci. Radość była obustronna. Uciachł ból. I znowu popłynęły dni. Praca. Chęć niesienia pomocy tym małym, pozostającym przez cały dzień pod moją opieką. Żel mi się strasznie. W tych prymitywnych warunkach, śmiertelność była bardzo duża. Nasze dzieci teraz już spokojnie czekają na niedzielne wizyty. Znowu poprzywiły się. Rcsną. Tak przeszło kilka spokojnych miesięcy.

Raptem przed końcem roku budżetowego przyszła kontrola finansowa. Księgowy cbarzył się - "Jak to, były takie wydatki związane z wysłaniem dzieci, szyciem odzieży, a dzieci są na miejscu?" Postanowiono zatuzować skandal - jeszcze przed końcem roku kalendarzowego trzeba wysłać dzieci. Teraz przeprawa będzie łatwiejsza. Pieczora stoi skuta silnymi mrozami. Dzieci można wysłać na miejsce saniami. Znowu nocami nie spałam. Niedługo wyjde na swobodę, i teraz tracić dziecko?

Podczas ostatniej niedzielnej wizyty zauważyłam u Żeni wysypkę uczuleniową. Nie pamiętam, co wtedy zrobiłam, jakie "przestępstwo", by ratować swoje dziecko. Nskarmiałam go po cichu jajkiem, które wznagało wysypkę, podsypiałam jakimś drażniącym proszkiem. Silnie swędziało, dziecko nie spało w nocy, rozdrażniało skórę na całym ciele. Niśki na drugi dzień przyniosły Żeni do zony, do szpitalika. Całowałam lekarzkę po rękach - "Niech pani mi dziecko zostawi w zonie, urątuje". Dziecko pozostało w szpitaliku. Nie było poprawy, ja natomiast nie w. silałam się, by je wyleczyć.

Po dwóch dniach, gdy dano lekarce listę dzieci do podpisu, wykreśliła nazwisko mojego syna. Żeby zabezpieczyć się przed zarzutami, że polityczni popierają się, zawezwała komendanta i wolną siostrę i pokazała im dziecko. Skóra była czerwoną, w przyszczech. "Jasne - powiedziała komendant - takiego tam nie przyjmą, powiedzą podejrzenie chorego nam przysiali".

Na drugi dzień wywieziono dzieci. Ułożono je jak ścieżkę, rządami i przykryto sianem i kocami. Razem z wolnym felczerem pojechały dwie niania. Każde sanie prowadził furman. Mróz straszny - koniec grudnia. Dzieci w cienkich paletkach. Sanie ruszyły. Po kilku dniach wróciły nierki. Same, blade, wystraszone. Mróz silnie dokuczył nawet dotychczas ubrałym dorosłym. Furmani i felczer postanowili ogrzać się po mgaku. Sanie stawały przed zajazdami, kobiety piły coś ciepłego, a mężczyźni wódkę. "Dzieciom pod sianem ciepło" - mówili i znów wchodzili do nowego zajazdu. Najwięcej nalegali mężczyźni. Dzieci na początku popłakiwały cichutko, pewnie za potrzebą /nie wysadzano ich/, a później z tego płaczu posnęły. Było cicho. Po przyjeździe do nowego domu dziecka okazało się, że na niektórych saniach część dzieci ma podmurzane kończyny. Trzeba było je natychmiast odprawić do szpitala. Czworó dzieci przyjechało od razu martwych. Piąty furman, rozgrzał się i zachciało mu się trochę prześpać. Leżał w kozuchu na saniach i przydusił czworo maleństw.

Kierownictwo obozu chciało zatuzować sprawę, wsadzając całą "opiekę" do karceru. Ale matki podniosły straszny krzyk, pobiegły ze łzami i awanturą do upośmornego. Ten kazał mężczyznom aresztować, także i felczers, za złe wypełnianie obowiązku opieki i podać ich do sądu. Podobno dopaścili po 5 lat łagru, Nierki natychmiast zdjęto z pracy. Bażły się o swoje życie, bo matki groziły im śmiercią i trzeba było je wysłać w pierwszej kolejności do innego obozu.

Nie mówiono, jakie dzieci zginęły. Pamiętałam, jak układano je na saniach alfabetycznie - zginęli sąsiedzi kółek mego syna. Wiedziałam, że cudem unikną śmierci. Dalszy los dzieci z tego transportu jest mi nie znany. Ile z nich, ciężko chorych, zmarło, nie wiadomo.

Po tym zdarzeniu, więcej nie mówiono o wysyłaniu dzieci. Syn mój, cudem uratowany, stał mi się jeszcze droższy. "Nie dam go już więcej" - powtarzałam bez końca. Napisałam podanie do Zarządu Obozów, żeby mi dziecko nie zabierali, bo wkrótce pójdę na swobodę i sama chcę dziecko wychować, żeby nie obciążać skarbu państwa. Zaakceptowali. Chłopczek mój росł sobie teraz spokojnie. Podczas pobytu w zone nie stał się rozmowniejszy, wszystko go interesowało, stale zadawał pytania. Tylko szałwiotki był nadal. Później wróciłam za żonę. Włosną dzieci wybiegały na dwór i jak dawniej mogłam rozmawiać z nim w umówionym miejscu przez szparę. Kiedy miałam dużo roboty i nie podchodziłam do szpary, w niedzielę mówił mi zawiedziony - "Żenia tak długo czekała na ciebie. A ciebie nie było". Opowiadałam mu o biednych, chorych dzieciach i poglądałam "Niedługo stąd wyjdziemy i będziemy cały czas razem, nawet w nocy".

...tut zaczęłam myśleć o wyjeździe. Cieszyłam się na myśl o zakończeniu wyroku. Wyobrażałam sobie - jakie piękne życie czeka nas na wolności. Ukochana praca z dziećmi i wyobrażalsz sobie. Swoboda. Pracowałam, gdzie się chce. Na razie... ograniczyłam się w jedzeniu. Zebrałam trochę pieniędzy na drogę dla dziecka, trochę prania. Odbiłam sobie... w najbardziej niezbędną odzież dziecka.

- 1/ zona /ros./ - dosłownie: strażnik: tu: obszar obozu ograniczony ogrodzeniem, z reguły drutem kolczastym, z wieżyczkami strażników i wartą przy bramie.
- 2/ bytowa /ros./ - wiganiarce skazana za przestępstwo "bytowe" czyli pospolite.
- 3/ operacyjno-obozowy - zwierzętnik placówki służby bezpieczeństwa w jednostce łagiernej /obozowej/.
- 4/ urki /1 os. ip. urka/ - zawodowy przestępca pospolity uczestniczący w szeroko rozumianej społeczności promienników obozowych.
- 5/ łagruki /punktogier/ - najmniejsza jednostka organizacyjna systemu obozów.

MATYŁDA TEKIN/1903-1970/ - polska komunistka pochodzenia żydowskiego, studiowała na Wydziale Humanistycznym Wolnej Szkoły Technicznej Polskiej, a następnie na Wydziale Pedagogicznym tej uczelni. W latach 1923-1930 współpracowała z J. Korczakiem. Jest wychowawcą w "Naszym Domu" /dom dla dzieci robotniczych pod kierownictwem Maryny Falskiej/, na zimowiska dla słabszych fizycznie dzieci, na koloniach letnich w Gopłesku. Przez rok pełniła funkcję kierownika Domu Sierot przy ul. Jagiellońskiej w Warszawie. W 1930-35 przebywała w Brukseli, gdzie uzyskała stopień doktora pedagogiki. Wyjazd i studia w Belgii miały na celu przygotowanie zawodowe do podjęcia pracy pedagogicznej w Rosji Sowieckiej, ale listy polecające od pedagogów belgijskich do znanego działacza sowieckiego Karola Radka miały znaczenie obciążające wobec władz, którego się terroru. Po kilku tygodniach pobytu w Rosji Sowieckiej Matylda Tekin została deportowana z ZSRR do granicy polskiej. Do września 1939 r. kontynuowała pracę pedagogiczną w Polsce w domach sierot: w Domu Sierot na Śliwkowej, jako kierownik Specjalnego Zakładu Wychowawczego w Wólce Proseckiej pod Puławami /zakład dla nieślicznych przestępców, a następnie jako wychowawca i kierownik Domu Sierot przy ul. Krochmalnej /pod dyrekcją Korczaka/.

W lutym 1940 r. przekroczyła granicę hitlerowsko-sowiecką pod Siemiatyczami, przyjęła obywatelstwo sowieckie i rozpoczęła pracę w szkole w Zintousciu na Uralskiej Magnitogorskiej. Aresztowana w 1941 r., skazana z paragrafu 58 pkt. 6 /zbiegstwo na rzecz Niemiec/, przetrwała 10 lat w rozmaitych łagrach w Komi ASSR, w okresie Fieryory i 6 lat na zesłaniu w Nowogibirskiej Obłasti. Po wielu długich i trudnych staraniach kresnych wrócić do Polski w 1950 r. i podjąć pracę w Instytucie Pedagogiki PAN, w Komitecie Korczakowskim i szkolnictwie.

Podstawą obciążającymi, na podstawie których została uznana za zbiegcę niemieckiego były listy polecające do

Karola Radka, studiów w Belgii, znajomość języków obcych, nielegalne przekroczenie linii demarkacyjnych, teren przekroczenia granicy /po kilku miesiącach okupacji hitlerowskiej/, praca pod kierunkiem Janusza Korczaka już wówczas potępnego za uprawianie burżuazyjnej nauki pedagogii oraz spycyficzne konstrukcje pantofli: okrągłe wycięcie, otwór w podszewkach - stosowanych wówczas w Polsce dla zaniejszenia ciężaru obuwia.

Syn Matyldy Temkin, Eugeniusz, urodził się w 1947 r. w łagpunkcie Książ-pogost około 100 km na południowy zachód od Uchty. Ojciec dziecka, Aleksander Temkin, wysłany do innego obozu, wkrótce zmarł.

Notatki lekarza z obozu w tundrze

Mój Przyjaciół Sam powrócił szczęśliwie po kilkunastu latach z katoggi. W swoim worku więziennym miał rogetywkę i mundur żołnierza AK. Na samym dnie leżał pusty woreczek na cukier, 3 notesy - kalendarze lekarskie, a w nich fotografie dzieci i żony!

Każda kartka notatnika jest dokumentem ciągłej walki o życie swoje i bliźnich. Jako żołnierz AK w obronie Wilna, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, skazany przez sowiecki Trybunał Wojenny za "bandytyzm z bronią w rękę" w celu odebrania "rdzennych ruskich ziem" od ZSSR - nawet jako bezbronnej lekarz był dla nich niebezpieczny.

I Do notesów, które otrzymałem w darze, była dołączona kartka, następującej treści:

Mój drogi!

Gdy byłem w Miednikach wśród tysięcy żołnierzy AK - przyszedłem do mnie, aby mnie zastąpić w podróży na wscnód, do nieludzkiej ziemi. Do ostatnich chwil tkwi w mojej pamięci uczucie głębokiej, braterskiej wdzięczności. Ale rozumiesz dziś dobrze, że w swoim zawodzie nikt nas zastąpić nie może. Po pożegnaniu się z Tobą - odwiedził mnie ostatni nasz Rector Magnificus, niestrudzony konspirator i Przyjaciół Młodości - Profesor Dr. Stefan Ehrenkreutz. Nie mogło być mowy o wyjściu z obozu.

Przyznał ci się, że po Twoim odejściu próbowałem skorzystać z realnej propozycji Iny i Niki, aby wyostać się z Miednik w przebraniu w dziewczęce szaty dorastającej w tym czasie córki Niki. Oksza była doskonała. NKWD chciało nam zaimpnować i sprowadziło do Miednik amerykański samolot-żelazną w Brwódstwa III-go Frontu Białoruskiego. Kulturowi - powiedzieli. Wodę brali z alewiskiego, płytowego stawu. Zgadzałem się zaledwie samolot, a tu w ramach pojawiła się baba. Przebrałem się na dworzec w szaty dziewczęce i już byłem gotów iść z grupą kobiet do Wilna, gdyby nie to, że Nika powiedziała: "Jakie on ma

Pracownik zawsze pod konwojem z przodu kroczył jeden konwojent z automatem, z tyłu za lekarzem szedł drugi konwojent z automatem, a z boku - sierżant z nabitym pistoletem, przedzając zawsze, że "krok w prawo, lub w lewo" grozi rozstrzelaniem. Tak było nawet wtedy, gdy smali prosili lekarza o pomoc dla siebie i swoich najbliższych.

Setki tysięcy współwięźniów pędzono c świecie pod konwojem z psami, w śniegu, głębokim do piersi - w taję, skazaną na wyrab, a wieczorem - wlokły się kolumny wyczerpanych więźniów, dźwigających chorych i zmarłych z wyczerpania kolegów. Każdy opis choroby współwięźniów, niemal wszystkich narodowości świata - to dokument epidemiologii politycznej XX-go wieku i psychopatologii terroru.

Jeden dzień w tygodniu był przeznaczony na badanie chorych tak zwanych "wolnych ludzi", tj. naczelników i ich rodzin oraz skazanych na dożywotnią zsyłkę /uwatano ich za "wolnych", gdyż poruszały się bez konwoju/. W tym dniu tygodnia transportowano lekarza z obozu do wagonu sanitarnego, który był całą więzienną na kołach. Konwój jechał w oddzielnym wagonie i dopiero po przybyciu pociągu do celu zabierał lekarza i prowadził go do przychodni dla "wolnych ludzi". Tam, w pierwszym dniu pracy, dwaj konwojenci zasiedli z oczekującymi na przyjęcie u lekarza chorymi, a sierżant z pistoletem rozsiadł się w gabinecie lekarskim i dał rozkaz rozpoczęcia przyjmowania chorych. Wyszedłem z gabinetu do oficera, kierownika przychodni i oświadczyłem, że nie mogę pracować sni w obecności sierżanta w gabinecie, sni też wtedy, gdy uzbrojeni konwojenci będą siedzieć z pacjentami w poczekalni. Kierownik wycofał straż zbrojną i od tego czasu, raz w tygodniu, odbywała się taka parada straży zbrojnej z polskim lekarzem w okresie kilkunastu lat, oczywiście już bez udziału straży w przyjmowaniu chorego.

Do szczególnych przypadków transportowano lekarza czarną karetką więzienną z czterema komorami, rozmiarów ciasnej ubikacji dla każdego więźnia. Na wyboistych drogach grozi w niej więźniowi ciężka kontuzja czaszki i wstrząs mózgu, gdyż za każdym wpednięciem kół do dołu,

zgrabne nogi! Ina na to: ale kosmet! Inne kobiety zaczęły się rozgadać. Zrezygnowałem z ich towarzysztwa i wróciłem do szeregów. Obie miały rację w swoich wypowiedziach. Lecz decyzję podejmuje zawsze szósty zmysł człowieka, jeśli go zachowa!

Mimo rozłąki my wszyscy byliśmy na jednym szlaku: Rector Stefan Ehrenkrentz i Nika zginęli zakatowani w więzieniu na Łukiszkach, Ina dźwigała ciężar wychowania i troski o dzieci.

A kto inny mógłby iść z tak pełnym godności uporem drogami Twojego losu?

Notatki z moich dróg są naszą wspólną własnością, - mogą służyć naszej wspólnej Polskiej Prawdy-ogólnoludzkiej Prawdy.

Ścieśkanam Cię serdecznie SAM

skulony w klatce więzień uderza czaszką o stalowy dach pojazdu. We wszystkich przypadkach wypadków nigdy nie było wiadomo, czy transportuje lekarza na kwarantannę do chorego, czy też - na jego straszenie.

Zarówno więźniowie jak i pacjenci więznych pracowni-
ków obozu skrutowali się z różnymi narodowościami. Starszy współpracownik Stalina, młodzi leninowcy z Moskwy, komu-
niści hiszpańscy, Chińczycy, Japończycy, żołnierze Glezosa
albo komunista Kim-ir-sena. Dwudziestoletni Ali Bek, pas-
terz z Uzbekistanu, siedzący na naręczach z podwiniętymi sta-
le nogami, stale zapłakany po stracie rodziców, kilka ra-
zy dzielnie wyjuwał z woreczka zbielelałe kosteczki jagnie-
cia, resztki otrzymanej paczki z rozdanej jurty i możli-
wie do Alacha. Chińczyk Li Sya-Fu, nie skarżący się nig-
dy na ból, konający z głodu i braku garstki ryżu. Samu-
raj japoński, z ciężką wadą serpa, który na chwilę przed
zgonem powiedział mi po angielsku, jak ciężko jest umie-
rać na obojczyźnie i na takim ładzie... Kilkadziesiąt tysię-
cy ludzkich twarzy. Rozwarte z bólu oczy, które choć raz
na chwilę, zatrzymują się w spokoju na mojej twarzy, wyka-
żającej współczucie i chęć niśnienia ludzkiej pomocy.
Oficer carskiej armii, późniejszy podkomendny Dzierżyńskie-
go, który w ciągu trzech dni agonii widział na nowo twa-
rze morderczych prześlę ofiar i główno, bez przerwy,
aż do ostatniego tchu spełniał swą kbszmarną spowiedź.
I jeszcze inni, stokród bardziej obarczeni zbrodnia prze-
ślęnia niewinnej krwi Poleków...

W roku nocy budzi więźniów wartownik portierni uda-
rzeniem młota w wiszący kawałek szyny i w roku nocy ten
sam wartownik dawał sygnał do snu. W biały dzień także
wartownik odprawiał na pogrąbienie dziesiątki, czasem set-
ki śwłok, uderzając tym młotem w czaszki już nieżyjących.
Ten rytuał obowiązywał na mocy Najwyższej Władzy, lekają-
cej się, aby ktos nie powstał z martwych...
Łażnie więzienne i pobożne - to instytucje rytualnego ubo-
ju wszy i plaskiew. Sobota jest z reguły dniem łaźni dla
"naczelników". Od rana można oglądać rytuały pokłód: na
czele idzie "naczelnik", trzymający z reguły obie ręce w
kieszeniach spodni, za nim posuwa się obciążona bagażem -
żona, za nią suną dziadkowie z wnukami. W zależności od
stanowiska służbowego przychodzą kolejni uczestnicy cere-
moniału, przy czym wszyscy dorocli rozbierają się do naga
i razem kąpią się ku ogólnej uciezce najmłodszych wnuców
oraz najstarszych członków rodzin. Rytualne natarcie ple-
ców i masaż przy pomocy miętkiej brzozonej powierza się ko-
nie naczelnika, albo młodszej, od niej "kziebnej". Złym
zjawiskiem dla łażni całej rodziny jest łaźnia bez naczel-
nika - kiedy on sam korzysta wyłącznie z pomocy kziebnej.
W pozostałe dni tygodnia pracuje łaźnia tylko dla "kontyn-
gentu" /tzn. dla więźniów/. W rozbieralni oddaje się ośdzieć
do odważenia. Temperatura tych urządzeń jest zazwyczaj nis-
ka i w rezultacie mamy nie o d w z e n i e, lecz
d o w a z * * * e, wskutek czego porządnieczona wszy sty-

zą więźnia aż do następnego, udanego już rytuału.

W wielu obozach stosują metodę upokorzenia człowieka w ten sposób, że golenie wszystkich owłosionych części ciała wykonują na kobietach mężczyźni, a u mężczyzn - kobiety. Często trzydzieci tych zabiegów higienicznych towerzszą zazwyczaj wulgarnie uwagi i gesty. Mój "etap", z "kontyngentem" 887 osób /2-ch Polaków, 25 ruskich i 860-ciu Litwinów/ wlokł się w ciągu trzech tygodni. W okresie 19 dni nie dawano nam jeść, gdyż żołnierze z konwoju sprzedali zepszą żywności przeznaczoną dla nas. Jedynie raz dziennie podawano nam litr ciepłej, niegotowanej wody, co zwiększało śmiertelność całego transportu. Każdego dnia oddawano po drodze do dworcowych trupiańni zwłoki naszych kolegów. W związku z tym zatrzymywano nasz etap w tajdze, mimo że celem naszego kontyngentu była tundra w okręgu Workuty.

Po wysadzeniu nas w tajdze w dniu 15.IV.45 r. nie byłem w stanie dojść do łaźni z barsku, do którego mnie zawleczone, bosego, po śniegu z wagonu. Moje oficerekie buty zabrał felczer ruski i przekazał je dowódcy transportu. Wyglądałem widocznie na starca, gdyż nazywano mnie "staryczok". W długiej, kędzierzawej brodzie, czarnej od brudów więziennych i bydłowego wagonu, miałem chyba wszystkie wazy całego etapu kowieńskiego "kontyngentu". Prowadzony pod rękę przez dwóch kolegów znalazłem się w łaźni, oddałem swoje łachmany do odważenia i dobrnąłem do dużej, zimnej sali obozowej łaźni, gdzie pielęgniarka Nadzia, z dziewczą swobodą i zrzęcznością, dokonała pełnego rytuału strzyżenia i golenia dodając na zakończenie, że ten na wpół konający człecyzna skończy swój żywot po dwu tygodniach. Do pełnej kąpieli wydano nam po literze letniej wody. Wtedy uświadomiłem sobie, dlaczego obóz ma nazwę Suchobezwodnoje. Po 19-tu dniach głodu ważyłem 39 kg. Proroctwo pielęgniarki Nadzi nie wywarło na mnie żadnego wrażenia i w jej obecności kończyłem nakładanie na siebie odważonego już ubioru. W tym momencie wpadł do sali góniec Naczelnika, wzywając doktora Sama do gabinetu. Nadzia spokojnie odpowiada, że tu nie ma żadnego doktora. Wstałem z trudem z ławy, informując Nadzię, że to ja jestem doktorem. Przycoczyła z usłuznym uśmiechem do mnie, przepraszając, że tak do mnie mówiła i dla dodania mi animuszu zapewniła, że bądź żył i być może, bądźmy jeszcze razem pracowali w szpitalu. Naczelnik Wydziału Sanitarnego ukończył Wydział Lekarski w Warszawie. Wypytywał mnie o profesorów U.W. oraz U.J. w Krakowie i widząc moje wyczerpanie, oddał mnie pod opiekę lekarza Tetara Effendi, który położył mnie natychmiast do łóżka w oddzielnej sali, kazał mnie nakarmić i przynieść mi drugą porcję chleba, którą natychmiast schowałem na dzień następny. Mój Effendi opowiadał mi o swoich losach i tragedii Tatarów krymskich, wysiedlonych do łągrów w tajgę i tundurę na cząkowitzą zagładę. Słuchałem z przejęciem jego opowieści i przekleństw, wypowiedzianych po tatarsku. Od tego czasu potrafię znaleźć od razu wspólny język

z każdym napotkanym Taterem i gotów jestem udzielić mu natychmiastowej pomocy, jakby to był sam Effendi.

Tu, w tych obozach tajni, zginęło ponad 200 tysięcy Polaków, pod każdą postacią kolei żelaznej letą koci Polaków. Jedyńy lekarz, również Polak, z Krakowa - Maks Sch, doczekał się amnestii i wy dostał się stąd z małą grupą rodeków do Armii Andersa.

Nazajutrz zostałem wezwany do udziału w lekarskiej komisji kwalifikacyjnej, selekcyjonującej cały nasz "kontyngent". Podczas pracy komisji moim tylko siedzieć. Współtowarzysze niedoli z mojego etapu podchodzili do mnie na badanie i starałem się ooniżyć każdemu przdatność do pracy fizycznej. Byli jednak tacy, którzy sami oświadczali gotowość pracy w charakterze drwali, licząc na zwiększone porcje chleba. Na stole, przy którym pracowałem, stała buteleczka świeżo zrobionego kleju z żytniej mąki. Pachniała podpłomykiem, świeżo upieczonym chlebem. Nie byłem od rana głodny, ale przez cały czas miałem pokusę spożyć zawartość buteleczki. Wyczerpanie głodem i brak witamin sygnalizowały pojawienie się śliny. Zauważył to Effendi, który po zakończonej pracy doprowadził mnie do piekarni, gdzie polecił kierownikowi wydawać mi codziennie kubeczek zaczynu chlebowego.

Po tygodniu zapadłem jednak na **p e l l a g r a**, ciężkie schorzenie - wskutek wyczerpania zapasów witamin PP. Nie pomogły zabiegi Effendiego, który godzinami siedział przy mnie, aby zapobiec narastaniu objawów tej groźnej choroby. Najcięższą i zazwyczaj śmiertelną już formą jest psychoza na tle pellagry. W tym stadium choroby traci się częściowo kontakt z otoczeniem, występuje wzmoczona pobudliwość i rezygnacja z dalszej woli walki o życie. W ostatnich godzinach życia przeklina pacjent wszystkich swoich oprawców, łącznie ze Stalinem i w tej jedynej sytuacji nie wytaczają więźniowi dodatkowego śledztwa za wrogą propagandę i obrazę władzy ludowej. W moim stanie choroby nie doszło do krańcowego stadium dzięki opiece ze strony Effendiego i całego personelu medycznego. Najgorzej było z tymi siłaczami, którzy dobrowolnie prosili o pracę drwali, bezpośrednio po ciężkim etapie. Z całego kontyngentu 887 osób zostało nas tylko czterech. Wacław Cywiński wrócił wkrótce do Polski. Dwaj Litwini zostali na dłużej w szpitalu, gdzie byłem ordynatorem. Przeżywałem okres regeneracji fizycznej i psychicznej po okresie głodu, wyczerpania i pellagry. Nie wiedziałem nic o losach żony i dzieci.

Suchobezwodnoje, kombinat obozów w tajdze, produkuje budulec i deski. Nietknięte przez stulecia bory dorzecza górnej Wołgi, gościły generacje powstańców i rewolucjonistów Polskich, z Józefem Piłsudskim na czele w okolicach Wiatki. Po 1937 roku przysały "kontyngenty" wszystkich narodowości, którym Lenin i Stalin dali prawo do Stachanowskiego wyciągu pracy. Dopiero po wrześniu 1939 r. zagnano tu setki tysięcy Polaków i Żydów. Kosztem setek tysięcy Polaków zbudowano kolej żelazną. Brygady więźniów w łachma-

naści i łopiości z kory lipowej, jak za czasów Iwana Brod-
kiego i Piotra Pierwszego przystąpiły do nowego kolosalnie-
go wysiłku w celu zwiększenia produkcji drewna na cześć
zbliżającego się zwycięstwa nad Niemcami. Stachanowski
wysoko pracy więzionych robotników polegał na tym, że pier-
wsze kolumny drwali z siekierami i piłami, brodząc po szy-
bie w śniegu i wodzie w głąb tajgi do 300-400 metrów, podpi-
lowują wiekowe drzewa do momentu, kiedy końcowe szeregi
drwali podpiłują ostatnie kolumny drzew. Na dany sygnał
z tyłu kolumny, należy odskoczyć w bok od podciętych z przodu
pni, gdyż zaczynają walić się ostatnie drzewa, które po
kolei sięgają swego upadku waląc wszystkie podcięte uprzednio
pnie. Kolumny drwali posuwają się do przodu, do nowego
zrywu, a na ich miejsce przychodzą brygady obróbki drewna
i układania pni w sęgi. Szczególny, kto w porę odskoczy
od padających drzew ginącej tajgi.

W dniu 9-go maja, po ogłoszeniu zwycięstwa, wezwano
więźniów do jeszcze większego wysiłku. Nad bramą obozu za-
wieszono ogromny napis "Uczciwą pracą smażemy swoje winy
przed Ojczyzną".

Radio podało wiadomość, że żona Winstona Churchilla
przybyła do Moskwy z darem miliona funtów szterlingów. Przy-
wiozła również dużo odzieży, którą rozdano żonom i dzie-
ciom "czynowników" NKWD. Tym razem Anglicy pośpieszyli szyb-
ko z pomocą swoim sprzymierzeńcom, usłużni Stalinowi tak,
jak Stalin był usłużny Hitlerowi. W świadomości więźniów
Polaków do paktu Ribentrop-Mołotow - przyłączył się Chur-
chill i Roosevelt. Powtarzam w duszy słowa K. Wierzyńskiego:

Na kogo Ty, ziemio, czekasz,

Kto ci uleczy rany,

czyja przewinie je ręką?

Dwie szkapę, z krwawiącymi ranami i parchami, jedy-
no dodatkowa siła robocza obozu, bronowały rękami 9-go
maja 1945 r. po raz ostatni pole alarmowe między trzema
rzędami ogrodzenia z palisady i drutu kolczastego. Po za-
kończonym bronowaniu, na rozkaz komendanta obozu, dokonano
ucieczki koni na uroczysty obiad dla "kontyngentu". Nie mo-
gliem jeść zupy z ochlapami z wygłodzonych i parszywych
szkap.

Powtórzyły się reakcje z dnia 22 czerwca 1941 roku
po przeniesieniu mnie z celi 257 do oddzielnej celi eta-
powej w innym budynku na Łukiszkach w Wilnie: początek woj-
ny Hitlera ze Stalinem, w więzieniu - paniczne wywózki wię-
źniów, etapy za etapami. Do cel podają nam zupę w s p l u-
w e o z k a c h. Na piętrze krzyki, protesty. Nie skorzy-
stałem z ostatniego obiadu na Łukiszkach. Los chciał, że
połowa naszego transportu została odczepiona od 40-tu wago-
nów na proździe pociągu. Polacy kolejarze zdążyli zatrzy-
mać i rozdzielić między siebie cały transport żywności od
Stalina dla Hitlera. W dwa dni po powrocie do domu miałem
okazać petrzeć na handel kawiołem srocieckim, przeznaczonym
dla Hitlera i zdążyłem kupić małą porcję dla siebie.
W związku z paktem Ribentrop-Mołotow obserwowano w Wilnie
wielką ilość, który w okresie 1940/41 r. do noc porwał
dziesiątki i setki wilnian do więzień i na wywóz w głąb

ZSSR, a po wejściu Niemców do miasta, ten sam oprawca w biały dzień, na oczach pamiętających go dobrze Wilnian, pedził "bisztem" kolumny żydów z założonymi na głowę diamentami do więzienia na Łokiszczach. *

Radio obozowe podawało szczegóły ostatnich dni Hitlera. Gazety publikowały treść paktu przyjaźni między Steliną i Bierutem... Tymczasem śmiertelność w obozie niepokojąco wzrastała... Wypadki śmierci w tajdze dochodziły do kilkunastu osób dziennie na jednym tylko wyrobie. Szpital chirurgiczny nie mógł podnieść ciężko rannych. Pobliski szpital gruźliczy sygnalizuje, że nie będzie przyjmował nowych chorych ze świeżą formą gruźlicy płuc. Nawet wśród nowego, "wolnego" personelu pojawia się ostrą formę gruźlicy płuc, a ich dzieci giną od gruźliczego zapalenia opon mózgowych. Podczas punkcji łądźwiowych u dzieci wypływa płyn mózgowo-rdzeniowy, jasny, jak woda źródlana. Nie było czasu i siły na grzebanie w grudzie tak wielkiej ilości zwłok. Do sąsiedniego szpitala przyjechał na inspekcję Główny Naczelnik Wydziału Zdrowia, Von Stein. Po lustracji szpitala poszedł z doktorem Sz. na polanę, gdzie zsypano do jasy zmarznięte zwłoki setek ofiar makabrycznego "kontyngentu" ludzkiego. Von Stein, wstrząśniętym tym widokiem, odwrócił się od tego pola śmierci i pobiegł w stronę szpitala, skąd czym prędzej odjechał do swojej bazy. Po kilku dniach zmarł z powodu zawału mięśnia sercowego.

* Po tygodniu zabrał mnie konwój na konsultacje do chorego lejtnantsa. Leżał sam na żelaznym łożku, w małej izdebce o powierzchni 6 m². Chory miał wysoką temperaturę, na wprost przytony, z wyraźnymi objawami zapalenia opon mózgowych. W izbie był niesamowity smród. Pod żelaznym łożkiem chorego spoczywał spokojnie kilkumiesięczny prosiak... Na skórze chorego zwisały krwawe "bąble", wielkości dużego ziarna bobru. Spytałem chorego, jak dawno ma na skórze te bąble, a on na to: "E! To nic takiego, to tylko kleszcze" - i oderwał obojętnie jeden taki krwawy sopel od swojego ciała. Nieznana dla Europejczyka choroba; tajgowe zapalenie mózgu i opon mózgowych. Od tego czasu miałem na swoim oddziale po 100-120 ciężko chorych dwa razy w ciągu roku, z wiosenną i jesienną formą tajgowego zapalenia mózgu i opon mózgowych. Śmiertelność przekraczała 90%. W dziesiątkach obozów w tajdze ginęli niemal wszyscy: więźniowie i cały personel. Wysłano w tajgę znakomitego parazytologa skądemika Pawłowskiego z całym jego zespołem współpracowników. Nie udało się znaleźć antidotum na tę chorobę. Akademik Pawłowski i jego dzielni współpracownicy zginęli w tajdze wraz z drwalami. Nieliczni chorzy, uratowani podczas tej epidemii, mieli niedowład kończyn, czasami mięśni szyjnych, i sparaliżowane kończyny wraz z głową, zwisały luźno, jak kończyny i główki wysłużonej lalki.

W drodze powrotnej od nieszczęsnego lejtnantsa, prowadzono mnie obok bocznic kolejowej, gdzie stał jedyny wagon towarowy. Konwój zatrzymał się na krótko przed kolumną wygłodniałych ludzi w zachmanach i łopciach z plecakami, zrobiło-

nymi ze czterech worków i sznurków. W kolejce złożonej z około 100 osób, była grupa ze trzydziestu 8-10-letnich chłopców, którzy pierwsi dostali owies i czekając na resztę transportu, wyjmowali z kieszeni garstki owsa i zjadali zapasem ten twardy koński przeymak. Byli to pracownicy odległego o 30 km kołchozu, gdzie nie było koni ani bydła, a pobierany owies przeznaczony był na siew w ramach akcji siewnej powojennej pięcioletki. Po przeniesieniu owsa do kołchozu musieli kołchoźnicy zacząć i zagaść owies. Z braku siły pociągowej kobiety ciągnęły pługi wronę. Po kilku dniach zmarło w kołchozie 8 osób wskutek wzdęcia po spożyciu owsa i wypiciu większej ilości wody.

✱ Jak na czas mojej rekonwalescencji były to nowe i wielkie przeżycia i to w okresie po zakończeniu wojny. Broniła się tajem przed zagładą a tęjące życie człowieka szukało gruntu i korzeni dla dalszego trwania. Spadziałem godzinny, czuwając przy chorych, starałem się pomóc Effendiemu przy retowaniu ludzkiego życia.

W świadomości chorego w okresie głodu i pellagry dochodzi do stanu psychicznego oddalenia się od dotkliwych i koszmarnych zjawisk ponurej rzeczywistości. Człowiek oddala się nieświadomie od obecnych spraw. Z oddalenia widzi siebie i swoich najbliższych. Przeszłość jest jakby górą wydartą, stożem zmieszanych plew i ziaren, które coraz wyraźniej stanowią w oczach chorego zagadką i sens życia. Odpadające od ziarna plewy mają wyraźnie wartość niezbędną dla życia błonnika.

Z i a r n o jest prawdą egzystencji.

Oczy chorego stają się bardziej otwarte, z ukrytą w głębi świadomością sensu walki i godnej ludzkiej postawy. W kontakcie z chorymi potrafimy sobie nawzajem w oczy, w głąb naszego bytowania i te nasze ukryte głęboko wartości b i o p s y c h i c z n e stają się nam bliższe, jak dwie wstęgi genetyczne tego, co jest stworzone na wyraz i podobieństwo Boże. A powtarzane codziennie słowo k o n t y n g e n t nabrało w mojej świadomości istotnego znaczenia. W pewnej chwili, siedząc w nocy przy ciężko chorego, który po iniekcji glukozy i cebionu zasnął równym, głębokim snem, odżyła moja pamięć lat dziecińczych z okresu I wojny światowej. W ruinach Osady nad Wierną Rzeką, w ciasnej izdebce, schronili się moi rodzice z czworgiem sąłych dzieci. Ojciec pracował dorywczo jako wyrobnik i całym naszym dobytkiem był maly worek ziarna żyta na chleb oraz woreczek palonego jęczmienia i tołądki - na kawę.

W sobotę przybył oddział Niemców w piekielshaubach, zeby na kontyngent metalu zabrać dzwony z wieży kościelnej. Natychmiast zebrały się tłumy kobiet z kamieniami. Zbiierałem i ja te kamienie. W ciszy oczekiwania starze dzieci i kowki siedzieli na drzewach, ja z grupą młodszych chłopców i dziewcząt, stałem przycejony za murem proboszczowego sadu. Niemcy sdażyli spuścić jeden dzwon na ziemię. W momencie, gdy padający dzwon глуcho zawił w powietrzu, wybuchł wrzask i lament kobiet, ze wszystkich stron posypały się na Niemców kamienie, a przerażone kowki latały w krzyku i po-

płochu nad naszymi głowami. Niemcy ustąpili z pola walki. Wieczorem jeden dzwon wzywał jednak na Anioł Pański.

W niedzielę rano w naszej izbie był zwykły nastroj święteczny. Matka czesała głowy moich siostr, ojciec tkwił w mosiężnym móżdżerzu kawy i wszyscy śpiewaliśmy goździki, klękając z przejęciem, gdy ojciec zaintonował: Z pokłonem Panu Święta...

Na zakończenie wspólnego pacierza uczył nas ojciec modlitwy, dodając: Panie Boże, Ojciec Wszechmogący - proszę Cię - r e c z m i d a ć r o z u m d o b r y, p a m i ę ć d o b r ą, n a u k ę d o b r ą, b o j e z ń b o s k ą, p r z y j e z ń l u d z k ą, ż y c i e t a k i e, a b y b y ł o c h w a ł ą T w o j ą... Po kilku zaledwie latach dodaliśmy do tych słów odzienie powtarzane przez nas modlitwy za dusze rodziców... W poniedziałek rano gruchnęła w Ośędzie wieść, że Niemcy przybyli po kontyngent zboża. Ojciec schował nętychmiest w stoie wapienia nasz woreczek żyta i zabronił nam nawet patrzeć w tę stronę schowka, gdy przyjdą do nas Niemcy. Małutki woreczek z naszą kawą zbożową leżał na czysto zasianym łożku. Trzej żołnierze niemieccy popatrzeli na naszą izbę i poszli sobie dalej. Nasz dobytek i zapasy gospodarzy udało się uratować.

W dniu 11-go listopada 1918 r., na czele czterech młodszych kolegów, zatrzymaliśmy idącego w stronę stacji kolejowej żandarma i ze śmiechem, na migi zażądaliśmy od niego, aby oddał nam swój pas ze skówką i napisem "Gott mit uns". Był to mój dar dla ojca, za zgodą moich kolegów.

St. Effendi, z którym podzieliłem się moimi wspomnieniami, orzekł krótko: U nas w ZSSR, już od czasów rewolucji, przebieg wydarzeń w Waszej ośadzie byłby następujący. NKWD daje mieszkańcom ośady 30 minut na zabranie się z rzeczami, po czym pędzą mieszkańców do bydlęcych wagonów i sam już znasz dalsze losy tego "kontyngentu". Zazwyczaj NKWD działa uspokajająco na swoje ofiary, powtarzając każdemu z pojmanych: "To nic, jutro wrócisz do domu". W świadomości obywateli ZSSR słowo "jutro" - znaczy "nigdy".

Mój pacjent i przyjaciel Gregory Ambarcumowicz z u b a r i a n, po stracie którego płakał na XX-tym Zjeździe Nikita Chruszczow, dał mi do czytania książkę, dotyczącą historii problemu obozów koncentracyjnych w Rosji. Historia o N i k i t i e D e m i d o w i e, bohaterze z czasów Piotra I. Fascynująca książka, której nie ma w księgozbiorach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Nie ma tej książki również w bibliotekach szkolnych dla młodzieży radzieckiej. W latach około 1690 podróżował car Piotr I po całej Rosji, którą postanowił rozbudować na wzór państw europejskich. Podczas przejazdu przez stary most pod Tułą złamała się os carekiej karocy tuż przed zachodem słońca. Rozgniewany car kazał eprowadzić miejscowego kowala, którym był Nikita Demidow. Po obejrzeniu złamanej osi kowal orzekł, że os, zrobiona niedbale, wymaga pracy w ciągu całej nocy. Poprosił więc Batiuszkę Cares do swej chaty i zabrał się do roboty. W gościnnej izbie kowala, na ścianie nad wielkim łożem, wi-

sieży dwa pistolety. Przywołany przez cara kowal padł przed nim na kolana i przysnął się, że pistolety są nie nabite i są naprawdę jego własnej roboty. Jaka szkoda dla losów milionów ludzi, że pod Tułą słamała się ós carskiej karecy!

Demidow otrzymał od cara prawo łapania ludzi jako kontyngentu niewolników do zakładów przemysłu metalowego. Tuż nie była dla Nikity odpowiednim obciążeniem dla rozwoju przemysłu metalowego, zaproponował więc carowi tereny bogatych złóż rudy w okolicy Nowożakoske na Uralu, gdzie już od 1699 roku funkcjonowały wielkie zakłady przemysłu metalowego; w nich naczelnym dyrektorem, panem życia i śmierci zakutych w kajdany "kontyngentów" był Nikita Demidow. Ekonomści podają, że w dniu śmierci Piotra I /11.1.1725 r./ produkcja stali w Rosji była dwukrotnie wyższa niż w Anglii. Nie podają tylko kosztów tej produkcji w ofiarach ludzkich.

Potęga Demidowa była tak wielka, że mógł zorganizować wydobycie złota na własne potrzeby. Jego prywatna mennica produkowała piękne carskie złote ruble i carowa Elżbieta systematycznie wygrywała w karty od Nikity pełną złotą szkatułę ze złotymi rublami. A gdy ktoś z carskiej świty, zazdrośny o carową, doniósł jej o istnieniu na Uralu specjalnej wieży, gdzie produkowano złote ruble, Demidow zdążył na czas zlikwidować mennicę, zatapiając w niej przykutych do muru specjalistów.

W okresie porzbiocowym dołączały generacje polskich patriotów zakutych w kajdany do nowych i nowych "kontyngentów". I tak było później. Do tej pory rodziny polskie nie wiedzą o losach niektórych oficerów AK: anonimowy świadek opowiadał w jesieni 1949 r., że widział w sztolniach Nyr-Obłagu oraz Tom-Asin-Łegu oficerów polskich przykutych do łańcuch - jak są carskich czasów - kajdanami z kulami u nóg.

W rozmowach z Czubarjanem, ostatnim rektorem Uniwersytetu w Erewaniu - wspomniemy historię polskich Gwarków od XIV-go wieku, którzy organizowali przemysł metalowy metodą wspólnoty, obejmującą nie tylko organizację pracy, ale i wzorową opiekę zdrowotną i społeczną na wypadek kalectwa lub starości.

W końcu maja 1945 r. przybyły do obozu kontyngenty kobiet różnej narodowości. Mój punkt obozowy musiał umieścić w jednym baraku ponad 300 kobiet. Ogródzono ten barak potrójnym, nowym drutem, który został dostarczony przez Roosevelts wraz z nowoczesnymi kajdanami w pierwszym transporcie po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Musieliśmy iść do baruku kobiet, żeby zapoznać się ze stanem sanitarnym "kontyngentu". Kobiety z małymi dziećmi przy pierści przebywały bez wody. Było w nich tak duszno, że kobiety chodziły niemal gołe. Pieluski "praży" we własnym moccu. Dwie lekarki z wyrokami po 25 lat dojeżdżały w zupełnym wyczerpaniu. Dzieci oddano do domu dziecka i w ślad za nimi pojechały matki. Starsze dzieci pozostały przy matkach w baraku z dwupiętrowymi narami. Duża grupa kobiet była pochodze-

nia tatarskiego, resztki wysiedlonych z Kryau. Te same choroby głodowe i pellagra, zaburzenia jelitowe, gruźlica i psychocza reaktywna. Artystka opery w drodze z ambulatorium do bareku rzuciła się do głębokiej studni. Wyprzedził mnie w okazaniu pomocy sanitariusz Miasa, który złapał Tanię za nogę. Był to stan depresji po odebraniu jej córki.

Głęboko w tajdze oddalonej o 20 km od nas ulokowano jeńców, oficerów niemieckich. Otrzymywali oni podwójne normy wyżywienia i nie musieli wypełniać takich norm produkcji, jakie obowiązywały nasz "kontyngent". Przyszła rozkaz z Moskwy, aby wysłać miejscową komisję lekarską celem zbadania sytuacji na miejscu i opracowanie wniosków dla ratowania sytuacji. Profesor Sz. i R. znający język niemiecki należeli do tej komisji. Zjawisko nie spotykane w warunkach egzystencji "kontyngentów": przy podwójnie lepszym wyżywieniu i mniejszym wysiłku fizycznym, w lepszych warunkach sanitarnych występuje dwukrotnie wyższa śmiertelność bez żadnych schorzeń infekcyjnych. Komisja była zaskopotana, gdyż nie mogła przedstawić urzędowych wniosków. Odpowiedź na te pytania znalazł niemiecki pułkownik-lekarz. Śmiertelną chorobą oficerów niemieckich określił jako "Verzweiflung-Krankheit", chorobą wątplenia, beznadziejności. Po upływie tygodnia odesłano wszystkich jeńców niemieckich.

W sobotę kierownicza działu pracy kulturalnej wśród "kontyngentu" urządziła koncert z okazji przekroczenia planu produkcji. Effendi otrzymał pochwałę i szklankę pokrajanych lodów tytoniu. Pomocnik kuchacza, atletycznej budowy, z wielkim tupetem i pewnością siebie, otrzymał 5 rubli nagrody. Po otrzymaniu kwitu wystąpił z oświadczeniem, iż bardzo jest zaszczycony tym, że naczelstwo okazało mu tak wielkie uznanie za jego dobrą pracę i będzie teraz tak pracował, "aby w kotle było więcej a w i t a m i n o z y". Coraz częściej wrzucano do kotła świeżo skoszoną trawę.

Niektóre z kobiet odesłano do robót w tartaku. Wczoraj jedna z nich nachyliła się tak, że taśma produkcyjna oskalpowała jej czaszkę. Zabrano ją na wózek kolejki wąskotorowej, a do chusteczki zwinęto włosy ze skalpem skóry. Kuzyn Czubara, znakomity chirurg i wspaniały prawy, człowiek, po upływie 4-eh godzin od wypadku - położył chorą na stole operacyjnym, obciął ze skalpu włosy, obmył skalp pod zwykłym kranem, po tym w płynie fizjologicznym i przyszył na nowo nieprzytomnej już robotnicy. Miała szczęście, gdyż po tych niezwykłych przejściach nastąpiło pełne zrośnięcie się skóry.

Tajga zakwitła wszystkimi barwami wiosny. Skowronek i sikorki rozmawiają za ogrodzeniem. Z daleka nuci drozd, nawiązuje wilga, a przebiegła kukułka przypomina natrętnie Wilno i sygnał radiostacji. Cuciakoby się podajeć do mikrofonu. Nawet zabłąkana pszczola pojawiła się na małej szybie pokoju zabiegowego. Niedługo upłynie rok od rozstania się z Rodziną i miastem moich dzieci.

Niewiele wiem o losach żołnierzy i oficerów z obozu w Miednikach. Byliśmy umundurowani lepiej, niż gwardia do-

wódcy III frontu Białoruskiego. Sam gen. Czernichowski powiedział to naszym oficerom. Drelichy i czapki, pasy i buty skórzane, nawet orzechki na czapkach - to dzieło rąk polskich gospodyń i gospodarzy w ciężkim okresie okupacji niemieckiej i niszczącej akcji partyzancki sowieckiej. Żołnierze byli dumni z mundurów, dzieła rąk najbliższych. Naród był dumny z żołnierza. Wspominam sytuację w Miednikach. Przyjechał sowiecki pułkownik Soroka, nie znający słowa po polsku, ale reprezentuje jakoby armię Berlinga. Obok Soroki stoi zalekniiony Anatol Mikuiko. Ich misje przeciągnięcia nas na stronę Stalina nie udało się. Przyjeżdża minister, generał NKWD, Krugłow, do 5-ciu tysięcy żołnierzy Armii Krajowej po podstępny aresztowaniu naszych oficerów przez Kontrrazwiadkę "S m e r s z c z". Na propozycję zdrady żołnierze jednogłośnie odpowiadają "Nie!". W baraku oficerskim patrzą z bliska w ciemne, zamglone i łpe oczy Krugłowe. Mówi, że Polska i cały Naród Polski jest dla ZSSR jak ta mucha na głowie orzęcego wołu. Pod koniec orki mucha woła: "my oraliśmy". Nie chce iść do Berlinga - to sowiecki wół pójdzie dalej bez muchy... Żądał zwolnienia Wilka i wszystkich oficerów A.K. Zamiatanie sowieckich dygnitarzy do posługiwania się porównaniami i przyszwianiami na w ich mniemaniu świadczyć o mądrości ludowej. Zastępca Berii popełnił w Miednikach w przemówieniu do oficerów wileńskiego AK błąd ideologiczny, przyrównując ZSSR do wołu, a Polskę do siedzącej na łbie wołu muchy.

* Pacjentki z nowego kontyngentu przeżywały socrealistyczne sceny w obozie pod Szuckiem. W czasie, gdy krugłowski wół zatrzymał się nad Wisłą, w obozie spędzono kilka tysięcy kobiet z dziećmi do baraków na terenach dawnych polskich majątków. Na polach rosła bydłoca marchew i buraki pastewne. Nie było narzędzi do pracy. Pokrwawione ręce kobiet wyrwały z twardej gleby bydłocą marchew i buraki pastewne dla doraźnego zaspokojenia głodu. Na olbrzymich połaciach zachwaszczonego, kołchoźnego pola sterczał jeden stary pług. Jedyne niejłudzka siła pociągowa były dwa stare woły. Jeden zaprzężony do pługa, popędzany przez wężniarkę - ciągnął leniwie pług, nie reagując na kije. Kobiety, popędzane przez dozerczynię, starały się wykonać jak największe nadwyżki dziennej normy, licząc na dodatek normy chleba. Zdenerwowanie i pośpiech narastało przed porą oradów, wół spokojnie, stopniowo, zwalniał tempo pracy. Napięcie wzrastało, gdy od strony kołchoźnych baraków pojawiał się drugi wół, ciągnący wół z ciepłą, strawą dla kotlet. W tym momencie orzący dotychczas wół zatrzymuje się, nie reagując na tęgłe kije baby i kładzie się na brzuchu, czekając na swoją, również mizerną, porcję jedza. Inny pacjent, przybyły z tundry, z obszaru spoza kręgu polarnego, był świadkiem komunistycznego, stachanowskiego eksperymentu z pszczołami, przywiezionymi samolotem w okresie dni polarnych, kiedy w gwałtownym pośpiechu zakwita każde zielenie, wydzielając na krótko skondensowany aromat. W warunkach nieprzerwanego trwania polarnych dni

psoczoły starały się wykonać swe tryzyczne rozkazy i jedyne z wyczerpania. Wiem, że nie było jak dalszy biokompleksów psoczek - aspeksywny na jedyne jedyne, nie "kontyngenty" afor inakże ich gwałtowniejsze do kępskiej aggie i rady arakowca... Pod tym jedyne i psoczek... Ale jedyne swój, zjednoczone obywateli. Nie można przetrwać przy rozkładaniu drucianego, potężnego urządzenia, które więźniów więzieńskich z wyjątkiem 25 lat. W pewnym momencie jeden z więźniów odskoczył od grupy przodujących, próbując przedostać się za ogrodzenie. Nie, wyskoczył na więźnia, zaczął się zrywając do gardła. W chwili odwilżnego przekształnienia rozpalony w ataku przez spert swe łapy na twarz więźnia, skoczył w momencie nieoczekiwanego spotkania z dawnym panem. Po chwili zniknął z obozu więźniów i gwałtu. Po niedawnym wicherze, jaka przeszła nad tajną, zwalnia się pokona patrzącego ogrodzenia obozu, grzępsa możliwość sąsiednich ucieczek. Zebrano wszelką możliwą siłę roboczą. Każdy ordynator musiał podjąć całą pracę i niedołączonych chętnych z obalągą sanitarną. Po opływie do tego momentu, przynosi to mnie zdenerwowany Wołodia z pretensjami, jak doktor mógł poznać ich do naprawy ogrodzenia? Jeśli Pan Edg. przyczynił ogrodzenie dla ludzi, to my nie będziemy wnoszić palizady na nowo... Przed dwoma laty Wołodia był skazany na śmierć przez Trybunał Wojenny. Gdy tylko generał "Justycji", przewodniczący trybunałowi, ogłosił wyrok, Wołodia chwycił ciężką ławę i momentalnie zszedł z Trybunału z prokuratorem pod stół sędziowski.

Wołodia otrzymał wyrok 25 lat obozów pracy. Nie zdążył uciec podczas nieoczekiwanego napaści Hitlera i to jest zdrużę Gjezyny. Przywiałę tyśiące takich "zdrajców" i wrogów Ludu. Major J. otrzymał 25 lat za to, że zapisał się w poczet kandydatów na studia teologii prawodawczej. 10-letni Mykoła dostał 8 lat, gdyż ukradł z kolchoźnego sadu 3 kie-szenie jabłek. Iwanow ma wyrok 10-ciu lat za zabicie łosia. Nauczyciel Michaił otrzymał 10 lat: przeczytał głośno w pokoju nauczycielskim o pięciu wojnościach w kercie atlantycznej i dodał od siebie, że "u nas tego nie ma". Kara za propagandę antyrodzicką...

W historiach chorób moich pacjentów widzę losy nie tylko su-nych chorzy. Za ich placami widzę rajolizację rodziń i krewnych oraz środowisko, z którego się wywodzą. Żyję na tym kołchoźnym z o n t y n e n c i e, z liczbą ponad 200 milionów obywateli, z czego naprawie 20 milionów stanowią ekipę eksploaterów, czynowników, kierowniczych. D e m i d o w ó w, Korzystający z praw i przywilejów klasy konsumpcyjno-destrukcyjnej; reszta - to ludzie bez praw, czekający na swoją kolejną do "kontyngentu", który od stuleci pokutuje i śmieje się z "winy" przed ofiżycznymi po to, żeby rozwałkił się upłynie g a n g oprawców. Brak wewnętrznej siły oporu, tej instyktownej reakcji waju z psoc, jest nie-zrozumiały dla przytysza.

Więże maie z nimi coraz silniej ludzką naturę i ten pow-żeczny, tapacy się obrzuci, prostej ludzkiej żywołności. Po prostu szacunek do życia. Z kolegami-lekarzami różnej na-

podłości znajduję zawsze przy łóżku chorego wspólny język. Była mowa uniwersyteckich poszukiwań i studiów, wykłady profesorów, filozofii, Rubczyńskiego, Gortowskiego, Heinricha, nowe wydarzenia w dziedzinie fizyki kwantowej, genetyki i biofizyki pomagają mi podczas analizy chorób i kontaktów z ludźmi.

Wartość pomocy, jaką niesiemy ludziom, może być stokród wyższa w okresie, gdy "palec Boga ziemi dotyka".

W tym okresie pracy przyszło polecenie odejścia mnie do szpitala, gdzie zmarł ordynator oddziału, docent A. Żegnalem swojego przyjaciela, offendię i wszystkich przyjaciół-pacjentów. Drogi Effendi wsiąkną mi na drogę swoje 100 rubli. Stwierdziłem przy pożegnaniu, że nie mogę już uroić zry. Żegnalem ich usmiechem. Konwój nie pozwala się oglądać ze siebie. Dogania mnie "wolna" kierownicze przychodni, żeby wręczyć mi kołbę z 50 gramami ciepłego mleka. Ładnie, koczni ludzie, gdyby tak mógł, jak nie mogę... Idziemy wzdłuż toru kolejowego, budowanego na kościach Polaków. Tądną i tory kolejowe wyglądają, jak zdewastowany cmentarz. Jaskrość słoneczna jest taka, jakby na ziemi nie było nigdy

Z b r o d n i G e n o c i d u.
Słyszę, jak kos przekomarza się z wilgą, a drożdź - śpiewak, zasluchany w słońcu, ciśnie swoją radosną nutę, przerywaną dyskusją sikorek.

Odczuwam swój paciarz podziwny, że nas żywych i umarłych...

Przekraczają wartownię szpitala w swoim steranym etapie mundurze i w rogatywe. Spotykają mnie lekarze, wśród nich Polak, profesor R. Otterch, lekarzy wychowanków uniwersytetów w Szwajcarii. Dwoj profesorowie. Jeden wychowanek uniwersytetu niemieckiego. Profesor odbywa wyrok za to, że jego ojciec udążył przedostać się w 1920 r. do Warszawy i w 1936 r. wyuiał do syna kartkę z życzeniami wigilijnymi.

Miał brata, z którym razem był chrzczony potajemnie za cmentarza w kościele Sw. Jana w Wilnie. Pamięta z tego momentu swego życia Mszę Świętą śpiewaną i całe życie marzy o tym, żeby jeszcze raz w życiu przeżyć ten nastrój modlitwy.

Komendantka szpitala jest wspaniała młoda Rożanka, lekarka w stopniu kapitana. Stan chorych do 1200 osób. Przy szpitalu jest oddział dziecięcy, prowadzony przez dwóch profesorów pediatrii, oczywiście więźniów.

Oddziały chorób wewnętrznych, radiologia, chirurgia, laryngologia, psychiatria, oddział weneryczny, okulistyka, laboratorjum i apteka z polskim magistrzem, wyznania mojżeszowego. Wszyscy przeżyli wojnę w obozach. Byłem dla nich gościem z dalekiego świata.

Po przedstawianiu mnie komendantowi szpitala i po zakończonej konferencji lekarskiej zaprowadzili mnie koledky pod kładnię, żeby pogawędzić na świętym powietrzu. Zwykła ostrożność każdego więźnia, żeby rozmawiać bez świadków. Zdziwiło mnie pierwsze pytanie Prof. Jak., który chciał się dowiedzieć, czy jestem prawdziwym Polakiem, czy też może polskim Żydem. Był nieco zszokowany i przeprosił mnie za to pytanie, ale wyznał mi swoje zainteresowanie tym, że przeżyli w tym właśnie szpitalu niezwykle zjawisko od 1939 roku.

Pierwsze "kontyngenty" z Polski stanowili głównie polscy Żydzi ze Łowca i Wilna. Byli dobrze ubrani, mieli nawet zapasy żywności i odzieży. Mówili między sobą po polsku. Fawilony były przepiękne. Na drugi dzień (w przybyciu szerepu zwolano do stołówki szary "kontyngent". Oficer polityczny rozpoczął swoje przemówienie od tego, że w "pańskiej" Polsce było prześladowanie Żydów. W tym momencie rozległy się na sali krzyki i wołanie, że w Polsce byli wolnymi obywatelami, mieli ludzkie prawa i nie byli traktowani tak, jak obecnie są traktowani w ZSSR. Zebranie zostało przerwane. Taka reakcja polskich Żydów zszokowała NKWD oraz więźniów, Żydów radzieckich. Następnego dnia po tym proteście zwolano ponownie Polaków do stołówki i inny oficer rozpoczął na nowo przemówienie o terrorze w "pańskiej" Polsce. W tym momencie wyskoczył na scenę porucznik polski i zaprotestował przeciwko wierutnym kłamstwom czekisty. Wiedzącym porucznika aresztowano i wywieziono w niewiadomym kierunku. Ostatecznie wspólna leżnia z kolegami potwierdziła prawdziwość moich zapewnień i tak rozpoczęliśmy drugi okres naszej zawodowej i koleżeńskej współpracy. Zorganizowano komisję egzaminacyjną z badaniem przeze mnie nowo przybyłych chorych, z omówieniem problematyki klinicznej. Po tygodniu takich konsultacji przybył główny lekarz wydziału zdrowia, którego poznałem na początku i polecił mi objąć oddział po zmarłym docencie A.

Główny współpracownik Zmarłego - był Jego rodakiem. Poinformował mnie, że docent zmarł jako umysłowo chorey tuż przed końcem wyroku.

Współpraca z moim nowym zastępcą układała się dobrze, aż do dnia jego zwolnienia i odjazdu do rodzinnej Armenii. Śmiertelność w szpitalu przewyższała nieraz 30 osób dziennie. Mieliśmy codzienne sekcje i codziennie działał młot na wartowni przy transportowaniu zmarłych.

Kilkadziesiąt mstek karmiących pracowało na oddziałach, w pralni, żejni i innych oddziałach. Co 3 godziny uderzał gong i spracowane, zawsze mokre od potu kobiety rzucały roboty, żeby zdążyć na karmienie dzieci przebywających w wolnej strefie, dokąd prowadzono je pod konwojem. Po 30-tu minutach wracały pod konwojem do swoich zajęć. Przyglądałem się tym scenom niegąjących stale mstek pod konwojem. W przewach między karmieniem zainteresowały mnie zabawy dzieci naszych konwojentów i strażników. Chłopcy z imitacją automatów z drzewa, gotowych do strzału ostawiają małe dziewczynki w dwuszeręgu i prowadzą je za ścianą domu niemowląt. Tam dziewczynki z lalkami imitują karmienie dzieci, po czym na komendę, ustawione w dwuszeręg zbliżają się do wartowni, jakby chciały przejść na naszą stronę. Ci mali konwojenci potrafiały z reguły rzucić przekleństwa na matki, na wzór swoich ojców. Ta forma przysposobienia zawodowego budzi obawy, czy nie rodnie tu generacja konwojentów naszych dzieci i wnuków. *

Doteraz do nas wiadomość, że w jednym z obozów zmarł z wycierpania znakomity genetyk, akademik Winogradow; był również członkiem Królewskiej Akademii w Londynie. Przed laty,

ca wiedzą o aresztowaniu Winiogrodowa, antyczny por-
ty: Day i Bentley oddali swoje wyścigowe przedsięwzięcia...
Od czasów rewolucji, po zainicjowaniu jedynego podrymka
fizyki kwantowej Chwolsona, wszelkie rozważania o indeter-
minizmie są kapitalistycznym wymysłem. Dopiero biała sto-
nowa przerwała walkę z fizyczną racjonalnością. Po odjeździe całe-
go kontynentu wędrują oficerowie w poszukiwaniu wężów-
fizyków.

Nędza szlachciców nie budzi w młodszych władcach praelijackich
rozczepienia. Zbliża się czas wykreślenia tej samej nowoczo-
nej genetyki.

Za kapitalnym ogrodzeniem widać strzelnicę, gdzie
odbywają się strzelania do wynalazonych sylwetek wężów.

Garbaci są złośliwi

Georg Wilhelm Friedrich Hegel wprowadził do światła filozofów pojęcie ducha obiektywnego. Z niemiecką przenikliwością (choć zdradliwie) zdolnością łączenia w jedność rzeczy pozornie sobie odległych dostrzegł, iż świat przedmiotów, sztuk i dzieł sztuki stworzonych przez umysł człowieka posiada pewien autonomiczny sens i swoistą siłę działania. Świat ducha obiektywnego będący niczym innym jak wytworem kultury ludzkiej: sztuką, nauką, techniką, obyczajowością i modą, stał wytworem zsyntetyzowanym i wzajemnie na siebie oddziałyującym - rządzi się własnymi prawami, które wcale nie muszą być zgodne z wolą twórcy kultury czyli człowieka.

Idea wprowadzona do ducha społeczeństwa przez genialnych inspiratorów i w danej fazie tego ducha przyjęta jako awangardowa i rewolucyjna, odrywa się od swych twórców, osiąga stan klasyczny, a następnie nie tracąc na bolesne protesty siwających już insceptorów wchodzi w etap schyłkowości i wyrefinowania. Wkrótce idea ta będzie podnoszona tylko jako symbol reakcji i wstecznicstwa.

Nowa myśl w sztuce, rewolucyjny "izm", kiedy już znajdzie się w przestrzeni ducha obiektywnego, wypełnionej umysłowością i intelektem menadżerów, urzędników, artystów, filozofów i mędźsiów - poddana zostaje żelaznym prawom percepcji masowej i szariataturii, reżymu laboratorium i szklana, salona i salona'u. Krewiniarzy tej myśli, pociotki "izmu" są się po nocach swym ojcom i matkom. Tak Picasso śnił dekorację polskiej kawiarni; Kenar zrywał się obłąany potem, gdyż przyszła mu się Cypelia.

Nie ma silnych na ducha obiektywnego. Duch kibica rządzi nami na stadionie, duch działacza na zebraniu, w kolejce sklepowej steruje naszymi czynami duch klienta, duch Polaka artykułuje nam korekty w zgroźne brzmienia przy stoliku kawiarnianym. Gombrowicz w "Ślubie" napisał: "Nie my mówimy słowa, to słowa nas mówią". Ironia cja ludowa wyrzuciła to nie mniej lepiędnym i w stawie związanej: "Gdyś się dostał między wrony, musisz krękać jak i one".

Duch obiektywny jest historyczny. W danym momencie ewolucji /lub rewolucji walle reguł trójcy heglowskiej/ moc oddziaływania na umysły jednostkowe mają takie a nie inne formy i struktury. Tworzą się /a raczej/ są tworzone przez ducha/ różne modele i psodogmaty społeczne. Model cierpliwego Polaka, okreśającego w prawach ewolucyjnej, poczekałni te swoje 498 minut upięzienia podługu; był się do pomyslenia na przykład na początku bieżącego

wieku, gdyż duch obiektywny nie był jeszcze wówczas na efektywnym etapie rozwoju.

Model dynamiki społecznej, podlegającej naciskom ducha obiektywnego iżiś w Polsce, dobrze wyraża się w formule: "Garbaci są złośliwi". A oto w miarę dokładny opis tej struktury ducha społecznego w wymiarze mikro i b. makro.

Jest zwykle tak: Na początku wszyscy są raczej zadowoleni. Istnieją pozycje, statusy, etaty, relacje, uśmiechy i hierarchie. Rozwijają się zainteresowania, uposażeni, jest masowa kultura. Organizuje się kuraż do-kształcające w różnych sferach i szczeblach. Cierpi się przyrodę i inwalidów. Statystyki notują wciąż rosnące uczestnictwo we wczasach zdrowotnych i niezdrowotnych. Tworzą się środowiska, kontakty, wielkie miłości i małe zdrady. Powstają książki oraz przysłówia. A także nakazy, teoryzmy, epigramaty i epitafia. Na przykład: "Jakoś to opadzie", "Wszyscy kradną", "Cóż ja mogę?", "Coco-cola to jest to". Na ogół jednak wszyscy są zadowoleni, coś się kontynuuje, coś czegoś się dąży. Iagle wszyscy są bracia z bracia. Ktoś coś bębni, jakiś rytm, nieścisły sent, ktoś coś wrzasnął. Kwas się coś nie spocobilo, ktoś spowodował dysolans. Zgrzyt. Konsternacja. Spokój, przysię. Gorzkie myśli i narady. Cóż począć? Ktoś. Tak nie może pozostać. Pomysł, postulat, wyty. Koszący niepokój. Nostalgia za utraconym rajem narzoni i stonowanie rąk nerwice. Na nic się nie zdają próby eskapizmu i ogowanie się w pieśń. Ktoś istnieje. Dni są czarne jak czarna jest owca. I wiedzy własnej odzywa się, zrazu pojedynczo i nieśmiało, głos, który chce się decydujący i zbawiczny. Głos podnoszący fakt tak uczynisty i wyraźny, że należy się dziwić, iż się dotąd niezauważony. Głos wskazujący cicho, ale stanowczo, iż ten ktoś, ten tywićiel konfliktu i zapału ma... no trudno, rzecz jest ewidentna, na pleśch... Prawda jest okrutna, ale należy jej oddać sprawiedliwość. Wątek, wypukłość, niby niepokazny lecz jest. Wykwita, bije w oczy. Klucze. Garb. Już nie głos, ale chór głosów skanduje jedną prawdę, jedną myśl. Największe odkrycie są najprostsze. Jednak rozwiązują ogromne obazary problemów. Pozwalają zrozumieć i odróżnić kwestię od pseudokwestii. Tak jest teraz. Jedna prosta prawda usuwa zapalne źródło. Garbaci są złośliwi. Fakt.

Duch obiektywny coraz skuteczniej wciąga nas w zakres oddziaływania swoich silnych i głębokich struktur.

Macretus

Wołanie na puszczy

O rozmowach ze słupem*

Byłem niedawno w Górach Świętokrzyskich, objechałem całe województwo kieleckie i stwierdzić mogę już na pewno, że Polska w dziedzinie budownictwa wiejskiego staje się bezapelacyjnie najbrzydszym krajem świata. W dziedzinie budownictwa, a więc i pejzażu, to piękne jesienne lasy i pola, wzgórza i doliny, ozdobione zostały doszczętnie przez owe słynne mieszkalne szuflaciany, male zamienne kostnice, ustawiane w sposób urągający jakiegokolwiek koncepcji przestrzennej i architektonicznej, a także przez owe drewniane szalety koloru płaskiew, idealnie wyprane z jakiegokolwiek uroku, nastroju czy stylu. Z JAKIEGOKOLWIEK stylu, nie mówiąc już o stylu narodowym, ludowym, oczyszczym, historycznym. Jeszcze Podhale jakoś walczy o swą architektoniczną surowość, nawet wlegając fabrykom domów bije się jeszcze gdzieś gdzie o swój stary styl, zapłodniony dodatkowo przez Witkiewiczów, Stryjeńskich, Skoczylasów, Kernerów i wielu innych. Reszta Polski maży z głowy: jest królestwem zabetonowanej, bezstylowej, antyplastycznej, niszczącej brzydoty na bardzo długo, na długie dziesiątolecia, a może i zgola na zawsze. Na zawsze nie tylko dlatego, że zapiekającej naszą wieś chudy nie da się wyburzyć, lecz przede wszystkim dlatego, że zniszczono na wsi smak i poczucie estetyki, ów wspaniały, ludowy instynkt piękna, decydujący niegdyś, choćby i w czasach największej chłopskiej biedy o uroku wielu regionów naszego kraju. Piękno wiejskiego budownictwa i pejzażu to dziś uchwytna, konkretna, cenniejsza w świecie bogactwo, świeżące o cywilizacyjnej osobowości narodu. Niestety - my go już nie mamy. Ktoś tam gdzieś, kiedyś o tej sprawie zapomniał, a teraz jest już za późno.

Pisałem o tych rzeczach os. lat przeszło 20, daniem się, chandryczyłem, „ardłowałem”. O tym, i o niszczeniu się, rozpadaniu starych miast z braku reaktorów, środków

przez świątę prawniczo-planiści-architekcyjnych, podczas gdy z nakle-
kami wielki kosztów włożono marne, akcesjonowe "nowe
zabytki". Szarpaniem się też wiele lat o ciągłe rozbiór-
ki starych domów /istnieją rozbiórka domu niż go zakonserwo-
wać - tak ustawiono ceny materiałów i robocizny, tak ukie-
rowano szkolenie kadry badawczych/, na przykład owej
warszawskiej kamienicy z zabytkową apteką na rogu Krasiń-
skiej i Placu Trzech Krzyży, gdzie po rozbiórce od lat
porasta trawa. Albo o skandaliczną aferę z piękny, sty-
lowym domem przy Lwowskiej... Albo o zaniedbanie i znisz-
czenie bezcennej historycznej Warszawskiej Pragi... Albo
o nowoczesną "filozofię".... Albo.... Albo....

Pisałem, kiedy jeszcze nikomu się o tym nie śni-
ło i uważano mnie za dziwaka: Potem dopiero nawyciła te-
mat fałanga Felietonistów z Aleksandrem Małachowskim na
czele, potem okazało się z razu nieśmiało, z czasem coraz
głośniejszy chór architektów i konserwatorów, dalej dostrze-
gli nawet sprawę ekonomiści z Koziej Wólki w rodzaju ma-
go niegdyś mistrze Aleksandra Bocheńskiego. Nie chodzi
mi o resztę wcale o palną pierwszeństwa, tylko o to, że
nie ma do krzyk, kiedy jest już "po herbacie". Z fabry-
ką domu dziś już bratku nie wygrasz, z ekipą rozbiórczą
także nie! A co się raz zwałiło, to już nie wstanie,
chyba że "zrewaloryzowane", to znaczy nieprawdziwe. Nie
wstąpił dwa razy do tej samej rzeki...

Bo właśnie oto wymyślono słowo REWALORYZACJA, gdy
podniósł się po niewczasie narodowy jak o Kraków czy
Zamość, o Lublin czy Sandomierz, o Jelenią Górę, Włocław-
ek czy Rzeszów. Jak zaczęły, tyle że spóźniony. Za późno
kwiatku, za późno...

Swoją drogą, przy okazji ukazało się nieco znako-
mitych, jak się to mówi odważnych reportaży, choćby
"Sposób na zabytki" Waldemara Łysiaka w "Kulturze".
Lecz jeszcze bardziej polecał mi się w tejże "Kulturze"
nagrodzony reportaż Witolda Szymanderskiego "Budynek do
rozbiórki". Autor dokonuje rzadkiego u nas wysiłku: nie
chce ograniczyć się do opisywania objawów choroby, lecz
pragnie wskazać na jej przyczynę. Oto jak opowiada go-
wzę upadku dawnej nie "nowoczesnej" Jeleniej Góry: "Pr-
wda, Jelenieja miasto, które umarło na pozór, a mimo to
przetawiały. Krewiobieg życia, tętniący w nich kłębią głów-
ną arterią - zmięknął kształt, arterie przesunęły się
gdzieś indziej, a miastem tym zostały drobne nieczyłte wło-
sowate, ledwo zapewniające vegetację, ale nie pozwala-
jące już na żaden krok zgodny z tak swawym duchem czasu.
Koszty jednak, bo gdyby je odwrócić, miasto to zgięły-
by dawno. Jakis niewielki hanzelek, jakies drobne rze-
miosło, jakas struktura organizmu nie z tej epki jak u
tych ryb albinowych, które dawno nie powinny istnieć
zgodnie z teorią ewolucji, pozwoliły im przetrwać i roz-
wijać, a teraz w prze masowej turystyki jako żywym skansen-
em.

Jelenia Góra nie stała się jednak skansenem, storo-
te nie ciśnieły stany. To nie jest Elens, Sycy, czy choćby

Kazimierz nad Wisłą. Jelenia Góra zamarla jak ręka zbyt długo unieruchomiona w gipsie tak siłano wierzącym, że nawet po zdjęciu do okazało się, że trzeba amputować palece. Dlaczego nie przeczekala żyłki nasyła, lokalnym struktorem, ukłedzikom, wewnątrz trzecim kręglem soków? Odpowiedź jest prosta: co struktury te i ukłedziki, umożliwiające autonomiczne trwanie niewielkich miast nawet poza głównym nurtem życia - zostały zlikwidowane. Jakkolwiek musiało to rzecz jasna, mieć także ogromne znaczenie. Struktury, o których mówię, zostały zlikwidowane w całym kraju w imię tworzenia nowego porządku. I miasta utraciły zdolność do autonomicznego życia, jeżeli wzrok centralnego planisty omijał je zbyt długo".

"... Otóż stało się, że planista na długo zapomniął o tym mieście. Cały naród budował swoją stolicę, z piękną na ustach wznosił Nową Hutę, odbudowywał Wrocław i Gdańsk, bo bardzo zniszczone. Jelenia Góra także ładna, taka cała i uprzemysłowiona mogła przecież poczekać. I mogła rzeczywiście. Kilka lat, ale nie trzydzieści pięć".

Pięknie to jest objaśnione, nieprawdaż? Wiemy teraz, kiedy historyczność czy osobowość przestaje być wadą a staje się przeszkodą w stoczeniu przy tego, finansowo-organizacyjnego, inwestycyjnego rytmu działania. Lecz jeszcze jest osobliwiej, gdy, przyzwyczajeni, że względy na pietizm historyczny lub estetyczny nie dają się utrzymać wobec przyjętego, ogólnego "trendu", próbujemy je pominąć nawet wówczas, gdy żadne względy tego nie wymagają - po prostu z przyzwyczajenia, z nowego upodobania. Na przykład.

Grupa młodych architektów zademonstrowała nam w telewizji swój projekt estetycznego ulepszenia ulicy Piotrkowskiej w Łodzi. Rzecz w tym, że mieszczańskie niegdyś ta ulica ma rozmaite, latami narosłe symbole różnych epok swego życia, w postaci szyldów, reklam, ogłoszeń, ma indywidualne napisy uliczne, numerację domów i mieszkań, skrzynki pocztowe, kołatki, dzwonki, tabliczki etc. Otóż w trosce o estetykę tej, jak się zdaje niezbyt przez naszych estetyków cenionej ulicy, postanowiono zlecić grupie młodych architektów przepracowanie sprawy w celu ujednoczenia wszystkich napisów, cyfr i anonsów, z usunięciem "szpetnych" reklam i tabliczek.

Groźni Piotrkowska to jedną z niewielu historycznych ulic, jakie mamy, w moim pojęciu przy tym pełna swoistego piękna. Szyldy, anonse, tabliczki to symptomy prawdziwego życia tej ulicy, a przy tym świadectwo jej arcydziełowej historyczności: historia przecież to nie tylko epoka Bolesława Chrobrego, historia jest też czas sprzed lat 100, 50 czy 15-tu. Zapomniać wszystkiego! Rozumiem, że miodzi architektki w epoce fabryk domów, nie bardzo mają co robić, ale zacierać ślady życia, zastępując je grobowo ujednoczonymi, przy linijce prowadzącej mi napisami, jakie nam zademonstrowano? O raty, ludzie, opamiętajcie się - coś Wam zawiniła historia? Albo

nrówce życie tzw. szarych ludzi, utrwalone w szyldach, anonsach, reklamach, w niejednoznaczności, dowolności, przypadkowości? Jeśli to jest szpetne, to znaczyłoby to, że całe ludzkie życie jest szpetne. Tak jak owe malownicze targowiska i siaragany przegupek, które w imię rzekomej estetyki wyrzucen się z ulic naszych miast. W imię estetyki, gdy jednocześnie stawia się koszarowe bloki mieszkalne na Równi Krupowej czy na Bystrem, obudowuje się wioski szeszcianami domków jak kamienne kostnice, nasyca się góry i lasy asfaltowymi parkingami, wyburza się i rozbiiera bezcenne stare kamienice, młyny, spichrze, wiatraki, zamienia się całą równinę od Bałtyku do Karpat w jednolity zbiór bohomazów bez stylu, tradycji, uroku, i szaku!

Ufff, zdenerwowski się? Czy trzeba dalej pisać? Oddajmy jeszcze końcowy głos koledze Szymanderekowskiemu:

"Cóż mnie naprawdę uczone i bodaj nawet nauczone ekonomii. Dlatego na każdy temat mogę napisać jedno, dwa, niech nawet będzie: pięć artykułów. Ale nie więcej. Jeśli sytuacja się nie zmienia - nic już później nie mam do powiedzenia. Może to źle, nic jednak na to nie poradzę. Nie umiem bić głową o mur w nadziei, że go skruszę, nie wierzę w magię słowa pisanego, nawet przeze mnie, ani w moc zaklęć".

Święte słowa Pana Dobrodzieja! Pora iść w ślady tego Czieka w Piśmie Doświadczonego. Pora kończyć naszą wieloletnią a jednostronną ze Słupem rozmowę. "O Ty dziadku, mój druhu serdeczny, Coś tak długo mówił do obrazu.

Kisiel

x Tekst zdjęty z "Tygodnika Powszechnego" przez cenzurę.

Fakty, wydarzenia, opinie

Informacja o zlikwidowaniu przez czeską służbę bezpieczeństwa katolickiej, nielegalnej drukarni w Olomoucu.

Olomouciek. W poniedziałek 10 września 1979 roku, po godzinie 5 rano siedem aut służbowych z rejestracją praską, ostrawską i prawdopodobnie brneńską otoczyło dom rodziny KRUMPOJACOVYCH w Olomoucu-Radikowie, gdzie znajdowała się tajna drukarnia. Aresztowano JANA KRUMPOJACÁ i jego syna SOŤA. Przeprowadzono rewizję mieszkania, w wyniku której dwiema ciężarówkami wywieziono powieliszcz, znaczną liczbę powielonych publikacji /przed wszystkim religijnych: Encyklika "Redemptor Hominis", papieski List do księży na Wielki Czwartek", książka "Jan Paweł II" - o życiu i dzisiejszości papieża i jego pobycie w Meksyku, książka Rahnera, tom pism z Taize, a także "Harvard Průběh" Solženicyna, książka pastora Wurmboradta i Boha nelzevybnat" - Ludka Pachana/. Na matrycach znaleziono się akurat pisma Hejdenka i "Dzieje Kościoła w Czechach i na Morawach od 1948 r." - praca ostro krytykującą organizację księży "Facenaterric".

W Olomoucu zostali następnie aresztowani około godz. 7 rano p.Vlecek /ojciec rodziny/, ks.Frantisek Lizna. U ks.Lizny zostały prawdopodobnie znalezione liczne wyżej wymienione druki /Solženicyn, Pachana itd/. Frantisek Lizna jest księdzem pozawicarym bezwzględnie na pracę duszpasterską /stałnego souhlasu/, jezuitę, który podpisał kartę 77. Pracuje jako "nakładcz gipsu" w szpitalu Klinikum w Olomoucu. Został również zatrzymany ks.Rudolf Snašel, pochodzący z Olomouca pracujący w parafii w Uherckem Brode. Ze szpitala w Olomoucu przewożona przez osiem godzin była również pielęgniarka Hana Dulezalova.

Przez 7 dni aresztowano p. Adaska oraz Kierownika papiera, który brano papier do tajnej drukarni. Aresztowanie rozpraszaczki się po całej Czecho-

słowacji. W Pradze aresztowani zostali: rodzina KAPLANOVIE, p. Herbst i ks. prof. Josef ZVERINA - czasowo wypuszczony po 48 godz., nie obciążony prokuratorskim zarzutem o szerzeniu niedozwolonych druków i o "nadovoleno podnikane" /jak zrozumiałem, oznacza to przestępstwo pospolite natury fiskalnej, polegające na wykonywaniu w ukryciu pracy lub prowadzeniu przedsiębiorstwa dochodowego dla czerpania nielegalnego zysku - przyp. tłumacza/.

Nastąpiły także aresztowania w Lieberfcu, w Bratisławie itd. - nazwiska już podobno przekazano do rozgłośni wатыzńskieej.

Osoby aresztowane będą prawdopodobnie oskarżone o szerzenie publikacji antypaństwowych i o "nielegalną produkcję /nedovoleno podnikane - por. wyżej/ - władze będą się starały uczynić z nich przestępców pospolitych /ziodeje/. Służba bezpieczeństwa podczas rdwizji w mieszkaniach zachowywała się dość brutalnie.

OSWIADCZENIE /W związku z aresztowaniami z dn. 10.09. 1979 na terenie Czechosłowacji

Kościół katolicki w Czechosłowacji żyje i żyć będzie. Podobnymi akcjami zastraszyć się nie da. Niektórzy twierdzą, że w naszej sytuacji nic się nie da zrobić. Będę więc teraz powtarzać: "Spójrzcie, czego się doigrali". Ale trzeba przecież zrozumieć, że "wiara bez uczynków martwa jest" i że "nie ma większej miłości, niż gdy ktoś daje życie swoje za przyjaciół swoich". Oni właśnie postępowali wedle tych słów Ewangelii, ofiarowali swe życie na to, by w atmosferze zakłamania i demagogii szerzyć wśród ludzi prawdę. Trzeba zrozumieć, że cierpią za Kościołem i że cały naród - "błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości".

Niektórzy księża s wśród nich oczywiście działacze Pacem in terris będą teraz opowiadać o jakimś "kościółie podziemnym" i odcinać się od niego. Powinni zrozumieć, że Kościół jest tylko jeden, prawy Kościół Rzymsko-Katolicki, wierny Chrystusowi, Papieżowi i że z tego Kościoła oni sami wyłączają się przez fakt swej kolabracji i zdrady.

W duchu Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II, w duchu pracy Josefa Zveriny "Mieć odwagę - być Kościołem", w duchu słów Ojca Františka Lizny: "Czyż to nie chwalebne być aresztowanym dla sprawiedliwości? Jeśli by mnie zamknięto, byłaby z tego dumny" /tak mówił po aresztowaniu 10 stycznia Karły 77/, w tym duchu modlimy się za wszystkimi aresztowanymi i o zdrowie i siłę dla chorującego czeskiego Prymasa, kardynała Františka Tomáška.

Nie można żyć w strachu, w niemiłości i w kłamstwie. Znamy to, że trzeba odważnie i z miłości, głosić prawdę.

Podostaniemy wierni kardynałowi Tomáškowi, wierni Papieżowi, wierni Chrystusowi. Cierpienie naszych braci wzmacnia naszą wiarę. Nie ma się czego bać. Kościół katolicki w Czechosłowacji nie jest, nie będzie, nie może

być Kościołem milczący!

Stado t z Białostokowców!

Prosimy:

- by Papież przesłał przez włoską służbę Radia Watykańskiego do władz niemieckich, publicznie i dodał jej odosłani,
- by możliwie najskorą wysłał przez Polskę "Paxa in terris",
- by w żadnym razie nie ustępował wobec rządów państwa.

Wierzymy!

Wierzymy!

VII Ogólnopolska Pielgrzymka Kombatantka

W roku 40-letnie wybuchu II wojny światowej w niedzielę 9 września przybyły na skraj Górę w pielgrzymkę cztery formacje kombatantów Polski Walczącej, mianowicie: artylerii, saperów, łączności i służby sanitaryjnej.

O godzinie 9 przed południem o. Kardeckiego na wachach jeanogórskich byli żołnierze składają wiązankę białoczerwonych kwiatów. Następnie przy dźwiękach pieśni żołnierskich pielgrzymi gromadzą się na Starym, na wachach i na placu. Jeden z oficerów, legionista z I wojny światowej opowiada o audjencji, jaką niedawno miał u Jana Pawła II-giego.

Przy ołtarzu na szczyście stały podziły szatanów, między innymi sztandar harcerek z Ziemi Wileńskiej. W czasie okupacji ukrywano go na Kujawach. Obecnie przywieziono go jako wotum na Jasną Górę. Razem z nim złożono rzygaf oraz akt nadania Matce Bożej Jasnogórskiej najwyższego stopnia harcerskiego, Harcmistrza Ziemi Wileńskiej.

Wśród wyższych oficerów zajęli miejsca generałowie brzoży: Władysław Boruta Szlachetko i Jan Zientarski. Po chwili Apela Poległych Żołnierzy Wojska Polskiego i po odśpiewaniu pieśni "Bogurodzica" wroczyście Mszę św. koncebrują: bp Mikołaj Szlachetko, archybiskup komandyński i ogólnopolski duszpasterz kombatantów oraz bp bp Stefan Barański i Franciszek Kusiak, obaj z Zagłobowicy, a także kilkudziesięciu byłych kapelanów wojskowych.

O. Stefan Ostrowski, poliarcer dusznej środy wita wszystkich kombatantów i pielgrzymów. Dalej ludzie wyjąca oficerowie Wojska Polskiego, występujący w pełnym umundurowaniu. Oni też śpiewają psalmi responsoryjny. Następnie wygłasza ks. Stanisław Sikorski z Radomia, były kapelan.

Jako dary ofiarne najpierw harcerze wileńscy składają kwiaty od Matki Bożej Ostrobramskiej, dla Matki Bożej Częstochowskiej. Następnie podnoszą delegacje

poszczególne formacji wojskowych, biorących udział w tej pielgrzymce. Składają one następujące wota:

1. Wotum artylerzystów, które ma kształt białego metrowej wysokości tarczy z wizerunkiem patronki artylerii, Św. Barbary. Jej wizerunek ozdobiony jest siedmioma różnami poszczególnych rodzajów artylerii. Na tarczy umieszczono napis: "1914-1945, pamięć artylerzystów poległych i ponownie w służbie Ojczyzny".

2. Wotum saperów w kształcie krzyża z brązu ze złotym obrazem Matki Boskiej Jasnogórskiej oraz z napisem: "Bogarodzice-Dziewice - Matko Boska Zwycięska, my asperzy polscy od wbić szupów żelaznych w nurty Elby i Sały ze wszystkich łądów i rzek śwista, przez lat tysiące niesiemy Ci w nośdzie nasz trud". Obok napisu umieszczono znak Kotwicy oraz gołąbka pokoju.

3. Wotum Służby Łącznościowych, zawierające na tarczy w kształcie ryngrafu napis: "Bogarodzice żołnierze wojsk łącznościowych wszystkich frontów z drugiej wojny światowej oraz Polski Podziemnej w nośdzie".

3. Wotum służb sanitarnych, przedstawiające krzyż białoczerwony wieńcem narodowym.

Owe dary przekazane zostały po mszy św. ojcom paulinów do skarbcza jasnogórskiego. Uroczystości zakończył śpiew "Moja, co Polska", wykonywany przy dźwiękach orkiestry. W nabożeństwie wzięło udział około 50 000 pielgrzymów.

Z Biuletynu Prasowego
Episkopatu Polski

Pielgrzymka Krzyży w intencji prześladowanego Kościoła

KATEGORIA WYSTĘPIENSKA, NIEDZIELA 23 WRZEŚNIA 1978 R.

Podobnie z krzyżami towarzyszyły modlitwy w intencji Kościoła prześladowanego za żelazną i bambusową kurtyną. W całej tylko środkowej i wschodniej Europie żyje około 90 milionów ludzi w warunkach ateistycznego ucisku ze strony rządów komunistycznych. Tysiące ludzi mierzących spotykają się z osmieszeniem, dyskryminacją w pracy i nauce, utratą posiadłości i środków utrzymania, więzieniem, pracą przymusową, zamknięciem w szpitalach psychiatrycznych, a nawet śmiercią. Cierpią oni w imię Chrystusa.

stawa. Jest pełnioną, a raczej, jak wolno go śmiało, say
 nieśli im pomoc w sprawie tej kochanej i kochanej siłki.
 Ten pomysł powstał nas bardzo i to czego wielu...
 nigdy chyba nie może wznosić wieżę klasztoru i w wysokim
 Pochód organizowany był przez Międzynarodową Katolicką
 Organizację Pomocy bezpartyjnej "Aid to the Starving
 Need", zwołującą się zebraniem kościelnym na kościele archi-
 epi. W styczniu roku AON rozdzieliła przeszło 4 miliony
 funtów st. podjęły przedsięwzięcia ludzi wierzących w
 tych krajach. Sam pochód był akcją wielką, procesją,
 w której krzyło niesiono tyły przez grupy, przedstawi-
 li poszczególnym prześladowanym i grupom przez pro-
 pcy chrześcijańskie brytyjskich. Jedni szli w szeregach, in-
 uczoniam Kościoła Miłoszności i wyśp mogli snuć się
 na modlitwie i modlitwie. Procesję prowadziła w drzewian
 katedry biskup Berk, sakrament Salfordu przewodniczący
 narodowej rady do spraw starości. Cechą była przedsta-
 wiciele kilku wyznań chrześcijańskich, dając wyraz powszech-
 nej solidarności z prześladowanymi. Na czele szła grupa
 polska, najliczniejsza, miedzy w strojach, miodowych,
 młodzież harcerska w mundurach i starszyzna porcerska;
 cywile. Inne grupy to: Litwini, Łotysze, Białoruscy,
 Ukraińcy, Białorusini, Czechy, Słowacy, Szwedzi, Szwaj-
 arcy, Niemcy, Amerykanie, a w ogóle zaś bardzo liczna grupa
 angielska, osobno siostry zakonne wolijskie i grupa szkol-
 ka. Uczestnicy pochodu wypełnili katedrę i uczestniczy-
 li we Mszy św. Jednocześnie otwarto tyła wystawa obrazu-
 jąca działalność AON i syntezę katolików w regionie środk-
 kowej i wschodniej Europy.

a.c.

Kartki z kalendarza:

18 PAŹDZIERNIKA 1979

Warszawa - jedyne wielkie miasto w Polsce. Jedyn
 wielkie - to znaczy już dziś bez jednej twarzy, gdzie
 supereleganckie kłamswo mieczu się z rozsiargami wyspał,
 prawdy. Miasto, które nie wydało już swych przetrwałych, bo
 nie przetrwa całe, bo nie jest całością. Mo polskie
 życie: ciepło spotkania z niewieloma swymi /tych miłych
 grup jest przedziwnie/ i zimno zagubienie w "szustnym
 tłumie". Tu przybycie wstępują się łatwo, bo większość
 ludzi jest przybyszami...

A więc Warszawa - 16 października. Dzień. Jak co
 dzień, tylko wieczorem więcej ludzi w kościołach. Idę na
 mszę do katedry. Przychodzę późno, a więc pozostałe już
 tylko dobre złone z o tatnich paru lat stule przed drzwia-
 mi na ul. Świętego, skąd. A jednak ludzi mniej niż w 19-
 sześm roku po powrocie ks. Fryszka z Konklawe. To tylko
 rocznica... właściwie dzień jak co dzień.

Po Mszy św. idę z Jasiem i Markiem Krakowskim Przedmieściem. Na placu, w miejscu gdzie stał krzyż 2 czerwca, dziś po południu złożono kwiaty, a nawet zapalono świecę. Krzyż się odruchowo - jak na grobie? A może znów, jak już kilka razy po patrystycznych lekcjach w katedrze, ktoś poprowadzi kilkudziesięciu tłum na plac, gdzie między miejscem po krzyżu a Grobem Nieznanego Żołnierza? Usmiecham się mimowolnie, przypominawszy, że reżimowa prasa Mszę św. z 2 czerwca nazwała "uroczyścią u Grobu Nieznanego Żołnierza"...

Okręcamy na plac. Jest pusto, ciemno i rozległe. W miejscu, ku któremu kierujemy warok stoi kilka autokarów radzieckich wycieczek. Gdzieś otok nich mający w ciemności grupę kilkudziesięciu osób. Wsiadają do autokaru? A jedna poszliśmy w ich stronę.

.... O Panie, to Ty na mnie spojrziesz,
Twoje usta dziś wyrzekły me imię,
Swoją boky pogostawiam na brzegu,
Razem z Tobą walczyć dziś bów...

Stajemy za plecami ludzi śpiewających o powołaniu Piotra. Zbitym kręgiem otaczają kilka zniczy i parę wiązanek kwiatów leżących na ziemi. Po południu było tego więcej, widak gdzieś niedaleko oderwane płatki - niedokładne sprzątanie... Po drugiej stronie kręgu gitarzysta rozpoczyna następną melodię. Otaczająca go grupka podchwytuje - śpiewają głosem normalnym, prosto, tak jak się śpiewa w lesie przy ognisku, a nie na placu. Inni albo zaczynają śpiewać, albo mruczą pod nosem, albo rozglądają się niepewnie nie znając się.

... Madonno, Czarna Madonno,
Jak dobrze Twym dzieckiem być...

Spokojny głos dziewczyny jest jakiś skupiony, jakby przyciszony. Tuż otok przechodzi patrol milicyjny. Wyłonili się nagle z ciemności, nawet nie spojrzeli w naszą stronę i zniknęli w mroku placu. Już nie widać ciężkiej przgi pałki chwiejącej się u pasa.

Ciemności kryją plac i pochłaniają wszystko, ale nawet "w owym dniu", w jasnym świetle upalnego popołudnia, wśród 300 tys. ludzi, tak wiele było tego, co niewidoczne. Do dziś nie mogą oprzeć się wrażeniu, że to co się wtedy działo w Warszawie, to co się wtedy stało w duszach ludzkich - pozostało w ogromnym stopniu niewyrażone, niewidoczne. Za dużo było załamania, dopiero zaczynaliśmy się roznieść.

A więc stojmy cztery miesiące później w tym samym miejscu. Kilka osób dochodzi. Jest nas może około setki. W różnym wieku. Przed chwilą dwie staruszki przebiły się do środka kręgu, pokoziły wiązanki kwiatów, zapaliły świeczkę i - zegnane naszymi oklaskami - usunęły się. Złapany się za ręce i rotiny duży krąg. Jeszcze bardziej odczuwam pustkę placu i to tak dziwne, jakieś rodzinne spotkanie kilkudziesięciu nieznanym sobie ludzi. W oddali widać rozświetlony gmach hotelu Victoria.

Jeżeliż śmiało: teraz widać, że mała grupa z ci-
tą intencją wraca do dawnej pieśni, która ma z Pielgrzym-
ki na Jasną Górę i tak często spiewana w czwartki. W kon-
ca "Aniël Pański: zwiastował Panie Marii"... "Pod Twoją
Obronę..."

Podchodzi grupa studentów z kościoła św. Anny, poz-
nają również kilku młodzieńców przyjeźdźców - licealistów.
Z drugiej strony Kręga ktoś intencją Hemony z Izaia roz-
powszechnione w Polsce za pośrednictwem Spotkania Słowa
Młodych w Katowicach: "Magnificat", "Alleluja", "Jubilate
Deo".

W pewnym momencie gitarzysta przybliży się do ście-
żki, wyciągnie kartkę i czytając nie słysząc widocznie na pamięć
tekst, zaczyna śpiewać "Konfederatkę". Inną się zwróci-
nie, kilka osób podbiega wespół śpiewającej grupie.

Nigdy z królestw nie będziemy w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugnieśmy szyi,
Bo u Chrystusa są na trybunach
- Słuszny Marysi

Nasz śpiew nabiera jakiegoś mocy, charakter widać jest jakby
przyciszony nie ciszą, lecz wyciszeniem nakoło ogala. Pa-
trzę teraz z bliska na tę grupkę, które przez cały czas
"prowadziła" to szczególne spotkanie. Sądząc po twarzy
są bardzo młodzi, może kilkunastoletni... adamaszowa mnie
tęże zżalenie wyrwa mi "Poże, co Polska..." - białopak
zdejmuje gitarę - nie trzeba akompaniamentu... prostuje
się... jak my wszyscy.

Przed Two gitarze zanosię błaganie

Ojczyznę wolną raz nam wrócić Panie!
Żadnego zawahania, a przecież nie uwiałiby się, że
nie będziemy śpiewać "powojennej wersji".

Milkniemy po pierwszej zwrotce. Cisza. Grupa prze-
wodząca mówi krótko, z uśmiechem "Szczęść Paże" i odcho-
dzi. Powoli plac bezładnieje.

Wycnodzę na Krakowskie Przedmieście. Na przystan-
ku ludzie ze swoimi sprawami. Kilka sympatycznych par,
zafrazowana starszka, paru pewnych siebie jegomościów.
Jasno, szumno. Wieczór. Dzień jak co dzień.

To miasto żyje tak wieloma rytmemi na raz...

Elogium

"Wojenka, wojenka..."

Po dwuletniej przerwie klerycy z diecezji czę-
stochowskiej znów poznali do wojska. Pobór ten w przeciwień-
stwie do poprzednich był dla nas sporym zaskoczeniem. Od
wyboru bowiem Karola Wojtyły na najwyższy urząd w Koń-
ciele wszystkie seminaria duchowne, mające swe siedziby
w Krakowie, przestały straszyć karty poborowe. Był to

swoistego rodzaju "gest loski" władz państwowych wobec podkarpackiego grodu.

* październik 1979 roku, a więc w terminie ogólnopolskiej "branki" kleryków, seminarium nasze, podobnie jak arcybiskupie i śląskie, nie otrzymało ani jednego wezwania. Wydało się więc, że i w tym roku nikt z naszych absolwentów nie znajdzie się w Brzegu czy Bartoszycach. Opatrzność sprawiała jednak inaczej...

W listopadzie wybuchł w Częstochowie trwający do dzisiaj konflikt między tamtejszymi władzami a kurią biskupią. Konflikt ów powstał na tle decyzji wojewody częstochowskiego, który ze cichą aprobatą władz centralnych, wydał decyzję o budowie tzw. trasy szybkiego ruchu, będącej częścią szlaku autostrady Katowice-Warszawa, odcinającej klasztor od miasta.

Także postępowanie władz spotkało się z ostrym sprzeciwem zarówno kurii częstochowskiej, jak i całego Episkopatu. Decydowane stanowisko zajęł również sam biskup diecezji częstochowskiej, Stefan Barań, który w tej sprawie opublikował list pasterski do wsz. stłach wiernych, wyrażając wiernym państwowym ich obłudę i całą wolę. Zaskakująca dla wszystkich była reakcja wojewody częstochowskiego, który zamiast zatęgodzić sytuację, jeszcze bardziej ją pogłębił. Wydał bowiem decyzję o poborze 5 absolwentów z naszego seminarium. Nie pierwszy to już raz "branka" kleryków miała być swoistego rodzaju straszakiem wobec biskupa.

Mimo długotrwałych pertraktacji owej piątce naszych kolegów nie cofnięto kart poborowych. Otrzymali oni skierowanie do specjalnej jednostki kleryckiej w Bartoszycach. Naszym kolegom kazano się stawić w jednostce w piątek 3 grudnia. Z Krakowa więc wyjeżdżali w niedzielę wieczorem. Ugodnie z wiekopelną tradycją na dworzec odprowadzono ich całe seminarium.

Owo odprowadzanie to osobny rytuał, nad którym przeprowadzeniem czuwają zawsze starsi koledzy-rezerwiści. Jest to do tego stopnia uświęcona tradycja, że nie ma zwowy o jakiegokolwiek ingerencji ze strony władz państwowych. Na półtora godziny przed odjazdem podlegli całej naszej seminarium wraz z księżmi przełożonymi i profesorami wyruszyło zwartym pochodem z naszego budynku przy ulicy Bernardyńskiej. Na czele pochodu klerycy nieśli przygotowany wcześniej transparent z napisem: "Bóg z nami, klerykami-żołnierzami". Transparent ten ma już swoją tradycję, gdyż nieśli już go klerycy-rezerwiści z jednostki w Brzegu w czasie czwartej wizyty Jana Pawła II na Jasnej Górze. Nawiąsać mogąc był tam też wtedy inny transparent z napisem: "Alumni-żołnierze w jedności z Ojcem Świętym". W czasie spotkania Jeonogorskiego Piepiez publiczne ten napis odczytał dodając, że powinien on brzmieć odwrotnie, to znaczy: "Ojciec Święty w jedności z alumnami-żołnierzami".

Przed samym odprowadzaniem poborowych na dworzec sporządzono jeszcze inny transparent. Napis na nim, tro-

choć żartobliwy, brzmiał wyznawcą: "Jedną kłopotliwą wydatą
Polska, to i tak wciąż klerycy...". Za trans-
parentami szła klerycka orkiestra, która za sprzeczli-
wiana. Były tam gitary, harmonie oraz trąbki, który wyti-
jał marszową melodię. Do naszego punktu dołączyli się
także alumni z seminarium krakowskiego i śląskiego, wśród
których dominowali byli żołnierze jednostek kleryckich
w Brzegu, Bertoszycach i Szczepanie - ożarówkach.

Ten niepowtarzalny pochód złożony z setek dechow-
nych wyruszył spod Wawelu ulicą Grodzką, Floriańska, Ry-
nkem Głównym w kierunku Dworca Głównego. Orkiestra zaczę-
ła grać całą siłą swoich instrumentów i zaraz po tym zag-
rzmiął potężny śpiew "Wojenko, wojenka...". Piosenka ta
jest parafrazą popularnej pieśni wojskowej i stanowi swo-
istego rodzaju hymn wszystkim żołnierzom-klerykom. Po tej
pieśni zagrzmiały inne, wśród których bez przerwy prze-
wijała się "ROTA" oraz owe "Wojenka, wojenka".

Zanim doszliśmy do połowy ulicy Grodzkiej otoczył
nas olbrzymi tłum krakowian. Wszędzie otwierały się ok-
na, ludzie wybiegali z domów i kawiarni. Wszędzie słychać
było zatrważone pytania: Co się dzieje? Jacyż to panowie ja-
kieś najciszej? "Pani - uswiadamiła wszystkich wokół ja-
kaś staruszka - naszych książkówek biorą do wojska". "O
Boże - wojska inna - a kto będzie teraz pogrzebywał?"

Przez Rynek szedł już ze nami kilkusetosobowy tłum,
który rósł dosłownie w oczach. Ludzie podchwytywali ko-
lejne pieśni i piosenki, a klerycy niekiedy nawet rozdą-
wali teksty "Wojenki, wojenki". Jakśś naglecko wyciachu-
ka patrzyła na nas w niemym przerażeniu, a ówaj muniuro-
wi oficerowie błyskawicznie schowali się w najbliższej
bramie. Jak okiem sięgnąć nigdzie nie było widać ani
jednego milicjanta. Nawet budka przy wylocie ulicy św. Ca-
na była pusta. Z pewnością jednak wśród tłumu było spo-
ro "panów w nieprzemakalnych płaszczech"; z zakamarków
widać było ciągle błyski fleszy.

Entuzjazm krakowskiej ulicy przerodził nasze oczeki-
wania. Widocznie wszystkim przypomniały się pamiętne
dni czerwcowe, kiedy to wśród tych samych kamieniozek
rozbrzmiewały te same piosenki. Ludzie mieszyli się jak
dzieci, jakby zapominając, że co jest właściwą przyczyną tej
manifestacji. Jedynie klerycy-rezerwiści zachowywali sto-
sowną powagę ze smutkiem patrząc na owych pijacu swoich
kolegów, którzy wciąż nie za bardzo zdawali sobie sprawę
z tego, co ich czeka przez te dwa lata.

Na ulicy Floriańskiej tłum zgęstniał do tego stop-
nia, że z największym trudem przebił się przez bramę
koło Barbakanu. Na dworcu dołączyły do nas nowe grupy lu-
dzi czekających na peronach. Wiele osób, zrywając się we
wspólny śpiew, rezygnowało z czekania na swoje pociągi.
Zainsprowizowane grupy kleryckie czuwały nad porządkiem,
gdyż w takim tłoku o wypadek było nie trudno. Ludzie, bez

z Teksty pieśni kleryków-żołnierzy podaje się po artykule.

tego jednak, zachowywali się nadzwyczaj zdyscyplinowa-
nie. Sam widziałem, jak natychmiast usunęło z peronu ja-
kieś podbitego mężczyznę.

Przed odjazdem pociągu nastąpiły ostatnie pożegna-
nie, ostatnie pocałunki oraz zapewnienia o modlitwie i
pomocy. Gdy na torach zapalilo się zielone światło zag-
rzmięło "dość coś Polskę..." Kolejarze zdejmowali czapki,
a wiele osób nie kryło wcale łez. Pociąg już dawno odje-
czną, a wszyscy dalej stali na peronie śpiewając "Pod Two-
ją obronę...".

Kłódząc do przejścia podziemnego zauważyłem ukryty
za ścianą podmiejskiego pociągu szpaler przeszło stu mun-
dурowych milicjentów. Patrząc na ich zwarty szereg, na
ręce zaciskające na gumowych pałkach, nie wiedząc dlaczego,
przypomniałem sobie postać Jana Pawła wchodzącego w tłum
z szeroko rozpiętymi ramiarami. Wtedy dopiero zrozumi-
ałem w czym tkwiła jego potężna siła...

ks.A.S.

- Wojenka, wojenka, cożeś ty za pani, że za tobą idą
Klerycy, wybrani
- Na południu Polski w przegu wielkiej dziurze, nie jeden
Kleryczek znalazł się w mundurze
- Chwalicie wampinie partyjne plenerium, żeby w Brzegu
zrobić większe seminarium
- Wojsko z nas zrcbili, taka nasza dola, bo nad nami
wale, państwowa niewola ministra Kąkola
- Rektorem jest Gierek, prefektem Jabłoński, a ojcem
duchowym Wojciech Jaruzelski
- Naszym wychowawcą sierżant zawodowy, musztrą i łopatą
pcha nas do głowy
- Zamiast teologii, wzuwaj regulamin, a pan docent sier-
żant przyznaje egzamin
- By nam lepiej było dali nam cywili, by to najważniejsze
kadrze przesłali
- Nie zwolnia nas Kąkol, nie zwolni Jabłoński, bo się boją
Moskwy, co pilnuje Polski
- I chociaż Papież nam wydała Polska, to i tak kleryków
wciąż biorą do wojska
- Sam Leonid Breżniew nie uwierzył wieści, że na Watyka-
nie urząd Polak pieści
- Ojczyzna kochana, cośmy zawinili, żeśmy seminaria nasze
opuścili
- Lecz jest na to rada, nie warto się smucić, dwa lata
przebywaj do Seminarium wrócisz
- Tam łwaś koleczy, tam jest twoje serce, wracaj do nas
szybko po tej poniewierce.

Dokumentacja

W publikowanych tekstach dokonaliśmy skrótów, opuszczając między innymi niektóre powtórzenia:

Redakcja

K O M U N I K A T NR. 1

RISKIWA CZĘSTOCHOWSKIEGO W SPRAWIE PROBY OGPANILENIA KULTU MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Uniżeni Diecezjaci!

Niniejszym komunikatem pragnę Was poinformować o pewnej sprawie, bardzo przykre, dla nas katolików i prosić Was o modlitwę, aby sprawa ta była rozwiązana zgodnie ze słuszością i życzeniami większości Narodu.

Otóż od kilku lat dla przy styku Alai Najświętszej Maryi Panny i Alai Henryka Sienkiewicza w Częstochowie są prowadzone bardzo intensywnie prace ziemne. Wielu z Was, Uniżeni, na pewno już je widziało. Wielu innych może zastanawiało się nad ich sensem. A może byli i tacy, którzy przyjęli za dobrą monetę twierdzenie prasy, że chodzi tu o poprawienie i ułatwienie komunikacji. Prawda niestety jest inna. Tu nie chodzi o komunikację, a przynajmniej, nie tylko o nią. Tu chodzi o coś innego: o odcięcie Jasnej Góry od miasta, o utrudnienie dojścia pielgrzymom do Matki Bożej zwłaszcza tym, którzy będą szli w zorganizowanych grupach; o ściszenie głosu Matki Bożej "pójśćcie do matki, moje dzieci, przyszedł czas, ach przyszedł czas"; o zaniejszenie Jej kultu; o obniżenie Jej wpływu na dusze; o utrudnienie Częstochowianom w możliwie największym stopniu udziału w nabożeństwach wieczornych a zwłaszcza w dniach: 3 maja, 15 sierpnia i 26 sierpnia. O to wreszcie, by się już nigdy nie powtórzył uroczysty wjazd Papieża na Jasną Górę. By te cele godne ubolewania osiągnąć, odpowiedzialni za podjęcie tych prac nie liczą się z niczym. Nie liczą się z żadnym dobrem, które przy tej okazji naruszają lub niszczą. A oto te szczególne dobra, o które zwykle gospodarze zabiegają.

1. Alai Najświętszej Maryi Panny jest jednym z najciekawszych urbanistycznych rozwiązań w Środkowej Europie. Czy więc wypada, czy wolno nam ten pewnego rodzaju skarb narodowej kultury o takiej randze beztrosko niszczyć?

2. Alai Najświętszej Maryi Panny w swoim założeniu łączy Stare Miasto z zespołem zabytkowym Jasnej Góry. Oś przebiegająca przez parki z pięknymi okazami starodrzewu, jest integralną całością. Wybudowanie przy końcu Alai tunelu i przeprowadzenie wzdłuż parków arterii szybkiego ruchu przekreśla całkowicie jej właściwe, za-

byłoby naszkolenie, rozrywa bowiem kompozycję całości.

3. Parki pod Jasną Górą stanowią bardzo ważne, o wielkiej cenie miejsce zieleni, wypoczynku i rekreacji dla mieszkańców 250-tysięcznego miasta. Wzmocniony ruch samochodowy wzdłuż parków całkowicie zniszczy ich wartość rekreacyjną, zagrozi drzewostanowi i zieleni parkowej, zniszczy okazy znajdujące się pod ochroną. Stawiające zabójki przyrody drzewa zaczną schnąć, jak się to widzi przy innych trasach szybkiego ruchu. Będzie to wielką szkodą, bo w Częstochowie nie mamy innych parków i w ogóle zieleni mamy za mało.

4. Częstochowa jest miastem wyjątkowym, najbardziej znanym na całym świecie ze wszystkich naszych miast polskich, ze względu na Jasnogórskie Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny. Przyjeżdżają tu ludzie ze wszystkich kontynentów, przeważnie jako pielgrzymi. Można sobie wyobrazić, jakie przygnębiające wrażenie będzie robiło na nich to przechodzenie przez tunel z pięknych alei Najświętszej Maryi Panny na Jasną Górę. Czegoś podobnego nie ma nigdzie na świecie. Nie przyчини się nam do dobrej sławy, ani nie wzbudzi szacunku dla naszych planów. A przecież mamy zdolnych ludzi i stać nas na to, aby na sposób europejski urządzić piękne, estetyczne dojście do naszego słynnego w świecie sanktuarium.

5. Polacy chodzą na Jasną Górę, do swej Matki i Królowej od 600 już lat. Wszyscy oni klękają, gdy po raz pierwszy zobaczą z daleka wieżę Jasnej Góry; Pielgrzymka warszawska czyni to pod Mstowem. Modlą się i w tym duchu modlitewnym wchodzi do Częstochowy. Piękne Aleje Najświętszej Maryi Panny są ostatnim etapem na ich pątniczym szlaku. Pielgrzymi są z nimi uczuciowo związani. Łatwo można odgadnąć, co będą czuć, myśląc i mówić, gdy staną przed tym tunelem, gdy przyjdzie im zejść swoimi chodnikami i obniżyć feretrony, aby je jakoś przenieść. Gdy idąc w duchu modlitewnym i pokutnym zobaczą w przejściu sklepy, kioski, gdy usłyszą hałas, odczują to jako zniewagę. A jednak z tradycją narodową, tworzoną przez pokolenia, trzeba się liczyć. Z uczuciami ludzkimi, a zwłaszcza religijnymi też. O tym nie wolno zapominać.

6. Nie trzeba mieć zbyt bujnej wyobraźni, by zdać sobie sprawę z tego, co będzie się działo przy tunelu, gdy kilkadziesiąt, czy nawet kilkaset tysięcy ludzi ruszy spod Jasnej Góry, zwłaszcza wieczorem ku miastu. Nie będzie zgnanych nóg, rąk i innych potłuczeń przy przejściu. Nasz narodowy temperament znany przecież wszystkim dobrze. Czy można ludzi narazić na tego rodzaju niebezpieczeństwa?

7. Ile w tym tunelu będzie kradzieży w tłoku, napadów a może i innych przestępstw? Skoro Częstochowianie będą się ze względu na różne wypadki przecinać wieczorem tunelem przy Alei Św. Zawadzkiego i przechodzić obok niego drogą trudniejszą, to co będzie pod Jasną Górą. Gdzie wokół nie ma domów mieszkalnych? Prze-

ciaż przez ten tunel będą przechodzić także ludzie stary, nieznający terenu, częstokroć bardzo niezarszni, starzy, a więc doskonałe ofiary dla ludzi wykończonych, których nie brakuje w okolicy Jasnej Góry, a także przybywa doń z innych miast. Wisniwi przyjeżdżają częstokroć wczesnym rankiem i idą na Jasną Górę, gdy jeszcze jest ciemno. Ile może wówczas stać się nieszczęść w tym tunelu?

8. Przebieg trasy szybkiego ruchu tuż koło Jasnej Góry będzie mocno zkłócać nabożeństwa, przeszkadzając pątnikom w modlitewnym skupieniu. Ludzi wierzących będzie to bardzo bojało. Do mnie już teraz przychodzą ludzie z pytaniami i pretensjami, jak władzę kościelną mogły zgodzić się na to. Miałam więc stwierdzić tu z naciskiem, że nikt ze mną nie rozmawiał na ten temat, nikt mnie nie informował o tych planach. Dowiedziałem się o nich ze skąpych notatek pruskich, tak samo jak i Wy. A kiedy zaniepokojony jako miejscowy biskup, opiekun Sanktuarium, odpowiedziałem za rozwój kultu Matki Boskiej na Jasnej Górze, że Jej część w święcie, nie tylko przed diecezją, ale i przed Konferencją Episkopatu oraz Stolicą Apostolską, poprosiłem o rozmowę w tej sprawie z Panem Wojewodą, to mi ją wyznaczono dopiero po 12 dniach, a tymczasem prowadzono prace przy budowie tunelu na 3 zmiany, nie wyłączając nawet niedziel, by można mi było powiedzieć, że roboty już zaczęły być daleko, by je można było przerwać, że to już jest nieodwracalne. Postawiono na zaskoczenie, na stworzenie faktów dokonanych. Jest to tym smutniejsze, że dzieje się to przed jubileuszem 600-letnia obecności Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze w Jej Sudownym Obrazie.

9. W roku przyszłym, w październiku, zakończy się peregrynacja Matki Najświętszej w kopii Jej Sudownego Obrazu po Polsce. Zakończy się tu, w Częstochowie. Uroczystość zakończenia będzie olbrzymią manifestacją. Z Bazyliki Katedralnej Najświętszej Rodziny pójdzie na Jasną Górę procesja, w której weźmie udział nie tylko diecezja Częstochowska, ale również przedstawiciele wszystkich polskich diecezji i cały Episkopat Polski. Jak ta procesja z obrezem dostanie się na Jasną Górę? Będą wówczas obecni także przedstawiciele innych narodów, diałoniernie zegranczni. Czy zastanawiali się nad tym projektujący podziemne przejście do Jasnogórskiego Sanktuarium? Ich praca na pewno nie przyczynia się do umocnienia jedności naszego Narodu, na której nam wszystkim, tak bardzo zależy. Jedności bowiem nie buduje się słowami ale postępowaniem.

Rozwiązaniem do przyjęcia byłoby puszczanie tunelem wzdłuż parków właśnie ruchu kołowego, a pozostawienie Alei Najświętszej Maryi Panny tak, jak jest. Jeszcze lepszym byłaby obwodnica przeprowadzona za Jasną Górą. Taką obwodnicę zrobiła przecież Częstochowa od strony wschodniej, czemu nie może zrobić podobnej i od strony zachod-

niej. Stać na takie inwestycje inne miasta - mniejsze i uboższe od Częstochowy, czemuż by Częstochowy miało na to nie stać /.../

O wszystkim, co się będzie działo dalej w tej sprawie, będę Was systematycznie, na bieżąco informował.

Niech Was wspiera Matka Najświętsza, Ta, która Waszej broni Częstochowy..."

/-/ + Stefan Boreła
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

Częstochowa, dnia 29 września 1979 r.

Nota: Powyższe Słowo Biskupa Częstochowskiego należy odczytać w czasie wszystkich Mszy św. w niedzielę 7 października 1979 r.

K O M U N I K A T I I

BISKUPA CZĘSTOCHOWSKIEGO W SPRAWIE PROBY OGRANICZENIA KULTU MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Umilkowani Diecezjanie!

Wypełniając obowiązek daną Wam w pierwszym Komunikacie oraz spełniając Wasze życzenia przedkładane mi z różnych środowisk, by nie dopuścić do budowy podziemnego przejścia przed Jasną Górą, pragnę Was poinformować co w tej sprawie zostało dotychczas zrobione i z jakim skutkiem.

Zespół Książy Dziekanów diecezji Częstochowskiej zwrócił się do Rady Państwa, prosząc o uszanowanie uczuć ludzi wierzących.

Z naszymi staraniami solidaryzuje się w pełni Ksiądz Prymas. W liście skierowanym na mój adres napisał: "Przyłączam się do tego protestu, gdyż uważam, że budowanie przejścia podziemnego dla setek tysięcy ludzi, zdążających na Jasną Górę, jest ze wzmachaniem niebezpieczne dla Pielgrzymów i szkodliwe dla spokoju nabożeństw, odprawianych dla wielotysięcznych rzesz Wiernych z całej Polski i mnóstwa Pielgrzymów zagranicznych. Częstochowa już od początku nowego ustroju była dziwnie szykanowana i prześlaczana, zarówno w drogowskzach, jak też i w przewodnikach. Wszyscy wiedzieli, że jest to złośliwość ateistyczna. Ale Władze Administracji Państwowej powinny być powyżej tych złośliwości ludzi o zacieśnionym kręgu myślowym...".

Interesujecie się Umilkowani, jak na te nasze próby odpowiedziały Władze zwierzchnie, czy wstrzymały prace, czy zajęły się zbadaaniem sytuacji. Niestety - nie! Prace przy budowie podziemnego przejścia prowadzone są dalej. A tak dużo i tak często słyszymy o liczeniu się z opinią społeczeństwa, o braniu pod uwagę zdania tegoż społeczeństwa, o stosowaniu się do jego życzeń i prośb... Praktycznie jednak wygląda to tak, jak sami widzicie. To jest dla nas dobra lekcja.

Nie zrażając się dotychczasowym traktowaniem,

zwrócić się do wymienionych władz raz jeszcze przypomina-
jąc, że czekamy na odpowiedź. Gdyby nas i tym razem nie
zajęły stanowiska i nie odpowiedziały na pytania, które
nas dotyczą, zwrócić się do innych instytucji, chociaż tu
bowiem nie tylko o względy religijne, ale także o szacunek
najwyższej klasy i jego cenie, który to szacunek archi-
tekturalny jest dobrem ogólnodostępnym.

Was, Umilowani Diecezjanie, nadal usilnie proszę
o żarliwe modlitwy w tej trudnej dla nas sprawie. Bóg
Wam zapłać za dotychczasowe poparcie, tak wyrażane i
odważne. Zawsze, gdy chodzi o obronę spraw dobrego i waż-
nych dla dobra ogółu, można na Was w pełni liczyć, Umil-
owani.

Biskupstwo proszę i przypominam tej intencji
przy nabożeństwach. Wszyscy trwają w wspólnej modlit-
wie zanoszonej do Matki Kościoła, aby nie zakłócano
tej czci w Narodzie, który się odniósł w Jej nieśmiertel-
ności.

Z sercem Was błogosławię

/-/ + Stefan Gabeła
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

Częstochowa, dnia 30 października 1979 r.

Nota: Powyższy Komunikat Jego Ekscełencji Księdza Biskupa
Ordynariusza należy czytać na wszystkich. Można św.
w niedzielę 4 listopada.

/-/ + Mirosław Kołodziejczyk
WIKARIUSZ GENERALNY

K O M U N I K A T III

BISKUPA CZĘSTOCHOWSKIEGO W SPRAWIE PROSY OGRANICZENIA KULTU MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Umilowani Diecezjanie!

Po pierwszym Komunikacie z dnia 29 września i dru-
gim z 27 października br. w sprawie urbanistycznego od-
cięcia Jasnej Góry od miasta Częstochowy i zgodnie z obie-
tacją, że będę Was, Umilowani Diecezjanie, informował o
dalszych krokach podjętych przeze mnie w powyższej sprawie,
dzisiaj przedstawiam Wam dalszy tok wypadków.

1. Już w pierwszym Komunikacie informowałem Was,
że celem przedowy skrzyżowania pod Jasną Górą nie jest
ulepszenie komunikacyjne, lecz utrudnienie
dostępu do Sanktuarium Matki
Bożej. Wskazując, zaplanowane na 10 m szerokości
przebiegające podziemne korytarzami i punktami
usługowymi będzie utrudniało orzeczony wielotysięcz-
nym grupom pielgrzymkowym a także rzeszy Częstochowian,
zamierzającej na Jasną Górę i z Jasnej Góry zwłazacza w
wielkie święte nabożeństwa. Wobec tego fakt, że zabieram
publicznie głos w tej sprawie nie jest uzurpowaniem so-

kie dodatkowych praw natury cywilnej, ale obowiązkiem biskupa, odpowiedzialnego za rozwój caci Matki Najświętszej i zobowiązane do obrony wolności sumienia wszystkich mieszkańców Diecezji.

2. W celu powstrzymania podjętych prac podjąłem szeregi działań, o których informowałem Was, Umilkowani w II Komunikacie. Obecnie podaję dokładny wykaz wszystkich podjętych przez mnie kroków.

21 września br. skierowałem na adres Wojewody Częstochowskiego pismo szczegółowo uzasadniające moje stanowisko w sprawie budowy podziemnego przejścia na styku Alei Najświętszej Maryi Panny i Alei Sienkiewicza. Odpisy tego listu zostały wysłane do Premiera Rządu PRL, do Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, do Ministra Kultury i Sztuki, do Stowarzyszenia Architektów Polskich w Warszawie i do Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie.

Do Przewodniczącego Rady Państwa wysłałem depeszę 30 października, a list 2 listopada.

Nadto do Premiera Rządu PRL skierowałem pisma dnia 25 września i 2 listopada oraz depesze dnia 26 września, 30 października i 13 listopada.

Do Ministra Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie skierowałem pismo dnia 2 listopada, depesze 31 października i 13 listopada oraz odbyłem z nim rozmowy w dniach 20 października i 8 listopada.

Do Ministra Kultury i Sztuki oraz Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wysłałem 31 października depeszę, a 3 listopada pismo.

Z prośbą o pomoc zwróciłem się również do Stowarzyszenia Architektów Polskich /3 listopada/ oraz do Stowarzyszenia Historyków Sztuki /dnia 29 października/.

Do Władz Naczelnych PRL zwrócili się także Księża Diecezji Diecezji, wzięci na sekcji w dniu 2 października br. oraz kapłani, uczestniczący w dalszych duszpasterskich w Częstochowie 19 - 20 - 21 listopada.

Wiem również, że wielu z Was, Umilkowani, prosiło Władze Administracyjne o wstrzymanie prac pod Jasną Górką.

Do dnia dzisiejszego na wszystkie wymienione pisma i depesze brak jakiegokolwiek odpowiedzi ze strony Władz Administracyjnych. Wprawdzie Wojewoda Częstochowski nadał na moje ręce pismo z dnia 12 października, nie dotyczy jednak ono meritum sprawy. Stowarzyszenie Historyków Sztuki w Warszawie oblecało zwrócić się do władz centralnych z prośbą o dokładne informacje odnośnie interesującej nas sprawy.

Ten brak odpowiedzi jest niezgodny z prawem i przyjętymi zwyczajami. Żywa milczenie ze strony Władz Administracyjnych w odniesieniu do wysłanych przez mnie pism i depesz oraz do informowanie opinii publicznej jest wyrazem złej woli oraz lekceważenia obywateli, mających prawo do rzetelnej informacji a także lekceważenia ich praw konstytucyjnych.

3. Umilowani Diecezjanie! Wobec piętrzących się trudności proszę Was i zachęcam do wytrwałej i gorącej walki w tej intencji, aby Częstochowa nie zapomniała nigdy, że swoje istnienie, rozwój i sławę zawdzięcza Matce Bożej Jasnogórskiej. Módlmy się również gorąco o to, żebyśmy umieli kształtować zdrową, opartą na prawdzie opinię publiczną i mieli odwagę wyrazić ją wobec Braci.

Przekazując Wam te informacje i prośby w uroczystość Chrystusa Króla, który jest również Królem Prawdy kształtującej opinię publiczną, a serce Was wszystkich błogosławię.

/-/ + Stefan Barcia
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

Częstochowa, Uroczystość Chrystusa Króla 1979 roku.

Nota: Powyższy komunikat Jego Jasności Biskupa Częstochowskiego należy odczytać w czasie wspólnych Mszy Świętych w uroczystość Chrystusa Króla.

WIKARIUSZ GENERALNY

K O M U N I K A T I V

BISKUPA CZĘSTOCHOWSKIEGO W SPRAWIE PROŚBY OGRANICZENIA KULTU MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Umilowani Diecezjanie!

Dobiega już czwarty miesiąc intensywnej prac, związanych z budową trasy szybkiego ruchu, która odina Aleje Najświętszej Maryi Panny, od Jasnej Góry przez podziemnego tunelu prowadzącego, na płaszczyznę Jasnogórską. Przejście to nie tylko utrudniłoby masowy ruch pielgrzymkowy na Jasną Górę, jest również znaczące ograniczenie przestrzeni, z której mogli korzystać pielgrzymi w czasie nabożeństw, odbywających się przed Szczytem Jasnogórskim.

Stuchając w czasie Świąt Bożego Narodzenia Komunikatu ze 171 Konferencji Episkopatu Polski, poznaliście, Umilowani Diecezjanie, stanowisko Księży Kardynałów i Biskupów Polskich w tej trudnej i bolesnej sprawie.

Wspomniana Konferencja Episkopatu Polski, obratująca w Warszawie w dniach 13 i 14 grudnia 1979 roku, ustanowiła specjalną Delegację Księży Biskupów do zapoznania się z problemami budowy podziemnego przejścia na Jasną Górę. Delegację tę stanowił: Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski, Metropolita Kracowski, Herbert Bednarz Biskup Katowicki, Bolesław Pylak Biskup Lubelski i ja jako Biskup Częstochowski. Delegacja ta zebrała się 20 grudnia 1979 r. w domu biskupa w Częstochowie i po dokładnej analizie sytuacji oraz po dokonaniu wizji lokalnej, przekazała swoją opinię i swoje sugestie Księdzu Kardynałowi Prymasowi jako Przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Polski.

Dnia następnego, 21 grudnia 1979 roku w Urzędzie

Wojewódzkim w Częstochowie odbyło się pierwsze spotkanie konsultacyjne przedstawicieli Diecezji Częstochowskiej z przedstawicielami Władz Miejskich i Wojewódzkich, przy udziale Delegata ze strony bezpośrednio zainteresowanego ministerstwa. Ze strony Diecezji w spotkaniu udział wzięli obok Księdza Biskupa Tadeusza Szwagrzyka i Kanclerza Kurii Księdza Infułata Władysława Karlika także wysocy konsultantni eksperci w zakresie architektury i prawa, pracujący w środowisku warszawskim i krakowskim. Obie strony, biorące udział w spotkaniu przedstawiły swoje stanowiska w sprawie budowy podziemnego przejścia na Jasną Górę.

Dnia 22 grudnia 1979 roku Ksiądz Kardynał Prymas powiedział mi przeze mnie o opinii Delegacji Księży Biskupów w sprawie prac pod Jasną Górą, przesłał do wszystkich Ordynariuszy Diecezji Polskich telegram następującej treści:

"Proszę uprzejmie zarządzić quam primum modlitwy na intencje Sanktuarium Maryjnego, zagrożonego przez forsowaną z uporem przez Częstochowskie Władze Miejskie trasy szybkiego ruchu z tunelem, przecinającym dostęp pielgrzymom oraz miasta do Sanktuarium".
Ocenę sytuacji związanej z prowadzonymi pod Jasną Górą pracami przekazał Ksiądz Prymas w nadesłanym na mój adres telegramie z dnia 23 grudnia, który brzmi:
"Składam podziękowanie Delegacji Episkopatu Polski, które dokonała wizji lokalnej wykopów pod tunel, który utrudnia dostęp pielgrzymów na Jasną Górę, stwarza groźne niebezpieczeństwo dla rzesz spływających do miasta, niszczy najpiękniejszą zonę kulturalną w Polsce, za ruiną Konwentowi oraz wieży, odbiera ciążę i skupienie modlącym się wiernym, jest znakiem braku więzi z kulturą dziejów Polski, jest barbarzyństwem, ale którego brak słów oburzenia. Wyrażam nadzieję, że modlitwy całej Polski staną w obronie Jasnej Góry a nadrzędnym władzom państwowym dadzą sposobność do zatrzymania tych bezmyślnych projektów częstochowskich władz miejskich".

Kobec faktu, że w dniu dzisiejszym, to jest 27 grudnia 1979 roku, prace nad budową podziemnego przejścia na Jasną Górę są intensywnie nadal prowadzone, a także w na-
wzajemnie do podanych wyżej telegramów Jego Eminencji Księdza Prymasa - zarządzam w całej Diecezji z dniem dzisiejszym aż do odwołania - modlitwy o zaprzestanie budowy podziemnego przejścia.

1/ we wszystkich kościołach Diecezji trzy razy dziennie będą były dzwony /o godzinie 8.00, 12.00 i 18.00/, aby wezwać wszystkich wierzących do odmawiania modlitwy Anioł Pański w intencji swobodnego dostępu do Jasnej Góry mieszkańców Częstochowy i przybywających do miasta pielgrzymów;

2/ w każdej Mszy św. będziemy prosić Boga w Modlitwie Powszechnej, aby uszanowano znaczenie Sanktuarium JasnoGórskiego i zaprzestano prac, zmierzających do stałego utrudniania dostępu do Matki Bożej. W tej samej intencji w tej wyjątkowej sytuacji w czasie Mszy św. bę-

stałego utrudniania dostępu do Matki Bożej. W tej samej intencji w tej wyjątkowej sytuacji w czasie Mszy św. będziemy śpiewać Suplikacje;

3/ po Mszy św. w dni powszednie odmawiać będziemy dziesiątek różańca w powyższych intencjach.

Trwając z Wami wszystkimi, Umilowani Diecezjanie w modlitewnej łączności przed Matką Bożą Jasnogórską z sercem Wam błogosławią.

+ Stefan Harsza
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

Częstochowa, dnia 27 grudnia 1979 r.

Kuria Diecezjalna w Częstochowie

L. 3637

27 grudnia 1979 r.

Powyższy Komunikat należy odczytać w najbliższą niedzielę lub w Nowy Rok we wszystkich kościołach i kaplicach na terenie diecezji w czasie wszystkich Mszy św.

/-/ + Miłosław Kołodziejczyk
WIKARIUSZ GENERALNY

Lublin, 18.01.1980 r.

O ś w i a d c z e n i e

Decyzja władz dotycząca budowy trasy szybkiego ruchu pod Jasną Górą "... stwarza groźne niebezpieczeństwo dla rzesz epijujących do miasta, niszczy najpiękniejszą zonię kulturową w Polsce, zagraża Konwentowi oraz wiaży, odbiera ciszę i skupienie modlących się wiernych, jest barbarzyństwem, dla którego brak słów oburzenia" /z telegramu Księdza Prymasa do biskupa częstochowskiego - tekst tego telegramu był odczytany w komunikacie do wiernych/.

Zaistniała sytuacja wyłoniła potrzebę powołania w naszym środowisku Studenckiego Komitetu Obrony Jasnej Góry, w skład którego wchodzi:

Adam Cichoński IV r. fil. przyrody
Bogdan Gierzek II r. fil. przyrody
Tomasz Mickiewicz I r. socjologii
Krzysztof Prokop IV r. teologii
Krzysztof Prosz IV r. fil. teoretycznej
Marek Sowa II r. fil. przyrody
Witold Sternawski V r. fil. teoretycznej
Piotr Tomczak II r. fil. przyrody

K o m u n i k a t

Decyzja władz z dnia 29 czerwca 1979 r. o budowie trasy szybkiego ruchu w pobliżu klasztoru Jasnogórskiego - mimo przeciwnego stanowiska Episkopatu Polskiego i zespołu rzeczoznawców, znajduje swoje potwierdzenie w zaaw-

sewanych pracach ziemnych.

Wobec takiego stanu rzeczy, czujemy się zobowiązani jako wierni Kościoła Katolickiego i jako Polacy, podjąć pielgrzymkowy trud czuwania modlitewnego w świętym miejscu, w miejscu najświętszym i najcenniejszym dla katolickiego Polaka.

"Deo et Patriae" niech będzie przewodnią myślą naszego zaangażowania w życie Narodu Polskiego.

Spółeczeństwo lubelskie ude się w sobotę tj. 26.01.1980 r. na Jasną Górę, aby modlić się o zmianę decyzji władz. Informujemy również o kontynuowaniu przez środowisko lubelskie akcji pisania listów do władz /Przewodniczącego Rady Państwa/ z żądaniem uchylecia decyzji.

Lublin, dn. 20.01.1980 r.

JESTEM PRZY TOBIE, PAMIĘTAM, CZUWAM

Po Komunikacie Konferencji Episkopatu Polski z 13 i 14.12.1979 r. o zagrożeniu Jasnogórskiego Sanktuarium oraz komunikacie Biskupa Ordynariusza naszej Diecezji o nieskuteczności wysiłków Episkopatu, który broni należnych praw Sanktuarium - zrozumieliśmy, że to co się dzieje pod Jasną Górą jest sprawą całego Kościoła.

Jasna Góra jest dla każdego Polaka miejscem szczególnym i jedynym. Ojciec Święty Jan Paweł II, który uczy nas głębi chrześcijaństwa, a zarazem prawdziwego patriotyzmu, mówił 4.06.1979 r.: "Jasna Góra jest przecież nie tylko miejscem pielgrzymek Polaków z Polski i całego świata. Jasna Góra jest Sanktuarium Narodu. Trzeba przykładać ucho do tego świętego Miejsca, aby czuć, jak bije serce Narodu".

Wobec potrzeby wyrażenia wierności temu, co dla Kościoła polskiego najświętsze, a dla narodu naszego najdroższe, wobec potrzeby wsparcia wysiłków Episkopatu, potrzeby informacji o tym, co dzieje się pod Jasną Górą, grono studentów powołało w Lublinie Studencki Komitet Obrony Jasnej Góry - pragnący służyć wyżej wymienionym potrzebom. W skład komitetu wchodzi m.in.: Adam Głuchocki, Bogdan Giermek, Halgorzata Litenc, Tomasz Mikielcz, Krzysztof Frukop, Krzysztof Protz, Marek Sowa, Witold Starnawski, Piotr Tomaszak.

Oto zebrane przez nas informacje:

1. Wkrótce po odjeździe Ojca św. - 29.06.1979 r. zapadła decyzja budowy u stóp Jasnej Góry trasy azybkiego ruchu odcinającej klasztor od miasta. Same przygotowania do realizacji zamierzenia polegały na zabiciu części podjasnogórskich parali.

2. 27.12.1979 r. już po rozmowach przedstawiciele Kościoła z Władzami, prace przy budowie trasy zostały zintensyfikowane. Aktualnie skupieni są na pracach ziemnych przy budowie przejścia podziemnego /Gaugość-przejście pod płytą - 42 m, szerokość tunelu - 10 m, wysokość - 2,40 m obustronne poszerzenie na ul. Ścieśki kiosk, stoiska, kawiarnię, posterunek MO, transformator i WC/.

3. Zarówno budowa trasy azybkiego ruchu, jak i bu-

tor i WC/.

3. Zerówno budowa trasy szybkiego ruchu, jak i budowa tunelu - jedynej drogi na Jasną Górę, jest rzeczywistym zagrożeniem funkcji, jaką Jasna Góra pełni w Polsce i jest nie do przyjęcia. W całym świecie ochraniasz się zabytkowe układy architektoniczne usuwając ruch samochodowy, w Częstochowie czyni się wręcz odwrotnie. Prymas Polski Kardynał Wyszyński pisał w telegramie, że decyzja budowy trasy "stwarza groźne niebezpieczeństwo dla rzeźb spływających do miasta; niszczy najpiękniejszą zonę kulturową w Polsce, zagraża Konwentowi oraz wieży, odbiera ciszę i skupienie modlącym się wiernym, jest barbarzyństwem, dla którego brak siód oburzenia". Jednocześnie wielu architektów wyraża się nie mniej zdecydowanie o tym dziwnym pomysle Władz.

Wszystko to i wiele innych powodów każe sądzić, że plany budowlane podyktowane są nie względami urbanistycznymi czy komunikacyjnymi, ale ideologicznymi.

4: W tej sytuacji nie można być obojętnym wobec tego, co dzieje się w Częstochowie. Katolickie społeczeństwo Lublina już - po części - przyшло Jasnej Górze z pomocą i ufamy - będzie to czynić intensywniej, aż do ostatecznego sprawiedliwego załatwienia sprawy.

- a/ w kościołach naszego miasta odprawiają się Msze św. "O obronę Jasnej Góry". W tej samej intencji w kościele powiżytkowskim odbywają się we wszystkie niedziele w godz. 10-12.00 Adoracja Najów. Sakramentu.
- b/ społeczeństwo lubelskie rozpoczęło pisanie listów na adres Przewodniczącego Rady Państwa /W-wa, Wiejska 6/8/, żądających uchylenia decyzji władz.
- c/ w najbliższą sobotę - 26.01., o godz. 7-mej rano wyruszy z kościoła OO. Dominikanów na Starym Mieście Pielgrzymka na Jasną Górę /dojazd pociągiem o godz. 8.45 z przesiadką w Dąblinie - do Częstochowy/, aby czuwać w modlitwie na miejscu "wypadków".

W imieniu Komitetu
Piotr Tomczak, Lublin, ul. Łanowej
piątek 3/55

Lublin, dn. 28.01.1980 r.

Do Jego Eminencji
Księdza Stefana Kardynała Wyszyńskiego
Prymasa Polski

W odpowiedzi na wezwanie Księdza Prymasa i Episkopatu Polski do modlitwy w intencji zagrożonego Jasnogórskiego Sanktuarium, stojąc wobec potrzeby wyrażenia ay-nowskiej wierności Maryi Królowej Polski, grono studentów powołało w Lublinie Studencki Komitet Obrony Jasnej Góry.

Niech wolno nam będzie zawisdomić Waszą Eminencję

o odbytej w dniach 26 i 27 stycznia 1980 roku przez mieszkańców Lublina pielgrzymce na Jasną Górę - jednocześnie ślemy wiadomość o mających odbyć się wkrótce pielgrzymkach z innych miast Polski.

Mając przed oczami zaszwansowane i ciągle kontynuowane prace przy budowie podziemnego przejścia oraz prawie całkowitą dezinformację wśród wiernych Kościoła, niech wolno nam będzie prosić Księdza Prymasa o list duszpasterski, na który jak głęboko wierzymy, czekają wszyscy Polacy.

Lublin, dn. 31.01.1980 r.

Do Prezydenta miasta Lublina
Ob. Longina Zielińskiego

Zwracamy się do Pana Prezydenta w związku z represjami podjętymi przez Służbę Bezpieczeństwa w stosunku do dwóch członków Studenckiego Komitetu Obrony Jasnej Góry.

Dnia 24.01. br., przy ul. Zana, nieumundurowani funkcjonariusze MO zatrzymali członka komitetu Bogdana Giermaka, który poddany został nieformalnemu przesłuchaniu w Komendzie Wojewódzkiej MO.

Dnia 29.01. br. przesłuchiwano członka komitetu Andrzeja Piłata, studenta Politechniki Lubelskiej. W trakcie przesłuchania był namawiany do wystąpienia z komitetu.

W dniu 31.01. br., o godz. 8.30, został zabrany z domu Bogdan Giermak i przewieziony do Komendy Wojewódzkiej MO, gdzie poddano go 1,5-godzinnej próbie przesłuchania.

Uważamy, że dzisiejsza MO i SB są jawnym naruszeniem praworządności w naszym mieście. Wierzymy, że interwencja Pana Prezydenta przyczyni się do zaprzestania represji wobec członków komitetu.

W imieniu komitetu podpisali:

Do wiadomości otrzymują:

- Prezydent Miasta Lublina
- Biskup Diecezji Lubelskiej

Modernizacja układu komunikacyjnego w Częstochowie

Od dłuższego czasu prowadzona są w Częstochowie prace nad budową bezkolizyjnego węzła drogowego, w związku z koniecznością rozdzielenia ruchu pieszego i kołowego na - odległym o 400 m. od klasztoru jasnogórskiego - skrzyżowaniu Alei Najświętszej Marii Panny z ulicami Pułaskiego i Starucha. Są one konieczne ze względu na rosnącą ilość ofiar ludzkich w wyniku wypadków drogowych. Wzrost realizowanego wariantu wyłoniły się pewne kontrowersje.

Jak się dowiaduje w Urzędzie do Spraw Wyznań i Sekretariacie Episkopatu - Polskie Agencja Prasowa - uzgod-

nione w dniu 9 stycznia bieżącego roku poglądy przedstawicielei zainteresowanych organów administracji państwowej i Episkopatu na modernizację ruchu ulicznego w rejonie klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie, zostały ostatecznie potwierdzone.

Skrzyżowanie ulic Pułaskiego i Starucha, spełniających - jak dotychczas - rolę łącznicy śródmiejskiej, z Alją NMP zostaje zachowane - jak dotychczas - w poziomie, bez podziemnego przejścia pochylnią. Dla celów codziennej komunikacji pieszej na skrzyżowaniu chodników równoległych do Alji NMP przez ulicę Pułaskiego i Starucha zbudowana będą przejścia podziemne, do których schodzić się będzie schodami. W podziemiach projektuje się pomieszczenia techniczne i sanitariaty. Funkcjonowanie ruchu na skrzyżowaniu zabezpieczone zostanie odpowiednim systemem oznakowań, Ruch pielgrzymkowy w grupach poprzez to skrzyżowanie utrzymamy w dotychczasowym porządku a w dniach szczególnego natężenia tego ruchu komunikację na trasach poprzecznych będzie całkowicie wyłączone.

Dalsze etapy usprawnienia układu komunikacyjnego Częstochowy przewidują budowę nowej obwodnicy zachodniej dla potrzeb szybkiego ruchu kołowego.

Warszawa, dnia 8.II.1980 r.

Za zgodność:

Sekretariat Episkopatu Polski
ul. Dziekania 1, tel. 31-96-62
00-279 Warszawa

Katolicy w Kazachstanie

Pracuję w Kazachstanie od 28 maja 1976 roku. Przedtem mieszkałam w Gruzji. Tam pewien świętobliwy dziś już nieżyjący kapłan przed laty dużo mi opowiadał o mieszkańcach tu ludziach, do których dojeżdżał dorywczo i słuchał ich opowiadań o czasach, kiedy znaleźli się tu, rozciągnięci na ogromnej, liczącej kilka tysięcy kilometrów przestrzeni, na której musieli egzystować w nieludzkich warunkach po kilkudziesiąt lat. Ksiądz, o którym mówię, dojeżdżał tu dla spełnienia funkcji duszpasterskich. Po kilka godzin bez przerwy i to przeważnie nocami /w obawie przed aresztowaniem/ od ośmiu do czternastu godzin spowiadał, odprowadzał Mszę św., udzielał sakramentów. Spowiadali się ludzie, którzy u sakramentu Pokuty nie byli 10-40 lat, bo nie mieli możliwości spotkania katolickiego kapłana. Żniwo tam było wielkie, robotników mało.

Pod wpływem tych opowiadań zdecydowałam się na przeniesienie do tego kraju w tym celu, aby:

1. stworzyć ognisko miłości, w którym Pan Jezus mógłby mieszkać sakramentalnie i w którym by oddziaływała na rzeczywistość sama Jego obecność,
2. zapewnić punkt oparcia dla każdego kapłana, który by zaryzykował naruszenie się na wszelkie trudności w imię miłości Boga i bliźniego, znajdującego się w skrajnej nędzy pod względem duchowym, a często i materialnym,
3. pracować osobiście z tutejszymi ludźmi i dla ich dobra, wszelkimi sposobami możliwymi w tych okolicznościach.

Sytuacja miejscowa w C.

Miasto C. liczy około 300.000 mieszkańców. Jest bardzo rozległe. Komunikacja miejska tylko autobusowa. Autobusów jest mało, więc na przystankach czeka się niejednokrotnie 40-60 minut.

Narodowość zróżnicowana: Rosjanie, Kazachowie, Ukraińcy, Polacy, Niemcy, Cyganie, Inguszowie, Żydzi i inni.

Miasto w stylu nowoczesnym zaczęło się rozwijać w latach 50-tych. Powstają nowe osiedla, złożone z typowych bloków. Stare domy to - w 99% - parterowe, małe

chatki, zlepięne z smażu /mieszanie gliny, słomy i ne-
wożu/, bez fundamentu, o płaskich, zasypanych ziemią da-
chach, na których latem rośnie trawa /stąd nazwa cha-
tki - "ziemianka"/. Okrę są małe, to wynika z konie-
czności chronienia ciepła podczas długiej zimy, która tu
trwa 7-7,5 miesiące.

Polaków jest tu więcej niż Niemców /w przeciwno-
stawie do innych miast Kazachstanu, gdzie więcej jest
Niemców niż Polaków/. Polacy są katolikami, Niemcy - ka-
tolikami lub luteranami.

Miasto ma prawosławna cerkiew, dobrze utrzymaną,
w której pracują trzy duchowni, meczet muzułmański dla
Kazachów, zbor protestancki, dom modlitwy dla bapty-
stów. Katolicy nie mają jeszcze kościoła, choć ich wal-
kę o własny dom modlitwy toczy się już od 25 lat.

Polacy są potomkami uchodźców, przesiedlonych na to
pustkowie w latach 1914-36 z polskiej granicy. W swo-
im czasie, w obliczu zagrożenia, zdecydowali się "wrócić do
domu". Rozprawiono się z nimi w ten sposób, że ze wszy-
stkich mężczyzn przestano przy życiu tylko dwóch. Żywi są
jeszcze świadkowie tych wydarzeń, ale szczegóły tu nie
są potrzebne.

Są jeszcze do dziś rodziny, w których zachował
się odczyny język. Dzieci mówią po polsku, babcie ucza
je pieśń.

Średnie i młode pokolenie nigdy w życiu nie było
w prawdziwym kościele, nie widziało żadnego uroczystego
nabożeństwa, ani szat liturgicznych /przyjeżdżający ka-
płani używają tylko komży i stacy/. Miesiam kilka slajdów
przedstawiających wnętrza kościołów na Litwie i Łotwie
- trzeba było widzieć te promienne twarze i oczy pełne
żoz, kiedy im to pokazywałam, kiedy opowiadałam o lity-
rarii i życiu katolickim.

Wokół miasta jest dużo tzw. "posiołków" - żalych
miasteczek, liczących po kilka tys. mieszkańców, w odle-
głości 10-40 km od O. Tam także jest dużo Polaków - ka-
tolików. Wszyscy oni czekają na swój kościół i pasterza.
W jednym z takich "posiołków", w domu prywatnym, w la-
tach 1949-50 urządzono kościółek.
Nie uzyskano jednak oficjalnego katwierdzenia kościoła,
kapłan zmuszony był wyjechać, a obecnie już nie żyje.

Przed dwudziestu laty znowu zaczęto walkę o sta-
ły "oficjalny" dom modlitwy. Zebrano pieniądze, uzyska-
no ustne pozwolenie i kupiono dom za 12 tys. rubli. Ka-
płan był bardzo gorliwy. Nabożeństwo odprawiano się w
trzech językach: polskim, niemieckim i ukraińskim. Ży-
cie katolickie zaczęło się rozwijać bardzo dynamicznie,
ale nie trwało to długo. Nie udzielono pisemnego pozwo-
lenia, odebrano dom, a kapłan musiał w ciągu kilku mie-
sięcy ukrywać się w obawie uwięzienia. Jeden z organi-
zatorów był więziony przez cały rok. To wydarzenie spro-
wodowało powszechny upadek ducha i pesymistyczny sto-
sunek do wszelkich tego rodzaju prób w przyszłości.
Jeszcze po 20 latach słyszałam wypowiedzi odnośnie mo-

żliwości uzyskania pozwolenia na otwarcie kościoła: "I tak w końcu wszystko zebrał".

Obecnie katolicy niemieccy zbierają się na wspólną modlitwę w niedziele i święta - w dwu miejscach, gdzie jest przechowywany Najświętszy Sakrament... w jakiejsz szafce, w pudełeczku ... Modlitwa trwa 2-4 godziny. Zwykle prowadzi modlitwę jedna z niewiast - inni odpowiadają. Odprawiają się nabożeństwa okresowe - majowe, czerwcowe, różańcowe, wielkopostne, na końcu modlitwy mszalne. Wierni śpiewają po łacinie Asperges, Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei i dostosowane do okresu pieśni w rodzinnym języku. Odczytuje się lekcję i Ewangelię, zawsze odmawia się modlitwy w intencji Ojca św. i całego Kościoła.

Katolicy polscy przez cały ten czas nie mieli stażego miejsca wspólnej modlitwy. Umawiano się na każdą niedzielę u kogo mają się zebrać na modlitwę. Jeżeli ktoś nie mógł być obecny w jakąs niedzielę - trudno było dowiedzieć się, gdzie będzie następne zebranie, ponieważ miasto jest rozległe, komunikacja fatalna, a katolicy rozproszeni po całym mieście.

Zewnątrznym pretekstem zebrania, na wypadek ingerencji władz, są tzw. "pominki" - modlitwa za zmarłych z rodziny mieszkającej w danym domu. Czasem rzeczywiście zebranie miało to na celu, wówczas gospodarze przygotowywali obiad dla modlących się, traktując to jako dobry uczynek na rzecz zmarłych. "Nie mamy kościoła ani księdza, nie możemy iść na kościół, więc nakarmimy dobrych ludzi".

Wspólną modlitwą stanowią Godzinki, Różaniec, modlitwy mszalne. Wszystkie części Mszy św. są śpiewane w języku polskim.

Obecnie za ustnym pozwoleniem władz mamy wydzierżawiony mały dom, gdzie mieszka pewna pobożna pani ze swoją niewidomą matką - staruszką. Większy pokój ma około 15 m², mniejszy - 8-10 m², poza tym jest jeszcze kuchnia i przedpokój. Sufity - jak zwykle - niskie, okna nie otwierają się.

Modlimy się wspólnie - Polscy i Niemcy - bardzo zgodnie, z miłością ustępując jedni drugim, częściej jednak łączymy się we wspólnej modlitwie. Na przykład, jeżeli Różaniec jest odmawiany po niemiecku, to Polacy już go nie powtarzają - przecież wszystko rozumiemy. Stałe części Mszy św. śpiewamy po łacinie - wszyscy rozumieją. Mamy małe elektryczne organy. Inne modlitwy mszalne są odmawiane kolejno - po niemiecku i po polsku. W obu językach również czyta się lekcję i Ewangelię, homilię czytamy z książki.

Na początku modlitwy mszalnych śpiewamy Asperges, jest pokropienie wodą święconą, później robimy ogólną intencję, łącząc się duchowo z tymi, którzy w tej chwili rzeczywiście we Mszy św. uczestniczą. Te intencje powtarzamy w momencie Przeistoczenia, a także przyjmu-

jąc duchowo Komunię św. Po momencie ciszy mówimy wszyscy razem: "Ciało i Krew Pana". Po modlitwach mszalnych odprowadzamy duchowo adorację Najśw. Sakramentu, śpiewamy "O Salutaris", odmawiamy modlitwę za Kościół, prosimy o kapłana, śpiewamy Tantum Ergo, Salvum fac..., a na zakończenie Anioł Pański.

We wszystkie piątki Wielkiego Postu odprowadzamy Drogę Krzyżową.

Na Wielkanoc odprowadzamy procesję bez kapłana, niosąc krzyż z czerwoną wstążką, obraz Zmartwychwstałego, świecę paschalną zrobioną własnoręcznie. Procesja odbywa się we wspomnianym pokoiku.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że Papieżem został Polak, jedna z pobocznych wieści zawołała: "Teraz już będziemy mieli i kościół i księdza, Papież na pewno o nas się zatroszczy". Dostaliśmy fotografię Ojca św. i teraz jest on stale z nami, w naszym "kościółku".

W naszym mieście nigdy nie mieszkał na stałe kapłan, nie zajmował się duszpasterstwem, nie było katechizacji. Życie religijne w jego dzisiejszej formie to cud łaski i Opatrności Bożej.

O Jezu, Dobry Pasterzu, nakłoń serca i umysły pasterzy pracujących w Imię Twoje, aby otoczyli szczególną miłością i opieką te najbardziej zaniedbane i opuszczone Twoje owieczki, które z głębi swej nędzy wołają do Ciebie - Jezu ofeary Tobie. Przecież nie na próżno Jaseł nam w tych czasach jako Twojo namiestnika Ojca świętego, któremu z Twojej Opatrności sprawy tego biednego ludu leżą tak bardzo na sercu. Według jego myśli naród polski wczędzie, gdzie przebywa, ma do spełniania szczególną misję. Dopomóż nam, a my postaramy się Ciebie nie zawieść.

Sytuacja w K.

Miasto powstałe po ostatniej wojnie liczy około 800.000 mieszkańców. Jest bardzo rozległe. Proboszcz ma do kościoła 18 km.

Liczba katolików wynosi około 3.000. Są to przeważnie Niemcy, ale także Polacy, Ukraińcy - unicy, nieliczni Litwini. Niemcy są internowani z europejskiej części Związku Radzieckiego w początkach wojny. Ludzie ci byli po przywiezieniu wyrzucani go prosto w step, nie mieli mieszkań ani ubrania. Mroź w zimie sięgał do 45°, to też wielu zginęło. Później budowali sobie chatki z samanu i walczyli z nędzą.

Modlili się wspólnie - gdzie i kiedy nadtracała się apocynność. Zbierali się szczególnie w niedziele i święta. Walka o kościół trwała około 30 lat. Na rozbie zbierali się po domach mizoc rozpędzania, karania i gró-

żt, które nie odnosiły skutku. Kilka niezależnych niewiast poświęciło się pracy nad utrzymaniem i rozbudowaniem życia parafialnego - prowadziły wspólne modlitwy i katechizację. Ludzie, idąc na wspólną modlitwę, mówili: "Idziemy do kościoła". Opuszczenie takiej modlitwy uważali za grzech.

Dzisiaj w mieście byli kapłani w liczbie czterech, a nawet sześciu. Opowiadano, że kiedyś było ich nawet dwunastu, pozostających na tej ziemi po odbyciu kary więzienia. Dzisiaj jest ich tu czterech. Dwa bez uprawnień ze strony władz do pełnienia funkcji kapłańskich, są to księża, - dwaj - którym władze udzieliły pozwolenia na odprawianie nabożeństw w kościele i na posługę wiernym dorosłym. Jeden z nich liczy 83 lata, jest naprawdę bożym człowiekiem o wielkim duchu. Młodszego z księży władze stałe osiłują usunąć. Pozwolenie na oficjalne otwarcie kościoła uzyskano 27 stycznia 1977 roku. Kościół stanowiła mała "ziemlanka". Po roku na tym samym miejscu zbudowano kościół /26 m długości, 18 m szerokości/. Władze zastrzegły, by wysokość kościoła nie przekroczyła 4 m wysokości. Kościół może pomieścić około 1.000 osób. Codziennie są tu odprawiane 4 Msze święte - dwie rano i dwie wieczorem. Na każdej Mszy św. pełno ludzi także młodzieży i dzieci. Kwitnie życie eucharystyczne. W ciągu 4 miesięcy udzielono 39.000 Komunii św.

Bardzo dużo trudności powstało w związku z uzyskaniem pozwolenia na budowę kościoła i z samą budową. Na początku referent wyznaniowy wezwał przewodniczącego komitetu kościoła i zapowiedział, że nie wolno pozwalać dzieciom na uczęszczanie do kościoła. Proboszcz na przekazanie mu wiadomość odpowiedział: "Jeżeli nie pozwolicie przychodzić do kościoła dzieciom, ja tu nie zostanę. Nie jestem kapłanem tylko po to, by grzebać ludzi starych". Dziś kościół pełen jest dzieci i młodzieży. Są osoby aktywnie zaangażowane w prowadzenie katechizacji. Ponieważ nauczanie dzieci w kościele jest zakazane, uczą się małymi grupkami po domach, po czym następuje egzamin i uroczystość komuniijna. W ubiegłym roku 300 dzieci przystąpiło do I Komunii św. Często odbywają się procesje eucharystyczne. W I czwartki modlitwa ma na celu uproszenie powołań kapłańskich i zakonnych. Gdy proboszcz wygłasza na ten temat kazanie, w kościele rozlega się powszechny szloch. Każdą usiłuje rozbudzić świadomość odpowiedzialności każdego wierzącego za życie wiary. Do Mszy św. służą ministranci spośród młodzieży w komzach i pelerynkach. W większe uroczystości zbiera się ich do 32. Dziewcząt należących do asysty procesyjnej parafia liczy około 80. Początkowo brak było białych sukienek. Obecnie wszystkie mają białe sukienki, powstał nowy problem - jak ustawić w procesji 40 par dziewcząt. Inny problem dotyczy kwiatów do sypania i ozdabiania kościoła. Zima jest długa, trudno o kwiaty ogrodowe, więc pobożne kobiety pielęgnują kwiaty po domach i kościół ma je żywe i piękne na-

wet wówczas, gdy mroź sięga 30°. Są to drobiazgi, ale wiele mówiące.

Przed uroczystościami wielkanocnymi władze uprzedziły o mającej nastąpić kontroli dzieci uczestniczących w nabożeństwach kościelnych /wiadomo, że dzieciom wolno uczestniczyć w liturgii tylko po ukończeniu 16 lat życia/. Listy tych dzieci miały być przekazane do szkół dla wyciągnięcia z tego właściwych konsekwencji. Młodzież i dzieci dowiedziawszy się o tym przychodzili, -by zgłosić oficjalnie swoje uczestnictwo, pragnąc pocierpieć dla Pana Boga.

Uroczycie obchodzono rocznicę święcen kapłańskich proboszcza. Dzieci śpiewały w różnych językach piękne pieśni, dorośli dziękowali księdzu proboszczowi za jego wielką, ofiarną pracę nad ich duszami, przez którą śóg im daje tyle łask i radości. Proboszcz na to odpowiedział: "To, co teraz mamy - nie jest naszą zasługą. To wszystko są owoce ofiary wielu tych, którzy już nie mogą tego oglądać ziemskimi oczyma, co życie swoje złożyli w ofierze ... Wszystkim wiadomo, ilu zginęło przez te kilkadziesiąt lat walki. Teraz oni w niebie cieszą się razem z nami, a my powinniśmy sobie uświadomić naszą odpowiedzialność za to szczęście, że mamy kościół i możemy bez lęku zbierać się na wspólną modlitwę".

N.N. Kazachstan 1980

Drogi Ojcze duchowny,

Najpierw chciałam Ci podziękować za niezapomnianie cniwie, które przeżyłam z Tobą w Polsce. Każdego dnia jestem duchem z Wami, i cieszę się już ze spotkania, które będzie za rok. To, co tam otrzymałam, staram się rozśwadać swoim bliskim, chociaż zawsze stanowi to wielkie ryzyko. Drewniany krzyż, który dostałam od Was, noszę tylko w domu. U nas są z tym trudności.

W drodze powrotnej do domu, na granicy, zabrali nam wszystkie książki wydane w Rzymie, zostawili tylko wielkie katechizmy. Ja przeniosłam tylko jedną swargolię, której mi nie zniesiono. Na granicy trzymali nas na chłodzie ze cztery godziny, autobus nam oczywiście odjechał, musieliśmy kupować nowe bilety. Celnicy zatrzymali także kilka innych osób z Bratysławy, sądząc, że należymy do jednej grupy. Przynajmniej zobaczyli, że młodzież na Słowacji nie śpi.

Śóg nam pomagał w naszej drodze do domu, nie musieliśmy nigdzie długo czekać na autobus. Corzej było z wyjedzeniem w domu, rodzice bardzo się o nas bali. My zaś nie, traktowaliśmy to jako egzamin z wiary, i jesteśmy szczęśliwi, że przy niej pozostaliśmy.

Jednak na tym się nie skończyło. Po miesiącu przyszło do Jany dwóch policjantów i zaczęli ją przesłuchiwać, co robiła w Polsce i dlaczego przywoziła książki. Pytali także o nazwiska, ale niczego się od niej nie dowiedzie-

li. Teraz czekam, aż przyjdą do mnie, ale już umówiliśmy się, że odmówimy zeznań. Przychodzą do nas do domów i przekonują o tym, że Boga nie ma. Poza tym gorszą się, że w Polsce tak rozwija się Kościół, wbrew temu, że tam jest socjalizm.

Ojcze duchowny, dziękujemy za zaproszenie do Magda- lenki. Ja już muszę iść do szkoły. Paveł by przyjechał, ale rodzice, po tych przeżyciach, nie chcą go puścić. DO- RADZCIE NAM, CO MAMY ROBIĆ, KIEDY NASI RODZICE TAK SIĘ BO- JA?

Chociaż wiemy, że będzie nam trudno dostać się na studia, bo powiadomiono szkołę, nie chcemy zaprzestać po- szukiwania Boga. Mamy przecież zdrowe ręce, a pracy jest wszędzie dosyć, nawet bez stanowiska.

Pozdrawiamy wszystkich uczestników Dnia Spotkania. Powiedźcie im, niech dziękują Bogu za to, że mogą Go spo- kojnie wyznawać. Powiedźcie im, że życie bez Jezusa Chry- stusa jest jak studnia bez wody. Powiedźcie im, że Bóg jest mocny i dobry, bo zawsze wysłuchuje naszych prośb, cho- ciał niejednokrotnie po wielu doświadczeniach. Powiedźcie, że wyznanie "WIERZE NAPRAWDĘ" jest dla nas wielkim darem, a cierpienie dla imienia Jezusa jest dla nas wielką rado- ścią.

Z Bogiem, Ojcze duchowny, niech Bóg kieruje każdym Twoim krokiem, abyś mógł jeszcze wielu młodym ludziom ot- worzyć oczy.

Wy, młodzieży polska, uwiedomcie sobie, że Bóg na- łożył na was wielką odpowiedzialność za jednoczenie mło- dych w Duchu Chrystusa. Nie czekajcie, działajcie, dopóki jest jeszcze u was taka wolność.

Wasze dziecko i wasza siostra Maria .

11 listopada 1979 w Lublinie

Oświadczenie

Lublin, 13.XI.1979 r.

Dziesiątego listopada we wczesnych godzinach rannych Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła w Lublinie akcję zatrzy- mań, przeszukania i rewizji, które miały uniemożliwić oso- bom związanym z demokratyczną i niepodległościową opozy- cją, zorganizowanie 11 listopada uroczystości dla uczcze- nia 61 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległego bytu. W rezultacie bezprawnej policyjnej akcji zostały zatrzymane i osadzone w areszcie niżej wymienione osoby:

1. Jerzy Adamczuk - rewizja, areszt 51 godz.
2. Janusz Bazydło - rewizja, areszt 51 godz.
3. Zdzisław Bradel - rewizja pod nieobecność, konfiskata prywatnej korespondencji, rewizja osobista, areszt 48 godz.
4. Mirosław Buczek - rewizja, areszt 51 godz.
5. Tadeusz Dąbrowski - rewizja, areszt 24 godz.
6. Stefan Kucharzewski - rewizja, areszt 51 godz.

7. Janusz Krupski - rewizja, areszt 51 godz.
8. Bogdan Madej - rewizja, aschiata, areszt 51 godz.
9. Jerzy Malinowski - rewizja, areszt 51 godz.
10. Marzena Niezgodna - rewizja, areszt 51 godz. w izolowanej celi
11. Krzysztof Pączuski - rewizja, areszt 51 godz.
12. Jan Paszkiewicz - aresztowany w Chełmie na ok. 48 godz. na żądanie Służby Bezpieczeństwa z Lublina
13. Stanisław Sikora - rewizja, areszt 24 godz.
14. Stefan Szaciłowski - rewizja, areszt 51 godz.
15. Marian Pilka - porwany spod kościoła, pobity, areszt 42 godz.
16. Tadeusz Zachara - zatrzymany na ulicy, pobity, rewizja pod nieobecność, konfliktka prywatnej korespondencji, areszt 40 godz.

Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła także rewizję u Stefania Jakub.

Prewencyjne akcje tajnej policji nie zdołała jednak przeszkodzić pozostałym w uczczeniu następnego dnia bliskiej Polakom rocznicy odzyskania niepodległości.

W kościele Matki Boskiej Zwycięskiej uroczystości związane z tą rocznicą rozpoczęły się od poświęcenia wmurowanej ku czci 7 Pułku Ułanów tablicy pamiątkowej. O godzinie 12.00 odprawiona została w tym samym kościele tradycyjna Msza św. za poległych i zmarłych żołnierzy Okręgu Lubelskiego Armii Krajowej, w czasie której poświęcono drugą wmurowaną tam tablicę dla uczczenia pamięci dowódców Okręgu Lubelskiego AK, generałów Bittnera i Światalskiego. O godz. 17.00 schola parafialna z Puław przedstawiła montaż słowno-muzyczny, ilustrujący walki Polaków o niepodległość. Godzinę później rozpoczęła się następna Msza św., udprawiona w intencji Ojczyzny i zakończona pieśnią "... Ojczyznę wolną i Rzecz. p. n. e. m. w r ó c i c Panie!"

Po zakończeniu Mszy, uczestnicy ugrupowań i poczynań opozycyjnych, wezwali znajdujących się w kościele do uroczystego przemarszu ze świątyni pod pomnik Unii Polaki z Litwą. U drzwi kościoła wyczekujące tam bojówki tajnej policji politycznej napadły na czoło pochodu, wyrываяc zań siłą, bijąc i aresztując ukrywającego się od dwóch dni, nieosądnego wieniec Mariana Pilkę. Liczący ok. 200 osób pochód nie dawszy się sprokoczyć karygodnym akcieniem, śpiewając patriotyczne pieśni, z kwiatami, pochodniami i sztandarami, dotarł do pomnika Unii Lubelskiej, gdzie po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy, do liczącego już ok. 500 osób tłumu, przedwił w duchu patriotycznym Tadeusz Zachara, podobnie jak Marian Pilka, wyrykający się od dwóch dni funkcjonariuszom SB. Tłum odmówił "Ojczę nasz" za przetykających w areszt. Czoły obecne wzniosły okrzyki "Niech żyje wolna Polska", "Niech żyje wolna Litwa". Po zakończeniu uroczystości kilkadziesiąt zgromadzonych osób jęło się w spokoju rozchodzić do domów, podczas gdy bojówki służby bezpieczeństwa natychmiast

pragę, aby do świętowania, zdeptykły kwiaty i znicze, zde-
rły z ogroducańca pomnika flagi o narodowych barwach. Ta-
go samego wieczoru funkcjonariusze SB zatrzymali, pater-
towali i doprowadzili na przesłuchanie a następnie do
aresztu, wymuszonego wyżej Tadeusza Zachara.

W dwudniowej bezprawnej i antyrządowej akcji szko-
łowa gorliwieścią wyróżnili się znani już społecznicy
Lublina i tubalczycy kapitanowie SB Michno, Zdybicki,
Gwiazda i Cisnowy oraz porucznicy SB Gałązka, Sacewicz,
Kufel i Maria Keim.

Akcja Służby Bezpieczeństwa, która miała umożli-
wić społeczeństwu uczczenie odzyskania z roku 1918 niepo-
dległości, objęła według dochodzących wieści cały kraj.
Obciąża ona i kompromituje osoby stojące u szczytu władzy,
które niepiękną się dziedzicami wolnościowych i postępo-
wych polskich tradycji, wystąpiły z kierowanymi przez sie-
bie represjami przeciw społeczeństwu i opozycji, represen-
tującą różne jego pragnienia. Nie jest rzeczą nową, iż
ci rękoma spakubiercy polskich tradycji i duszeń za-
prezentowali się narodom jako wyznawcy tradycji innej i
obcej - carskiej tradycji maltretowania i zniewalania,
dobijających się niepodległości Polaków, jako zwolenni-
cy siły i bezprawia. Nie nowy również i dowodzący prowo-
kacyjnej intencji jest fakt porwania z czoła pochodu
Marianna Piłki. Incydent ten mógł i zapewne miał doprowa-
dzić ludzi do czynnego sprzeciwu, co dałoby służbie bez-
pieczeństwa pretekst do pogromu i pacyfikacji patriotycz-
nego tłum.

Przeciw tej całej haniebnej akcji i prowokatyjnym
krokom władz podnosimy solidarnie głos protestu.

Jerzy Adamczuk	Andrzej Nastula
Janusz Bazydio	Krzysztof Paczuski
Zdzisław Bradel	Jan Paszkiewicz
Miroslaw Buszek	Marian Piłka
Tadeusz Dąbrowski	Stanisław Sikora
Zdzisław Jaszczyk	Stefan Szaciłowski
Stefan Kucharszewski	Ewa Wołosowicz
Janusz Krupski	Stanisław Witer
Piotr Kalużyński	Tadeusz Zachara
Bogdan Madej	Marzenna Niezgodna

Najwygłoszone przemówienie przygotowanego przez
M. Piłkę z okazji 61 rocznicy odzyskania Niepodległości

61 lat temu, 11 listopada 1918 roku, oddziały Pol-
skiej Organizacji Wojskowej rozbijając okupacyjne woj-
ska niemieckie wyzwoliły Warszawę. Warszawa, historyczna
stolica Polski, była wolna, a najwyższą władzę w państwie
objął Józef Piłsudski. I choć jeszcze trzeba było stwo-
rzyć armię, administrację, i choć trzeba było walczyć
w powstańcach i plebisycjach o granice północne i zachod-

nie, i choć trzeba było jasno odeprzeć niosący całej Europie śmierć i zniszczenie pochód rosyjskiej rewolucji, to jednak właśnie 11 listopada rodziło się Niepodległe Państwo Polskie - Wspólne dobro wszystkich jego obywateli, całego Narodu Państwo to zrodziło się z ofiary wazy-
stkich tych, którzy w Insurekcji Kościuszkowskiej, Legionach Dąbrowskiego, Powstaniu Listopadowym, Wiosnie Ludów, Powstaniu Styczniowym własną krwią dowiedli, że -
jak powiedział Piepież-Polak na Placu Zwycięstwa - "nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski Niepodległej!"

Zaledwie 20 lat mogła Polska cieszyć się wolnością. W 1939 r. dwa sąsiednie totalizmy - jeden brunatny, a drugi czerwony - dokonali krwawego rozbroju naszej Ojczyzny. Ale Naród Polski nie złożył broni. Walczył we Wrześniu w obronie wschodniej i zachodniej granicy, walczył we Francji, w Anglii, Afryce i Włoszech, walczył i ginął w Warszawie, Oświęcimiu, Majdaku, Treblince, Katyniu, w stepach Kazachstanu, w lasach Sybiru i łodach Kołymy, 6 milionów ofiar - to wspólne dzieło Sprawców zarówno spod znaku swastyki, jak i sierpa i młota!

Pomimo ogromu ofiar i wysiłku zbrojnego, koniec II wojny światowej nie przyniósł Polsce upragnionej niepodległości. Władzę w naszym kraju objęła z obcego mandatu i w obcym interesie totalitarna partia komunistyczna. I znów - tak jak w czasie zaborów, czy okupacji - polska się polska krew. Krew żołnierzy Armii Krajowej, krew robotników poznańskich, ginących w 1956 r., krew robotników Wybrzeża w 1970 r., krew skrytobójczo zamordowanego studenta W St. Pyjasa. I znów Polska stała się terenem grabieżczej eksploatacji. Obecna sytuacja ekonomiczna Polski jest właśnie rezultatem 35-letnich rządów PZPR.

I dziś, w Święto Niepodległości, Święto zrządzenia kajdan niewoli, bojówki PZPR, tak jak w czasie zaborów, zrywają zawiadomienia o Święcie i aresztują działaczy niepodległościowych. I dziś, 11 listopada, skłiniwszy hold żołnierzom Niepodległości - właśnie tutaj, przed pomnikiem Unii Lubelskiej, pomnikiem-symboliem przyjaźni narodów i Mczyzypospolitej, symbolem przyjaźni i jedności wszystkich narodów Europy środkowo-wschodniej, zniewolonych przez sowiecki imperializm! We wspólnej i solidarnej walce widzimy drogę do niepodległości każdego z tych narodów, do niepodległości Polski!

Na nas, pokoleniu urodzonym w warunkach braku Niepodległości, spoczywa obowiązek wypełnienia testamentu tych, którzy przez ostatnie dwa wieki składali życie w ofiarze Niepodległości, obowiązek wywalczenia wolnej, demokratycznej i niepodległej Polski!

Walka o Wolną Polskę trwa!

Lublin 11.11.1974

Do Przewodniczącego Rady Państwa
Pana Profesora Henryka Jabłońskiego
List otwarty

Jako świadek i uczestnik uroczystości religijno-patriotycznych, które odbyły się w dniu dzisiejszym w Lubelskim kościele Matki Boskiej Zycielskiej i pod pomnikiem Unii Lubelskiej z okazji 61 rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości, pragnę wyrazić swój protest przeciw zajściom, spowodowanym podczas tychże uroczystości przez bojówki Służby Bezpieczeństwa. Uroczystości miały przebieg spokojny i podniosły, ich uczestnicy zachowywali się w sposób godny i spokojny, co świadczyło o ich w pełni stopniu odpowiedzialności obywatelskiej - tym bardziej więc dziwi reakcje przedstawicieli władzy PRL-owskiej, którzy rzucili się z niehawiścią na spokojnych uczestników uroczystości i porwali jednego z nich, studenta KUL-u Mariana Pilkę, niczącego wieniec. Ta postawa czynników partyjno-państwowych budzi oburzenie i sprzeciw

Polacy mają prawo do odbywania swych uroczystości religijnych i narodowych w spokoju, bez zakłóceń i złodliwych prowokacji. Nikt ze strony społeczeństwa polskiego nie przeszkadza przecież członkom PZPR w obchodzeniu ich świąt, np. rocznicy rewolucji październikowej, lub kolejnej rocznicy narodzin Lenina. Nikt też nie ma prawa przeszkadzać Polakom w obchodzie ich uroczystości patriotycznych. Nie budzi większego zdziwienia fakt, że władze PRL-owskie w swych środkach społecznego przekazu pomijają całkowitym milczeniem polskie święta narodowe - widocznie obecna im jest i niemika nasza tradycja narodowa. Dziwi jednak i oburza fakt, że władze te celowo utrudniają i zakłócają spokojny przebieg polskich uroczystości religijno-narodowych.

Smutne zajścia, które miały miejsce przed lubelską świątynią, przypominają czasy rozbiorów, okupacji hitlerowskiej i terroru stalinowskiego, kiedy to władze okupacyjne siłą przeciwstawiały się wszelkim próbom obchodu polskich świąt narodowych i patriotycznych. Czyż obecna władza PRL nie uświadamiają sobie, że przez złośliwe akty swawilli, wymierzone przeciw spokojnym uczestnikom polskich uroczystości religijno-patriotycznych, stają się niechlubnymi epikobiercami carów i okupantów, którzy usiłowali wydrzeć z polskich serc szacunek dla ojczyzny dzisiaj, ojcowskiej kultury i tradycji? Czy nie mógłby Pan, jako Przewodniczący Rady Państwa, spowodować zaprzestanie tego rodzaju antypolskich prowokacji, które godzą zarazem w podstawowe prawa ludzkie i obywatelskie? Podobne zajścia jak w Lublinie miały podobno miejsce także i w innych miastach Polski. Sądzę, że władze, która godzi w polską tradycję narodową, zabrania obchodzenia polskich świąt patriotycznych i usiłuje zamazać i przekreślić praw-

dziwną historię Polaki - nie wiem, czy są świadkami, czy nie są!

Niech mi Pan wybaczy, że zwracam się do Pana w tej smutnej sprawie - jako kapłan katolicki i jako Polak oraz jako się jednak odpowiedzialny za losy naszego narodu.

Łącząc wyrazy powstania: Ks. Stanisław Sroka SJ

PS. Odpis niniejszego listu przesyłam Kurii Prymasowskiej w Warszawie, Kurii Biskupiej w Lublinie, oraz przedstawicielom polskich środowisk niepodległościowych.

Polskie echa wydarzeń w Teheranie

Drukując poniżej tekst listu Tadeusza Mazowieckiego, notę Redakcji "Tygodnika Powszechnego" i list Prymasa Polski w sprawie zakładników w Teheranie, chcemy dać wyraz także naszym obawom o losy tych ludzi i los elementarnych zasad ładu moralnego i politycznego.

Dla katolików w Polsce i na świecie nie jest rzeczą obojętną, że w imię wielkiej monoteistycznej religii, z którą prelatem wraz z całym Kościołem pojednania, wzajemnego szacunku i zrozumienia, że w imię tej religii chce się dokonać czynów barbarzyńskich.

Poniższe teksty nie mogły się ukazać w ocenzurowanej prasie katolickiej - cenzura zdjęła je z 47 i 49 nr "Tygodnika Powszechnego", co dobitnie świadczy o stanowisku władz PRL do wydarzeń w Iranie.

Redakcja

Warszawa 13.XI.1979 r.

Pan Ambasador Republiki Iranu
Mohamed PURSARTIP
ul. Zawrat 4
Warszawa

Wstrząśnięty, dokonującym w Pana kraju gwałtem porwania wolności i zagrożenia życia niewinnych ludzi znajdujących się w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych, składam na Pana ręce żarliwy protest. To co się stało, a także odrzucenie wszelkich, z tak różn. ch stron pochodzących, wysiłków mediacyjnych, stanowi podeptanie w pracujących przez ludzkość norm moralnych, jest wyznacznikiem rzuconym nie tylko jednemu krajowi, lecz ludzkości zagrożonej w elementarnych zasadach współżycia międzynarodowego. Gwałt stoczący dotychczas przez fanatyczne grupy terrorystów, został usankcjonowany przez państwo i autorytetem religii.

Wierzymy wszyscy w Jedynego Boga. Nie mogą dopuścić przypuszczenia, aby Bóg, którego czczą wyznawcy Islamu, był Bogiem saskojonującym morderstwo niewinnych ludzi. Zdaje sobie Pan też chyba sprawę, że niszczą to dobre imię Pańskiego kraju. Mówię to z żalem i przyjaźnią dla Pańskiego narodu, który po latach pełnych krzywd rządów sacha miał szansę wejścia na drogę odrodzenia i pojednania, a wtrącony został na dno nowych nieszczęść.

Jestem przekonany, że uczucia, które tu wyrażam podziela wielu ludzi w moim kraju. Jestem też przekonany, że podziela je wielu ludzi i w Pana kraju. Pragnąłbym - żeby ten list, czy podobne głosy, były dla Pana zobowiązaniem moralnym do przekazania odpowiedzialnym władzom swego kraju i jego opinii publicznej tego oburzenia i najwyższego niepokoju o ostateczny los zatrzymanych zakładników.

Niech Bóg chroni Iran przed morderstwem niewinnych ludzi.

Tadeusz Mazowiecki
redaktor naczelny miesięcznika "Więź"
viceprezes Klubu Inteligencji
Katolickiej w Warszawie

Otrzymałamy od redaktora naczelnego miesięcznika "Więź", Tadeusza Mazowieckiego, kopię listu wysłanego przezeń do Ambasadora Republiki Iranu w Warszawie. Publikując ten tekst na naszych łamach, podzielamy głęboki niepokój naszego Kolegi o losy gończych człowieka narum międzynarodowej koegzystencji. Dając temu publiczny wyraz, pragniemy żywić nadzieję, że dramat teherański osiągnie epilog, w którym nie ulegną zniszczeniu najbardziej podstawowe prawa człowieka.

Reakcja "Tygodnika Powszechnego"

Do Ambasady Iranu w Polsce

W imię podstawowych praw osoby ludzkiej, w imię zagrożonego ładu współżycia narodów, w imię zabezpieczenia pokoju światowego - proszę Włocia Ambasady Iranu w Warszawie o przekazanie swoim władzom Państwowym naszej prośby o rychłe uwolnienie Pracowników Ambasady USA, dotąd uwzględnianych za zakładników.

• Stefan Lardynski Wyszynski
Przyjaciel Polski

Warszawa, dnia 21 listopada 1979 r.

KOMITET POROZUMIENIA
na rzecz
SAMOSTANOWIENIA NARODU

Warszawa, 23 sierpnia 79 r.

Powołany w lutym 1979 roku z inicjatywy żołnierzy Rzeczypospolitej uczestników walk o Jej niepodległość, KOMITET POROZUMIENIA na rzecz SAMOSTANOWIENIA NARODU zwraca się do Społeczeństwa Polskiego o czynne poparcie obywatelskiej akcji - wynikającej z porozumień sejmowniczych z okresem II wojny światowej, a dotyczących ustroju politycznego Polski powojennej, oraz z postanowieniami Karty ONZ i zgodnej z art. 1 i 25 Międzynarodowego Faktu Praw Politycznych i Obywatelskich, ratyfikowanych przez PRL.

O WOLNE WYBORY W POLSCE

My, niżej podpisani, w związku z 40-leciem wrześniowej napaści na nasz kraj wrogich sił totalitarnego barbarzyństwa - które po dwudziestu latach istnienia niezawisłej Rzeczypospolitej ponownie pozbawiły nas samodzielnego bytu państwowego - bświadczyamy:

W czasie II wojny światowej Naród Polski, naród o wielkich tradycjach humanistycznych i parlamentarnych - poniósł dla sprawy wolności bezmiarne ofiary krwi i mienia. Żołnierze polski na wszystkich frontach świadczyli swoją śmiercią, że - jak powiedział Jan Paweł II w Warszawie - "nie może być Europy Sprawiedliwej bez Polski Niepodległej na Jej mapie". Ofiary te zobowiązują.

W 1975 roku Akt Końcowy Konferencji Helsińskiej przyjął jako wiążące jego dysponentariuszy postanowienie: "Na mocy zasady równoprawienia i samostanowienia narodów - wszystkie narody mają zawsze prawo, w warunkach pełnej wolności, określać, kiedy i jak sobie życzą, swój wewnętrzny i zewnętrzny status polityczny, bez ingerencji z zewnątrz /.../".

Zasada ta nie da się urzeczywistnić bez powołania najwyższego organu władzy państwa, Sejmu Ustawodawczego - w drodze rzetelnie przeprowadzonych, powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych wyborów. Tylko tak wybrany Sejm może być wyrazicielem woli niepodległego Narodu i suwerennej Rzeczypospolitej.

Dlatego domagamy się takich zmian w prawie wyborczym, które:

- 1/ zapewnią wszystkim obywatelom czynne i bierne prawo wyborcze;
- 2/ dopuszczą do list wyborczych wszystkich kandydatów zgłoszonych przez poszczególne grupy obywateli w danym okręgu wyborczym;
- 3/ umożliwią wszystkim kandydatom i ugrupowaniom politycznym i społecznym prowadzenie kampanii wyborczej w państwowych środkach przekazu na zasadach pełnej równowagi.

4/ zagwarantuje taką kontrolę społeczną, która umożliwi wszystkim wyborcom swobodne wyrażenie ich rzeczywistej woli.

Tylko tak wybrany Sejm może realizować zasadę samostanowienia narodu - jedyne pana i gospodarza domu ojczystego. Tu trzeba dodać: "dotychczas podpisali pochodzący z różnych środowisk:"

Podpisy pod apelem zbierane są w dalszym ciągu.

Publikujemy poniżej dokument, który mimo iż powstał w środowisku akademickim jednej tylko uczelni - i w znacznej mierze - spraw tej uczelni dotyczy, nie stał się punktem wyjścia do ogólnostudenckiej dyskusji nad przyszłością zorganizowanego studenckiego życia.

"Raport o stanie SZSP opracowany został w grudniu 1979 r. przez grupę studentów W - członków SZSP. Autorzy poddają w "Reporcie" krytyce zarządno założenia ideowe tej organizacji, jak i jej zdegenerowaną praktyczną działalność. W wyniku tej krytyki dochodzą do wniosku, iż należy: "... rozwiązać SZSP i powołać zrzeszenie, które byłoby faktycznym reprezentantem wszystkich studentów, które działaloby w sposób zdrowy i zdecydowanie reprezentowało ich interesy".

Postulat ten jest nam szczególnie bliski. SZSP - monopolistyczna organizacja o określonym ideologicznym charakterze, w myśl swoich założeń umożliwia autentyczną działalność w ruchu studenckim osobom o innym niż marksistowski światopoglądzie. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży katolickiej.

Redakcja

Tekst ze "Indeksem" - bez zgody autorów:

RAPORT O STANIE SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH-

I. Gdzie tkwi źródło rozbicia?

1. Istnienie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich organizacji o charakterze ideowo politycznym, której Statut z góry narzuca zobowiązania światopoglądowo-ideologiczne - jest główną przyczyną rozbicia społeczności studenckiej.

Studenci dzielą się więc na tych, którzy należą do SZSP - często wbrew własnemu przekonaniu /pkt 2 §6 rozdz. II Statutu SZSP mówi, że wstąpienie do organizacji następuje przez przyjęcie przez kandydata Deklaracji Ideowej /- u jednych chęć działania jest jednak silniejsza od przekonania, inni kierują się korzyściami. Następną grupę stanowią niezorganizowani, i wreszcie - Studencki Komitet Solidarności.

* W tej sytuacji znaczna część studentów, pozostałych poza organizacją ze względu na odmienne przekonania

światopoglądowo, jest pozbawiona możliwości działania i części świadczeń, przyczyniających do pracy społecznej /np. dopłaty do podróży, atrakcyjne wyjeżdżaczki zagraniczne, promesy dolarowe, a nawet możliwości samego wyjazdu za granicę prywatnie, gdyż obowiązują w tym przypadku opinie SZSP o właściwej postawie/.

Używany niekiedy argument, że Deklaracja Ideowa nie wiąże się z żadnymi praktycznymi zobowiązaniami, prowadzi do konformizmu i zakłamania wśród studentów.

2. Metody działania SZSP - skostniała, biurokratyzowane, mało spontaniczne i bardzo często nieskuteczne - są kolejnym powodem zniechęcającym studentów do włączenia do tej organizacji, o tych, którzy w niej już są - do aktywnego działania. Obrazują one dość bezproduktywne zebrań i uchwał, z których w praktyce niewiele wynika, uciążliwy tryb załatwiania najdrobniejszych spraw /począwszy od pieczętki a skończywszy na czeku na zakup sprzętu/, to czyniki hamujące spontaniczną działalność, inicjatywę, a sprzyjające atmosferze marazmu, niewisary w cokolwiek, zniechęcają. Najbardziej charakterystycznym tego przykładem jest postawa niezręczności domu studenckiego Uniwersytetu Jagiellońskiego "Zaczek", którzy w ubiegłym roku dwukrotnie zbojkotowali wybory do Rady Samorządu, czy brak quorum na organizacyjnych zebraniach SZSP.

II. Władze i system wyborczy a reprezentacja rzeczywistych interesów studentów

1. Władzę w SZSP sprawują osoby, które nie są już studentami /przewodniczący Rad Uczelnianych, Zarządy Wojewódzkie i Zarząd Główny/. Funkcje w SZSP jest często tylko "szczeblem w karierze" - w takiej sytuacji osoba sprawująca ją nie ma ochoty "nadsztawiać karku" w imię interesu studenta. Nie będąc już dawno studentem, traci ze środowiskiem kontakt i faktycznie nie jest w stanie go reprezentować.

2. Innym paradoksem w systemie zarządzenia SZSP jest fakt, że działające wyższych szczebli /tj. Zarządy Wojewódzkie i Zarząd Główny/ pełnią swe "społeczne" funkcje na wysokim wynagrodzaniem. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego zajmują oni zachowawczą postawę, co nie da się pogodzić z koniecznością występowania w sprawach studentów w sposób zdecydowany i radykalny.

3. Nie do przyjęcia jest system wyborczy obowiązujący w SZSP, gwałcący zasady demokracji. Prawo wybierania reprezentantów wszystkich - bądź co bądź - studentów mają tylko członkowie SZSP, i to ci, którzy nie zobowiązani są składkami - choć do statystyk liczy się wszystkich, którzy podpisali Deklarację /wiąże się z tym problemem "martwych dusz" w oficjalnych sprawozdaniach SZSP, podających np. cyfrę 65% zorganizowania na WJ - co jest faktycznie fikcją/.

W wyborach władze SZSP zmieniają się w niewielkim stopniu, nie jest jeszcze jedną przyczyną stagnacji organizacji. Kierując się przykładami wcześniejszego "sugerowanie" kandydatów przez osobistych "rozgrywek" w czasie wyborów, co czymś podobnym była w kulisach /przykładem opinia V Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej SZSP WJ, na której forsowano kandydatury kol. Morzyńca i Fiski, które zresztą "nie przeszły"/.

III. SZSP wobec spraw społeczno-bytowych, opieki zdrowotnej i turystyki

1. Jednym z najbardziej rażących przykładów ignorowania spraw studenckich przez organizację, opieszałości, wprost asygnowania przy podejmowaniu działań - są problemy społeczno-bytowe studentów. Najbardziej reprezentatywna w tym względzie jest sprawa "Zaczka" - akademika W. Trzcińskiego warunki mieszkaniowe i pozostawiające duże do życzenia wyżywienie były faktami znanymi od lat i przedstawianymi niejednokrotnie organizacji. Dość że petycja mieszkańców akademika skierowana nawet do władz ministerialnych zmusiła do zainteresowania się sprawą. Sytuacja jest w dalszym ciągu praktycznie nie rozwiązana, a SZSP nie podejmuje skutecznych działań.

2. Uwadze organizacji ulega bardzo istotna sprawa opieki zdrowotnej. Sygnałem tylko może być tutaj problem znaczących trudności w dostaniu się do lekarzy niektórych specjalności /skandaliczny jest fakt, że na uczelnie krakowskiej przypada jeden ginekolog, do którego zgłaszad trzeba wizyty dwa tygodnie wcześniej/.

3. Niesprawidłowy podział świadczeń związanych z turystyką wiąże się ściśle z akcentowanym już porostawieniem poza burtą organizacji znacznej części studentów. Bardziej atrakcyjne wycieczki, promesy dolarowe są przyznawane tylko co bardziej zaangażowanym działaczom SZSP.

IV. Zjawiska kulturalne inspirowane przez SZSP

1. Stan aktualny SZSP ogranicza możliwości działań kulturalnych, wyrażających szersze postawy studentów. Poziom kultury studenckiej pozostawia sporo do życzenia. Właściwie nie wiadomo, czy można jeszcze mówić o kulturze, czy już o quasi-kulturze studenckiej. Podlega się pod nią zjawiska kulturalne, które już dawno studenckimi być przestały, profesjonalizujące się.

Kluby studenckie przekształcają się w szybkim tempie w dochodowe przedsiębiorstwa rozrywkowe o wątpliwym poziomie i ograniczonej ilości biletów studenckich, co stwarza sytuację, że korzystający z ich usług to coraz częściej nie-studenci.

2. Publikatory studenckie - czasopisma, rozgłośnie radiowe - mają z góry określony profil, wyznaczający "bezpieczne" ramy działania, co w wielu przypadkach nie pozwala na poruszenie istotnych problemów studenckich.

3. Sytuacja przedstawiona wyżej odstrasza i zniechęca wielu studentów od zaangażowania się w studenckie ruchy kulturalne. Także należy w tym miejscu zasygnalizować problem sposobów zarządzania kulturą studencką. Kierownicy, a do niedawna dyrektorzy klubów studenckich, traktują "z góry" świeże inicjatywy studenckie. By dostać się do nich /Studenckie Centrum Kulturalne/ Rotunda" w Krakowie jest tu najlepszym przykładem /trzeba być "zaanonsowanym" przez sekretarkę - "cerbera". Atmosfera wewnątrz klubów przypomina stosunki "wodzirejowskiej" estrady.

V. Dyscyplina wewnątrzorganizacyjna i autorytet SZSP

1. Nagminnym zjawiskiem wśród działaczy SZSP jest brak odpowiedzialności związany z petulorynymi funkcjami i płynącymi stąd obowiązkami. Częstym argumentem jest to, że "działacz" działa społecznie, a więc do niczego nie jest zobowiązany. Może zrobić, ale nie musi.

Osoby, które mają pełnić dyżury w różnych komórkach, lekceważą ten obowiązek, przez co powstaje chaos organizacyjny. Bardzo często trudno podjąć jakąkolwiek uchwałę przez ciało SZSP z powodu absencji działaczy, lekceważących swe obowiązki.

2. Powszechnym jest brak odpowiedzialności za mienie materialne, trudno znaleźć odpowiedzialnych za zniszczenia i braki sprzętu, zwłaszcza w Klubach /np. "Zaczek"/. Gospodarowanie tym sprzętem jest prowadzone w sposób chaotyczny.

3. Różnym jest zjawisko izolowania się grupy działaczy od "szarych" członków SZSP, wykorzystywanie w niewłaściwy sposób tzw. funduszy reprezentacyjnych.

4. Irytującym jest na tle tej sytuacji ignorowanie wniosków krytycznych pod adresem organizacji, ewentualnie stwierdzenia typu "nie jest całkiem dobrze, ale jeszcze nie najgorzej" /przykład - ostatnia, V Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza SZSP UJ/, przeciwdziałanie do porządku dziennego nad krytyką, a nawet tendencyjne i kompromitujące się tym samym jej zwalczanie /wystąpienie wiceprzewodniczącego RU SZSP UJ Henryka Martenki na konferencji, a zwłaszcza jego list w "Alma-Redio", będący żenującym wprost bełkotem/.

W świetle powyższych faktów wysobce wątpliwym wydaje się być autorytet SZSP jako organizacji studentów, a słowo "działacz" nabrało charakteru pejoratywnego. Zbyt często musimy się wstydzić przynależności do SZSP.

"Naprawianie" organizacji, której założenia - nie mówiąc już o praktycznym działaniu - budzą tyle wątpliwości, wydaje się sprawą nierealną w obecnej sytuacji. Mając jej obraz po kilku latach aktywnego działania nie widzimy możliwości jej naprawy. Najbardziej przykrym zjawiskiem wiążącym się z obecną sytuacją w SZSP jest marsowanie masy ludzkiej energii, siły, inicjatywy.

Wobec powyższego nie pozostaje ciym nic innego,

tylko rozwiązywanie SZSP i powołanie przeszenis, które
tylko faktycznym reprezentantem wszystkich studentów,
działającym w sposób zdrowy i zdecydowanie reprezentu-
jącym ich interes.

Kraków, 15.XII.1979 r.

1. Małgorzata BATOR - III rok filozofii UW, członek SZSP
/starosta roku i senior kierunku
filozofii/
2. Marek CIĘSIELCZYK - IV rok filozofii i I rok historii
sztuki UW, członek SZSP /kierownik
Teatru "Lerum" - działającego przy
RU SZSP, działacz "Radio-Centrum",
kierownik organizowanego obecnie
ubosu naukowego "Oceanis 80" - DS
"Zwrotek", ul. 3 Maja 5, p.266
3. Jarosław GABAŁA - IV rok geografii UW, członek SZSP
/przewodniczący Komisji Nauki RW
Geografii SZSP/
4. Bogusław KURYLCZYK - II rok stud. dziennikarstwa
/podypl./ UW, członek SZSP /dzia-
łacz "Radio-Centrum"/
5. Małgorzata SMOLSKA - III rok socjologii UW, członek
SZSP /członek Teatru "Lerum"/

Dnia 31 I 1980 r. została odprawiona Msza św.
"W intencji przyjaciół, dobroczyńców i współpracowni-
ków niezależnego pisma młodych katolików "Spotkania",
którzy wspierają go modlitwą, piórem i dobrą wolą oraz
za redakcję i środowisko Spotkań, z prośbą, by Duch
Święty oświecił je w realizacji chrześcijańskich idea-
łów.

Powstał PUNKT SKARGI KRW.

Komitet Przygotowawczy Europejskiej Grupy Helsinki w Zurychu podał do wiadomości główne wytyczne dotyczące przewodu postępowania międzynarodowej instancji sądownej. Zadaniem jej będzie wydawanie orzeczeń o ścisłym respektowaniu podpisanych w Helsinkach Zobowiązań Specjalnie utworzone zespoły wybitnych prawników rozpatrywać będą skargi pojedynczych obywateli bądź grup /z różnymi motywacjami i naręczonymi składkami/ w wypadku łamania zagwarantowanych w Konwencji ośmiu praw ludzkich.

Warunkiem przyjęcia skargi jest wyczerpanie możliwości dochodzenia prawa we wszystkich instancjach danego kraju bez zadawalających rezultatów, lub odrzucenia skargi bez jej rozpatrzenia. Zbiór wszystkich wyroków sądu przekazany zostanie Konferencji w Madrycie.

Skargi należy przysłać na adres: KSZE-Klagestelle Europäische Helsinki Gruppe, Postfach 1168 CH 8022 - ZÜRICH, SCHWEIZ.

x x x

Gal-El - to nazwa Towarzystwa Badań i Dziejów Żydostwa Polskiego przy Uniwersytecie w Tel-Awivie. Powstało ono w 1972 r. z inicjatywy Uniwersytetu i Świątwej Federacji Żydów Polskich.

Celem jest działalność badawcza nad dziejami Żydów polskich; sekretarzem jest dr Saloma Netzer redem z Sosnowca.

Towarzystwo jest zainteresowane wszelkiego typu dokumentami. Ich właściciele proszeni są o skontaktowanie się. Adres: Gal-El Uniwersytet Tel Aviv. Wypożyczone dokumenty po sfotokopiowaniu będą zwrócone.

x x x

Posel Ryszard Bender z neoZnaku był jedynym z tej grupy, który z okazji 35-lecia PRL nie otrzymał żadnego odznaczenia państwowego.

x x x

Władze PRL w dalszym ciągu nie zezwalają zachodniowojennemu Komitetowi Opieki nad Grobami Wojennymi /Ariegegräberfürsorge/ na ewidencjonowanie, uporządkowanie i pielęgnację ok. 300 tys. grobów żołnierzy niemieckich. Komitet od lat sprawuje opiekę nad cmentarzami i grobami polskimi na terenie Republiki Federalnej.

x x x

Zachodniowojennacka Fundacja im. Maksymiliana Kolbe ogłosiła sprawozdanie, z którego wynika, iż od początku swej działalności przekazała do Polski dary i pomoc finansową w wysokości 4,8 mln marek. Maximilian-Kolbe-Werk podkreśla, że zadaniem Fundacji jest nie tylko udzielanie pomocy materialnej, lecz również zademonstrowanie solidarności, partnerstwa i przyjaźni.

x x x

W Monachium, przy parafii polskiej, której proboszczem jest ks. Jerzy Goliński ukazuje się pismo p.t.: "Spotkania".

x x x

Od pięciu lat ukazuje się "Kontynent". Kwartałnik nastawiony jest na współpracę z narodami Europy Wschodniej i narodami wcielonymi do ZSRR. Redaktorem jest W. Marksimow. Jego przesłanie dla "Spotkań" zamieścił w numerze 5.

x x x

oświadczenia
Zarządu Federalnego Związku Młodzieży Niemieckiej /Bundesjugendring/ wynika, że nie odbędzie się zaplanowane wzięcie pojednania w Polsce w celu złożenia hołdu ofiarom ostatniej wojny. Warunki postawione przez FSZMP wymagają, aby młodzież Niemcy w czasie pobytu w Polsce zajmowała się krytyką aktualnych stosunków niemieckich. Z inicjatywy organizacji Jüdischeichen /Akcje Pokuty/ w Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnia otwarto wystawę - Majdanek, malarstwo, grafika i rzeźba przeciw wojnie.

x x x

Z inicjatywy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dniach 20.VIII.-1.IX. przeprowadzono gruntowne prace porządkowe na cmentarzu Żydowskim przy ulicy Walecznych w Lublinie. W akcji brało udział: 8 studentów KUL-u, 6 studentów NRD /Action Jüdischeichen/, 5 studentów z Katolickiego Uniwersytetu w Mediolanie /Communione e Liberazione/. Pracami kierował ks. doc. dr. Mieczysław Brzozowski. Grupa studentów KUL-u podjęła się stałej opieki nad cmentarzem.

x x x

Nagrodę im. Janiny Lewruk ze Sterzyckich przyznał ks. bp. Ignaceu Toksreczukowi za stałą i pełną poświęcenia opiekę nad wiernymi obrządku grekokatolickiego oraz za ratowanie ukraińskich cerkwi dla Kościoła; nagrodzono też dr. F. Poticznego za działalność w kierunku zbliżenia i współpracy między Polakami i Ukraińcami. Dr. Poticzny był organizatorem pierwszej wielkiej konferencji naukowej poświęconej stosunkom polsko-ukraińskim.

x x x

Fragmencie homilii Jana Pawła II o żydowskich ofiarach Oświecenia zrobił wielkie wrażenie wśród Żydów amerykańskich. Rabin Marc Tsuenbaum, dyrektor American Jewish Committee w USA, depesze, w której czytamy: "Jesteśmy głęboko wzruszeni i podniesieni na dachu słowami i symbolicznymi aktami Waszej Świętobliwości. W wydawczynie dla New York Post Isaacbaum powiedział: "Jan Paweł II jest nie tylko niezwykłym duchowym, jest on również wielkim humanistą o głębokim sumieniu. Według mnie będzie on w nadchodzących dziesięcioleciach jednym z wielkich przywódców moralnych społeczności międzynarodowych."

Listy do redakcji

W numerze 3/4 "Spotkań" z roku 1978 ukazało się wspomnienie o Witoldzie Pileckim podpisane inicjałami J.S., które rozpoczyna się zdaniem:

"Nie znamy nawet daty i miejsca urodzenia, ani imion rodziców". Znamy. Żyje żona, dwoje dzieci, brat, dwie siostry i dalsza rodzina Witolda Pileckiego, a także znaczna liczba jego przyjaciół, współwalczyków, podkomendnych.

Witold Pilecki urodził się 12 listopada 1902 roku w Okońcu w Karelii w odległości około 100 km od granicy Finlandii z ojcem Julianem, rewizorem leśnego, absolwenta Instytutu leśnego, oraz matką Ludwiką Osiecińską.

Po złożeniu matury w Wilnie zapisał się na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego, ale studia musiał przerwać, by się zająć gospodarstwem rolnym w Sukurszech, powiat Lidz. Prowadził je do roku 1939.

W roku 1931 zawarł związek małżeński z nauczycielką szkoły powszechnej, Marią Ostrowską, pracującą w sąsiedniej wsi Krupie.

RJ

Z ostatniej chwili

DEKLARACJA

V Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie
w sprawie
zaniechania członków Ruchu w aktualne problemy narodu

Ponieważ, w myśli encykliki Jana Pawła II Redemptor Hominis "Kościołowi ze względu na Chrystusa, z racji tej tajemnicy, która jest własnym życiem Kościoła, nie może być nieważliwy na wszystko, co służy prawdziwemu dobru człowieka - jak też nie może być obojętny na to, co mu zagraża" /nr 13/ V Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie, będącego ruchem żywego Kościoła i skupiającego chrześcijan, pragnących w szczególności sposób w swoim życiu osobistym i w swoich wspólnotach przeżywać i wyrażać tajemnicę Kościoła - postanowiliśmy sformułować i przypomnieć następujące zasady określające stosunek członków Ruchu do aktualnej sytuacji narodu i społeczeństwa, w porządku którego realizują swoje powołanie chrześcijańskie i gdzie ma się aktualizować ich świadectwo.

1. Powaga sytuacji i pokusa ucieczki

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z niezwyklej powagi sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie nasz naród. Dotyczy to sytuacji politycznej, gospodarczej, społecznej, kulturalnej, moralnej i religijnej. Na każdej z tych płaszczyzn trwa i pogłębia się ostry kryzys. Na tle zaś tych wszystkich kryzysów przede wszystkim ostro rysuje się problem człowieka, uwikłanego w wielorakie systemy uzależnień, pozbawionego wolności, poniżonego w swojej godności osoby. Na tym tle zjawisko alkoholizmu ze swoją tragiczną prognozą równi postępuje, przewidującą, że już za dziesięć lub kilkanaście lat znajdziemy się na dnie całkowitego rozkładu społecznego w następstwie skutków alkoholizmu /ok. 5 milionów alkoholików nałogowych i ok. 20 milionów pijaków pijących nadmiernie/ jest tylko wielkim symptomem tej tragicznej, ogólnonarodowej sytuacji.

W obliczu tej rzeczywistości grozić może wspólnotom Ruchu Światło-Życie pokusa prostej ucieczki od niej, przez tworzenie na jej marginesie środowisk życia opartych na Słowie Bożym i ewangelicznej miłości - agape, które stają się przez swój, atmosferę kontrastowymi miejscami, "czaszami", gdzie ludzie czują się ze sobą dobażę i zapominają o problemach i cierpieniach swoich braci.

Nie negując prawa i potrzeby tworzenia w życiu

tekich duchowych "on" dla regeneracji się przez odnalezienie prawdziwych źródeł i wyznawców istnienia - trzeba jednak postulować pod adresem ludzi, którzy znaleźli tego rodzaju "oszę" tym pełniej i z zaangażowaniem się i tym większą odpowiedzialność wobec wszystkich problemów i cierpień swoich braci, wśród których żyją. Jest to bowiem prosta konsekwencja zjednoczenia z Chrystusem w Kościele - Jego Mistycznym Ciele. "Zwrót ku człowiekowi, ku jego rzeczywistym problemom, ku jego nadziejom i cierpieniom, osiągnięciom i trudnym sprawom, że Kościół sam jako ciało, jako organizm, jako jedność społeczna doznaje tych Bożych impulsów, tych światła i mocy Duchu, które idą od Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego - i przez to właśnie żyje swoim własnym życiem. Nie ma Kościoła innego życia poza tym, jakim obdarza go Jego Pan i Oblubieniec, Właśnie dlatego tak bardzo musi być - również i Kościół - zjednoczony z każdym człowiekiem, skoro z nim zjednoczył się Chrystus w Tajemnicy Odkupienia" /Redemptor Hominis, nr 18/.

2. Wyjaśnienie polecia "zaangażowanie polityczne"

Sytuacja bardzo krótko scharakteryzowana powyżej jest w naszym narodziu specyficzna o tyle, że prawie wszystkie zagrożenia i wszelkie kryzysy tłumaczą się wyłącznie /lub w dużej mierze, jeżeli chodzi o kryzys moralny i religijny/ jedną przyczyną. Jest nią nasza aktualna sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna.

Wobec tego powstaje pytanie: czy działalność zmierzająca do wyzwolenia ludzi i narodów od wieloletniego zła, nie będzie z konieczności musiała przybrać charakteru zaangażowania politycznego.

Na pewno można powiedzieć, w odpowiedzi na to pytanie, że "z tamtej strony" wszelka tego rodzaju działalność, o ile będzie skuteczna, tj: będzie stwarzała realne fakty, zmieniające rzeczywistość, będzie tak oceniana.

Jak jednak będzie wyglądało to z punktu widzenia świadomości ludzi wierzących?

W dokumentach soborowych, zwłaszcza w IV rozdziale Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, jasno zostały określone zasady, jakimi powinni kierować się katolicy w odniesieniu do działalności politycznej. W zasadzie działalność taka rozumiana jako działalność na rzecz dobra ogólnego, jest oceniana pozytywnie i w pewnym zakresie jest nawet obowiązkiem ludzi wierzących. Tak np. mówi art. 75 KD: "Niech więc wszyscy obywatele pamiętają o swoim prawie i obowiązku brania udziału w wolnych wyborach nażytek dobre wspólne".

W warunkach totalitarnych rządów nie ma jednak żadnych warunków i możliwości na prowadzenie legalnej działalności politycznej zgodnie z sumieniem chrześcijańskim i wskazaniem Kościoła. Wszelkie próby zaangażowania

zowania nie do działalności politycznej kończą się na tym, że dane osoby czy grupy stają się przedmiotem manipulacji innych sił politycznych, których w sumieniu nie można zaakceptować.

Dlatego samo pojęcie "zaangażowania politycznego" nabrało u wierzących w naszych warunkach wydźwięku pejoratywnego i na ogół wszyscy odznaczają się od działalności politycznej.

Czy jednak w związku z tym nie powstaje właśnie niebezpieczeństwo ucieczki od odpowiedzialności, wycofywania się do "oazy" elitarnych wspólnot?

Jzy wobec tego nie możemy się poczuć zwolnieni od wzięcia na siebie ciężaru tylu problemów, pod którymi uginają się i padają nasi bracia, bo przecież bez zaangażowania się w politykę" nie możemy w niczym dopomóc w rozwiązaniu tych problemów?

Zasugerowany powyżej problem staje przed nami z całą ostrością od chwili pojawienia się w kraju ruchów demokratycznych stojących w obronie elementarnych praw człowieka i jego wolności, przyjmującej na siebie ryzyko wielu azykań, utraty wolności a nawet życia. Wydaje się, że nie możemy już uniknąć konfrontacji z tym problemem.

3. Świadczenie o prawdzie jako zaangażowanie wyzwalające

W tej sytuacji zarysowuje się dla ludzi konsekwentnie wierzących jedna droga, która nie będąc we właściwym tego słowa znaczeniu działalnością polityczną, stanie się jednak realną siłą dla wyzwolenia jednostek a nawet całego narodu.

Jest to znów droga, którą ukazał nam Jezus Chrystus, a przypomniał Jan Paweł II w Encyklice Redemptor Hominis.:

"Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki, również i naszej epoki, z tymi samymi słowami: "poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" /J 8,32/; uczyni was wolnymi. W słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunek prawdziwej wolności. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością, przed wolnością rozumianą powierzchownie, jednostronnie, bez wnikięcia w całą prawdę o człowieku i o świecie. Chrystus przeto również i dziś po dwóch tysiącach lat, staje wśród nas jako Ten, który przynosi człowiekowi wolność epartą na prawdziwe, która człowieka wyzwala od tego, co tę wolność ogranicza, ponniejsza, łamie u samego niejako korzenie w duszy człowieka, w jego sercu, w jego sumieniu. Jakże wspaniałym potwierdzeniem byli i stale są ci wszyscy ludzie, którzy dzięki Chrystusowi i w Chrystusie osiągnęli prawdziwą wolność i ukazali ją, choćby nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia" /RH 12/.

W rzeczywistości, narzucona nam konieczność życia w niewolnym zakłamaniu, stanowi najgłębsze źródło nie-
to nawet samą istotę naszej niewoli. Człowiek bowiem,
który żyje w wewnętrznej prawdzie ze sobą, ze swoim sum-
ieniem, swoją naturą i powołaniem, a ostatecznie z my-
ślą Bożą o sobie że jest wewnętrznie wolny, chociażby
nawet zewnętrznie dźwigał kajdany lub znajdował się za
kratami więzienia, albo za drutami kolczastymi obozów.
Także w jego sytuacji spełnia się obietnica "præda vas
wyzwoli".

Ale z powyższego wynika również, że właściwie
nikt nie może pozbawić nas wolności, jak tylko my sami.
Chrystus stojący w więzach przed Piętem i przybity do
Krzyża - pozostał w najwyższym stopniu wolny, dając świad-
ectwo prawdzie, iż Bóg jest miłością.

Ta droga dawania świadectwa prawdzie jako droga
wolności jest w zasadzie otwarta dla każdego. Trzeba
tylko usunąć jedyną istotną przeszkodę, nie pozwalającą
nam na dawanie takiego świadectwa, jaką jest lęk.
Gdyby wszyscy ludzie, albo przynajmniej duża część na-
szego społeczeństwa weszła na drogę odważnego, konkre-
tnego i prostego dawania świadectwa prawdzie bez wzglę-
du na konsekwencje/bo to należy do istoty świadectwa:
uznając prawdę za najwyższą wartość - musimy jej pod-
porządkować inną, niższe wartości/ wnet zostałaby wpro-
wadzona w życie narodu realna siła wyzwolenia, której
wpływ zaznaczyłby się we wszystkich dziedzinach życia,
nie wyłączając politycznej. W ten sposób chrześcijaństwo
byłoby wierni obowiązkowi zaangażowania się w sprawy do-
bra wspólnego, nie wychodząc z przesłanek politycznych,
ale idąc za nakazem sumienia.

4. Konkretnie zastosowania

Aby nie pozostać na płaszczyźnie ogólnych rozwa-
żeń, chcemy w tej deklaracji ustosunkować się do kilku
konkretnych faktów, w odniesieniu do których dzisiaj
danie świadectwa prawdzie staje się dla chrześcijan
naglącym obowiązkiem.

Pierwszym takim faktem są zbliżające się "wybory".
Wiedomo, że nadano im znaczenie nie mające nic wspól-
nego ze znaczeniem powszechnie przyjętym we współczes-
nych społeczeństwach demokratycznych.

Właściwie nie chodzi tutaj o żadne wybory, ale
swoiste referendum, gdzie społeczeństwo ma wyrazić
swoją aprobatę dla systemu totalitarnych, monopartyj-
nych rządów, ma głosować na listę kandydatów na usta-
wienie których nie ma żadnego wpływu, w gruncie rzeczy
anonimowych i ma ostatecznie niejako "in blanco" zaak-
ceptować wszystkie poczynania ekipy rządzącej i stoją-
cej za nią mocodawców.

W tej sytuacji udział w wyborach jest dla chrześ-
cijan i w ogóle dla ludzi kierujących się poczuciem god-

niektórzy ludzie nie tyle aktem politycznym, co sprawą sumienia. Kto uważa, że może szczerze, zgodnie ze swoim przekonaniem wyrazić zaufanie wobec całego systemu rządzącego, jego programu, celów i metod - niech potwierdzi to publicznym aktem uczestnictwa w wyborach. Kto natomiast nie może tego zrobić zgodnie z sumieniem, niech da świadectwo prawdy w jedyny możliwy sposób - nie uczestnicząc w wyborach.

Według podobnych kryteriów należy przemyśleć fakt przynależenie do partii komunistycznej oraz do innych stowarzyszeń, bazujących na tych samych założeniach światopoglądowych i realizujących te same cele - przez ludzi uważających się równocześnie za wierzących w Chrystusa.

Nie można nie usłyszeć w związku z tą sytuacją jasnych i niedwuznacznych słów Chrystusa: "Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od złego pochodzi" /Mt 5,37/; "Nikt nie może dwóm panom służyć" /Mt 6,24/; "Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie" /Mt 10,32-33/.

Wreszcie trzeba poruszyć problem naszego ustosunkowania się do tych ludzi, którzy z bardzo wielkim ryzykiem i odwagą podjęli na różny sposób, z wykluczeniem jednek gwałtu i przemocy, walkę o sprawiedliwość, wolność, godność osoby ludzkiej i podstawowe prawa człowieka w naszym społeczeństwie.

Abstrahując od tego, z jakim konkretnym programem politycznym wiążą się te ruchy i ugrupowania, i jak należałoby określić stosunek Ruchu Światło-Życie do tych programów i koncepcji politycznych - oświadczamy, że samo odważne dawanie świadectwa prawdy i występowanie w obronie słuszných praw człowieka z narażeniem nawet własnego życia - jakie ujawnia się w tych naszych braci, zasługuje na głębokie uznanie oraz na udzielenie wszelkiej pomocy materialnej oraz innej pomocy, jaką podsytkuje nam ewangeliczna miłość i roztropność.

Zakończenie

W końcu chcielibyśmy dać wyraz przekonaniu, że sytuacja, w jakiej w tej chwili w Polsce znajdują się katolicy i inni ludzie wierzący w Chrystusa jest sytuacją wyjątkowo korzystną ze względu na wielką ilość okazji do dawania świadectwa Chrystusowi i Jego prawdzie.

Tego rodzaju świadectwo było zawsze źródłem mocy i rozwoju Kościoła i to tym bardziej, im bardziej łączyło się z ryzykiem i koniecznością składania wielkich ofiar, a nawet własnego życia w imię prawdy i miłości Chrystusa.

Byłoby to niepowetowana szkoda dla przyszłości

Kościół w Polsce, gdybydy nie odpowiedzieli na to wzywianie Boga do wieloletniego dawania świadectwa prawdy w różnych sytuacjach codziennego życia.

Jako Ruch odnowy, którego charyzmat i powołanie streszcza się w znaku Fos-Dzoo, Światło-Życie, czujemy się szczególnie wezwani do tego, aby światło prawdy uchwycone przez wiarę odbijało się w naszych czynach i w naszym życiu oraz aby usunąć z naszego życia wszelkie zwadydzające nieskonsekwencje w relacjach pomiędzy wiarą deklarowaną ustami a naszą postawą w życiu.

Podążając według powyższych zasad naszą diałkon-
łą wywołanie wobec narodu w chwili tak wielkich zagro-
żeń, chcemy to czynić w duchu Chrystusowej miłości wo-
bec wszystkich naszych braci, szczególnie tych, którzy
pozostają w niewoli błędnych doktryn oraz tych, którzy
nimo posiadania prawdy nie potrafili zdobyć się na odwa-
gę podjęcia za jej wyrażaniem, aby w ten sposób Chry-
stusowa prawda przyniosła wszystkim prawdziwe wyzwole-
nie.

Deklaracja przyjęta na sesji ogólnej Kongregacji
na Jasnej Górze w Częstochowie w dniu 2 marca 1980 ro-
ku i podpisana własnoręcznie przez 445 delegatów, przed-
stawicieli Ruchu.

SPIS TRESCI

Józef Łobodowski - Kolęda dla Papieża.....	1
Sp. ks. prof. Wincenty Granet.....	3
Dokumenty Episkopatu Polski	
List biskupów na uroczystość Św. Rodziny.....	5
Komunikat ze 171 Konferencji Episkopatu Polski..	9
O. Jacek Salij O.P. Ewangelia naszą nadzieją.....	14
Ks. St. Mełkowski Homilia na uroczystość Bożego Narodzenia.....	20
Kościół w Polsce	
XV Tydzień Eklezjologiczny KUL.....	23
T. Szyma Godzina polskiego chrześcijaństwa - s. 22;	
J. Woźniakowski Chrześcijaństwo - kultura - godność człowieka s. 30; ks. bp. Ignacy Tokarczuk	
Współczesny Kościół polski w służbie godności i kultury człowieka s. 33; B. Cywiński Współczesne pytania o Kościół i sprawę polską s. 39; ks. F. Blachnicki s. 42; E. Jabłońska-Deptuła Etoś chrześcijański na styku tradycji i współczesności s. 51; Przesłanie XV T.E. KUL s. 56.	
"Wiarus" - Wojskowe jednostki kleryckie.....	58
Jacek Partyka - Papieski fakultet teologiczny w Krakowie.....	62
Dominik Morawski - Chrześcijańska demokracja a ruch "Znak".....	70
Józef Knecht Kościół, polityka, ideologia.....	77
Wywiad z A. Basancon.....	83
"Na niehumanitarnej ziemi"	
/Siostra Nulla/ - szara więzienna.....	93
Matylda Tenkin Mój syn.....	98
Notatki lekarza z obozu w tundrze.....	110
Macretus Garbaci są złośliwi.....	120
Stefan Kisielewski O rozmowach ze ślupem.....	126
Fakty, wydarzenia, opinie	
Informacje o zlikwidowaniu przez czeską służbę bezpieczeństwa katolickiej, nielegalnej drukarni w Olomuńcu.....	132
VII Ogólnopolska Pielgrzymka kombatancka.....	134
Pielgrzymka krzyży w intencji prześladowanego Kościoła.....	135
Kartki z kalendarza: 16 X 1979.....	136
"Wojenka, wojenka...".....	138
Dokumentacja.....	142
Sprawa przejścia podziemnego na Jasną Górę s. 142;	
Katolicy w bezschštenie s. 155; List młodej Słowaczki po powrocie z Oazy w Polsce s. 160; 11 listopada 1979 w Lublinie s. 161; Polskie echa wydarzeń w Teheranie s. 165; O wolne wybory w Polsce s. 166; Report o stanie SZSP s. 169; Informacje s. 174.	
List do redakcji.....	170
Z ostatniej chwili.....	177

BIBLIOTEKA „SPOTKAN”

- » Bogdan Madej – Polska w or-
bicie Związku Radzieckiego
- » ks. Wł. Bukowiński – Wspom-
nienia z Kazachstanu
- » Simone Weil – Rozważania
o przyczynach wolności
i ucisku społecznego
- » Aleksander Kamiński, Antoni
Wasilewski – Józef Grzesiak

„CZARNY”

Redaguje zespół. Adres redakcji:
Janusz Krupski, ul. Gospodarcza 30 m 52
20-213 Lublin.

KRAKÓW LUBLIN WARSZAWA